

## Ostatnie wypadki w Mołdawii i Wołoszczyźnie.

Przekonany o potrzebie ciągłego zwracania uwagi publicznej na interesa narodowe i to wszystko co z niemi zostaje w styczności, *Przegląd*, pod różną formą i o ile to było podobna, starał się przechodzić z kolei kraje otaczające Polskę, bacząc na potrzeby i stan ich społeczny, czyli na ich politykę i środki ku temu. Tym sposobem zamieścił prace o Sławianach pod panowaniem tureckim, o Rumunii, o ludach południowej Rosyi, o Finlandyi, o Prusach (w artykule o Zollverein), o Szwecyi i Turcyi po wojnach polskich, a nareszcie o Węgrach. Przekonaliśmy się, że każdy z rzeczonych krajów związany był mniej więcej ze sprawą Polski, i że każdy mocno nas obchodził, przedstawiając w przyszłości to obawę to nadzieję. Szwecya, Węgry i Rumania okazały się być najbardziej zbliżone do dążenia Polski i najwięcej rokować kombinacyi. Wypadki paryżkie stały się próbą naszych przewidyń, próbą niespodziewaną i zawczesną, wszelako uczącą. Widzieliśmy, że Szwecya mocno została wstrząśniętą przez rewolucyą lutową i że duch publiczny

okazał się anti-rosyjskim. Toż samo działo się w Finlandyi mimo głuchego osłupienia, w jakim pogrzyżł ją despotyzm moskiewski. Uczniowie szwedzcy w Niemczech dawali oznaki swego współczucia Polakom, sejm w Sztokholmie przybrał kierunek śmielszy i wolniejszy; zdawało się, że Rosya napoczętą zostanie od strony północnej; ale po upływie miesiąca, cały ten ruch spełził na niczém. Co było przyczyną téj tak niespodziewanej przemiany? Oto sprawa szleswidzka, zaczepiona przez chciwość niemiecką, która wywołała skojarzenie i opór całego plemienia skandynawskiego. Dania, Norwegia i Szwecya broniąc Szleswigu przed napaścią obcą, zaniechały dawnych kłótni i odwróciły swe oczy od Finlandyi; Rosya zaś wspierając zręcznie interes Danii, przywiązała do siebie wszystkie ludy skandynawskie. Rzeczy przyszły do tego, że Anglia, dla zmniejszenia wpływu Rosyi na morzu Bałtyckim, zmuszoną była stanąć co prędzej na stronie Danii. Toż samo uczyniła Francya.

Węgry omyliły także naszą nadzieję. W ogłoszonym przez nas artykule, wyjawiliśmy przekonanie, że przeobrażając stopniowo swe wnętrze, Magiarowie nie podadzą się ruchowi rewolucyjnemu, nie zerwą z Austryą i zgromadzą w czasie danym nowe siły przeciw Rosyi, postępującej w kierunku Dunaju. Kosuth, obiecując Austryi pomoc przeciw Włochom, upoważnił nas do takiej nadziei. Tymczasem, od jednego razu, cała dawna, tradycyjna polityka węgierska splonęła i duch rewolucyjny ogarnął niecierpliwe umysły. Kosuth, w miejsce polityka, stał się retorem magiaryzmu uroczego dla młodzieży, bogatego w mowie, lecz ubogiego w środkach. Pogodzenie Węgrów z Chrobatami nie przyszło do skutku, sejm węgierski nie chciał ustąpić ni przed Wiedniem ni przed Zagrzebiem, stawiał wszystko na kartę rewolucyjną i sejm frankfurtskiego, a Francya i Frankfurt puściły go samemu sobie nie szcędząc, jak się to zwykle dzieje, ni uragań ni złorzeczeń. Z taką zmianą trybu postępowania Węgry straciły światłych i doświadczonych rządców. Seczeni, przewidując nieszczęścia, szukał śmierci



w wodach Dunaju i jak słyhać, zmysły utracił. Kosuth rządził samowładnie za pomocą dyktatury, teroryzmu i trybunałów rewolucyjnych. Zamiast być wspieraną, Polska pomagała Węgrom. Nie trudno było przewidzieć końca walki między magiaryzmem a Austryą i Słowiańszczyzną, może już nawet w tej chwili wybiła godzina śmierci dla dawniej konstytucyi węgierskiej. Wstrzymajmy się jednak ze złą wróżbą, bo pamiętamy, że na polach węgierskich lała się krew bratnia: polska i węgierska.

I Rumania, za pomocą której Rosya mogła być dotkniętą w swych południowych ludnościach, nie odpowiedziała również naszym nadziejom. Zobaczmy, jak się to stało.

Wiadomo, że obudzenie życia w Mołdawii i Wołoszczyźnie rozpoczęło się z osłabieniem wpływu Fanariatów, przybyszów greckich zaprzędanych Rosyi, i podniesieniem się żywiołu rodzimego, na którego czele stała rezesz, dawna szlachta, biedna i ciemna, lecz narodowa i patriotyczna.\*) Epoka takiego odrodzenia sięga roku 1821, to jest powstania Teodora Władimiresco przeciw Fanariatom. Od tego czasu, duch narodowy wzrastał bez przerwy: szkoły rumańskie w Siedmiogrodzie zasilaly go na drodze nauki, wojna polska z roku 1831 dawała mu nadzieję na drodze wojennej, sąsiedztwo zaś z konstytucyjnymi Węgrami i wpływ oświaty francuzkiej, której Rumanowie są wyłącznymi zwolennikami, wyrodziły przy ujściu Dunaju pewną oświatę i politykę samoistną. Oświata ta była anti-słowiańską i anti-katolicką, polityka zaś była już anti-rosyjską. Z upadkiem Fanariatów, ze stanowczym osłabieniem Turcyi i z przeważnym narzuceniem protektoratu rosyjskiego, Mołdo-Wołochowie przestali uważać Turcyą za swą nieprzyjaciółkę i główną obawę widzieli od strony Rosyi. Do takiej przemiany przekonań, trudnej bo opartej na jedności wyznania greckiego, przyczynili się silnie wychodźcy polscy rozproszeni po półwyspie wschodnim, kierowani przez ajencyą

\*) Zob. *Przegląd*, Marzec i Kwiecień 1846 r.

polską w Stambule. Można powiedzieć, że od roku 1842, to jest od przykładu danego przez Serbów przy osadzeniu dynastji Czarnego Jerzego, polityka Rumanów zasadzała się na opieraniu się o Turcyą, jako słabszą i mniej zawistną rozmaitościom narodowości. Rumanowie mieli odtąd jednego nieprzyjaciela: Rosyą, nie nawidzili protektoratu, który za Katarzyny oblekł się w szaty liberalne i religijne, a który potem sprowadził samą nędzę, podłość i zniszczenie. „Raczej podoństwo tureckie, mówili, niżeli protektorat carski, raczej panowanie Alkoranu aniżeli papieżstwa petersburskiego, raczej półwiekowe spóźnienie w postępie aniżeli złowroga pomoc rosyjska, raczej tyrania ciał aniżeli zepsucie duszy.“ Taki był język Mołdo-Wołosków, co pokazuje, że od roku 1842 polityka Rumanów była też sama, co dawna węgierska, zasadzona na trzymaniu się z Austryą. Dla tego też Austrya i Turcyą przyjęły jedno i toż samo dążenie. Od czasu samowładnego wystąpienia Rosyi na Wschodzie roku 1829, Austrya i Turcyą stały się naturalnymi przyjaciółkami i naturalnymi sprzymierzeńcami przeciw Rosyi.

W takim położeniu znalazła Mołdo-Wołoszczyznę ostatnia rewolucya francuzka. Paryż mieścił w ów czas mnóstwo młodzieży rumańskiej, kształcącej się naukowo na ławach szkolnych i uniwersyteckich. Dla niej rewolucya paryzka wydawała się postępem i dla tego z wielkim zapalem ją przyjęła. Ruch rewolucyjny szerzył się po całej środkowej Europie, sięgając Warty, Karpat i Bugu. Lamartine ogłosił szumny manifest, obiecujący pomoc uciemiężonym narodowościom. Młodzież rumańska uwierzyła wszystkiemu. Jakby na dane hasło, rzuciła się do ojczyzny, ciągnąc to z Francyi i Anglii, to z Niemiec i Austryi. „A wy, co od tylu wieków zostajecie pogrążeni w śnie nieruchomości, wołał do swoich poeta mołdawski Alexandry, czy słyszycie, bracia, tryumfujący głos świata gotującego się do ocknienia, głos ogromny, wznoszący się do nieba i spieszący naprzeciw nowej przyszłości? Wstawaj, wstawaj ziemio mołdawska, wołoska, siedmiogrodzka, bessarabska i bukowińska! Oto bje godzina bra-



terstwa dla wszystkich synów rumańskich! Bracia jednego imienia, bracia jednej krwi, wzniesmy ramiona nasze po nad Molnę, Milków, Prut, Karpaty i podajmy sobie dłonie dla utworzenia jednego narodu w pośród jednej ojczyzny."

Sprawa rumańska była święta, bo opierała się na długiej przeszłości, ale aby wygrana pod czujnym okiem Rosyi była podobna, potrzeba było wielkiej energii wszystkich, obok wysokiego taktu postępowania i cierpliwości. Rumania, jak dzielnice polskie, miała w swym łonie rządy obce, przeciwne postępowi i rozwijaniu się narodowości. Takimi rządami byli gospodarowie osadzeni przez Rosyą. W Mołdawii panował Michał Sturdza, chytry dyplomata, rabuśnik systematyczny, bogaty, kupujący sumienia jakoby konie, łaszący się przed każdym silniejszym, a pyszny przed każdym niższym, słowem prawdziwy czokoj. Sturdza stałby się patryotą, gdyby widział w tém swój interes, stałby się liberalnym, gdyby wiedział, że wolność zachowa go przy władzy i gdyby ufał wolności i ruchowi rewolucyjnemu, jaki szerzyło zarzewie paryżkie. Chytry, ambitny i chciwy, lecz zdolny i doświadczony, wiedział on, że rewolucye osłabiają narody, że Francya miotając propagandą, była bezsilna u siebie i w niemożności niesienia pomocy innym, że zatem niepodległość rumańska, dla której potrzeba było wstępnego boju z Rosyą, była czczym marzeniem. Gdyby wówczas szlachta i wyższe mieszczaństwo stanęły między gospodarzem a młodzieżą, rzeczy mogły być przybrać kierunek pomyślny. Nie odzyskanoby niezależności od protektoratu rosyjskiego, ale otrzymanoby ulepszenia społeczne, które narodowość rumańską mogły być wzmocnić i zasilić. Niestety, jak w Węgrzech i Polsce tak i tutaj, szlachta i wyższe mieszczaństwo nie sprostały swemu obowiązkowi. Zamiast być pośredniczką, to jest panią wypadków, klasa oświecona i umiarkowana dała się unieść przez młodzież. Dla tego stała się ofiarą i wydała na łup Rosyi nie tylko Mołdawią ale i Wołoszczyznę.

Młodzież mołdawska, wsparta przez drobną szlachtę z okolicy Jass, rzemieślników, adwokatów i niektórych bojarów biegnących za popularnością, postanowiła spisać program reform i podać go gospodarowi. Program ten był rewolucyjno-politycznym, modyfikującym istotę konstytucyi a przeto naruszającym protektorat rosyjski. Rewolucyoniści winni byli wiedzieć, że taka przemiana da Rosyi pozór do interwencyi, że wojsko jój zaleje płaszczyzny mołdawskie bez oporu i że aby rzecz się udała, trzeba było albo być dość silnym do wytrzymania wojny, albo mieć pewność pomocy, czy to Turcyi czy Francyi. Rewolucyoniści nie mieli na to żadnego względu. Dnia 28 Marca, w towarzystwie licznej ludności, udali się do pałacu hospadara z żądaniem przyjęcia programu. Manifestacya była tak liczna i tak niespodziewana, że Sturdza pozbawiony środków oporu, przystał na wszystkie żądania, ale następnej nocy zebrał tłum podłego ludu, szczególniejsz Albańczyków przekupionych i opitych, otoczył mieszkania głównych przywódców, i albo pochwycił sprawców rewolucyi, albo ich przymusił do szukania schronienia w Siedmiogrodzie. Przy współzuciu i pomocy Siedmiogrodzanów, rewolucyoniści zamierzali zejść z gór i strącić z tronu hospodara, ale nim do tego wynaleźli środki stosowne, pułki rosyjskie weszły do Mołdawii, zatrzymując się o parę mil od Jass. Nastąpiły prześladowania pod dyrekcją Sturdzy i jenerała Duhamel, konsula rosyjskiego. Wielu szlachty, nawet niewinnej, musiało uciekać do Wołoszczyzny, opuszczając majątki i rodziny. Taki skutek sprowadziła na Mołdawię płocho żarliwość młodych rewolucyonistów w Jassach.

Wołoszczyzna rządzona była przez Jerzego Bibesko, nieposiadającego ni bystrości Sturdzy, ni ogromnych bogactw. Dowcipny, światowy, swiatty, Bibesko miał mniej zdróżności ile słabości, a między niemi charakter lekki, zmienny i chępliwyy. Nie był to skąpy i skryty despota; sądząc z mowy, można go było wziąć za bohatera romansowego liberalizmu. Wyniesiony na tron przez myśl narodową, nie umiał on usunąć trudności swego położe-



nia za pomocą silnej woli. Wystawiony na intrygi Fanariatów i wyrzuty współziomków, chwał się to w stronę protektoratu rosyjskiego, to stronnictwa liberalnego. Roman w gruncie duszy i patriota, lecz Moskał przez słabość charakteru, przez obawę i niemoc, pragnął on być księciem narodowym i liberalnym, a nie miał dość bystrości, aby się utrzymać na takim stanowisku. Słabość Bibeska pochodziła przecież głównie z trudności położenia między wymagalnościami wieku i ojczyzny, a wymagalnościami Rosyi. Wina jednakże jego była niemała, bo Wołoszczyzna ludniejsza, obszerniejsza i szczęśliwiej położona niż Mołdawia, przedstawiała więcej środków do przeprowadzenia polityki narodowej. Czego dawniej nie umiał dokonać gospodar, tego, po nieudaniu się ruchu mołdawskiego, chciała teraz dokonać ludność wołoska.

Wołochowie przekonani, że Francya poprze ich w Konstantynopolu, starali się użyć ku swemu celowi zwierzchnictwa tureckiego. Wiadomo, że przez niepojętą słabość Dywanu, Turcyja, w gruncie rzeczy pani Mołdawii i Wołoszczyzny, nie miała ni w Jassach ni w Bukareszcie żadnego ajenta, kiedy przeciwnie Rosya, tylko protektorka, miała w nich konsulów prawie samowładnych. Wołochowie starali się tego razu, aby Turcyja wzięta ich stanowczo pod wyraźną zwierzchność, eo naturalnie zmniejszyłoby wpływ rosyjski. Turcyja uczyniła po ich żądaniu. Na wiadomość o rewolucyi mołdawskiej i o agitacyi w Wołoszczyźnie, sułtan wysłał do Bukaresztu jako komisarza Talaat Effendego, a nad Dunajem stawił korpus obserwacyjny. Komisarz turecki, przyjęty ochoczo przez Wołochów, okazał się skłonny dla stronnictwa narodowego. Wołochowie zapewniali go o swjej wierności dla Turcyi. Poznaliśmy się już, mówili, na stariej a smutnej polityce naszych przodków, z której wyłagł się protektorat; staramy się odtąd odrobić złe, trzymając się szczerze sułtana, zapewniając go o naszym współdziałaniu w celu uchwiania nienaruszalności jego państwa." Naučení nieszczęściami mołdawskimi, Wołochowie domagali się rzeczy możebnych, mało politycznych a ważnych,

reformy administracyjnej, równości w obliczu prawa, poprawy prawodawstwa, to jest tego, do czego dzięki niezwykłej roztropności, przyszli już byli Serbowie, a czego im wzbraniała Rosya korzystająca zawsze z anarchii.

Nieszczęściem komisarz turecki, jak wszyscy Muzułmanie, mało rozumiał potrzeby Wołochów, opartych na wyobrażeniach zachodnich. Konsul rosyjski straszył go ze swój strony przykładem ruchu mołdawskiego i obawą ducha rewolucyjnego który, jak mówił, miał zagrażać bezpieczeństwu sultana. To samo przekonanie wlewał w niego Bibesko, miotany przez zwykłą zmienność charakteru, lękający się wszelkiego kroku śmiałego, a teraz starający się naśladować Sturdzę i tłumić ruch narodowy w nadziei pomocy rosyjskiej. Stanowisko Wołoszczyzny było trudne, wszelako przeprowadzenie reformy było podobne. Potrzeba było tylko wytrwania w zadaniach umiarkowanych, ośmielenia Bibeska i oświecenia komisarza tureckiego. I tutaj wystąpienie bojarów i wyższego mieszczaństwa było niezbędne, lecz brak odwagi cywilnej wszystkiemu przeszkodził. To stało się przyczyną, że mimo uczącego przykładu, rzeczy w Bukareszcie poszły niemal tym samym torem, co w Jassach. Dnia 23 Czerwca młodzież wołoska i wychodźcy mołdawscy, a na czele ich synowiec znanego patrioty Maghiero, prawie dziecko, udali się na plac targowy dla odczytania *deklaracji praw*, zredagowanej przez poetę Eliada. Dziecię tysięcy ludu zebrało się na placu; spiskowi oświadczyli mu, że gospodar przystał na rzeczoną deklaracją, i że należy pójść do niego dla złożenia winnego podziękowania. Ten podstęp udał się. Straż, widząc lud bezbronny, nie śmiała strzelać do niego; pałac został napađnięty, a gospodar przymuszony do podpisania na deklaracją. Gdy zaś nazajutrz abdykował, ogłoszono *rząd tymczasowy*.

Deklaracja praw, spisana w stylu poetycznym, pokazywała oddziaływanie przeciw wpływowi sławiańskiemu. I tak, podług niej, książę wołoski nie miał odtąd zwać się hospodarem, lecz *Domnul*. Ale ze zmianą słowa, re-



wolucyoniści zmieniali całą konstytucyą krajową. Stanowili między innymi; że nadal Domnul miał rządzić tylko przez lat pięć. Była to więc rzeczpospolita poddana pod opiekę sułtana, rzeczpospolita niepodobna, bo sąsiedztwo Wołochów było monarchiczne, bo rzeczypospolitéj nie mogła ścierpieć ni Turcyja, ni Rosyja, ni Austryja, ni nawet Serbia. Młodocianni rewolucyoniści, nie pamiętni ile trudności wymagała roku 1842 reforma w Serbii, chociaż była skromna i monarchiczna, zdawali żartować sobie ze wszystkich niebezpieczeństw. Gdy zaś nie można było pominąć obawy interwencyi rosyjskiej, rachowali na braterstwo, na uczucia ludzkości i propagandę praw człowieka i obywatela. „Nie lękajcie się, mówiła deklaracya, przemocy obcej, albowiem czas gwałtu przeminął. Krzyż, który zdobi nasz sztandar narodowy, przypomni Rosyi, że jest jak my chrześcijańską. Zatkniemy ten krzyż na granicach wołoskich i Moskal nie będzie mógł stąpić na naszą ziemię bez zdeptania świętego znaku. Jeżeli nie ulęknie się przed tą zbrodnią, pošemy przeciw niemu nie wojsko, którego nie mamy, ale księży, starców, matki, dzieci pod opieką anioła bożego, stróża tych, co się w imię jego podnoszą. Oni to wydadzą krzyk zgrozy, który rozlegnie się po wszystkich kończynach świata, który nauczy Moskali, że Rumanowie nic im nie wzięli i że nie chcą ich wpuścić do swój ojczyzny. Księża złożą ewangelią na drodze, aby ją zdeptali ci, co chcą ją ujarzmić, pomimo że my im zawsze pomagaliśmy. Rosyja mieniła się dotąd naszą gwarantką, my zaś, w naszym krzyku wolności, domagamy się naszych praw i protestujemy z góry w obliczu Turcyi, Francyi, Niemiec i Anglii przeciwko wszelkiemu najściu naszej ziemi, godzącemu na zniszczenie naszego szczęścia i niepodległości ojczyzny.“

Przytoczone wyrazy pokazują, co za ludzie przywodzili rewolucyi wołoskiej. Podobnie mogły przemawiać nasze sejmy, zawsze bite i zawsze protestujące; podobnie mówić jeszcze mogą ludzie, u których dziecinna przeważa fantazyja, ale ludzie cokolwiek polityczni i nowoży-

tni powstydziliby się podobnego języka. Doświadczenie pokazało, że propaganda idei jest wtenczas tylko podobna w Rosyi, kiedy jój armia jest pobita, czyli inaczej, że tylko jeńcy wojenni mogą przyjąć z duszą i wiarą myśli godności człowieka. Dowiodła tego u nas wojna roku 1834. Już za konfederacyi Barskiej biskup Krasieński odpowiadając Sołtykowi powiedział: „Myślisz że te Tatarzy bizantyńskie nas rozumieją. Pamiętaj bracie, że rasa moskiewska wylęgnięta z zepsucia i niewoli, nie ma czucia na pojęcie godności człowieka, że nie szanuje, nie kocha, nie uwielbia tylko tych, co mogą ją pokonać. Postępowanie twoje czyni cię podobnym do senatorów rzymskich, oczekujących na krzesłach kurulnych wejścia barbarzyńców. Nie zapominaj wszakże w twojem pięknem naśladownictwie, że okrucieństwo moskiewskie nie zna naiwności galicyjskiej, że stara się wprzód upodlić człowieka, nim go zamorduje.“ Wołochowie uczynili także wielką pomyłkę w sądzie o Francyi przechodzącej przez rewolucyą. Oparci na manifeście Lamartina sądzili, że Francya zmieni swoją politykę i popierać będzie narodowości podupadłe; tymczasem rząd francuzki, czując sam swą słabość, cofnął z Bukaresztu swego konsula. Wprawdzie generał Aupick, ambasador w Sztambule, zachęcał Turcyą do wniknięcia w urzędowe stosunki z rządem tymczasowym wołoskim, ale kiedy Porta zagadnęła go, czy w razie potrzeby może rachować na Francyą, odpowiedź ambasadora pokazała się ostrożną i bardzo płonną.

Mimo niedorzeczności Wołochów i dwuznaczności Francyi, rzeczy szły jako tako w Bukareszcie, dopóki Dywan był pod wpływem Riza Paszy, systematycznego nieprzyjaciela rosyjskiego. Serbowie czujni na pogrożki rosyjskie, gotowi byli stanąć w obronie Turcyi pod wodzą ministra, który roku 1842. przyczynił się do przeprowadzenia u nich reformy i ustalenia dynastyi. Obok nich stanęliby niezawodnie Bułgarowie, dążący do téj saméj reformy; Turcyą mogła przybrać ton śmielszy, bo dowiedzioném zostało, że Rosya nie może przebyć Dunaju, skoro nie ma za sobą ludności chrześciańskich. Nieszczęściem Riza



Pasza był zastąpiony przez ostrożnego Reszyda Paszę. Na tę wiadomość armia rosyjska, wzmocniona nowemi posiłkami, postąpiła śmielej w głąb Mołdawii, zajmując Jassy i zagrażając Wołoszczyźnie. Gabinet petersburski w manifestie z dnia 19 Lipca, starając się usprawiedliwić najście Rumunii w oczach Europy, utrzymywał, że jego interwencya nastąpiła w skutek żądania rządu mołdawskiego i *porozumienia się z Turcyą*. Żądanie hospodara mołdawskiego mogło mieć miejsce, ale zniesienie się z Turcyą było kłamliwém. Turcyą widziała potrzebę zreorganizowania rządu rewolucyjnego, zaprowadzonego w Bukareszcie, ale rzecz tę rada była dokonać sama. Gabinet petersburski miarkował zadaną obrazę Turcyi, wystawiając niebezpieczeństwo ruchu rumańskiego. Za przykładem Mołdawii i Wołoszczyzny, mówił, mogą pójść Bułgarowie, Rumelioci i państwo tureckie roztrąci się. Ruch rumański, dodawał, dąży do złączenia z Mołdawią i Wołoszczyzną Bukowiny i Siedmiogrodu, co obraża Austryją, i Bessarabii, co obraża Rosyą. Rosya nie może ścierpieć na swoich granicach dążeń rewolucyjnych; to przecież nie mówi, aby chciała mieszać się do spraw obcych. Mołdawia i Wołoszczyzna nie są narodami niepodległemi i wszelka zmiana ich konstytucyi, jak to przepisują traktaty, wymaga przyzwolenia Rosyi.

Manifest powyższy kłamał co krok, pokazywał przecież obawę Rosyi o swe południowe prowincye mieszczące Tatarów, Kozaków i Rumanów bessarabskich. Turcyą nie zezwoliła na wejście armii rosyjskiej i żaden traktat, ni w Kainardzi, ni Bukarestski, ni Akermański, ni Adrianopolski nie dawał Rosyi prawa do tak samowładnego działania; ale postępowanie gabinetu petersburskiego było do przewidzenia. Rząd tymczasowy w Bukareszcie ogłosił kontrmanifest dowodzący, że traktaty dawały Rosyi prawo gwarancyi tylko wtenczas, kiedyby tego żądali sami Rumunowie, to jest w razie naruszenia ich praw i przywilejów przez Portę, co nie miało miejsca. Wołochowie, mówił kontrmanifest, nie są ni uciemiężani, ni zagrożeni przez sułtana, nie myślą dlatego wzywać pomocy rosyj-

skiej, starają się przeciwnie o usunięcie hańby i przepukstwa związanego z protektoratem i powrócenia do dawnych związków legalnych z państwem tureckim. Prawda, że po regulacyi (reglement) nałożonej po wojnie roku 1828 wprowadzono klauzulę nieszczęśliwą, podług której żadna zmiana w konstytucyi rumańskiej nie może być dokonana bez zezwolenia dworu tureckiego; prawda, że téj klauzuli, nie będącej uznaną przez Wołochów i nie będącej dołączoną do regulacyi, konsul rosyjski roku 1837 zażądał od senatu wcielenia w prawa krajowe i przyznania także podobnego przywileju Rosyi; ale wszyscy wiedzą, że senat wołoski oparł się temu tak wyraźnie, iż Rosya zmuszoną była żądać od Turcyi firmanu, nakazującego wydrukowanie klauzuli, na co oszukana Porta zezwoliła. Był to gwałt, samowładność, naruszenie dawnych kapitulacyi zawartych z Portą i klauzula była uważana za rzecz przemocy i nielegalności.

Rząd tymczasowy w Bukareszcie starał się wykazać prawa, jakie mieli Wołochowie do czynienia u siebie przemian konstytucyjnych, ale Porta nietylko że nie dała mu poparcia, ale nawet nie uznała rozumowania starającego się uprawnić rewolucyą. Suleyman oświadczył, iż przychodzi nie jako pan, lecz jako opiekun, i na dowód tego, poddał wojsko tureckie pod kwarantannę ustanowioną nad brzegami Dunaju. Człowiek uczciwy, dobrze kierowany, opatrzony w instrukcye pojednawcze, umiał pozyskać ufność ludzi u steru władzy, i udzielić im rad rozsądnych. Rząd tymczasowy, wystawiony na niebezpieczeństwo reakcyi podniecanéj przez Fanariotów, sprawował rządy z trudnością, bo główna część ludności była przeciwna formie republikańskiej. W miejsce naśladowania Francyi, Suleyman zażądał ustanowienia rządu, którego forma mniej byłaby oddaloną od dawnéj. Rząd tymczasowy zamienił się tym sposobem w *Rejencyą związącą*, złożoną z trzech członków: Eliada, generała Tell i Mikołaja Golesko. Turcy dali więc naukę sternikom występującym jako rewolucyoniści, a nie jako politycy i partyoci. Złe zostało nieco odrobione, ale przeprowadzenie



reformy konstytucyi było zawsze niepodobne. Turcyja nie śmiała uznać urzędownie tak przeobrażonego rządu, bo armia rosyjska była wzmocniona i gotowa wejść do Wołoszczyzny. Konsul rosyjski przyszedł do dawniej śmiałości; oświadczywszy, że postępowanie Suleymana baszy przesądzało porozumienie się z buntownikami, czego Rosya cierpieć nie może, domagał się odwołania komisarza tureckiego i przywrócenia w Wołoszczyźnie dawnego stanu rzeczy, tak hospodara jak regulacyi. Żądanie jego poparte zostało przejściem nowego wojska rosyjskiego przez Prut.

Porta zostawiona samój sobie, widząc Francją i Austryą bezwładną, a Anglią zbliżoną do Rosyi, nie widząc możliwości wystąpienia zbrojnie w Wołoszczyźnie, musiała odwołać Suleymana i posłać w jego miejsce Fuad Effendego, człowieka niepewnego, przedstawionego z hoku przez ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu. Od tego czasu protektorat rosyjski miał powody do coraz większego zadowolenia. Rewolucyoniści wołoscy ustępować musieli przed wojskiem tureckim ciągnącym od Dunaju. Jenerał Duhamel opanował umysł Fuada za pomocą krętych rozumowań i argumentów przedstawionych w manifestie carskim, a popartych czterdziestu tysiącami żołnierza. Wojsko tureckie przyszło pod rogatki Bukaresztu, miasta otwartego, położonego na płaszczynie, bez murów i wałów, bez artyleryi, bez żadnego środka obrony. Oficerowie przedniej straży tureckiej okazywali dla mieszkańców uczucia przyjazne, mówiąc, że wkroczenie wojska tureckiego jest raczej czynem dyplomatycznym, aniżeli wojennym. Mowa Fuada nie miała nic groźnego i nikt nie przewidywał żadnego kroku gwałtownego.

Przed wejściem do miasta, Fuad Effendi zawezwał do obozu deputacyą od mieszkańców, w celu oznajmienia jej woli Porty. Trzystu Wołochów w nią się udało z niespokojnością ale z ufnością. Jakież było ich zadziwienie, gdy Fuad oświadczył, iż będzie uważał odtąd za buntownika każdego, kto nie uzna dawniej konstytucyi i znieawidzonej regulacyi, nałożonej roku 1834 a ro-

zdartej w Czerwcu przez zaprowadzenie rządu tymczasowego. Deputacya przez usta pp. Balecesko, Rosetti i Krezzulesko oświadczyła z rozpaczą, iż woli zginąć, niż wyrzec się swjej wiary politycznej. Na tę odpowiedź Turcy pochwycili dwustu z deputacyi i gotowali się wejść do miasta. Postęp wojska tureckiego nie mógł wywołać rozlewu krwi, skoro regencya książęca uznała opór za niepodobny, ale w zamęcie towarzyszącym omyleniu nadziei, znalazł się pułk wołoski, który postanowił bronić się do upadłego w swych koszarach. Pułk ten został wycięty, regencya zaś i jej stronnicy rozpierchli się po górach, w zamiarze prowadzenia wojny partyzanckiej pod wodzą pandury Maghiero.

Zamiar prowadzenia wojny zarazem przeciw Turcyi i Rosyi był równie niedorzecznym, jak projekt konstytucyi republikańskiej i małpowanie Francyi. W artykule o Rumunii opisaliśmy szczegółowo pozycją jeograficzną Mołdo-Wołoszczyzny. Prowincye te tworzą od strony południowej niezmierną płaszczyznę, na której spotykają się to kępy dziwnie urodzajne, to stepy spieczone i bezludne. Po tej płaszczyźnie, ciągnącej się wskroś Bessarabii i południowej Rosyi aż do morza Kaspijskiego, armia rosyjska może się poruszać bez przeszkody i szwanku. Aby ją wstrzymać, trzeba by zniszczyć wszystko i spalić nawet trawę stepową, jak to uczyniono w czasie marszu Jana Sobieskiego nad Dunaj. Rumanowie nie mają żadnej twierdzy u siebie, wszystkie zniszczone zostały ręką rosyjską. Rosya uczyniła Mołdo-Wołoszczyznę tak bezbronną, że ile razy rozpoczynała wojnę z Turcyą, nie Prut był dla niej podstawą działań, lecz Dunaj, którego brzegi zajmowała bez wystrzału. Pozostawała wprawdzie tak zwana Mała Wołoszczyzna, czyli góry, w których niegdyś Rumanowie dzielnie się bronili. Okolica ta mogła odegrać rolę serbskiego Rudniku albo czarnej Góry, ale obyczaje Rumanów bardzo się zmieniły. Mieszkańcy osadzili się stanowczo na płaszczyźnie i życie góralskie jest dla nich niepodobne. Zresztą przypuściwszy możność prowadzenia wojny przeciw dwom mocarstwom, to podniesienie ręki



na Turcją, o którą należało się opierać, było szalone. Maghiero wołał wprawdzie: „Będę miał dwóch nieprzyjaciół przeciw sobie, ale szabla moja ma dwa ostrza.“ Gdyby słowa te nie wychodziły z ust pandury znanego z męztwa, wzięsby je można za gaskonadę. Gdyby Wołochowie podnieśli oręż byliby niechybnie pobici i narodowość ich przez zniszczenie, śmierć, a szczególnie przez emigracyą wyboru młodzieży mocnoby ucierpiała. Lepiej więc było czekać przyjaźniejszej okoliczności, pracować nad wzrostem bogactwa krajowego i ująć sobie stanowczo przyjaźń Turcyi. —

Czas pokazał, że Fuad Effendi nie przybył do Bukaresztu z instrukcyami nieprzyjaznemi. Porta przepisała mu postępowanie łagodne i pojednawcze, ale Duhamel opanował jego ciemny umysł, strasząc urokiem rewolucyi, do którego Rumanowie dali dziecinnie tyle pozorów, bawiąc się w rzeszposolitą, konwencyą i trybunały rewolucyjne. Rosyi szło o pokłócenie Rumanów z Turcyą i użycie téj ostatniej na pomstę za przełożenie bisurmańskiego zdobywcy nad protektora brata w religii. Rosya chciała wytepić w Rumanach ten instynkt zachowawczy, który im nakazywał zbliżyć się do Turcyi. Dla tego rada była z postępowania Fuada, jak rada była z postępowania jenerałów Hammersteina i Colomba w Galicyi i w Poznańskim. Użyty przez nią środek był zręczny, ale Fuad nie posłuchał już rady Duhamela, kiedy mu wystawiał potrzebę sądowego poszukiwania wszystkich rewolucyonistów. Widząc opłakane skutki swego gwałtownego postępowania, żałował nawet przed Wołochami tego co uczynił. Po upływie kilkunastu dni sułtan przysłał mu nagane. Tym sposobem Fuad przybrał ton mniej uniżony przed konsulem rosyjskim. Znosił wprawdzie akta rządu tymczasowego i rejencyi, ale uznał potrzebę głębokich reform w prawodawstwie i administracyi wołoskiej. Od tego powinni byli Wołochowie zacząć. Spółecznosc ich zasiliłaby się nowym życiem, uczyniłaby postęp w sprawiedliwosci, postęp w sprawiedliwosci, porządku, gospodarstwie, doli wło-

ścian i Cyganów, zasoby by się podniosły i nowe okoliczności znalazłyby Rumanią tém zdolniejszą do używania niepodległości.

Nieszczęściem Rumanowie są dowodem, że narody mało korzystają z doświadczeń obcych, że trzeba aby sami przeszli przez klęski, których opis czytali. Jest to rzecz opłakana i wstrzymująca postęp narodowości pod bokiem moskiewskim, ale już spełniona. Należy rozważyć dzisiaj, czy jest jeszcze do naprawienia. Rumunia znajduje się obecnie w stanie sparaliżowania, ale ruch jój poruszył głębią narodowości i pomnożył liczbę obywateli. Rewolucye w Mołdawii i Wołoszczyźnie miały szczęście uwolnić włościan od pańszczyzny i znieść niewolę Cyganów. Jakkolwiek postępować będzie rząd hospodarski, włościanie rumańscy pamiętać będą, że otrzymali usamowolnienie od swoich, co utrzyma może ich dzisiejszą niechęć przeciw Rosyi. Opieranie się na Turcyi, chociaż niestałe, pozyskało Mołdo-Wołochoom współczucie Serbów, Czarnogórców i Bulgarów. Turcyja także okazała się im przychylną, i gdyby nie utrudnili jój działania przez formy rewolucyjne, interwencya jój nie byłaby tak smutną. Kto wie czy wypadki rumańskie nie przyczynią się do śmiałego przyjęcia przez Turcyją polityki, jaka jój była doradzana od lat dziesięciu, to jest emancypowania naddunajskich narodowości naksztalt Serbów, Bośniaków i Czarnogórców? Oświata i propaganda wychodźców polskich na półwyspie wschodnim przyniosły już swe skutki. Wyjąwszy Greków, wszystkie ludności chrześcijańskie, dawniej posłuszne Rosyi, skłaniają się dziś do Turcyi. Ten stan rzeczy ukazał się widocznie w Serbii roku 1840 a 1848 na całym Podunaju. Turcyja nie może już ociągać się z uznaniem narodowości chrześcijańskich, świeżych i walecznych, które mogą jój udzielić nieznanéj siły oporu. Aby przyszło do tego, potrzeba aby Turcyja mniej spoglądała na mocarstwa obce i więcej ufała sobie; potrzeba także, aby ludy rumańskie nie małpowały ciągle Francyi, jako dzieci, dla których niczém są



różnice społeczności, oświaty i ekonomii; aby starały się o rzecz a nie o czczą formę; aby baczyły głównie na demokracją cywilną, objawiającą się w równości praw i cięzarów, a nie na demokracją polityczną z całą machiną rządową, jakiej ona wymaga, bo ludom rumańskim do tego daleko.

Wielu mówi: O! gdybyśmy dzisiaj byli w stanie, w jakim znajdowaliśmy się przed ruchami: krakowskim roku 1846, a poznańskim i galicyjskim 1848, jak przeżycie moglibyśmy korzystać z udzielonych nam wolności! Ten sam wykrzyknik wychodzi także z piersi rumańskich, węgierskich i czeskich. Z pięciu narodowości, które uważać można za wstępno-nieprzyjazne przeciw Rosyi, tylko Szwecya i Turcya zachowały swe siły nietknięte. Takie dobrodziejstwo sprowadza posiadanie rządu i rzeczywista polityka narodowa. Polska, Węgry i Rumania, zdawały się mieć raczej na widoku ideę niż niepodległość, raczej popisanie się przed murami paryżkiemi niż patriotyzm i narodowość. Co się nas tyczy, powiedzmy sobie, że czas już przestać polegać na ruchu rewolucyjnym francuzkim raczej, jak na nas samych. Kiedyż poznamy się na egoizmie, jaki tkwi w głębi propagandy zagranicznej?

Dawniej republikanie wyrzucali rządowi Ludwika Filipa, że podburzywszy Polskę opuścił ją, dziś czynią tenże sam wyrzut Filipieci republikanom. Hrabia d'Haussoville, tłumacząc przeszły rząd z zarzutu, wystawiając trudności, obawę Austryi, nieprzyjaźń Prus, a niedbałość Anglii, powiadał: „Przyszli inni ludzie roku 1848, którzy bez zawierbowania jednego żołnierza, bez wydania jednego talara, nie lękali się, używając głupiej deklamacyi, wysłać na nędzę w piaskach magdeburskich biednych wygnanców polskich, zdziwionych, że nie mają ojczyzny, której mogliby jeszcze usłużyć, ni pola bitwy, na którym mogliby poledz śmiercią chwalebna 1).“

1) Revue des deux Mondes, Octobre 1848.

Plagą jest nasza, że nie odróżniamy demokracji prawdziwej od rewolucyjnej. Pierwsza nie jest wcale tą opiałą i krwiożerczą postacią z wierszy Augusta Barbier inaugurowaną na gilotynie konwencji; to dotkryna chrześcijańska, ewangeliczna, zaszczerpiona na ziemi od czasu ukrzyżowania Zbawiciela narodów, która wchodząc w coraz większe zastosowanie, ulepsza z wolna losy ludzkie, czyni mniej gorzkimi niezbędne nierówności, przenika nasz umysł miłosierdziem, dając po trochu wielkiej rodzinie narodów całe dobro, do którego możemy mieć prawo podczas moralnej podróży doczesnego życia. Demokracja rewolucyjna burzy narodowości, ale ich nie podnosi, ona dobiła Polskę i pogrąża nas coraz bardziej w przepaści. Niepodległość wymaga pracy olbrzymiej, wytrwałej, spokojnej i pewnej, gdy tymczasem demokratyzm rewolucyjny kocha się w marzeniach, które gubią narody. Człowiek może się karmić urojeniami, ale naród potrzebuje moźebności i czynów. Wielu pisarzów zagranicznych, szczególnie angielskich, odmawia nam charakteru *rasy politycznej*. Bystrość naszego umysłu, zapal naszej duszy, szlachetność, duch poświęcenia, niezaprzeczonej nawet zdolność wyższa od niemieckiej, wszystkie te przymioty zamieniają się w żywioł zniszczenia, skoro dotyczą narodu nieprzyzwyczajonego ni do pracy, ni do wytrwałości, ni do mozołu, ni do jedności.

Od epoki konfederacji Barskiej, to jest od czasu podania losów naszych pod wpływ Francji, a od roku 1794, to jest od czasu związania sprawy naszej z rewolucją paryżką, Polska bieży po wielkim gościńcu polityki i dotąd nie doszła do mety. Zdawałoby się, żeśmy pracowali pół wieku nad uorganizowaniem naszego zniszczenia; konfiskaty, emigracje, zwiększają co dzień naszą nędzę, a nędza podnosi naszą dumę. Bici ciągle w życiu praktycznym, gonimy nieustannie za szalami, wymierzając przeciw naszym nieprzyjaciółom gołą nienawiść. Chcielibyśmy być bogatymi, aby módz oprzeć się wynarodowieniu, a nie lubimy pracy, która stwarza bogactwa, chcielibyśmy być odrazu niepodległymi a nie umiemy przygotować zwycięstwa, pod-



dajemy się intrygom, sprzysiężeniom albo rozpacz, która mnoży między nami choroby umysłowe. Zawsze dzieci, gonimy bez znużenia za obłudem, pełno u nas heroizmu a mało skutku; odgrywamy dramat, na który spogląda cała Europa, ale nawet oklasków nam brakuje. Takie życie zatracza nasze zasoby, niszczy nasze siły, zamyka przed nami przyszłość i wyćpia pokolenie polskie. Wychodziliśmy z mniemania, że człowiek śmiały powinien śmieć podając się wszystkiego. Ile razy nie słyszeliśmy między naszymi rewolucjonistami dziecinnego wykrzyku Danta: śmiałości, śmiałości i zawsze śmiałości! Do czego śmiałość doprowadziła Krakowianów, Lwowianów, Prażanów, Węgrów i Rumanów? Tylko ludzie niedołęzni, albo gasakończyki śmiały rzucić się do dzieła bez przewidzenia jutra. Człowiek śmiały podejmuje się tego, czego może dokonać. Taki człowiek panuje nad sobą, stara się poznać swe siły, ocenia ich potęgę, wprowadza w rachunek czas i okoliczności, łącząc roztropność wykonania ze śmiałością pomysłu. Jan Paweł Rychter słusznie powiedział, że męźny drzy przed bitwą, a tchórz podczas bitwy. —

Trzeba więc zmienić coprędzj tryb postępowania i odłączyć naszą sprawę od sprawy rewolucyi francuzkiej, trzeba mieć na względzie niepodległość Polski i uczyć się żyć w sąsiedztwie, w jakim nas losy postawiły. Zaiste nasze położenie jest trudne, ale przy dobrej woli i wytrwałości, przy dobrej polityce i wspomnieniach dziesięciowiecznej narodowości, przy surowości życia i *obstinata fides* w myśl polską, przyszłość nasza nie jest rozpaczliwą. W jednej ze swych broszur przedrewolucyjnych, P. Szuzelka dowodził, że przestając łączyć nasze interesa z Francją, sąsiedztwo w jakim się znajdujemy, może się przeobrazić. Toż samo utrzymuje Krysiński. Prusy, głównie interesowane w rozbiórce Polski, będą nam ślubować zawsze ztratę, ale Austria, stawiona w dzisiejszym położeniu, nie może nie poszanować naszej narodowości, bo postępowanie Jelaczycy odkrywa się coraz bardziej i pokazuje, że nie jest wynikiem wyłącznego interesu dworu.

Hrabia d'Haussoville, w artykule *De la politique extérieure de la France depuis 1840*, podaje rzecz dziwną, to jest, że Meternich nawet ganił politykę Kannitza, czyli rozbioru Polski. Roku 1831 miał powiedzieć do ambasadora francuzkiego: *Croit-on que, comme homme, je puisse être insensible à la vue de tant de courage? et pense-t-on-que comme ministre, je n'aimerais pas mieux avoir pour voisin une Pologne toujours bienveillante et toujours amie, plutôt qu'une Russie toujours envieuse et toujours envahissante?* 1)

Nie jest naszym zamiarem wyprowadzać z tych słów potrzebę związania się z Austryą, chcemy tylko pokazać, że po za Francją możemy znaleźć interesa, które mogą nam nie być nieprzyjazne. Nie wyłączamy także wprowadzenia w nasze rachuby wpływu Francji, powstajemy tylko i złorzeczymy zaślepionemu poddaniu losów narodu, podwplyw innego narodu szczególnie Francji rewolucyjnej.

Od czasu ukazania się *Przeglądu*, nie przestajemy przemawiać za miarą ufności w interwencyą zachodu, za polityką samoistną, opartą na czujności a nie na zaślepieniu, na postępie naturalnym a nie teatralnym, na jednoczeniu naszych usiłowań a nie na anarchii, na życiu narodowém, zasiloném przez uczucia rodziny, obowiązku i wiary naszych ojców, a nie na konspiracyach, albo abstrakcyach rewolucyjnych i socyalnych. Naród bez jedności jest to kupa prochu, która przy pierwszej ulewie zamienia się w kałużę. Trzymajmy się razem, łączmy nasze dusze i ciała, oto nasza najpierwsza, największa polityka, polityka, jakby powiedzieli Anglicy, dobrego brzęczącego rozsądku, *Sterling good sense*. Reforma Peela w Anglii i pierwsze miesiące ostatniej rewolucyi francuzkiej pokazały, że w chwilach kapitalnych nie ma podstawy na stronictwa. Jakże więc mogą istnieć partie w narodach uciemżonych? Przy jedności będziemy mogli bronić naszej narodowości, będziemy mogli wymódz na rządach potrzebne reformy, będziemy mogli przyglądać się z większą rozwagą sprawom europejskim i ko-

---

1) *Revue des deux Mondes*, Octobre 1848.



rzystać ze straconych okoliczności, będziemy mogli znaczyć coś w oczach rządów i porzucić politykę Towarzystwa Demokratycznego, opartą na sympatyi ludów, która została zużyta, na rozkazach menerów paryzkich, którzy idąc w ślady Robespiera 1) żartowali sobie z Polski, mieniając ją krajem arystokratycznym 2). Przy jedności, będziemy mogli nareszcie znaleźć punkt oparcia nie w Paryżu ale u siebie, wstrzymać się w nieustannym huśtaniu, które nas odurza zabójczym obłędem, i doczekać się w trzeźwości umysłowej chwili pomyślniej, takiej może, w której Szwecya, Turcya i Rumania będą mogły wystąpić przeciw potędze rosyjskiej.

---

1) Robespierre nazwał zapał Francuzów za Polską, *enthousiasme des ignorans*. Buchez et Roux, hist. parl. de la Rev. fr. T. 25 p. 334.

2) Wielu członków Tow. Demokratycznego poznało się na ludziach, którym tak niedorzecznie zawierzyli. Ale cóż uczynili? Oto skojarzyli się teraz z socyalistami, Piotrem Leroux, Prnudhon i t. d. Jeżeli socyalizm ich omyli, nie pozostanie tylko komunizm Cabeta, do którego należy już Ludwik Królikowski, autor Polski Chrystusowej.

## O kazaniach i pismach ks. Karóla Antoniewicza.

---

Godzi się uważać, że w chwilach najcięższego utrapienia naszój ojczyzny, mnoży się liczba wymownych i natchnionych kaznodziei. W pobożnej Litwie zaledwie zawarł powieki czcigodny Ojciec Falkowski, Dominikanin, który w całym zabranym kraju tyle dokonał, aliści powstał ks. Trynkowski, a po smutnej jego śmierci w głębi Rosyi, dominikanin Filip Mokrzycki. Warszawa z uwielbieniem słucha kapucyna O. Prokopa, który niedawno świat rzucił, aby w najsurowszej regule, bogomysłne wieść życie. Wielkopolska długo karmiła się słowem bożem, płynącym z ust biskupa Dąbrowskiego, teraz cieszy się wymową ks. Janiszewskiego. Emigracya ożywiona od lat sześciu natchnionem a żołnierskiem słowem ks. Kajsiewiczą, przysłała go do grodu królów naszych, do Krakowa. W końcu Galicya, ów raj Polski, a teraz ziemia smutku, znalazła pocieszyciela w osobie ks. Karóla Antoniewicza. Podajmy ucho na głos tych posłanników bożych do ziemi ucisku, a wskrzesi się pod stopy naszemi proch



pomiatany od wieku, zmartwychwstanie w Bogu, ożyje w Bogu ojczyzna nasza, i taką będzie, jak jój Bóg przeznaczył, wierząca a wierna, przed światem potężna, w obliczu Boga pokorna. Ocknie się kraj nasz ukochany i odetchnie tém lepszym życiem, jakiego świecki rozum dzisiaj nie daje, a jakiego kosztowali ojcowie nasi, pókad wszystko w nich jedną tchnęło myślą — myślą religijną, pókad jeden mieli okrzyk bojowy „Wiara naprzód“.

Dziwna to rzecz, że w narodzie nielicznym, tyle na raz stanęło mężów bożych. Nie mają im podobnych Niemcy, nie ma ich odradzająca się Anglia, ma ich Polska tak jak ich ma Francya. To duchowe powinowactwo, które nas współcześnie w złém pograżyło, zda się, że nas współcześnie dźwiga.

Przenieśmy się teraz na Ruś Czerwoną i na tarnowskie niwy świeżą krwią zbroczone, przenieśmy się do smętnej a nieszczęśliwej Galicyi. Zaciężyła ręka Opatrzności nad tą Galicyą: powódź, głód, mord, mór i wojna od czterech lat ją nawiedzają; od czterech téż lat jest mąż, który głosi jój słowa pokrzepienia i z krzyżem w ręku woła, aby się wszyscy do krzyża zbiegali. Dźwiga on ten krzyż po tatrzańskich skałach, na których pobożne mieszkaly Huculi, znosi go na niwy trzydniową rzezią zbroczone; przychodzi téż z nim do stolicy naszej Rusi, gdzie pod zewnętrzną ogładą i światowym polem, tyle się nieraz nędzy ludzkiej kryje. Przemawia gorąco do tych wszystkich co grzeszą, a mniemają, że kaźden grzech ojczyzny nie pograża, nie pęta, nie potępia na nowo; co ślepi nie widzą oczywistej solidarności, jaka istnieje między losami narodu, a cnotą i wiarą kaźdego z jój synów. Kruszy serca pokorą, zapala je siłą przekonania i skłania niewymownym pociągiem do pokuty. Kazania ks. Antoniewicza nie wznecają dogmatycznych dyskusyi, lecz gwałtem pociągają do Boga. Całą on swą duszę, całe zdrowie i życie oddaje słuchaczom, stokroć szczęśliwy, jeśli tu i owdzie dobrą wolę napotka. Tego to męża apostołskiego chciałbym dać rodakom poznać.

W cichym szlacheckim polskim dworze na Pokuciu

zaczyna wdowa wychowywała syna skromnie i pobożnie; ćwiczyła go w cnocie, w miłości bliźniego; więcej jeszcze uczyła przykładem niż słowem. Od najmłodszych lat otaczała dziecko świętobliwymi kapłanami, uczonymi przewodnikami, także dobranymi towarzyszami zabaw dziecięcych. Taka była młodość ks. Antoniewicza w gronie dwóch ukochanych sióstr spędzona. Że nasz naród wytrwał niezłomnie przy wierze wśród tylu powodzi, że się w nieszczęściu nie zachwiał, komuż to przypisać, jeśli nie cnotom domowym, na jakich Polska stała, z jakich jedynie powstać może. W domowym ustroniu wykształcony, umocowany w cnocie, w klasycznych naukach gruntownie wyćwiczony, poszedł młody Antoniewicz na uniwersytet, gdzie co miał całą korzyść z nauk odnieść. Za ledwie je ukończył i w obywatelskie wstępował życie, aliści nowe odezwały się obowiązki. Wypadki listopadowe całą młodzież powołujące do broni, namiętnie duszę jego przejęły. Poszedł służyć i w wojennym zawodzie wiele hartu nabrał. Obóz zostawił mu miłe, zostawił i gorzkie wspomnienia. Wielkie bowiem i bolesne było rozczarowanie młodzieńczej czystej duszy na widok, jak rzadko mężni obrońcy ojczyzny pojmovali, że wszelkie moralne zepsucie, wszelkie grzeszne przestępstwo, pozbawia dobrą sprawę wygranej. Nie udzielał Bóg zwycięstwa, które tak często dawał czystym a pobożnym przodkom naszym. Jeszcze raz przemoc zwyciężyła. Ciężka była dla młodego Antoniewicza chwila, gdy wszelka nadzieja odzyskania kraju, który kochał tak namiętnie, usuwać się zdała na długie lata, boleść tę któż wypowie? Za powrotem do Galicyi poszukał ulgi, pociechy, w szczęściu domowym, i napotkał je w związku małżeńskim. W swój towarzyszce znalazł wielkie przymioty. Równie gorącą wiarę, równą miłość ku bliźnim chorym i ubogim, równe zaparcie się siebie. Udzieliła im matka błogosławieństwa swego, a widząc syna szczęście ustalone, w klasztornym osiadła zaciszu. I Pan Bóg zdawał się błogosławić młodemu stadłu, udzielając mu dzieci jedno po drugim; wszakże krótkie bywały radości rodzi-



cielskie. W czwartym lub piątym miesiącu każde dziecko gasnąć poczynąło i powoli gasło, długą chorobą serce rodziców zakrępowiwszy. I znowu dom stawał się pusty, dopóki nowa kolój krótkiej radości i długich mąk nie nadeszła. Nie narzekali biedni rodzice, podwajali tylko miłosierdzia dla bliźnich. Jakoż we własnym domu rodzaj szpitalu założyli. Z chorymi zwykle długie spędzali wieczory na pieśniach pobożnych. Wszystkich smutnych pocieszali, nędznych wspierali, sąsiadów nieustannie przysługami sobie jednali, tak jak przykładem swoim budowali. Po śmierci piątego dziecka biednej matce sił nie starczyło; dostała gwałtownych suchot. Ślubowali byli małżonkowie, że jeśliby zdrowie odzyskała, oboje się zakonnemu poświęcą życiu. Próżno, śmierć nie przestała się zbliżać. Pomimo gwałtownych cierpień, uśmiech z twarzy umierającej nie ustępował. Gdy mąż razu pewnego ję się zapytał, czy nie cierpi za wiele, odrzekła z anielską słodyczą: „Trzeba głośno dziękować, a cicho cierpieć.“ Niedługo potem przeniosła się do innego życia. I tak się ziemskie szczęście Karóla Antoniewicza skończyło. Skoro się sam pozostał, nie poddał się rozpacz, nie pomyślał o żadnych pociechach tego świata, wiedział, że pociecha prawdziwa znajduje się u stóp krzyża, — tam odżył. Dwa uczucia żyły zawsze w jego sercu, miłość Boga i miłość ludzi; te uczucia jak dwa balsamy zlewały się nieustannie na bolesne jego rany i sprawiły, że ślubu jaki wspólnie z żoną był zrobił, sam dokonał. Któż wypowie tajemnice i skarby zakonnego życia. Kto zdoła wystawić ów świat tak przestronny między czterema ścianami, ową mądrość tak wielką, jaka się u stóp krzyża nabywa. W klasztorze zamarł dla świata, dla siebie pobożny nowicyusz, i wszystkie ziemskie uczucia przetopił w ogniu oczyszczającym. Długo mąż ten, co tyle cierpiał, bo tyle kochał, zasiadał na jednej ławce z młodzieniaszkami, którzy ledwie z dzieciennych lat wyszli i życia jeszcze pierściami swemi nie zachwycili. Jedne z nimi odbywał ćwiczenia duchowne, jedne nauki pobierał.

Jego doświadczeniem, ich przecuciem łaska do jednego zawodu prowadziła.

U stóp Tatrów nad brzegiem Dunaju, w klasztorze sandeckim, duchowne odebrał nauki ks. Antoniewicz; tam najszczęśliwsze spędził lata, tam będąc jeszcze klerykiem, już katechizować, już i kazać począł. W kazaniach pokazał od razu wymowę bardzo znamienitą. Najgłębsze uczucie, bujna imaginacja, a przytém rzeczywista władza nad językiem, jawną wyższością kazania jego piętnowały. Owoż ułamki z kilku kazań, co nam pierwsze jego kroki w zawodzie kaznodziejskim okazują. Wspomnę na sam przód wstęp kazania „o śmierci.“

„I stanął pierwszy człowiek, ojciec całego rodu ludzkiego, i stała pierwsza niewiasta, matka całego rodu ludzkiego w pośrodku świata! Dwoje ludzi, dwóch wygnańców na tym ogromie ziemi, rozpoczęło historią bolesną życia ludzkiego; z grzechem wcieliła się i boleść w żywot tego upadłego króla przyrody! I wypowiedziała cała przyroda posłuszeństwo królowi swemu, i groźnie stawiała się naprzeciw temu, który pierwszy wypowiedział posłuszeństwo stwórcy swemu. I zwiierz dziki zgrzytnął zębem na widok człowieka, i ziemia zamknęła łono swoje, i uzbroiła powierzchnią swoją cieniem i głogiem, i żywioty rokosz podniosły przeciw przestępcom prawa! Harmonia między duszą i ciałem, ta wewnętrzna spójnia istot człowieka, harmonia zewnętrzna między człowiekiem a przyrodą zerwana została, a siła duchowa z siłą materialną walcząc i ucierając się, przemieniła życie człowieka na walkę, swobodę na pracę, szczęście na boleść! Otoczony tajemnicami, człowiek sam dla siebie został tajemnicą, a gdy krwawym potem obłany pruł ziemi łono, zmuszając ją aby go żywiła, myśli jego ulatywały ku temu rajowi swobody, pociechy i rozkoszy utraconej. I ugiął głowę, i przekłństwo które sam wywołał na siebie i na następne pokolenie swoje, zewsząd go okolało; zewsząd groźnie mu się stawiało. I to przekłństwo okropnie się objawiło przy pierwszym grobie, w którym pierwszy człowiek, pierwszą złożył miłość swoją! To pierwsze pojawienie życia na ziemi odznaczone łzami, to pierwsze pojawienie śmierci krwią, jakże straszne, okropne był! Zbrodnią bratobójstwa objęło ono rządy swoje nad światem. I stanął pierwszy żyjący nad grobem pierwszego umarłego! Stanął Adam nad grobem Abla, a między nimi zbrodnia w osobie Kaima, bratobójczą maczugą uzbrojona, tajemnicę odkryła. I przy grobie stanęła Ewa, ta która pierwszą po-



ciechę, ta która pierwszą boleść macierzyństwa doznała! I ród ludzki pomatuł zajął całą ziemię, i cała ziemia stała się jedną kolebką, i cała ziemia stała się jednym grobem. Śmierć i życie podzieliło panowanie świata między sobą. Życie śmierci dostarcza ofiar, śmierć przesyła je do wieczności. Życie z śmiercią w całej żywotnej naturze się pasuje, ciągle boleści rodzenia, ciągle boleści konania. Pierwsze i ostatnie uderzenie tylko, to Alfa i Omega istnienia naszego, to błyskawica przelotu naszego, tego trójakiego przechodu z nicości do istnienia, z nicości do niewoli, z niewoli do wolności, z ziemi do nieba — lub do piekła, z czasu do wieczności! — I cóż jest to życie? Cóż jest ta śmierć? Co jest to życie? Ach, to dość spojrzeć w oko siebie, aby tę prawdę pojąć! Życie na wierze wsparte, to jest ciągła tęsknota i dążność do jednego wielkiego celu; to jest ciągła walka, upadek, powstanie, zwycięstwo; to jest wzgarda świata a miłość ludzi, to jest życie czynne w zewnętrznym działaniu, to jest życie bierne w wewnętrznym odczuwaniu serc od rzeczy, co przemijają! To jest sen boleśny lub radośnie przemierzony u stóp krzyża, to jest trochę łez, trochę śmiechu, to jest wieniec z róż i piołunu osnuty, który rozkwita nad kolebką a więdnije na grobie; to jest coraz ściślejsze połączenie się serca z Bogiem przez wiarę, nadzieję i miłość, które są osiągnięciem jedynego dobra, gdzie wiara staje się widzeniem, nadzieja posiadaniem. Życie bez wiary, to jest sen boleśny przemierzony u stóp krzyża, którego świat wystawił. Bizuje nas językiem potwarzy, koronuje nas cierpieniem rozpustnej uciechy, poi nas zółcią i octem mądrości swojej, pokrywa nas łachmanem próżnej chwały, odziera nas z szat łaski, i tak nagich, odartych, prowadzi z przepaści na przepaść, ze złudu do złudu, i zdradziwszy, oszukawszy nas, oddaje nas, sztydząc, w ręce śmierci: masz ofiarę swoją! — Ale ta śmierć, cóż ona jest? Śmierć jest prawdą! Możesz wątpić o Bogu, piekle, niebie, o duszy, ale o śmierci wątpić nie możesz, bo to prawda doświadczeniem 4000 lat ztwierdzona, ciągle snuje się w rzeczywistych kształtach po przed oczy nasze. Wiedzą o tém oczy nasze, którym tu śmierć nie jedną łzę wycisnęła; wiedzą o tém uszy nasze, o które te jęki dzwonów grobowych, przestroga straszna się obijały, i podobno nie raz jeden tak dysharmonijnie wtórowały rozkosznym myślom; wiedzą o tém nogi nasze, które już nie raz jeden tę boleśną na cmentarz odprawiły pielgrzymkę! Śmierć, jak to krótkie słowo, jak to łatwo usta wymówią, ale zapytajmy serca, czy będzie w stanie wysłowić te wszystkie boleści, ale i radości tej chwili? przy tej śmierci zawsze starej, zawsze nowiej, zawsze oczekiwaniej, zawsze niespodzianiej. Śmierć to jest rozwiązanie całego zadania życia naszego, to jest uiszcze-

nie albo zniszczenie wszystkich nadziei, to jest bolesne rozdwojenie ciała i ducha, to jest ostatnia walka, w której zwyciężymy albo zwyciężeni będziemy, po której wieczny pokój albo wieczna rozpacz!....“

„Wstępujemy na drogę życia pełni radości, wesela, pociechy, ale im dalej w życiu, tém późniejsza droga; pomału ten świat w cmentarz się zamienia, nikną jak optyczne cienia wszystkie drogie sercu naszemu istoty, ściska się serce coraz bardziej, nowy świat w około nas powstaje, igra, bawi się, brzęczy jak rój komarów; my coraz bardziej samotnymi i obcymi zostajemy, obumiera pomału serce nasze, aby obumierając światu, mogło żyć Bogu. Wpóśród tylu złud i marzeń mamiących, prawda coraz wybitniej się wykształca, i tak, z każdym krokiem oddalamy się od kolebki, każdym krokiem przysuwamy się do grobu, ogniwo po ogniwie pęka tego łańcucha, który nas przykuwał do świata, i tak niespodzianie staniemy u kresu życia!“

Całe kazanie odpowiada prawdziwej piękności wstępu, a ileż kazań równie natchnionych i równie wymownych wspomniećby można. — W następnym ułamku przejrzyć się dają boleści, jakie ojcowskie serce kanzodziei przeszyły. Jakimże znękaniami duszy okupił uczucie w każdym tchnące słowie.

„Są nieszczęścia, które pocieszać niechaj się świat nie kusi; jeśli nie chce wyjawić słabości swojej, niechaj milczy. Pamiętasz matko na te chwile, gdy dziecko twoje, w któreśmś złożyła skarby miłości twojej, wilo się jako robak w kolebce, wołało cię po imieniu spalonymi usteczkami gorączką, do ciebie rączki wyciągało jakby żebrząc o pomoc. Pamiętasz, jak nad ciepłym jeszcze ciałem jego, gorące łzy twoje płynęły. Przychodzili przyjaciele i przyjaciółki, to jest jeśliś była w znaczeniu, — bo jeśliś była nędzną, ubogą, to podobno nikt nie zajrzał, było pocieszycieli wielu, ale pociechy mało. Chcieli ci dowodzić, że nie masz przyczyny się smuć, że nieszczęście twoje nie jest nieszczęściem, dla tego, że bardzo wielu jest udziałem. Ciekawa pociecha nędza drugiego, to jakby kto rzekł głodnemu: ty nie jesteś głodnym, bo tylu inych głód cierpi. Tu dopiero błogostawieństwo i moc wiary się pokazuje w piękniejszym światle, gdzie rozum, pociechy, wymowa świata broń składa. Tu ci wiara pokazała niebo mówiąc: żyje dziecko twoje, wyszło z wszelkiej nędzy, czeka na ciebie, od ciebie zawisło połączyć się z niem na wieki, ciało z ciałem połączy się w grobie, dusza z duszą w niebie. Prawda, w pierwszych chwilach boleści nie przyjmowałaś tych pociech,



ale gdys wyplaciła dług łez swych, wtenczas w wierze ś. słodkiego doznałaś spokoju! To pewna, że człowiek jako człowiek, człowieka posieszyć nie może — ale i to pewna, że Bóg przez człowieka człowieka pociesza. W miłosierdziu swoim jako nam dał aniołów niewidomych, rozesał wiernych sług swoich, których aniołami pociechy w ciałach ludzkich nazwać można, którzy nie jedną łzę osuszyli, żadnej nie wycisnęli, nie jedną sławę obrónili, żadnej nie wydarli, nie jednego wspomogli, nikogo nie skrzywdzili.“

Daléj o cierpieniu to jeszcze dodaje.

„Kochasz Boga, kocha cié Bóg, i dla tego w tym krzyżu znajdziesz szczęście, lecz innego całkiem rodzaju, szczęście które jest tajemnicą dla wszystkich, którzy Boga nie kochają. Bo ci tego nie pojnują, jak to można krwawe łzy przelewać i w nich się cieszyć, jak to można cierpieć i więcéj pragnąć cierpienia. I dla tego wy dusze czyste, szlachetne, Boga miłujące, których życie jeszcze czyste jako ten błękit nieba, bądźcie gotowe, już się zbierają gromem ciezaru chmury, które deszczem łez się rozplyną.“

Kazania jego tchną wielką miłością N. Panny. Miłość ta dzieli się na dwoje, na miłość krzyża i na miłość Matki boleśnej. Najpiękniéj maluje te uczucia ogłoszona przez niego litania do krzyża 1) i nabożeństwo do siedmiu boleści Matki boskiej 2). Na cześć N. Panny odprawił miesiąc Maryi, a codzienne kazania miewane przy téj okoliczności do najpiękniejszych należą. Dołączam wyjątek z kazania w dzień Imienia Maryi.

„Radujmy się i weselmy, bo przybył dzień dla nas, dzień błogi, błogosławiony, dzień radości pełny — przybył dzień Imienia Matki naszej, przybył dzień Imienia Maryi. Ó bracia! gdzież tak wyrodne, tak nieczułe znajdzie się dziecie, którego serce w dzień matki, najczulszą nie rozplęwało radością. Bo to dzień tak właściwie dla serca nam dany, to dzień, który słodko porusza wszystkie struny uczucia, to dzień, w którym tak łatwo zapominamy wszystkie troski i kłopoty, aby jedynie oddać się radości — Was pytam, którzy szczęśliwi posiadacie jeszcze ten skarb, matkę ukochaną w pośród was, czyż taki dzień jéj imienia nie jest dla serc waszych tak jasny, wdzięczny i pogodny, jako jutrzienka majowa? Was py-

1) *Ave cruz.* u Pillera, we Lwowie.

2) Nabożeństwo do siedmiu boleści Matki boskiej we Lwowie u Jabłońskiego.

tam, których matka już w niebie, a tu po niej tylko grób dla was pozostał, czyż taki dzień nie obudza u was najtkliwsze dawnych czasów pamiętki? Czyż nie czujecie tęsknoty połączenia się z nią? Ale bracia, obchodzimy dzień Imienia Maryi. Marya jest z nami i nie jest z nami. Marya jest z nami, o dniu radosny, czy nie powinno się rozplywać serce na te słowa; Marya nie jest z nami, ale czy ta myśl nie powinna by napęlić serca naze tęsknotą prędkiego połączenia się z nią. —

Gdyby w tej chwili mury tego kościoła się rozstały, gdyby jasność niesłychana z otwartych niebios spłynęła i nas wszystkich morzem oblała blasku, i w pośród najśodszych niebieskich harmonii i śpiewów anielskich, otoczona orszakiem dziewic, apostołów, męczenników, Marya słońcem, przybrana jasna, piękna, błogostawiona, stanęła pośród nas, i łaskawie tém okiem, które dla nas niegdyś tyle łez przelała, a teraz chwałą niebieską rozpromienioném rzuciła; — gdyby nam okazała to serce, niegdyś dla nas mieczem boleści przeszyle, a teraz jako huta rozpalona, ogniem miłości górejące; ach bracia, cobyśmy uczynili? Nie wiem, ale zdaje mi się, że wszyscy bez namyslenia, padlibyśmy na kolana, i z głębokości tyłu serc, jedenby się głos odezwał: Maryo, matko nasza! a lzy wdzięczności nie dozwoliłyby nam więcej mówić.“

Prawdziwego czciela Maryi tak maluje w kazaniu na dzień ś. Szkaplerza, obraz ś. Szymona Stoka kreśląc:

„Napełniony duchem wielkiego patriarchy zakonu, Eliasza proroka, wraca do Anglii obrany na jenerała zakonu, zakonu, który jak wieść niesie, pierwszy na cześć Maryi wybudował oltarz, którego pierwszym celem, rozszerzanie chwały i nabożeństwa Maryi. Jak potok ognisty płynie jego potężna mowa. Słowa jego rozlegają się aż do ostatnich kończyn tej dumnej wyspy, zachęcając do łez i wzywając do pokuty. Nawrócenia gęste następują, ciśnie się lud tłumnie, aby posłyszeć naukę zbawienia. Ale gdy o Maryi mówił, mowa jego całkiem inną przybierała postać. Potok ognisty staje się deszczem ożywiającym, grońy przerażające poszeptem miłości; oko jego błyskawicą zemsty boskiej zaiskrzone, i łzami się zalewa ten groźny, surowy, piorunujący apostoł, to dziecko miłością omdlewające, gdy o matce miłości mówił poczyna.“

Głównem ks. Antoniewicza usiłowaniem było zawsze nawracanie do pokuty, skłanianie do przystępowania do stołu pańskiego. Po każdym jego kazaniu, cisnęły się tłumy do jego konfesyonału. Ułamek z kazania o spowiedzi, wystawia to uczucie jego serca.



„Sąd miłosierdzia boskiego jest pośród nas. Wszędzie gdzie Bóg na ołtarzu, tam i trybunał jego: gdzie krzyż Chrystusa pana i konfesyonał, gdzie ludzie, tam i grzech, gdzie grzech tam i krew tego baranka, który gładzi grzechy świata! Tu na tym sądzie nie potrzeba ani straży, ani świadków, bo winowajca nie ucieka, nie kryje się, on sam się stawia przed sędzią najwyższym żywych i umarłych; on się nie kryje przed tym, który był świadkiem myśli i skrytości serca jego! Wyznaje z pokorą, z zawstyżeniem, ale z tą niewymowną pociechą, która zaspakaja serce jego, jako się winnym czuje przed Bogiem, tu tylko Bóg i człowiek. Co na tym sądzie się dzieje, tajemnica wieczna pokryje, której żadna męczarnia, żadna śmierć nie wyda. A między człowiekiem a Bogiem, kościół w osobie księdza pośrednika postawił. O dziwne działanie mocy boskiej. Zbliża się winowajca do sędziego swego, jeden drugiego poraz pierwszy widzi, jeden drugiego widzi poraz może ostatni, i to obu tak obojętnym jest, a jednak od tej chwili, gdy grzesznik padnie na kolana i w pierś się uderzy, gdy sędzia rękę podniesie, aby go krzyżem ś. przezęgnął, Bóg zlewa tę niepojętą ufność w serce jednego, tę niepojętą ufność w serce drugiego. Ach, jemu to jedno kto się przed nim oskarża, czy ten monarcha potężny, czy ten ubogi chłopek, czy ta wielka pani, czy ta nędzna żebraczka, czy starzec, czy dziecko. On dla wszystkich ma równą miłość i jeśli niestety potrzeba, równą surowść, ale surowość, która z miłości wypływa, bo on tylko duszę widzi przed sobą, duszę Boga, duszę krwią Boga odkupioną, tęskni powrócić i zdobyć jej łaskę utraconą, duszę, za której zbawienie gdyby tego potrzebowała, dałby chętnie zdrowie, krew, życie swoje — duszę, za którą wie, iż kiedyś przed Bogiem odpowie. O najstraszniejsze grzechy, te go nie zdziwią, te go nie zrażą, on je zna, bo on rozumie nędzę ludzką, bo i jemu ludzkie nie anielskie bije w piersiach serce, bo on sam może przez podobne przechodził boleści i walki, a jeśli sam łaską boską wsparty, do podobnych nie posuwa się upadków, to nie na to, aby je ostro, ale w miłosierdziu sądził, nie takim miłosierdziem pobłażliwem, którym ciebie i siebie zgubić, ale takim, którym i ciebie i siebie zbawić może. O, im większe rany duszy twojej, tym większe zlitowanie i staranie ze strony jego! O wiedz, że na całym świecie nie masz wierniejszego, prawdziwszego przyjaciela, jak tego, przed którym otworzyłeś sumienie swoje! O gdybyś mógł w tej chwili czytać w duszy jego! O, nie wstydzili się ojcowie nasi wyznania wiary; czy mniej bitnie walczyli dla tego, że przed spotkaniem oczyścili sumienie swoje? Czy słabsi byli w radzie dla tego, że duszę i rozum spowiedzią wzmocnili? . . . .“

Ośmielam się wyjątek z listu jego umieścić, który acz w późniejszym pisany czasie, najlepszym jest zwierciadłem duszy prawdziwego polskiego kapłana.

„ . . . . . Z miasta i z okolicy zebrało się ludzi wiele, kościółek był napchany. P. Bóg pobłogosławił, bo słowa bez przygotowania z serca płynęły. I mówiłem do szlachty naszej, która licznie się zebrała, i mówiłem do ludu biednego, który tak chętny słucha, gdy rozumie, i mówiłem do Bogu i po bożemu jak Bóg dał, i mówiłem po polsku o Polsce jak serce szeptało! . . . . Gdybym mógł tylko wysławić, jakie to dziwne uczucia przez tych parę dni napelniały duszę moją, kiedym po tylu lecjach ujrzał się powtórnie wśród ludu, ludu bożego, ludu polskiego, trzymającego jak w obłęzieniu konfesyonał, kiedy to serce po sercu, sumienie po sumieniu przychodziło przed sąd boski w osobie nędznego człowieka jak ja odprawiany! Ach wierz, nie masz nauki, pociechy, zasilenia moralnego, upokorzenia, nadziei miłosierdzia boskiego większej nigdy, jak słuchając spowiedzi, gdzie cały świat duszy się rozwija, jak w pojedynczych obrazach, a na tle złości ludzkiej, świeci miłosierdzie boskie. O jak słuchając spowiedzi człowiek się uczy kochać Boga, kochać ludzi, i poznawać a tém samém nienawidzić siebie! O ile łez po krótkach konfesyonału od Boga tylko widzianych spłynęło! O ileż to wielkich, świętych serc bije pod siermięgą i sukmaną! ja tak przekonany jestem, że połowę nieba polscy chłopci zajmą! O wierzaj, że po większej części grzechy ludu naszego, to są grzechy nasze, księży i szlachty, grzechy niedbalstwa, zaspania, a może i złego przykładu — Oj my za lud Bogu odpowiemy!“

Dziwne są drogi Opatrzności. Wisiała nad Galicyą złowieszcza chmura. Ciemnota i zaniedbanie ludu, oziębłość szlachty, a józefińska niewola pasożytnych obcych urzędników, torowały drogę niebezpieczeństwu, które przybliżało niebaczne szzerzenie socyalnych teoryi na cudzych wylęgłych ziemi. Cały stan gorączkowy, gwałtowne zmiany zapowiadał. Spozrzegli to obywatele, spozrzegli księży, lecz daremne były ich usiłowania. Sejm po sejmie daremnie wnosił do rządu o zezwolenie na ustanowienie komisji, celem rozpoznania włościańskich stosunków i wczesnego zaradzenia. Władze wstrzymywały każde rozwinięcie choćby zdrowe i narodowe. Pomimo tego księży jęli się krzątać i zaprowadzili z wiel-



kim a niespodzianym skutkiem towarzystwa wstrzemięźliwości, a lud ze swój strony zdawał się pokazywać gorliwość do szlachetnego nawrócenia. Dzieło to wielkie dokonaniem nie zostało, bo go tak nagle zaskoczyły okoliczności. Nie szczędził Pan Bóg i ciężkich plag swoich, aby Galicyą upamiętać. W roku 1844 i 1845 powszechne wylewy kraj zniszczyły, tak że biedni włościanie w miłosierdziu współbraci ulgi musieli szukać. Wówczas to i ks. Antoniewicz natchnionym odezwał się głosem za nieszczęśliwymi. — Było to na wstępie kapłańskiego jego zawodu. Ułamek z kazania w Sączu przenosi nas w te chwile, gdy kraj nie był jeszcze zasnął gorszych nieprzyjaciół nad żywioty.

„Skinął Bóg z tronu chwały swojej i poczęły się gromadzić czarne chmury, i stanęły, jak groźne wojsko nad szczytami Tatrów, czekając rozkazu wodza swego. I skinął Bóg, i w oka mgnieniu otworzyły się słuzy niebieskie, i rzęsiстым lunął deszcz strumieniem, i ciche potoki, co mrużąc sączyły się pomiędzy skałami ukryte, posłyszały głos gniewu Pana swego, i posłuszne temu, który je stworzył, burzyć się poczynają, byстрым jako posłaniec gniewu bożego popędem, lecz przez twarde opoki ku równinom. Już, już się zbliżają do mieszkań ludzkich, strasznym hukiem i rykiem zapowiadają przyjście swoje, jakoby mówiły szydząc do ludzi: My wykonawce sprawiedliwości boskiej, nie wasza mgła ręka wstrzymać nas wydoła. Ludzie, rzućcie się na kolana, wołajcie o miłosierdzie, jeszcze, jeszcze da się może przebłagać gniew boski! Otwarte kościoły, ale w kościołach pusto, stoją konfesyonały, ale nikt się nie zbliża, Bóg na ołtarzu, ale nie było kłoby przed nim się upokorzył, biją dzwony, ale głuche uszy na nie! Obędziem się bez Boga, zdawali się ludzie mówić, mamy mosty, domy i jazy, te nas obronią! I niebo coraz bardziej się pokrywa, i deszcz coraz gestszym leje się strumieniem i wrą ścieśnione w korytach potoki, i skinął Bóg i wolność im daje. Występują z granic swoich, i jakoby dłońnie sobie podając, łączą się rzeki, rozhukane tocząc bałwany. I nikną chaty, pola, wsie, ludzie, wałą się drzewa, rozsypują mury, i wtenczas zawołał lud o miłosierdzie do Boga, i Bóg się zlitował i skinął, i wody wróciły do koryt swoich, i rozstąpiły się chmury, i po trzech dniach słońce zabłyśło i oświeciło całą nędzę nieszczęśliwego ludu! Trzy dni jako sen straszny przeminęły. Szuka kmiotek pola swego i znajduje wodę, i ledwie gdzie wpośród kamieni i namułu, kłosek

pszenicy się wydobędzie, aby mu wskazać, gdzie zagrzebane jego spoczywają nadzieje. — Szuka kmiotek drogiej chaty, którą po dziadach i pradziadach odziedziczył, i parę desek co woda nie uniosła, jakoby na trumnę szczęścia jego zostawionych, wskazują mu miejsce to. I bogaty zamożny gospodarz stojąc nad temi zwaliskami, smutno patrzy w około siebie, z całego mienia nic nie wyratował, tylko tę gromadkę dzieciak, co go otacza i ten kosztur, z którym puści się na żebry! Cóż mu zostaje? Opatrzność Boska i serce wasze!

Składki zebrane posłużyły podobno na okropne rozpląty roku 1846. Cóż mówić o krwawych zapustach? Zbrodnie dokonane wiadome są wszystkim. Świat milczał zrazu, lecz ozwał się Sędzia nierychliwy ale sprawiedliwy. W rok po rzeziach On kraj nawiedził morem, najludniejsze wsie spustoszył, i trzydzieści razy tyle ofiar powołał, ile ich w trzydniowej padło rzezi; a w rok jeszcze później i tych spotkała kara boska, którzy tak ciężkich nie ukazali zbrodni.

Na dwóch zwrotach dziejów naszych krwawe ujrzym dramata w humańskiej a tarnowskiej rzezi. Pierwsza była grobem naszej wolności, czyż druga jej kolebką nie będzie? Jeszcze krew zamordowanych ofiar nie zastygła, sterczały wszędzie szczątki spustoszonych dworów i probostw, kiedy sandeccy zakonnicy, nie wstrzymani obawą śmierci, okropnemi groźbami zbrodniarzy, pospieszili między wzburzone tłumy. Z krzyżem w rękę przebiegł ks. Antoniewicz ziemię mordu i przekleństwa, a na gromiący głos jego uspokoiły się tu i owdzie wzburzone namiętności, nienawiści w sercach zgasły. Dwieście kilkadziesiąt kazań powiedział, oprócz tego co dzień do późnej nocy z towarzyszymi swymi przesiedział w konfesyonale. Skreślił obraz krótki tych misyi ks. Antoniewicz w roku następnym, podczas gdy zniszczone zdrowie w Tatrach zasilał. —

Oto kilka ułomków z jego opisów przez pocztę do prywatnej osoby przesyłanych:

„. . . . . W ciągłej pracy i nateżeniu wszystkich sił tak umysłowych jak i fizycznych zostając, nie miałem podczas wolnej chwili, pojedyncze zdarzenia i wypadki notować, za nadto spuszczać się i zawierzać pamięci, która



niestety zdradziła mnie. Wiele uczyniło się za łaską i pomocą boską na zbawienie dusz ludzkich, i może miałym zapobiegło się bezprawiom, o czym Bóg tylko wie. Tajemnice spowiedzi na ostatnim sądzie okażą miłosierdzie boskie. Ci nawet, którzy mało lub żadnych skutków nie obiecywali sobie z opowiadania słowa bożego — z podziwieniem wyznać musieli moc wiary nad sercem ludzkim — że ona jedna jest wstanie rozchukane tłumy do porządku i poprawy przyprowadzić, że brak wiary jest źródłem i początkiem wszystkich nieszczęść i zbrodni, jak się w tych czasach okazało. Bo wiara, która daje życie duszy, była jakoby całkiem wygasła i tylko czeze formułki pozostały, które zaiste tyle mocy nie mają, aby obudzone wstrzymać namiętności. Chęci zysków, i wygód i dostatków, zemście, pijaństwu i rozpucie wszelkiego rodzaju (których to namiętności zaród drzymał ciągle w sercach ludu zapuszczonego i nieoświeconego), gwałtownie obudzonym wszystkie wodze wolno puszczone zostały. Lud czując się wolnym po kilkowiekowej niewoli, chciał tej wolności użyć — nieumiejąc użyć na dobre, użył na złe. Niewidząc nad sobą żadnego prawa, zdeptał wszelkie prawa. Niedoznając nad sobą karzącej ręki sprawiedliwości boskiej, podniósł rękę na Boga samego. — I ten lud co przed miesiącem zbierał się tak pobożnie do kościołów i tak przykładnie się w o-nych zachowywał, napadał zbrojną ręką te domy boże szędząc i bluźniąc — to, co dotychczas czeił i szanował — łamał i deptał te krzyże, przed którymi kolana swoje ugiął — znieważył przenajswiętszy Sakrament, na którego wspomnienie przed paru dniami wzdychał i bił się w piersi! A powstawszy tak zuchwale przeciwko Bogu, cóż dziwnego, że nie szędził ludzi? Zbrodnia stała mu się potrzebną, mordował bez żadnej osobistej zemsty, bo miał pociechę broczyć się we krwi ludzkiej, pustoszył bez chęci zysku — bo miał rozkosz patrzeć na spustoszenie. Chciał swęj wolności, chciał się przekonać, czy istotnie wolnym jest! W jednych zepsucie od dawna zaszczipione i chęć do zbrodni powagą prawa wstrzymywana, widząc tę zapore usuniętą — wydała w okamgnieniu krwawe owoce. — U drugich sumienie pierwszą zbrodnią wzruszone — w tym zamęcie niewiedząc żadnej porady, chciało zbrodni zbrodnią przygluszyć — lejąc w siebie zabijający trunek. — Nie chcę tu wspominać o zewnętrznych wpływach, które ten lud przez tyle wieków spokojny, uległy, cierpiący, pobożny, zamieniły w katów krwawych — pchnięty na przepaść, z której nie tak łatwo się wydzwignie, zabity na duszy i ciele! Oj księże, mówił mi niejeden stary chłop, a łzy mu po siwych spływały wąż-

sach, tyle lat człowiek przeżył — a nikomu krzywdy żadnej nie uczynił, a teraz przed śmiercią — takimi zbrodniami obciążony trzeba było sumienie. — Oj, mówili drudzy, to to my nieraz na przednówku z głodu umierali — a niech nam pokazą, kiedyśmy pańskie stodoły rabowali! Wieleby w tym względzie powiedzieć można — ale wolę tę krótką uwagę poprzedzającą opisanie misji naszej zakończyć temi słowy kościoła śgo: *Judex ergo cum sedebit, quidquid latet aparebit nil inultum remanebit.*

*Brzany i Bobowo.* — „ . . . . Wyznam, że mi bardzo ciężko i smutno było na sercu. — Czulem wielkość i ważność posłannictwa mego — i tak słabe i niedołężne siły moje. — Nie małe to zadanie lud rozbukany i rozpasany na wszelkie zbrodnie nawrócić do Boga, poruszyć do żalu i skruchy, do poznania niegodziwości przywieść, które on za chlubę i za sługę sobie poczytywał — nakłonić do zwrócenia podług sił i możności szkód uczynionych — różne powzięte nadzieje urejonęj wolności i niepodległości zniszczyć, i onych czczość i bezzasadność do pojęcia ludu dowieść — a to wszystko w tym czasie, gdy jeszcze namiętności w sercach wrzały — gdy jeszcze krew przelana się kurzyła — gdy wszelka powaga kapłańska, wszelka powaga boska i ludzka zniszczona, przestała wywierać wpływ swój na umyśle. Widziałem, z jaką roztropnością i rozwagą postępować trzeba wespół tego we wszystkich stosunkach rozchwianego i wstrząśnionego towarzystwa — gdzie się wszystko tak groźnie, nieprzyjaźnie ścierało, w którym zemsta, nienawiść, nieufność, rozpacz panowała. Potrzeba było stanąć na tej ziemi krwią zbroczoną — patrzeć na łzy, żyć między rozpaczą i zbrodnią — i z kazalnicy znieważonych kościołów gromić zbrodnie, pocieszać smutek, uspokoić rozpacz, okazać w całej wielkości i potędze sąd sprawiedliwości i miłosierdzia boskiego! Odpowiedzialność tych spowiedzi ludu zmazanego zbrodnią, morderstwem, rabunkiem, świętokradztwem przed Bogiem, trwogą mnie napełniała. Czy potrafię temu wszystkiemu zadosyć uczynić? Czy ratując dusze innych, własnej nie stracę? Na te pytania jedna pocieszająca odpowiedź. Że taka była wola starszych w zakonie, a tym samym wola boska. Bóg mnie posyła do ludu swego, ja nic, on wszystko zdziałać potrafi — a czyniąc wszystko z miłości jego i ludu naszego, on błędy moje i nieudolność poprawi, zastąpi! A więc w imię Trójcy przynajświętszej — oddawszy się pod opiekę Bogarodzicy i ś. Kazimierza opiekuna tej ziemi — którego błogosławioną pamięć rozwalone gruzi zamku sandeckiego w sercach ludu ciągle utrzymują, puściliśmy się w drogą — i tą tak piękną nad wszelkie opi-



sanie sandecką okolicą przybyliśmy do Grzybowa — małego miasteczka, którego mieszkańcy odparli kilkakrotnie napad rozhukanej tłuszczy. — Czwierć mili od Grzybowa poczynają się pokazywać ślady spustoszenia — na pierwszy widok spustoszonego dworu, ogrodów i budynków gospodarskich w Białej, boleśne nie do wyrażenia uczucie przejęło serce; przez te okna potłuczone i drzwi i bramy wywalone, zgroza i spustoszenie szyderczo wyziera. Pustki w domu, pustki w około domu — połamane sprzęty i szczątki zamożności dziedzicznej zdają się opowiadać, walkę i zwycięstwo piekielnych zbrodni, których narzędziem ślepym został niestety lud nasz. Na widok tego spustoszenia pyta się serce, czy to czas poczynił te zniszczenia, jako na tych w gruzach leżących starych zamczyskach? Czy Bóg piorunom swoim rozkazał poniszczyć te mieszkania? Czy nieprzyjaciel w przechodzie mieczem i ogniem wypisywał pamiątkę swego tu pobytu? Nie, to brat powstał na brata — dziecko na ojca — włościanin na pana — Kto mu dał broń do ręki? Kto go pchnął do zbrodni? . . . . . Piekło! I z boleścią oczy od ziemi ku niebu się zwróciły — jakby zapewnić i potwierdzić w sobie jeszcze to przekonanie: jest Bóg na niebie, on nas nie opuści, byleśmy go nie opuścili. Takie widoki boleśne, odrywają serce od ziemi. — Ach jakże kocham tę ziemię, która takimi skalala się zbrodniami, jakże nie tęsknić za niebem, do którego zbrodnia przystępu nie ma. I jechaliśmy dalej smutną krzemienistą drogą — mrok zapadał — po górach mgły szare się wieszały — błękitne dotąd niebo chmurami się pokryło i rześnym deszczem. Wjechaliśmy do Bobowy, miasteczka najnędniejszego między najnędniejszemi miasteczkami polskimi. Żydostwo liczne i zamożne, mieszkańców do największej nędzy moralnej przyprowadziło. Miasteczko to przez samych prawie szweców zamieszkałe — przedstawia najsmutniejszy widok zepsucia — pijaństwa — złodziejstwa — we wszystkich swoich odcieniach! Jak te brudne pająki, gdziekolwiek przypełzają, wszędzie ślady po sobie zostawiają, tak i to żydostwo napiętnowało zepsuciem cały kraj nasz, i biedny lud z pod ich piekielnego jarzma wyłamać się nie może dla nieszczęsnego tyłowiekowego przyzwyczajenia i innych powodów nie chce. Niechajby ci, copo cudzych krajach wędrują i wychwalają nam dostatki i porządki zagraniczne, jakoby z pogardą patrzyli i mówili o własnym kraju, raczej krwawą łzą zapłakali i wszystkich sił użyli, aby złemu tamę położyć.

„Pierwsze lody trudne do przełamania i myśmy tego doznali — wolę jednak milczeniem przejść te wszystkie trudności i nieprzyjemności, cośmy tu przebyć musieli. W tych czasach Bobowa była widownią krwawych zdarzeń. Rozhukane chłopstwo — na krwi i łupieztwie już zaprawione, trzy razy



pod dowództwem sławnego zbójcy K — podstępowało pod miasto, ale uzbrojeni mieszczanie przystępu mu nie dawali i wejścia bronili. Tłumy chłopów codziennie się powiększały, i posłali nakonice parlamentarza do sędziego miejscowego, że jeżeli dłużej wejścia do miasta wzbraniać im będzie, to miasto na czterech rogach podpala i zniszczą — jeżeli zaś dozwolą, to tylko zamek zniszczą i zrabują i spokojnie odejdą. Przestraszony tą groźbą — sędzia zezwala — mieszczanie zbrojni rozstępują się. Z głośnym hurah — wpada rozjuszona tłuszcza, pieszo i konno — z kosami, pałkami, siekierami, drągami i cepami. — Wali się wprost na stary wspaniały zamek, z którego dzierzawca Bobowy z żoną i dziećmi zawczasu umknął. Brzękły pod cepami szyby okien zamkowych, dębowe drzwi wytrzymać nie mogą silnych razów obucha potężnego. W jednej chwili zamek rozjuszonem chłopstwem zapelniony. Rozwalają piece, rąbią posadzki, gruchocą sprzęty, rabują, niszczą, łamią, jakby w każdym kamieniu, w każdej cegielce widzieli wroga, co ich zemstę obudza. Inni wpadają na gumna, stodoły, obory; zajeżdżają wozy, ładują snopy, baby w płachty ziarno gromadzą, parobey woły i konie wyprowadzają ze stajen, i w kilku godzinach dwór zamożny, w pustkę okropną przemieniony został. Ale na tém nie dość. Gdy część tej tłuszczy zaspokojona rabunkiem wraca do domów, inni jeszcze krwi pragnąc, szukają ofiar, i niestety znajdują. Napadają urzędników miejskich i budynki dworskie, niszczą je z równą zapalczywością, a ci, którzy nie mieli sposobności schronienia się, krwią swoją rozwalone skropili gruzy. Padło już kilka ofiar pod cepami zbójceckimi; napadają mordercy dom proboszcza, który się skrył zawczasu, dostają się do izby sypialnej, tu znajdują pana Sadowskiego, który z pobliskiej wioski sądząc się najbezpieczniejszym w miasteczku na probostwie, tu się ukrywał. Poznany, znieważony najsromotniej, okropną męczeńską w téjże izbie ginie śmiercią. Wywleczony trup na podwórze staje się przedmiotem pastwienia się zwierzęcego. Strzelają do trupa — oczy wypalają — rzućmy zasłonę na ten okropny obraz. Straszna tę śmierć pana Sadowskiego słyszałem opowiadaną wespół łez potoków od córki jego, która o jednym czasie i wdową i sierotą została, i z małą dzieciną, straciwszy całe mienie, w ubogiej chacie tulić się musiała. . . .“

„Wiele, wiele podobnych wypadków mógłbym tu przytoczyć, gdyby cel tych kartek tego dozwalał. Znajdą się bez wątpienia tacy, co to uczynią, aby tą kartą dopełnić historii tego nieszczęśliwego narodu — którego dzieje łzami i krwią zapisane, którego Kniaziewicz nazywa tak trafnie *Jobem* mie-



dzy narodami — oby tylko jak i nieszczęście tak i błogosławieństwo Joba na nim się spełniły! I stanąłem na miejscu przeznaczoném w Brzanach. — Ludu wiele zebranego na mnie czekało. Zaledwie który na powitanie „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ półgębkiem odpowiedział — zaledwie który uchylił czapki — ponuro, podejrzliwie, jakby wszystkie chcieli przeniknąć myśli — patrzeli na mnie. Bynajmniej tém przywitaniem niezmięszany, zacząłem jakby z dawnymi znajomymi, nietykając zaszłych zdarzeń, rozmawiać o gospodarskich i domowych stosunkach — i w krótkim czasie — zupełnie ta nieufność się usunęła. Wszedłem do izby obszernej i pustej, a przybivszy do ściany mój duży drewniany krucyfiks (nieodstępny towarzysz moich wycieczek), tak mi się błogo i dobrze zrobiło; rozchwiana wróciła nadzieja — a upadłszy z ludem na kolana, zmówiliśmy pacierze poranne — i wziąwszy komżę i stulę, począłem pierwszą naukę o miłosierdziu boskiem dla grzeszników pokutujących. Po godzinie zakończyłem modlitwę i pożegnałem lud, który widocznie wzruszony zęgnął mnie i przyobiecał nieopuszczać żadnej nauki, czego też i dotrzymał. Po rozejściu się ludu, zacząłem dzieci katechizować, co trwało codziennie przez południe — poczem posiliwszy się surowemi jajkami, chlebem, serem, około 3ciej godziny, gdy się dzieci zebrały, na które jeden chłopak biegając po górach i pagórkach dzwonkiem znać dawał — rozpoczynałem katechizm aż do godziny 8ej. O piątej lud uwolniony od pańszczyzny, zbierał się na naukę, którą zakończywszy i pomówivszy trochę z ludem — brałem brewiarz do ręki, i na pół idąc na pół jadąc, wracałem do Bobowy około w godzinę. Tym sposobem przez ośm dni czyniłem wycieczki do Brzan. Codziennie ufność ludu wzrastała i liczba słuchających, których izba ogarnąć nie mogła. — Wiara wracała do serc, żal i skrucha obudziła się — co później okazało się, gdy do spowiedzi cisnąć się poczęli. Nieraz gdym im okazywał zbrodnie, których się dopuszczali, żywém opisaniem jakby kładąc przed oczy, westchnienia żałosne powstawały. Po każdej nauce dziękowali. Podczas jednej nauki pamiętam, starzec siwy jak gołąb wystąpił z pośrodku ludu, i stanąwszy przedemną odezwał się przerywając mowę moją — że nie może wytrzymać aż dokończę mówić, i musi mi podziękować za wszystko dobre, com dla nich i dla ich dzieci uczynił. Po każdej wieczornej nauce, parę konwi wody poświęcić musiałem, tudzież jednemu pole, drugiemu pasiekę, trzeciemu domek. Rozdawałem szkaplerze, koronki. Baby znosiły podarunki, sэр, masło, jaja, mleko — com z biednemi działkami, które z dalekich chat się zbierały, wspólnie pożywał. Nieraz



jadąc do Brzan, po drodze matki nie mogące same przyjść, kładły mi na wóz małe dziatki, aby katechizmu się uczyły — które powracając matkom oddawałem. Jednym słowem, taka ufność i przywiązanie w sercach tego ludu w tak krótkim czasie okazały się — że poznałem coby z tym ludem uczynić się dało, gdyby tylko jemu wyłącznie się poświęcić można — *Messis multa sed operarii pauci!* Przy ostatniej nauce ja wraz z ludem zapłakałem i ciężkie było rozstanie nasze. Podziękowałem P. Bogu za te 8 dni, w których tak widocznie błogosławił pracy naszej — że poznał zbrodnie lud ten, że za nie żałował, a to poznanie zdaje się być pewną rękojmią — że się te krwawe sceny, nawet przy zdarzonej nie ponowie się okazyją, — że bezprawia od pojedynczych osób popełniane trafić się mogą — to nic dziwnego, bo zli ludzie zawsze byli i będą. Zresztą czyniliśmy z naszej strony, cośmy mogli — że nasiona nie na twarde padły skały, zda mi, się że zapewnić mogę. Ale jeśli zewnętrzne wpływy nie przestaną działać w ciemnościach, aby tę słabą roślinę wydrzeć — i prace nasze zniweczone zostaną, i lud nieszczęśliwy zginie. — Ale sądy boskie kiedyś okropne się okażą. Ach gdyby całą pracą naszą tylko jednej zbrodni się zapobiegło, nie byłaby ona prózną i bezowocną!“ —

„W imię boskie pod opieką Najśw. Boga Rodzicy rozpocząłem nauki swoje w Bobowie. — Towarzysz mój pozostał przy wiosce. Stosunki i czas nie był najpomysłniejszy do dawania tych nauk. Rozjątrzenie umysłów było jeszcze wielkie, zbrodnia wydawała owoce swoje, bo chociaż mieszkańce tego miasta do przelania krwi się nie przyczynili — jednak w rabunku udział mieli, co połączone z zepsuciem zagnieżdżonym, zaciemniało umysły, zatwardziło serca. Doświadczyłem nie raz jeden, że daleko ciężiej na dobrą drogę naprowadzić człowieka, u którego zepsute obyczaje, jakoby już systematycznie wpajany jad, stały się potrzebą niezbędną życia, jak tego, który zewnętrznym wpływem pchnięty dopuszcza się zbrodni, w szale pomieszania wewnętrznego sam z sobą rozdwojony, stoi na tej strasznej rozstajnej drodze, albo iść dalej tą drogą zbrodni, na której pierwszy krok uczynił, albo ze łzami pokuty wrócić na drogę, którą opuścił! Tu jedno słowo — tu jedna nauka, tu jedna spowiedź przy łasce i miłosierdziu boskiem wszystko rozstrzygnąć może. Serce ludzkie jest niezgłębioną tajemnicą — jedna przepaść drugą odkrywa — tylko tego, który Boga kocha i boi się, (nie podług swego urojenia i widzimisię, ale podług prawa jego), tego tylko wewnątrz jest jasne i spokojne, w takim tylko sumieniu wszystko się daje przejrzeć, jak w jasnej jeziora wodzie.

„W mieszkańcach tego miasteczka dawał się widzieć z je-



dnęj strony wyraz bezczelnego zuchwałstwa, a z drugiej strony, ten wstyd z przekonania podłości i niesprawiedliwości popełnionej wynikający. — I jeżeli część, dzięki Bogu, bardzo mała ludu chodziła i chodzi jeszcze niestety jakby napiętnowana tém piętnem bratobójstwa *Kaima*, większa część czółga się jakby przywalona brzemieniem wstydu, który to słowo: *Złodziej* i *Rabus* wzbudza w każdym, kto z tych zbrodni rzemiosła nie czynił. Lecz tymczasem wszystkie pojęcia ludu pomieszane były; sami nie wiedzieli czy to, co uczynili było dobrem, lub złem, czy na karę, czy na nagrodę zasłużyli, i niemieli nikogo, ktoby ich mógł oświecić — a ostatnia pociecha i pomoc odjęta im została. Jakąż mogli położyć ufność w słowach kapłańskich ci, którzy bezkarnie lżyli, wiązali, więzili i zabijali kapłanów. I ten ostatni promyk światła i rozumu, co jeszcze przyświecał w głowach i sercach ludu, zgasł wśród krwi potoków — i zostali wpośród ciemnej nocy wyrzutów sumienia, nieufności, nędzy i wątpliwości o przyszłość. Ciężko padła na nich ręka sprawiedliwości Boga, bo oni to prawo natury w sercu każdego zapisane: Nie zabijaj, nie bierz cudzego mienia, zgwałcili. . . .“

„Nad wszelką nadzieję lud się liczniej tak z miasta jak z okolic zgromadził. Słuchał z uwagą i pilnością — a że nie słuchał na próżno, to się okazało ze spowiedzi, do której się garnał z prawdziwym żalem i skruchą. Tak tu jak i wszędzie prawie, wszystkie spowiedzi były z całego życia, i dla tego, gdy niepodobienstwem było wszystkim zadość uczynić, gdyż po godzinie, czasem dwie i trzy godziny jedna spowiedź czasu zabierała, ciągnął lud do Śacza, gdzie księza nasi sandeccy po całych dniach w konfesjonale siedzieć musieli. . . . Chociaż misya w Bobowie w porównaniu z innemi daleko mniej zdawała się skutkować, jednak i za nią niechaj będą Bogu dzięki. Zemsty, któreby może krwawo były się zakończyły, usunięte, niegodziwe stosunki i związki zerwane, podstępny i zdrady piekielne w ciemnościach knute, zniweczone, krzywdy odpuszczone, wiele szkód poczynionych zostało nagrodzonych, i nie jednemu pokrzywdzeniu na przyszłość zapobiegło się. Wiara obudzona, sumienie wzruszone i serce zlodowaciałe ożywione zostały. „Oj czemuż to księza nie przybyli do nas pierwsi, a całe nieszczęście nie byłoby na nas padło, kiedy to człowiek już sam nie wiedział, ani co robić, ani kogo słuchać!“ mówili nieraz ludzie. . . .“

„Jak wszędzie tak i tu, niejednej i niemałej doznałem pociechy, nie mówiąc już o téj największej, którą człowiek doznaje, pracując na chwałę bożą, i pożytek dusz ludzkich,

ale są pojedyncze zdarzenia i wypadki, kióremi Bóg jak rosa niebieską zńekane nieraz siły duszy i ciała pokrzepia i ożywia, i dodaje większej chęci i ochoty do pracowania i zwyciężania wszelkich przeciwności, zkadkolwiekby one przychodzić miały. Takich pociech w czasie pobytu w Bobowie doznałem kilka razy, szczególniejszym sposobem przy słuchaniu spowiedzi — pociech, których nikt, kto takowych nie doznał, wyobrazić sobie nie może. O ile razy musiałem wrzuszony w głębi serca podziwiać, czcić i uwielbiać tajemnicze drogi miłosierdzia boskiego, które dla niektórych tak cudownie się objawia. Nieraz Pan Bóg najnędnniejszego człowieka, najnędnniejszej nauki, jednego obojętnego użyje słowa, aby okazać, że nawrócenie człowieka jest jedynie dziełem miłosierdzia jego, że w jednym momencie, jak z twardej skały źródło, tak z najtwardszego serca łez potoki wydobyć może, aby usta, co go przed chwilą bluźniły, odtąd błogosławiły imię jego. — Takie nawrócenia najzaciętszych od lat wielu i grzechami jak zgniłym mchem obrosłych serc, wszędzie w skutek dawanych nauk następowały; bo miłosierdzie boskie wszędzie toż samo jest. Takich nawróceń i tutaj było nie mało, za co Bogu nieskończone niechaj będą dzięki, cześć i chwala na wieki. Zaufanie i przywiązanie ludu, które przy odjeździe szczególnie się okazały, nagrodziły nam stokrotnie prace nasze; są to pociechy ludzkie, na które ani rachować, ani żądać takowych nie powinniśmy, czyniąc wszystko jedynie z miłości Boga i powołania swego — jednak, gdy Bóg dobry onych użyczy, jako niezastużoną łaskę z rąk jego z wdzięcznością przyjmujemy. — Jako wszędzie tak i tu, znalazłem dusze wybrane, które jako rzadkie kwiaty na skałach w ogrodzie kościoła wszędzie wzrastają, bo kościół jest święty i ma świętych swoich i na każdym miejscu i w każdym czasie, tych pośredników między ludźmi niedowiarstwem i występkami skalanymi, a tym Bogiem trzymającym pioruny zemsty nad światem, który wyrzekł, iż dla dziesięciu sprawiedliwych, gotów przepuścić całej Sodomie! . . .“

*Brusník.* „ . . . . Kościołek był codziennie natłoczony, pomimo że niektórzy, co te bezprawia powtórzyć mieli chętkę, wszelkimi sposobami usiłowali lud przeciw nam podburzyć, rozsiewając pogłoski, żeśmy nie księża, ale szlachta przebrana; inni, żeśmy z klasztoru uciekli i błakamy się po świecie i tym podobnie. Pomimo tego lud wiernie się zbierał i słuchał z uwagą wielką. Osnowy nauk moich, wedle okoliczności stósowałem — w każdej o wydarzonych bezprawiach wspominając, uważając i rozbieając z rozmaitych stanowisk — powinności poddanych ku panom — wykładając zwią-



zki najrozumiałej. Do spowiedzi przez cały dzień przystępowali. Za ledwie południe minęło, a gromady dzieciąt już czekały przed kościołem — a gdy po skończonym katechizmie dzwon na naukę dawał znak, w okamgnieniu wszystkie ścieżki górzystej okolicy bielić się poczynały sukmanami ludu, który nie dawał czekać na siebie. Porzucali domy i role, pańszczyzna ustawała, i wszyscy z ochotą i jakby z upragnieniem garnęli się do słuchania słowa bożego. Gdy po skończonej nauce, która zwykle do wieczora przeciągnęła się, zapalono wszystkie świece, i ksiądz miejscowy rozpoczynał przy wystawieniu Najśw. Sakramentu, litanią do Matki boskiej z całym ludem, była to chwila tak uroczysta — tak święta. Lecz gdy po skończonych litanjach cały lud padłszy na kolana przy towarzyszeniu organów, począł pieśń „Przed oczy twoje Panie,“ wtedy zda mi się, żeby najtwardsze serce zostało wzruszone. Te głosy tak boleśne, które czuć było, że z głębi rozdartego wydobywają się serca, które poznawszy zbrodnię swoją zebrały o zlitowanie i miłosierdzie; ten ponury mrok w kościele, przytomność Boga na ołtarzu w pośród uroczystego blasku świec, ten głuchy głos organów, tak to wszystko dziwnie duszę wzruszało. Czy podobna, pomimowolnie tu myśl przychodziła, czy podobna, aby ten lud tak skruszony, starty, kórzący się przed Bogiem swoim, był tym ludem, co przed paru miesiącami broczył we krwi bratniej i znieważał i bluźnił Boga swego? Cóż go w jednej chwili tak złym uczyniło? Cóż go do poznania winy swojej i upamiętania przywiodło? Pierwszego złość ludzka, ludu za narzędzie ślepe używając, drugiego miłosierdzie boskie było przyczyną! Oh! sąd ostateczny okropnie wykryje świata tajemnice!

*Lipnica niemiecka.* „... Już słońce za góry zachodziło, gdyśmy do pięknej dużej wioski Lipnicy wjeżdżali. Gwar i szmer, jako zwykle o tej wieczornej godzinie powracających trzód i ludzi, rozlegał się do koła — tak różny od tych jęków, krzyków i tej wrzawy morderczej, która przed kilku tygodniami zawichrzyła spokojność tej wioski i sumienie jej mieszkańców — i ten pokój, ta cisza złowrózba, jaka częstokroć opanuje serce po popełnionej zbrodni, od czasu gdy sumienie przebudzone rozpacz poczyna, taki pokój nieraz nad samą rozpacz straszniejszym się objawia. Widok wioski naszych, tak boleśne w tych czasach wzbudza w sercu myśli. Zerwane te związki patryarchalne, które łączyły pana z poddanym; — między panem a poddanym, między ojcem a dziećmi stanęła zbrodnia; potok krwawy, jako granica którą tylko miłość Chrystusa przekroczyć może, rozdziela uczucia. Przekonanie zbrodni i krzywdy, nie da się zbliżyć poddanemu do pana, lub raczej do

pani, którą wdową uczynił, a ona gdy podać chce rękę ludowi, poznaje na niej krew — dziecka własnego! I to odwrócenie umysłowe, tak bolesne czyni wszelkie stósunki między dziećmi na jednej ziemi zrodzonymi. Lecz w Bogu nadzieja, że gdy te pierwsze bolesne wrażenia i uczucia czas osłabi, wszystko do dawnego powróci porządku — nie — że lepiej daleko będzie. Oby ta krew i te łzy wypłaciły długi grzechów nie tylko naszych ale i przeszłych pokoleń, które ściągnęły gniew boski na tę ziemię! Oby to odpuszczenie krzywd wyjednało nam odpuszczenie przewinień naszych u Boga, a tém samém ściągnęło miłosierdzie jego na nas. Oby wszyscy, lud i panowie, wzajemnie krzywdy i urazy puszczając w zapomnienie, podali sobie dłonie, i jedność, zgoda i miłość, jak kwiat nadziei lepszej przyszłości zakwitły na niwach naszych.“

„Ukryte pomiędzy drzewami, u stóp stromej góry, leży pcmieszkanie proboszcza, którego zastaliśmy w ganeczku siedzącego. Z patriarchalną uprzejmością powitał nas siwy już staruszek, i po pierwszym powitaniu rozpoczął nam opowiadać smutne w ostatnich czasach zdarzenia, zaszłe w parafii jego. Mówił on: „Było to w niedzielę. W obieg puszczone wieści o rzezi tarnowskiej, od chaty do chaty, od wioski do wioski przechodziły; parafianie moi jednak zdawali się zupełnie spokojni, i licznie na nabożeństwo się zebrawi. Jednak gdy do nich przemówił, zachęcając do porządku i posłuszeństwa, jakiś szmer dał się słyszeć nieukontentowania między ludem z kościoła wychodzącym. Po nabożeństwie odprawił się chrzest dwojga dzieci p. Kamińskiego, która przed dwoma dopiero laty za mąż poszła i w pobliskiej wiosce, którą w dierzawie mąż jejzymał, mieszkała. Na ten chrzest przybyła pani Zdzińska, dziewczeczka Lipnicy z synem około 20 lat mającym. Po odbytym ś. obrzędzie, zaprosiłem ich do siebie na obiad. Jakaż trwoga i niepokój napęłnił serca nasze. Gdyśmy tak w posępnym obiadowali milczeniem, inni obcy ludzie z kosami i dragami zaczęli się pojawiać na dziedzińcu. Domyśliłem się łatwo o ich zamiarach, żadnego ratunku nie widząc. W krótkim czasie przyłączyli się i parafianie moi, i cały dziedziniec zbrojnym ludem napęłnił się. Do domu mego, gwałtem wejść się jeszcze nie wazyli. — Wyszedłem na ganek i spokojnie żądałem, aby ustąpili, w jakim celu tu się zgromadzili, pytając? Odrzekli, iż przechowują powstańców i żądają, aby im takowych wydać. Powstańców żadnych u mnie nie masz, tylko dobrze wam znajomy p. Kamiński, syn tutejszej kolatorki. Lecz oni gwałtem wydania tychże domagali się. To my i ciebie i ich przemocą dostaniem. Cóż chcecie z nimi uczynić? Odwieziem ich do Sącza do cyrkułu. — Ja sam to uczynię, dajcie wasze



warty, a ja mojami końmi do cyrkułu ich dostawię. Nie chcieli na to przystać i wrzawa i zgiełk coraz groźniejszym się stawał. — Wróciłem do izby nie wiedząc sam, co tu radzić i czynić. Młody pan Zdziński porywa krucyfix ze stołu, przyciska do ust i serca, i zwrócony do p. Kamieńskiego: niech się dzieje wola boska, rzecze, chódźmy! Zaledwie lud ich ujrzał, przypadł do nich, krępuje ręce powrozami a matka i żona nieszczęśliwych stały przy oknie! Posłano po fury i kazono im iść. — Zaledwie doszli do figury ś. Jana (i tu wskazał na kapliczkę o dwadzieścia kroków odległą nad małym strumyczkiem, który dzielił kościół od probostwa) zatrzymała się ta zgraja zbójcka, naradzając się co tu począć. Jeden z motłochu występuje i mówi: co mamy się z nimi wozić, lepiej zaraz ubić, i to mówiąc pierwsze cięcie zadaje siekierą. Pada młody Zdziński na ziemię, i ginie pod siekierami i cepami oprawców. Krew i muzg zbroczyły mury tej kapliczki, która dziś jeszcze okazuje ślady tego morderstwa. W czasie mordowania p. Zdzińskiego udało się p. Kamińskiemu wymknąć się z rąk zbójcekich, byłby się może ucieczką wyratował, ale przebywając potok o kamień zawadził i upadł, dopędzony od tych, co za nim w pogoń ruszyli, nożami na zerdziach osadzonemi zakluty został. A matka i żona stały w oknie, słysząc i widząc wszystko co się działo. — Dopełniwszy krwawego dzieła, część tej tłuszczy nie syta krwi, szuka nowych ofiar i niestety znajduje. Kilka jeszcze osób z liczby sług dworskich utracą życie; inni zaś napadają i rabują dwór i folwarczne budynki, część została przy probostwie. Wali się do izby, przetrząsa sprzęty, i trochę pieniędzy com miał zabiera z sobą, wypróżniwszy do szczytu spiżarnię; większa zaś część jako potok wezbrany wali się na wieś, która kilku cząstkowych liczy panów, i najhaniebniejsze popełnia bezprawia, niszcząc, pustosząc całe mienia biednych wdów. W jednym z tych dworów pani O. córka rzuciła się na ojca, już na ziemię obalono, aby własnym życiem ocalić życie ojca; Bóg cudownie ją i ojca od śmierci ochronił.“ Obszerne opowiadanie swoje (krótkimi słowy tu zebrane) dokończył sędziwy proboszcz. . . . . “

„Po pierwszej nauce lud głośno szemrać począł, mówiąc że my od panów przekupieni. Dowiedziawszy się o tém, i że się na mnie zmaiwiali i odgrazali, na niesporach wstąpiwszy na ambonę, i widząc lud tłumnie i groźno zgromadzony, po zwykłym pozdrowieniu: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, począłem wprost od tego: „Wy mówicie, że my przekupieni i od szlachty tu przystani jesteśmy, tak jest, przekupieni, przystani jesteśmy, ale nie od szlachty, nie od cesarza,

bo my na tém miejscu ani cesarza, ani pana, ani chłopca nie znamy i nie lękamy się, tylko tego jednego, który nas tu do was przysłał, i przed nim tylko rachunek będziemy zdawali ze słowa każdego co do was mówimy i t. d.“ Nakoniec dodałem: „Jeśli wam nie dosyć zbrodni, jeżeli jeszcze pragniecie zmasać ręce wasze we krwi niewinnej, chódźcie, nieprzelęknię się ani cepów ani nozów waszych — bo mi nie idzie o życie moje, ale o zbawienie wasze, i umierając jeszcze wołać będę: Bracia, nawróćcie się do Boga waszego i t. d.“ W największej cichości i zawstydzeniu słuchali słów tych, które grzmiącym głosem do nich przemówiłem, i odtąd nietylko że w największej pokorze i uszanowaniu tłumnie się zgromadzali, ale za wyrzeczony przepraszał groźby i wymawiali się z nich. Taką ufność w kilku dniach pozyskaliśmy u nich, że jakem z boku posłyszał, umawiali się pójść do biskupa z prośbą, aby to uczynił, byśmy z nimi pozostali na zawsze. Jeden z morderców wzruszony tém całym nabożeństwem, takie poczuł zgryzoty sumienia, że nie mogąc już one znieść, sam się wydał w ręce urzędu, prosząc aby za morderstwo zasłużoną odebrał karę! Wiele osób z pobliza na nauki się zjeżdżało, i przystępowało do św. Sakramentów, który przykład na lud prosty najbawienniej działał.

*Wilczyska.* „ . . . . Dziwnie opatrność boska w tych czasach nad niektórymi czuwała, których prawie cudownie od pewnej wybawiła śmierci. Ileżby tu przykładów przytoczyć można! Parę tylko dołączę z tych wielu, które mi jeszcze w pamięci pozostają. Trudno albowiem do uwierzenia, aby w tak krótkim czasie tak wiele dziwnych, tak rozmaitych, tak nadzwyczajnych wypadków i zdarzeń stać się mogło. Każda wioska, każdy dwór, był widownią takich scen, każdy dwór, każda wioska taraz ma swoje pamiątki, swoją historiją krwawą, bolesną, ale częstokroć rozczulającą, bo obok wielkich zbrodni, i w tych czasach nieraz wielkie cnoty i poświęcenia jaśniały, jak piękne gwiazdy na horyzoncie krwawym, grobowym pokryte kirem. Historia tych kilku dni ze wszech miar jest ważną i oczekuje biegłego pióra, aby ją we wszystkich szczegółach rozebrano i opisano; będzie to oraz historia boleści serca ludzkiego i niestety, nędznej natury ludzkiej, ach, i straszna nauka: co to jest człowiek sam sobie zostawiony, który od Boga, a od którego Bóg odstąpił. W jednym z okolicznych dworów dziedzic był wyjechał, zostawivszy żonę z dziećmi w domu. Gdy to powstanie ludu tak raptownie jak górny potok wezbrany, rozlało się po całej okolicy, o ucieczce ani pomyśleć można było! Gdy dają znać, że chłopci ciągną na dwór, pani sama, dzieci, sługi padają krzyżem



przed obrazem matki boskiej, śpiewając hymn „Pod twoją obronę.“ Wpadają chłopci do dworu, na widok tego obrazu, blasku świec przed nimi zapalonych, stają jak wryci, przysłuchując się pieśni pobożnej, i odkrywszy głowy zegnają się, i cichuteńko jeden po drugim się wynosi, nie uczyniwszy żadnej najmniejszej szkody. Potrafi Marya i dziś obronić tych, którzy w niej ufność swą pokładają; bo chociaż niestety my ją za królową uznać nie chcemy, ona matką i królową naszą być nie przestała, i w tych czasach ci, którzy pod jęj opiekę się udawali, jęj opieki doznali, jako doznał pan S., który pchnięty kosą, żadnego szwanku nie poniósł; kosa albowiem trafiła na medalik cudownej matki boskiej i we dwoje się zgięła, na który widok przestraszona łuszcza uciekła.

*Podole.* „Jatmużna od śmierci wybawia. — Niedaleko Podola żył stary szlachcic wdowiec z córkami w dziedzicznej wiosce swojej, pan B. Przed kilkoma laty prowadzono transport przez podwórze dworca jego do Wiśnicza. Było to w zimie, wiatr ostry gęstym pruszył śniegiem. — Pan B. stał na ganku i ujrzał w gromadzie tych więźniów jednego młodego, który z odkrytą głową schorzał, odarty, ledwie nogi wlec mógł. — Miłosierdziem zdjęty zdejmuję p. B. czapkę z głowy i daje ją więźniowi. W czasie rozruchów, banda chłopów napada dwór i zabiera się do rabunku. Naczelnik wchodzi do pokoju, aby z panem po swojemu się rozprawić, ale wtém poznaje w nim tego, co go był niegdyś czapką obdarzył — i przypomniawszy mu to, zwołuje ludzi swoich, i bez najmniejszego uszkodzenia osoby i majątku p. B. cała banda się oddała. — Niedaleko Podola jest klasztor OO. Reforimatów. Jednego wieczora, już późno, dzwoni ktoś do furty. Furtyan widząc znajomego p. L. zdziwiony tak późnemi odwiedzinami, pyta o jego żądanie. „Proszę mnie natychmiast do ojca gwardyana zaprowadzić.“ Może pan do jutra zaczekasz, bo już późna noc? Nie, mam pilny interes. Uczynił zadość braci-szek żądaniu jego. Przyszedłszy do gwardyana prosi o spowiednika dla odprawienia spowiedzi z całego życia. — Gwardyan radzi poczekać do jutra, lecz on nagli. Odprawia spowiedź dożywotnią, resztę nocy spędza na modlitwie, a skoro świt prosi, aby mu dali komunię stą. Zaledwie przyjął N. Sakrament, gwar, hałas, jęki bolesne przed kościołem słyszeć się dają — krew niejednej ofiary płynie po kamiennych płytach przedkościelnych. Wpada chłopstwo do świątyni, wyciąga przemocą pana L. i morduje przed samymi kościelnymi drzwiami, poczem największych dopuściło się w samym kościele bezprawiów, rabując, znieważając księży, rąbiąc obrazy i posągi świętych itd. Jednego brata kwestarza biorąc

za szlachcica przebranego, na drodze pokaleczono a w Tarnowie dobito! Szczególniejsze przeczcucie bliskiej śmierci pana L. okazuje, że Bóg tych w miłosierdziu swoim nie opuści i nie da bez pojednania z nim zejść z tego świata, którzy za życia od niego nie odstępowali. Ale sprawdziły się nieraz te straszne słowa. Wołałem a nie słuchaliście mnie, będziecie mnie wzywać, a ja odwrócę uszy moje. Ileż to było takich, którzy błagali, prosili, zaklinali morderców swoich, aby im przed śmiercią księdza zawołali i dali się wyspowiadać — ale prośba ich wysłuchaną nie została. „Oj, rzekli do jednego, ty się chcesz spowiadać teraz a czemuś się nigdy pierwój nie spowiadał? A czyż my cię choć raz jeden w kościele widzieli? — nie, teraz nie będziesz miał księdza.“ — „Czy pamiętasz, mówili drugiemu, jak ty to w kościele nie ugiąłeś nigdy kolana i śmiałeś się i włosy sobie szczoteczka poprawiałeś, oj my cię teraz zafrzyjemy.“ Daj Boże, aby szczerą skruchą, ofiarując za grzechy męczeństwo swoje, przebłagali gniew boski i odpuszczenia grzechów dostąpili. —

Po tylu smutnych obrazach, odpoczniemy na chwilę u słopowej skały w Tropiach, w której zamieszkał święty nasz pustelnik Żurawek, którego życie cudowne, przechowane w pobożnych podaniach i którego Swirardem przewzali, nie zatrze się w pamięci narodu, za który się wstawia u Boga.

*Tropie.* „Święty urok zdaje się panować i jakby błogostawieństwo szczególniejsze nieba unosić się nad miejscem poświęconem pamiętką ś. pańskich. Tak jakoś błogo i spokojno w duszy, i łatwiej się tu modlić, i zbawienniej rozmyślać za wstawieniem się tego świętego, którego cnoty, przykłady i zasługi zostały jakby spuścizną tego miejsca, które był za życia pokochał, na którym żył i umierał; dla tego nie bez szczególniejszego rozrzewnienia zblizaliśmy się do tego miejsca. Sławne w całej okolicy skały tropskie, przy świetle wschodzącego księżyca, jako widma nocne na zielonych łąkach się wznosiły, jakby przeglądając się w przejrzystych falach Dunaju, który jęczał wijąc się u stóp ich. Na przeciwległym brzegu, wdzięczyły się jak kraina barwinku, łąki, ogrody, sady, chaty wieśniacze, i piękny pałacyk p. G. wpośród wianku topoli wysmukłych, odbijał białością murów od ciemnego łą lasów i borów odległych. Cała okolica ożywiona była gwarem i śpiewem wracających żeńców, i tu gdzie krew płynęła, te pieśni i głosy wdzięczniejszymi się być zdawały. Witani radośnie tém tak czułem powitaniem, które od razu



serce z sercem wiąże: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus;“ toczył się po kamienistej drodze turkotem nasz wózek, i mijał szybkim pędem chatę po chacie, zagrodę po zagrodzie, i wkrótce ujrzelśmy wieżyczki kościelne wyglądające nad wierzchołkiem rozkwitłych lip, a wpośród skał dziwacznych i gęstej drzewiny, dymu ciemny słup podnosił się poważnie w powietrze, jakby wskazując nam probostwo. I wkrótce zaiskrzyły się okna i stanęliśmy w podwórku pięknego pomieszkania proboszcza, który bardzo uprzejmie nas przyjął. Staruszek bernardyn powitał nas do izby wchodzących, którego gorliwy proboszcz wyprosił do pomocy z klasztoru Bernardynów w Tarnowie. Tu przy wieczerzy, już nie o mordach i zbrodniach, ale o cudach i podaniach ludu, o ś. Świrardzie, zajmująca toczyła się w noc późną rozmowa. —

„Przy pierwszym porannym ptaszat leśnych świergotaniu udałem się do kościoła, aby przed obrazem ś. pustelnika, patrona tej okolicy, a szczególnie tej wioski, polecić się jego ś. opiece na czas pobytu naszego i na całe życie.“

„Rozpoczęliśmy nauki nasze w piątek. Lud, który prośbą swoją nas tu sprowadził, zgromadzał się licznie, i wiernie trwał aż do końca naszych tu dawanych nauk. — Z niemięjszą gorliwością i z najlepszym przygotowaniem przystępował do śś. Sakramentów. Dla mnie ponieważ zabrakło konfesjonału, więc w habicie przez cały ten czas na trumnie tamże złożonej spowiedzi słuchałem. Jeśli to poznanie zbrodni popełnionej, w innych miejscach lud nieufnym i bojaźliwym ku nam czynił osobliwie w samych początkach przybycia naszego, to tu tej zapyry między nami a ludem nie było, i zaraz po pierwszej nauce przylgnął lud całym sercem, i to przywiązanie i radość swoją z naszego przybycia, jak mógł wszelkimi sposobami starał się okazać. Nazajutrz przyjazdu naszego, przy zachodzie słońca, ukończywszy prace nasze w kościele, poszliśmy do kapliczki śgo. Świrarda. Kapliczka ta na skale potężnej, w kształcie głębokiej jaskini, w której według podania ludu przemieszkiwał ś. Świrard, zbudowana. Leśna, kręta, korzenista droga do niej prowadzi po nad brzegiem w posuszne czasy zaledwie sączącego się strumyka. W pośrodku tej dość-obszernej i pięknie utrzymanej kapliczki, jest ołtarz, na którym posąg śgo. Świrarda z drzewa pięknie wyrobiony. Ś. pustelnik klęczy, siwa splywa broda po pas, oczy w niebo wzniesione, ręce na krzyż złożone, w około bioder przepasany ciężkim żelaznym łańcuchem, jaki zwykł nosić za życia. Jakaś dziwna błogość i rzewność maluje się na tej twarzy, i ciężko się od niej odwrócić. Ukłękliśmy przed zakratkowanymi,

na klutkę zamkniętymi drzwiami, i pomodliliśmy się szczerze, bo zda mi się, że kto nawet nigdy w życiu się nie modlił, to tu bez czulego nie mógłby się modlić wzruszenia. Opodał od téj kapliczki z twardej opoki wytryska źródło, źródłem Świrarda zwane, gdyż podług podania, ś. pustelnik zład wodę czerpał. Wielu cudownych skutków osobliwie w bólu oczu doznało w téj wodzie. Przy tém źródelku usiadłszy, słodkie chwile przepędziliśmy, które gdy czas był po temu, powtarzały się dla nas po każdym niemal zachodzie słońca.“

„W niedzielę przypadał dwojaki odpust M. B. Szkaplonej i ś. Świrarda. — Tłumy ludu z chorągwiami śpiewając pieśni nabożne — już w sobotę wieczorem, z bliskich i odległych zbierały się okolic. Najpiękniejszą pogodą M. boska pobłogosławiła dzień ten! Tysiące ludu powitały wschodzące słońce, cisnąc się do kościoła, aby cześć i pokłon oddać temu słońcu wszelkiej sprawiedliwości co w upokorzeniu swoim ukrywało się pod przypadłością chleba na ołtarzu, a lud nie mogący się wtłoczyć do świątyni Boga żywego, w tym wielkim kościele, któremu błękitny widnokrąg służył za sklepienie, — zgromadzony na dziedzińcu kościelnym, śpiewał z rozczulonego serca godzinki i koronkę do M. boskiej. Zobopólna jakaś radość, zaufanie, pobożność, wszędzie widzieć się dawały. Lud snuł, roił się po wszystkich zakątkach, szukając tylko, aby się mógł do konfesyonału docisnąć. . . . Po wotywie przy odgłosie dzwonów i śpiewaniu litanii, ruszyła procesya do kapliczki śgo. Świrarda w największym porządku. Najpierw szły młode dziewczęta niosąc obraz Matki boskiej, za nimi kobiety, po nich parobcy i gospodarze. Zakrętami drogi wijąc się brzegiem potoku, ta cała masa ludu wynosząca przeszło 40,000, postępowała wolnym krokiem ku lasowi. Słońce jasne przyświecało, rozmaite chorągwie nad głowami ludu powiewały, głosy Boga wzywające po całej grzmiały okolicy, echemi tych skał odbijane i powtarzane. Przyszliśmy do kapliczki. Lud po całym rozproszył się lesie i uszykował w porządku. Kaplica już napełniona była przybyłymi z sąsiedztwa osobami. Ksiądz bernardyn rozpoczął mszą śtą. śpiewaną. Po Credo stanąwszy na skale u drzwi kaplicznych, zacząłem naukę, i P. Bóg w miłosierdziu swoim tak potężnego użyzył mi głosu, że na wierchołku przeciwległej głębokim parowem od kapliczki rozdzielonej góry, wszystkie słowa wyraźnie dosłyszeć można było. Opisaawszy życie śgo. Świrarda téj puszczy, miłość jego do rodzinnéj ziemi, na którą ściągał tyle błogosławieństwa boskiego, przeszedłszy na terazniejsze w tych okolicach zaszłe wypadki, które jako Boga tak i śgo. Świrarda miłość w gniew



przemieniły, który nie chce być dalej tych stron opiekunem, przestanie wstawić się za nami do Boga, jeśli łzami pokuty nie zmyjemy grzechów naszych, łzy i łkania i westchnienia jako szum liścia po całym rozeszły się lesie. Lud wzruszony pada na kolana, wyciąga ręce do śgo. patrona swego, jakby błagając o przebaczenie. Rzewność i wzruszenie na wszystkich malowała się twarzach. — Nawet celebrujący bernardyn w kapłańskim ubiorze, wsparty o róg ołtarza, ocierał łzy, co z pod brwi nastrzępionych się cisnęły. Modlitwę do śgo. Świrarda błagającą o pomoc i opiekę, jaką ta okolica dotychczas od niego doznawała, zakończyłem nauką, i siadłszy na pnju ściętej jodły, słuchałem z innymi spowiedzi aż do ukończenia mszy ś. W czasie nauki, słońce rzucając promienie, co przez ciemne jodły szybami okien kaplicznych wkraadały się, oblało uroczym blaskiem skałę śgo. Świrarda. Białe siermięgi i sieraki, odbijały od ciemnych jodeł; zdawało się jakby dwa lasy były: jeden biały żyjący, a nad nim martwy zielony, jakby w powietrzu się unosił. — O jaki to rozrzewniający był widok, gdy w czasie podniesienia, dzwoneczek srebrnym głosem, jakby głosem anioła, przemówił do ludu: „Oto Bóg nasz z nieba na ziemię zstępuje.“ Na ten głos las zdaje się żyć, szmer, gwar, płacz, westchnienia ludu korzącego się przed Bogiem, rozlegają się dokoła i w głęboką przechodzą ciszę, którą tylko głos donośny kapłana, którym „Ojże nasz“ zaintonował przerwał. Msza sta. się zakończyła i tym samym porządkiem powróciliśmy. . . .“

Przez wymowne te obrazy, przegląda cała dusza autora. Rzucają one także jasne światło na stan umysłowy naszych włościan. Są jednak rysy, których brakuje, a które na szczególną narodu zasługują uwagę. I tak przekonano się, że gdziekolwiek dziedzic łożył starania tylko by zabezpieczyć materialny byt swych włościan, jeśli przytem zaniedbywaniem lub gwałceniem przepisów kościoła wioskę gorszył, wdzięczności nie zyskał. Przeciwnie gdziekolwiek o moralne dobro włościan, o szkółki się starano, gdzie dwór przykład chrześcijański dawał, jedno i drugie za dobrodziejstwo poczytano, i z takich rodzin żadna nic nie ucierpiała. Ileżby się to nieszczęście szczególnie w zabranym kraju odwrócić dało, gdyby podobne przekonanie wszystkich przejęło serca obywateli. Inna rzecz nie mniej uderzająca w Galicyi, że po takich zbrodniach, żadnej niepozostało nienawiści w sercach o-

bywateli, żadnego żalu ku włościanom, że wszyscy szlachetnie zupełnie przebaczyli. Jakież ztąd powód do nadziei, że ziemia ta rześisto krwią niewinną zlaną, zakwitnie bujnie, zakwitnie bujniej, jak którakolwiek inna. Na pamiątkę misyi, i ku pociesze tylu dusz strapionych, wydał ks. Antoniewicz dziesięć uwag<sup>1)</sup>, które do najrzowniejszych rzeczy w naszej duchownej literaturze należą. Pismo to rozkupione, a w Warszawie przedrukowane, wiele ulgi przyniosło strapionym.

Misye sowity plon przyniosły; ale praca apostolska nadwreżyła siły ks. Antoniewicza. Upadł na zdrowiu i kiedy wszelkie inne środki niepomagały, musiał z wiosną udać się do Tatrów, za Stanisławów. Pobyt swój wśród Hucułów w zajmujący sposób w listach opisał. Kilka z tych listów przytaczam.

*Listy z Tatrów.* —

„Święci pustelnicy, po kilkadziesiąt lat na puszczy przeżyli a jednak w kilku kartkach całe ich życie się zamyka. A my nie święci, przynajmniej co do mnie, dopiero od dziesięciu dni tu przebywam, i cóż ja napisać mogę? Siadłem teraz w tym zamiarze do stolika, już późno, bom wcześnię nie mógł przyjsć do izby. Noc taka precudna, ani chmurki na niebie, księżyc tak czysty, piękny, łagodny po nad temi masami napiętrzonych skał, które ciemnem nocy obliczem tak groźnie i ponuro wyglądają. I jak tu powracać do izby, tuby całą noc przesiedzieć można; i tak wszystko cicho i spokojnie, tylko nieustający szmer Bystrzycy, która czegoś tak się spieszy, że ani na chwilkę odpocząć nie chce. A z bliskiej skały biedna zapewne obłąkana owieczka, tak żałośnie się odzywa, to jak głos sieroty, której matkę do grobu złożyli. Ach właśnie z okazji grobu. — Chodziłem dziś na cmentarz, bo to jest miejsce, które dla mnie zawsze ma dziwny pociąg, a osobliwie cmentarz na wsi, bo tu jak w życiu tak i po śmierci, żadnych nie masz pretensyi, udanych uczuć, próżności i pychy najdziecinniejszych oznaków. Obiegłszy długie pasmo gór, przyszedłem aby tymczasowo choć na chwilkę tu odpocząć, nim będzie wolno przenieść się tu na mieszkanie! Oj dobrze tu czekać temu, który w łasce bożej umarł! Cmentarz na wysokości pochyłej górze, na miejscu kamienistém zastany grobami, krzyżami.

---

1) Dziesięć krótkich uwag na pociechę dusz cierpiących. W Lwowie u Pillera 1847.



Grób koło grobu, krzyż koło krzyża, kości koło kości. Biedni Huculi, jak za życia tak i po śmierci ciasno im i gorzko, ale za to dusza w przestronnych raduje się przybytkach. Krzyżyki takie proste, małe, dwa pałyki na krzyż przewiercone, które pierwsza śnieżna nawałnica łamie, i dla tego cały cmentarz temi połamanemi krzyża szczątkami okryty, dziwny widok przedstawia; tak tu coś smutnego i tęsknego, co na innych cmentarzach widzieć i czuć się nie daje. Parę drzewek posadzonych na grobach na pół wyschłych, cała jego ozdoba. — Było samo południe. Z miejsca, gdzie siedział, przesłiczny widok na małą dolinkę; i wieże cerkiewne, i baszty hamerni, i domki, i zagrody, i potok wężykiem płynący, i szmer, i gwar tak rozmaity i wód, i lasów, i ludzi i bydła, a tu tak cicho, tak samotnie, tylko bąk jakiś przyłączył się do mnie i rozgniewany mrucał, że nie mógł znaleźć ani jednego kwiateczka, gdzieby mógł usiąść — i wciąż około mnie krążył, jakby się dziwując, co tu żywy między umarłymi robi? Ale ja mu nic nie odpowiedział, i pomodliwszy się trochę za tych, których tu ciała spoczywają! i przypomniawszy sobie, że jeszcze z tego przywileju nie mam jak oni, obejść się bez pokarmu, poszedłem na obiad. Cóż dodam jeszcze, kiedy to tak wszystko, com miał pisać, z głowy mi wyleciało. Ja zdrow jestem, i dobrze i tęskno na sercu, ale to na świecie inaczej być nie może. W każdej radości, zamieszcza p. Bóg parę kropel goryczy, w każdej goryczy, przebija się promyk pociechy, i za jedno i za drugie dzięki i chwala Bogu naszemu.

Czy w boleści, czy w radości,

Ale zawsze płakać trzeba,

Bo bez płaczu to do nieba

Nikt z wygnańców nie zagości!

W pierwszym życia powitaniu

Płacze dziecko, nie wie czego,

Choć mu nikt nie czyni złego,

Bo wie że jest na wygnaniu.

Różne życia są koleje,

Świata postać wciąż się mieni,

Wpółśród światła i odcieni

Wątle snują się nadzieje,

Ta się spełni, ta ominie,

Dziś radośnie serce bije,

Jutro bólem gorzkim żyje

A zdrój życia ciągle płynie!

Inny list. . . „Wyjechaliśmy przy zachodzącem słońcu do Monasterzysk, jak do rajy z czysca. Pokucka ziemia, może dla tego, że wiele dla mnie zawiera pamiątek, tak piękna, tak miła; gwiazdy dobrze mi znajome powitały mnie tak błogo. Oj nieraz w tych stronach przypatrywałem się im tak radośnie i tak żałośnie. Wicher zupełnie ucichł, wieczór był jasny i ciepły, budka nasza żydowska toczyła się z pagórka na pagórek, krętą wężykową drogą pomiędzy lasy i zarośla. Tak mi było dobrze, podziękowałem p. Bogu za tę chwilkę, i pomyślałem o niebie, i pomyślałem o Łwowie, i o kościele naszym, i o domku naszym, i o wszystkich, wszystkich dla których w sercu czuję tyle wdzięczności. Ale noc już zapadła, więc zajechaliśmy do karczmy pustej pod lasem. Żyd nam dał nibyto osobny pokój, i niby parę jajek na miękko na kolacyą, i za to Bogu dzięki niechaj będą. To już tyle lat minęło, odkąd takie miałem noclegi. — Słodka to pamięć na młode lata, chociaż to się te lata tak zmarnowało. Oj dobre to przysłowie: żeby starość mogła a młodość wiedziała, wszystkoby było dobrze. — Ale kiedy to człowiek czasami i na starość do zupełnego nie może przyjść rozumu, tak np. jak ja — to już ostatnia nędba, to już cała ostatnia nadzieja, miłosierdzie boskie! Ale to zawsze wszystko na tem się kończy. Miłosierdzie boskie nad dobrymi, miłosierdzie boskie nad złymi, miłosierdzie boskie nad tymi co nie grzeszą, miłosierdzie nad tymi co grzeszą, aby już raz się poprawili, i zawsze miłosierdzie, i wszędzie miłosierdzie, i nic tylko miłosierdzie! Chociaż mnie zabijesz panie, w tobie ufać będę. — Ja nie wiem, dla czego to tak na nasze karczmy krzyczą, a zagraniczne *hotele* wychwalają, że to brak cywilizacyi, że to barbarzyństwo; byle cywilizacya była w głowie a barbarzyństwa nie było w sercu, a mniejsza o karczmy. Ale bo to ludzie koniecznieby chcieli z ziemi niebo zrobić, aby nigdzie i nigdy najmniejszej nie doznali niewygody ani przykrości, ale z tego nic nie będzie. Biedny wygnaniec łada gdzie rad głowę przytuli, a więzien kontent gdy i kawałkiem chleba głód zaspokoi, a my czemu jesteśmy na tej ziemi? — I przespawszy się, przy blasku księżyca, który tak ciekawie przez szyby do izdebki nam zazierał, i przy melodji dzwonek naszych koni, wyjechaliśmy zaraz po czwartej, a o piątej przy brzegach Dniestru, gdzieśmy się przeprawili na pramie, słowiki p. Bogu i nam dzień dobry odśpiewały. Oj jaki to świat piękny, jakby to można żyć na nim szczęśliwie i swobodnie, gdyby to tylko



mniej miłości własnej, a więcej miłości Boga i bliźniego było. . . . .“

Inny list. „ . . . . . Odebrałem dziś list twój, odebrałem go w jednej z tych chwil, gdzie byłem dziwnie na umyśle wzruszony, bo właśnie zmęczony powracałem z pogrzebu. Ale do tego pogrzebu cała wiąże się historia, a że mam wielką chętkę do pisania a nie ciekawego do udzielenia, więc tę historią czy wolno mnie tu wmieścić? wolno. Przed kilkoma dniami dwóch Hucułów kopało rudę żelazną do hamerni, wtém góra się usuwa i zasypuje jednego z nich do połowy. Towarzysz biegnie spieszo szukać pomocy; żona tegoż, młoda kobieta, mając w polu przy sobie małe dziecko, słyszy że góra zasypała jednego z pracujących w kopalni. Rzuca wszystko, porywa dziecko, i leci w rozpacz, lecz gdy i dziecko jest jej przeszkodą, zostawia na środku drogi i przybiega na miejsce nieszczęścia, gdy właśnie ludzie zebrani ziemię odrzucali, aby wyratować przywalonego. Pada na kolana, płacze, ręce załamuje. Napróżno pokazują jej, że to nie jej mąż, ona patrzy i nie widzi, słucha i nie słyszy, i pótdaj nie daje się uspokoić, póki sam mąż nie przyszedł i nie uspokoił ją! A to mówią, że ci ludzie czucia nie mają! Oj mają, ale wtenczas gdy potrzeba, nie dla parady, aby się niem popisować, tylko że to uczucie niezrozumiane boleśnie zawsze zrażone, kryje i tai się w sercu, jak potok górny w skałach, ale w chwilach ważnych z całą potęgą na jaw się okazuje, i wszystkim wykrzyk podziwienia wywołuje! Ktoby się spodziewał, iż pod tą lichą siermięgą takie serce? kto? Nikt co ludu naszego nie zna i znać go nie chce. Tego biednego z pogruchotanemi nogami przyniesiono do domu. Nazajutrz poszedłem go odwiedzić. Mieszka na dzikiem ustroniu, wpośród potężnych skał i jodeł. Wszedłszy na podwórze, postyszałem dzwonek cerkiewny, którego odgłos chrapliwie odbijał o te skały. Zapytałem przewodniczącego Hucuła, na co to dzwonią? odpowiedział, że ot właśnie w tej chwili umarła matka tego biedaka, staruszka słaba już była, ale widok syna w takim stanie, dobił ją, dwadzieścia cztery godzin tylko przeżyła tej boleści! A to mówią że w sercach ludu czucia, nie ma, ale podobno niejeden tak mówi, aby własną nieczułość dla tego ludu pokryć. Wszedłem do izby. Błady przy trupie na ławie położony świecił się kaganek, aby ten smutny obraz śmierci i nędzy w ciemnej oświecił izbie. Obok trupa matki, syn cierpiący, dwoje dorosłych dziewcząt pokrywało ciepłe jeszcze ciało staruszki, a gromadka małych dzieci



obojętném okiem patrzyła i na życie i na śmierć. A jednak taki był spokój na wszystkich twarzach, zaiste i na wszystkich sercach; bo biedny ten lud nie z książek! ale z własnego nauczył się doświadczenia, że ta ziemia jest łez i płaczu doliną. Zebrało się więcej ludzi z sąsiednich chat, i wspólnie przykląkszy, pomodliliśmy się przy ciele. Pomówiłem i pocieszyłem jak i czém mogłem, i z błogostawieństwem ludu, pogońiłem w ciemny głęboki las, z kąd też późno wieczór do naszej chaty wróciłem, bo mi dobrze było być jakiś czas samotnym. Mój Boże! to tak historia życia naszego rozwinęła się w całej prawdzie przed oczyma memi! Biedna Hucułka, przeżyła przeszło lat 70, całe jój życie było pracą, boleścią i nędzą, i boleść była jój śmiercią! A jednak takie samo ma prawo do nieba, jak każdy z nas, tak jest dzieckiem bożem, jak najszczęśliwszy z ludzi. — Dużo cierpiała a mało grzeszyła! . . . I oto z pogrzebu wróciłem. Gdy ciało do grobu spuszczały, promienie słoneczne przez ciemne przebijając się chmury, oświecały cmentarz i gromadkę zebranych w około grobu w poważném milczeniu Hucułów i Hucutek! Taką miałem pokusę przemówić do nich, ale ex obedia trzeba milczeć. Ale nie mnie, nie mnie to ich uczyć, ja od nich wiele, bardzo wiele mógłbym skorzystać, gdybym tylko chciał i umiał! Jeszcze raz ukleknąwszy, pomodliwszy się wspólnie, po serdeczném pożegnaniu, rozeszliśmy się każdy w swoją stronę! Kto szuka i pragnie wzruszeń, na co mu romansów, teatrów; niech tu przyjedzie. Jak to dziwna rzecz, że o boleściach i cierpieniach wszystkich narodów najodleglejszych, najmniej znanych, wszyscy wiedzą; że dla odległej Irlandyi niejedyn grosz i od nas popłynął, jużnie jedną za się uronił, ale o polskich boleściach i cierpieniach nikt nie wspomina. Lud nasz z głodu i nędzy ginie, a nawet łza, już nie mówię zagraniczna, ale polska, na wielki ten grób bratni nie padnie — czy to brak uczucia? Nie. Ale jakby to w porządku rzeczy było, że lud nasz musi cierpieć, bo to polski lud! Takeśmy się na boleściach zaprawili, że cudze nieszczęście bardziej nas wzrusza, niżeli własne, bo my już nie w ludziach, ale w Bogu tylko nadzieję pokładać powinniśmy. . . . Jeszcze dodatek małeńki. Właśnie był skończył list i zabierałem się do pieczętowania, gdy kobieta biedna nadchodzi; pięcioletnie umiera jój dziecko, a ona prosi, o co? o trzy grosze, aby mu choć kawałek dać chleba, a prosi ze łzami w oczach, jakby o skarby jakie! Trzy grosze! Wieleż to takich groszy się straciło! a ta matka dla umierającego dziecka o trzy grosze zebrze, i z błogosta-



wienstwem i dziękczynieniem, jakby za największą łaskę dziękuje, bo to dziecię z głodu umierające jeszcze przed śmiercią ucieczy, bo mu jeszcze przed śmiercią ostatni kawałek poda chleba, którego już tak dawno nie widziało. Opatrzywszy ją na razie jak mogłem, chcąc ją nazajutrz odwiedzić, dowiaduję się, że w jednej odległej chacie, ojciec, matka, i sześcioro dzieci z głodu opuchli leżą w domu bez kawałka chleba i nie mają nikogo, coby im nawet co przyniósł. Pobiegłem do p. T. która tu, także przybyła, aby się wywiedzieć o stosunkach tych nieszczęśliwych. Zastałem ją właśnie przy ogniu gotującą wieczerzę dla tychże. Podczas gdy mnie nie było w domu, przynosi kobieta dzbanuszek poziomek do K. S., której rzecze, że nam nie wolno jeść i nie potrzebujemy. Westchnęła: „Ja cały dzień te poziomki zbierałam, aby choć na wieczór biednym sierotom moim (ma ich 5, same małeństwo) dać po kawałku chleba“ i zapłakała. Naturalnie bez chleba nie odeszła. I tak to od rana do nocy podobne powtarzają się sceny! Nie skończyłbym, gdybym chciał wszystko opisywać; to tylko tak mimochodem, że właśnie w tym momencie się wydarzyło, nadmienilem. Oto jest Irlandya nasza! Oto życie nasze! Oto dowód nieśmiertelności. Za tyle cierpień, musi być nagroda, za tyle obojętności wielu, musi być kara! Lecz Bóg dobry wspiera nas jałmużną przez dobrych ludzi, bo gdyby nie to, tobym albo umierał, albo uciekać musiał. — A żem wpadł na ten artykuł boleśny, to jeszcze dodam, że historya boleści i nędzy ludzkiej mamy tu objawioną i w innej klasie ludu. P . . . . . o której wspominałem, młoda kobieta na suchoty chora, matka 4ga dzieci. Jedno niedawno bawiąc się w oknie, wypadło z drugiego piętra i zabiło się. Co ta wycierpiała i cierpi! Druga w najsmutniejszych zostająca stosunkach, niegdyś w wygodach i dostatkach, a teraz po całych tygodniach dziatkom łyżki rosółu i kawałka chleba dać nie może, które ciągle płacząc, proszą: mamy daj nam co lepszego zjeść niż kukurydżę i kartofle, a ona ma tylko łyżę do rozdania! Mamy od kilku dni pod jednym dachem sąsiada pana . . . . . legionistę napoleońskiego, toby całą historya na cześć tego tak poczciwego człowieka napisać można.“ —

„Oto nasze towarzystwo i dobrze mi z niem. Choć nie można pomódz, przynajmniej popłakać można, i to ulgę przynosi, i dziękuję p. Bogu, żem tu trafił. — Żeby być na tym świecie całkiem zdrowym, to tylko jeden ratunek, po-

zbyć się serca, lecz to łatwiej chryпки się pozbyć, niż serca.“ —

Odzyskawszy poniekąd zdrowie w tój polskiej trzańskiej kuracyi, pomyślał ks. Antoniewicz o powrocie. Rzucić mu wypadało ukochanych kmiotków i pobożnych Hucułów, aby się przenieść na bruk tego miasta, co od lat kilkudziesiąt, najsilniej wystawioném było na niece wpływy niemczaniu i józefinizmu, z których jedno tamowało wszelkie zdrowe a rodzime życie, drugi subtelniejszym trut jadem ducha narodu i wiarę w nim zabijał. Ciężała jeszcze wtedy na duchowieństwie oficjalna opieka rządu. i nieraz trudno było wytłómaczyć, że u każdego katolika religia najpiękniejszym jest kwiatem wolności, tak indywidualnej jak narodowej, i że żadnej ziemskiej nie potrzebuje osłony. W takim usposobieniu umysłów, stał ks. Antoniewicz we Lwowie. Wiarą i miłością zarówno serce jego gorzało, niemi przemówił do ziomeków, niemi ich sobie uskarbił. Zaledwie wstąpił na kazalnicę, aliści skłoniły się serca do pokornego zakonika, co umiał być równie śmiałym w obec władzy, jak w obec narodu, który zawsze Polskę swą ukochaną miał przed oczyma, a naród swój miłował i w świetnych jego dziejach, i w smętnych jego cierpieniach, i w tajemnej jego przyszłości. Miłość ojczyzny zlewała się u niego zupełnie z miłością kościoła i harmonijnie wszystkie święte łączyła obowiązki. Topniała oziębłość, uciekała z myśli niewiara, odzywały się zagłuszone sumienia, a na miejscu gorzkiego wyrzutu i niepokoju, lub gorszego letargu, nowe wstępowało życie. Każdy słuchacz wierzył, każdy nabierał ufności w lepszą przyszłość; uniesiony na falach nieznanej wymowy, nagle oglądał przystań wszystkich swych marzeń, ojczyznę wskrzeszoną na niezachwianym gruncie kościoła, bronioną mnogimi zastępy nowych rycerzy, którzy u stóp krzyża wszystko wymodlą. Niepokonana moc modlitwy, największe cuda ofiary pańskiej, nagle mu w oczach stawały, i z ubożuchnego, znękanego, rozpaczającego niewolnika, od razu zostawał panem najświetniejszej przyszłości. Tak ks. Antoniewicz



wlewał we wszystkie serca wiarę, którą sam pałał, wiarę w Boga i w wielką przyszłość narodu; wiarę w cichęj celi wzmocnioną, między pobożnym wiejskim ludem rozkwitłą, niezłamaną przez okropne rzezie tarnowskie, i pokrzepioną widokiem wielkich cnót polskich. Kazania płynące z uczucia, nie wzniewały dyskusyi między słuchaczami, lecz budziły ich sumienie; w czasie ich starce zarówno jak i młodzież łzami się zalewali, a po nich tłumem cisnęli się do konfesyonatu. Jakież to były spowiedzi? Wstrząśniony grzesznik brzemię całego życia na raz z siebie zwał. Godzi się powiedzieć, że kazania swoje miewał ks. Antoniewicz bez innego przygotowania, jak odmówienia wprzód krótkiej gorącej modlitwy. Zaledwie sześć kazań we Lwowie powiedział, dziwnie przecież duchowne życie w mieście tём obudził; przekonał wielu, że można zlać i pogodzić obowiązki względem ojczyzny z obowiązkami względem Boga, albo raczej, że ich nigdy rozłączać nie trzeba i postawił od razu całą publiczność swoją na wzniosłym stanowisku chrześcianina obywatela. Gdy przemawiał w naukach katechizmu do dzieci, <sup>1)</sup> do łez je rozrzewniał; gdy w najrańszej porze osobne miewał nauki dla służb i służebnic u-miał ich pojednać z wszystkimi trudnościami ich położenia.

W owym czasie Opatrzność nowe ważyła losy. Zasiadł był na stolicy św. Piotra Pius IX i rzucił okiem li-tościwem na tylu stroskanych, którzy w miłości dla ziemskiej ojczyzny, o niebieskiej zapomnieli. W Galicyi ocknęły się nadzieje. Ziemia ta ucisku po 70 latach po raz pierwszy odetchnęła, a lud pospieszzył do stóp ołtarzy, wszechmocnemu Bogu złożyć korne dzięki za brzask szczęścia. Widzi to szczęście, dzieli te nadzieje ks. Antoniewicz, spieszy na kazalnicę i tak do zebranego tłumy przemawia 2).

---

1) Ułamek takiego katechizmu dla dzieci wydał pod tytułem: Ojczy nasz. u Pillera 1847.

2) Przemowa podczas dziękczynnego nabożeństwa za konstytucją, miana 28 Marca 1848. we Lwowie u Pillera.

„Zasiadł na stolicy Piotra św, namiestnik chrystusowy na ziemi, ojciec całego chrześcijaństwa, Pius IX, monarcha, któremu równego świat nie miał, nie ma i mieć nie może; bo potęgą jego rozciąga się przez lądy i morza, od biegunu do biegunu ziemi; bo wszystkie narody, które chrzest św. przyjęły, są dziedzictwem jego, są dziećmi jego, złemi lub dobremi, ale zawsze dziećmi, które podlegają władzy jego, które zostają pod jego błogosławieństwem lub przekleństwem! Oświecony łaską ducha św. postanowił tenże Pius IX wejrzeć w potrzeby ludów swoich, wysłuchać ich zażalenia i skargi, rozpoznać prawa im przynależne, i gdzie można i jak można, zażądać uczynić sprawiedliwym i słusznym żądanom, w pewnej nadziei, że ludy wdzięczne nie będą nadużywać dobroci jego, zmuszając go do tego, coby zraniło boleścią serce jego ojcowskie! Lecz jakże się do tego wielkiego stanowczego wzięść dzieła? Co nie od Boga, i nie z Boga wzięło początek, o jakże na słabiej opiera się podstawie! Pius modli się gorąco, modli się szczerze, modli się długo, bierze do ręki ewangeliją, w niej zatapia myśl i serce, w niej znajduje odpowiedź na wszystkie pytania, rozwiązanie wszystkich wątpliwości, balsam na wszystkie rany; bo w niej znajduje czystą zbawienną naukę, prawdziwą chrześcijańską miłość i wolność. I ten pęd do odrodzenia, do odmłodnienia świata, wyszedł z tej stolicy katolicyzmu, z tego Rzymu, miasta siedmiu pagórków. Kościół wysłał anioła oswobodziciela, który i do naszej zawitał z dobrą nowiną, krainy. I ten jest cel zebrania naszego dzisiejszego, abyśmy upokorzywszy serca nasze, Bogu dzięki złożyli za to wszystko, co się u nas do dziś dnia spełniło, ale oraz prosili, błagali Boga o łaskę, opiekę, oświecenie nadal, aby ta narodowość krajowa, coraz piękniej i zbawienniej rozwijać się mogła, aby ta wolność nam użyczona, przez winę lub złość pojedynczych osób nie została źródłem niepokoju i rozdwojenia serc, ale czystą życiodawczą krynica, z którejby wypływała swoboda, jedność, miłość, szczęście doczesne i wieczne.“

Natchnioną mowę następnym kończy obrazem:

„Nad szczytami Tatrów, nad Podolską niwą, zabłysła nowa, nowego życia jutrzeńka, i ujrzała ją Europa, i ujrzał ją świat cały, i zapytał z podziwieniem: coby ta zorza północy znaczyć miała. I głosy i okrzyki radośne odpowiedziały: To jutrzeńka narodowości krajowej, która tak błogo, jasno, swobodnie świecić poczyna. I przybędą wystançe Europy, aby się przekonali, co się to stało na ziemi naszej! I przewędrują kraj cały i wzdłuż i w szerz, i w lewo i w prawo, i odwiedzą miasta i wioski, doliny i góry, pałace i chaty, i po-



słyszają wszędzie pienia radośne, i modły dziękczynne, i nie znajdują jednej kropli krwi, coby była splamiła tę piękną sprawę, i nie ujrzą jednej łezki, coby była zasepiła radość tej uroczystej chwili! Dziś żadna matka nie płacze nad grobem dziecka swego, dziś każda matka przyciska radośnie syna do serca, odrodzonego na nowy żywot, bo to zmartwychwstanie narodowości krajowej, stało się także zmartwychwstaniem cnót narodowych! Dzisiaj radość w tysiącnych sercach, bo jakby różeczką czarodziejską tknięte, opadły kajdany więźniów, miliony rąk się wznoszą, nie do walki, ale do pojednania i zgody; nie do oręża, ale do modlitwy dziękczynnej, a nadzieja przyszłości okryła kirem grobowym wszystkie drażniące, cierpkie pamiątki przeszłości! I wszystkie narody świata, które zawsze sympatyzowały z losami Polski, klasnęły z radości w dłonie, i powitały młodą, piękną, nowym życiem natchniętą narodowość krajową; i błogosławia i podziwiają tę szlachetność, umiarkowanie, jednomyślność i zgodność, jaką naród w tej stanowczej przesileniu rozwinął chwili! Posłyszają te okrzyki radości i modły dziękczynne kości ojców naszych, rozrzucone po całej powierzchni ziemi, po polach Hiszpanii, po puszczech Egiptu, na wybrzeżach Algierii, i od radości zadrdzą opuszczone groby ich! Przedrą się te głosy przez gwiazdziste sklepienia, do przybytków błogosławionych, gdzie jako słońce jasne przebywają dusze św. Patronów i Patronek ziemi naszej: Kantych, Kaźmierzów, Stanisławów, Kunegundy, Jadvigi, Salomei, i tylu innych, i będą nam błogosławić i wstawiać się za nami do Boga i Bogarodzicy!“

Inne kazanie miane 25 Marca w dzień zwiastowania N. Panny 1) tak ks. Antoniewicz zaczął:

„Od tej wielkiej, stanowczej dla narodu polskiego chwili, gdy promień wszystko ożywiającej wiary św. przedarł się przez ciemności bałwochwalcze, i po raz pierwszy błogim jasności strumieniem rozlał się po ziemi polskiej; od tej wielkiej i stanowczej chwili, gdy po raz pierwszy Mieczysław z żoną swoją Dąbrówką wezwał imienia prawdziwego Boga, cześć i miłość ku Maryi, jakby iskra elektryczna, przeleciała, zajęła, przekształciła wszystkie serca polskie, wcieliła się w żywotny bieg narodu polskiego; pieśniom na jej cześć i chwałę śpiewanym po zamkach i dworach królewskich, wtórowały piosnki ludu, po wioskach i ubogich chatach gór i dolin naszych. Imię Maryi rozlegało się po całym kraju, imię Maryi grzmiało po

---

1) Wydane we Lwowie u Jabłońskiego pod tyt. „Mowa religijna“ miana 25 Marca 1848 przedrukowana w Gazecie kościelnej Nr. 31

obozach polskiego rycerstwa, imię Maryi było w ustach i w sercu każdej polskiej dziewicy, każdego polskiego młodziana. Bo jakże nie sławić, nie czcić tego imienia? Wszakże to imię jest imieniem królowej polskiej, wszakże to imię jest imieniem matki polskiej, wszakże to imię jest imieniem opiekunki, przewodniczki, obrończelki naszej! Oby ta cześć i miłość ku Maryi i dziś z odradzającą się narodowością w kraju naszym, w sercach naszych zmartwych powstać mogła! Dobrze było narodowi, póki pod opieką zostawał Maryi, dobrze mu będzie i odtąd, jeśli się uda pod opiekę Maryi! I dla tego zawołajmy dziś z pełnego radości serca z archaniołem Gabyelem: *Ave Marya, Zdrowaś Marya!* Witaj Bogarodzico, dziewico! Weź pod swoją opiekę ten kraj, który cię o to prosi i błaga, Kochaj ten naród, który cię zawsze tak szczerze kochał i kochać będzie! . . . “

Później tak o naszej narodowości nadmienił:

„ . . . , Bóg stworzył narody i wytknął każdemu granicę; a wpośród narodów tak rozróżnionych mową, usposobieniem wewnętrznem i stosunkami zewnętrznymi, wznosił kościół swój święty jako ten słup ognisty, wprowadził Izraela wśród puszczy; i jemu oddał w opiekę kraje i ludy. Jako ze słońca wypływają wszystkie promienie, tak z kościoła wszystkie tegoczesne wypłynęły narody. I te tak różnorodne narodowości kościoła matka (bo takie dzieło wykonać matka tylko wydoła), w jedną spoił całość i miłość. Taka albowiem jest wola boska, abyśmy się wszyscy kochali wzajemnie, bezwzględnie na stan, wyznanie i naród; aby wszystkie narody bratnią dłoń sobie podały: północ południowi, wschód zachodowi; aby wszystkie narody zawarły sojusz wiecznotrwały miłości i zgody u stóp krzyża, pod błogostawieństwem namiestnika chrystusowego na ziemi!

Przed-chrystusowe upadły narody, bo się zakończyło posłannictwo ich, a na zwaliskach zburzonego świata, powstał świat nowy, świat młody, świat katolicki, obłany strumieniem wiary, przejęty uczuciem prawdy, cnoty i moralności. Ta wiara nauczyła nas, że jako nosimy w sobie dwojakie życie: życie czasu i wieczności, tak też dwojaką mamy ojczyznę: ojczyznę tuteczną, ojczyznę tameczną, i że tylko ten, który ma wieczność na oku, czasu zbawiennie użyć potrafi. W pierśsiach narodu biją dwie potęgi: potęga ducha, potęga ciała, które jeśli węzeł wiary, cnoty, uczciwości połączy, będzie pokój, błogość, jedność, swoboda i zbawienie; lecz jeśli ten związek stargany zostanie, nastąpi anarchia, zamieszki, rozdwojenie i zguba! — Związek narodu z kościołem, to jest związek narodu z Bogiem, jest kamieniem węgielnym wszel-



kiej narodowości, bo jest kamieniem węgielnym siły moralnej, która w sercu rozwija ten nadziemny, szlachetny, zbawienny patriotyzm nie przemijającego chwilowego szału i przelotnej eksaltacji, który po sobie tylko echo głośniebrzmiających słów zostawia, ale patriotyzm wytrwałości, poświęcenia, jedności, miłości, dojrzałości w pomyśle i tęgości w działaniu; dusi tego węża piekielnego sobkostwo, niezgody, próżności, rozwijając siłę żywotną, siłę nieprzełamaną, która chociaż na jakiś czas odrętwiała się wydaje, gdy wybije godzina od Boga oznaczona, jako olbrzym z grobu powstaje, wyciąga wolne ku niebu ramiona, jako orzeł wzbija się pod obłoki, pije rosę boskich natchnień; tą siłą to ten mądry, przezorny, roztropny, budowniczy, co się bierze do wielkiego dzieła, do odbudowania gmachu narodowego życia, opartego na wierze i cnocie! Takim był zawsze naród polski, takim i w tych dniach pamiętnych się okazał. . . .“

„Polska rola jest boską rolą! Bóg ją sam obrobił, uprawił wszechmocną prawicą swoją, oblał ją krwią męczeńską, pokropił ją łzami świętymi i rzucił na nią pełną dłońią błogosławieństwa swoje, i to ziarno kłosem strzeliło; kłos pełny, obfity, miłości, szczerości, gościnności i wszystkich innych cnót katolickich, socyalnych i obywatelskich! Ale niestety, powstały burze i wszystko zniszczyły, i cała Polska stała się jako ta ziemia po gradobiciu, pokryta szczątkami drogich pamiętek, na których widok, serce się zalem ścisnęło, oko we łzach topiło; ale to nasionko ręką boską rzucone, nie zginęło! Drzymało w sercach spokojnie, a dziś na nowo żyć poczyna, i ten nowy byt się rozwinął nie wśród anarchii, zaburzenia, krwi i łez rozpaczy, ale wśród łez radości, wesela wszystkich; nie siłą oręza, ale siłą ducha, przy błogosławieństwie boskiem i ludzkim. Głębokim rozmysłem i długim cierpieniem wyuczony, poznał naród powołanie swoje, i wskrzeszony na nowe życie, zostawił w prochach grobowych dawne błędy i występki, które były pierwszą przyczyną upadku jego — poznał, że nie grzechy ale cnoty narodowe, narodowość stanowią! Zagasił pochodnię niedowiarstwa, ciemnoty i występku; zapalił pochodnię wiary, cnoty i postępu!“

„Bóg wszystkim narodom dał dwojakie powołanie, jedno ogólne, powszechne, drugie osobowe, narodowe. Bóg rzekł do Polski: ty bądź obronicielką kościoła mojego, przedmurzem chrześcijaństwa. Tobie pod opiekę oddają ludy moje katolickie! O jak święte i wielkie powołanie, o jak święcie Polska je wypełniła! Odprawmy tylko pielgrzymkę po kraju naszym: wszędzie odbiją się o uszy nasze te tęskne i smutne piosenki, echo boleści z przeszłych wieków, pamiętki z czasów naja-

zdów pogańskich. Patrz! gęste prochów wnoszą się tumany, ciągną jak chmura szarańczy, hordy tatarskie, tętnią pogańskie po podolskich niwach kopyta, płoną ogniem wioski i miasta, okropne „Allah“ jak uragan rozlega się w powietrzu; drzyj biedna Polsko! ostatnia twoja wybita godzina! Niel Polska nigdy nie zadrzała, gdzie szło o szlachetne dzieło i wielkie poświęcenie. To słowo znajdziem w jój słowniku, ale nie znajdziem w jój sercu! Ale w kimże nadzieja twoja? W Bogu i w Bogarodzicy na niebie, w mieczu przy boku! Gdzież mury i twierdze twoje warowne? Oto te przyłbice i pancerze w wolnej rozpiętej piersi! Gdzież hufce i wojsko twoje? Patrz na kraj cały, a w każdym dziecku, co bronią władnąć może, znajdziesz żołnierza! Idzie ten wieśniak spokojnie za pługiem i słyszy wrzawę bojową, i rzuca wszystko, i przypasuje zardzewiałą szablę i spieszy na krwawy bój. Oto ten szlachcic otoczony wnukami i prawnukami ujrzał złowrogą łunę, wznosił oko ławne w niebo, pożegnał rodzinę i ruszył w pole bitwy. Oto ten młodzieniec ukłeka przed tymi, co mu życie dali, i wkłada ojciec na niego zbroję dziedziczną, i wkłada matka na niego z łzami i błogosławieństwem obraz Bogarodzicy częstochowskiej — dosiadł konia i więć nie powrócił. Gdy do Jadwigi s., która z królowej polskiej została ubogą mniszką klasztoru Trzebnickiego, doszła wieść o krwawej śmierci Henryka, syna jój w bitwie z Tatarami, ona łzami zalana wznosi ręce i oczy w niebo, mówiąc: (to są własne jój słowa) „Dzięki ci składam o Boże, żeś mi dał takiego syna, który mi się w życiu nigdy nie naprzykrzył, a teraz za wiarę i ojczyznęłożył życie swoje. Tobie polecam duszę jego, i mam nadzieję, że ją przyjmiesz do siebie.“ — Takimi były polskie matki, takimi byli polscy synowie. Mogiły ich wiara poświęcała, kościół kładł na nich znak krzyża zbawienia, a całe chrześcijaństwo dawało napis: „Tu leżą kości wybawców naszych.“ Gdy do ojca św. Syxtusa V przyszli posłowie, prosząc o relikwie śś dla polskiego kraju, rzekł do nich: „Wszakże cała Polska jest jedną relikwią, bo nie masz tam kawałka ziemi, co by nie był skropiony krwią męczeńską!“ Ale ta krew ojców waszych, ale te łzy matek waszych, stały się chwałą ich, stały się chwałą waszą, bo są dziedzictwem waszém. Naślądujcie tylko cnoty ich, a on w was a wy w nich wiecznie żyć będziecie! Prawda był czas, gdzie Polska od Boga odstąpiła, ale to odstępstwo nie było grzechem narodowym, bo się nie wyległo w sercu narodu. Szał okropny, co przeleciał całą Europę, wdarł się i w polskie granice i ten naród co nie zadrzał pod potęgą półksiężycą, upojony jadem bezbożnej na-



uki, złożył broń, odstąpił Boga swego i Bóg od niego odstąpił! Ale nie, nie odstąpił, tylko uchylił się na chwilkę, czuwał nad nim, jak matka czuwa nad dzieckiem swoim. . .“

Z kazania na dniu N. P. siedmiu boleści przytoczę jeden ustęp:

„Ten znak krzyża rozdzielił Polskę bałwochwalczą od Polski katolickiej, gdy potężny Mieczysław przyjął w Gnieźnie z rąk ks. Bohowida chrzest święty — i w jednym dniu runęły posągi bałwochwalcze, a z niemi runęła i piekiel potęga. I ten krzyż w polską wszczepiony ziemię, pielęgnowany enotą polskich córek, broniony siłą polskich synów, łzami i krwią polewany, rozrósł się w to potężne drzewo widzenia dawidowego: *Widziałem ono drzewo wśród ziemi, a wysokość jego dosięgała nieba. Wielkie drzewo i mocne, a wysokość jego dosięgała nieba. Widzenie jego było aż do granic wszystkiej ziemi, liście jego bardzo piękne a owoce jego zbytnie, i pokarm wszystkich na niem. 1)* I ten krzyż błyszczał zawsze promieniem błogosławieństwa dla Polski, a jeśli grzechy narodu ten promień na czas przyćmiły, cnoty narodu dziś go na nowo wywołać mogą! Długa rozpaczliwa zima ciążyła na roli polskiej; łyzy płynęły obficie, ale te łyzy lodem się ścinały; płynęły krwi strumienie, ale ta krew krzepła i stygła na obcych niwach świata całego; wymowne usta milczeniem zawarte, bolesne westchnienia w sercu tłumione były; wyszczerbione pałasze rdza zjadła, a pyłem zakurzone wizerunki bohaterów kraju, w zakątkach ukrywać się musiały, *a groby ich, domami ich na wieki.* I Bóg w zlitowaniu swoim spojrzął na niwę narodowości krajowej, i przemówił słowem Izajasza proroka do ludu płaczącego: *Powstań, powstań, oblecz się w moc swoją, Syonie otrząśnij się z prochu; wstań a siądź Jeruzalem, rozwiąż zawiązki szyi twojej, pojmana córko Sion bo to mówi pan: Darmoście zaprzędani a bez srebra będziecie wykupieni. 2).* *A tak pan pocieszy Sion, i pocieszy wszystkie rozwaliny jego: i uczyni puszcza jego jako rozkoszy, a pustynie jego jako ogród pański. Wesele i radość znajdzie się w nim, dziękczynienie i głos chwały. Pilnuj mnie ludu mój a pokolenia moje słuchajcie mnie. . . ja, ja sam pocieszę was. . . podnieś się, podnieś się, powstań Jeruzalem. 3)* I ten głos Boga wywołał z potężnej narodu piersi głos radości i dziękczynienia, i nadzieja, ta królowa narodów, z grobu uśpionia zamartwychpowstająca, niebiańska przyodziana szatą,

1) U Daniela pror. rozdz. 4 w. 7, 8, 9.

2) U Izaj. pror. rozdz. 52. w. 1, 27.

3) U Izaj. pror. rozdz. 51 w. 3 4.

zesłanniczka Boga, wśród głośnych powitań z nieba na ziemię, na polską zstąpiła ziemię, i wyciągnęła ręce błogosławiące, a dłonie jej oparły się na słupach granicznych ziemi naszej! a obok niej stanęła wiara z krzyżem w ręku, a obok niej stanęła miłość z rozognionem sercem. Nieodstępne nadziei towarzyski! I ta trójca życie duszy dająca i życie narodom, zawołała głosem wspólnym: *Ufaj, wierz, i kochaj!* W wierze moc, w miłości szczęście, w nadziei zbawienie twoje!<sup>(1)</sup> —

Piękne to były wiosenne nadzieje, lecz jakże wczesnie zwarzone zostały, i znów nad polską ziemią ciemnie się skupiły chmury. W owym czasie niemieckie rozporządzenia, zakonników rozproszyły. Nie uszanowano w nich ni kapłanów, ni wolnych obywateli. Zgrzybiali w klasztorach starce za trzecim nawrotem tułackie rozpocząć musieli życie. Młodzież o zebranych chlebie do Francyi, do Ameryki powędrowała. Ks. Antoniewicz w tój porze skołatanie zdrowie u wód naprawić poszedł i do nowój przygotował się pracy.

Odzyskawszy zdrowie, pospieszył napowrót do ziemi ojczystej i do dawniej pracy. Tyle się smutku nagromadziło przez te kilka miesięcy w sercach polskich, tyle trosk pocieszać trzeba. Pisz z Galicji:

„O jakie uczucie błogie i serdeczne napełniło duszę moją, gdym usiadł po czterech latach do tego samego konfesjonału, gdzie po raz pierwszy spowiadać począł — i gdzie mi Bóg łaską swoją tak błogosławił. — Wczoraj i dzisiaj od rana do późna ludzie cisnęli się do spowiedzi. Ach, bo to polski nasz lud, i nie tak to łatwo jak się zdaje komu, oderwać go od Boga, — a jednak to aż rozpacz bierze, jak się o to starają i sądzą, że podówczas pocznie być polskim ludem, kiedy przestanie być katolickim, — że kiedy Boga krzyżować będzie grzechami, Polska z krzyża zstąpi! Ach to boli i człowiek by rad krew swoją dał, aby inaczej było! O niech nas gnębia, prześladują jak chcą, niech nam tylko pozwolą — o kawałku zebranego chleba, pracować na kraju i ludu zbawienie. Kiedyś wszystko będzie jasne: kto tę biedną Polskę kochał dla Boga, a kto ją kochał dla siebie. . . .“

---

1) Nauka wieczorna miana w dzień siedmiu boleści M. boskiej we Lwowie u Pillera 1848.



Pisma ks. Antoniewicza wychodzą razem w Wielkopolsce, na Szląsku w Bochni i w Lwowie. W Lesznie i Gnieźnie drukują jego pierwszy poszyt żywotów świętych polskich, gdzie się znajduje owe życie tak piękne ś. Kunegundy, tudzież żywot patrona włóścian naszych, ś. Izydora. W Piekarach wydał rozmyślenia swe w kaplicy N. Panny w Staniątkach, w Bochni podarek dla chłopów: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*. Wciąż im tam powtarza, że winni wdzięczność przedewszystkiem Bogu, a potem panom swoim. Gdy władze ogłaszały tegoroczne darowizny wszelkiej pańszczyzny jako nagrodę za wierność w roku 1846, polski zakonnik tak do ludu przemawiał:

„Winszujemy sobie wzajemnie, abyśmy ten rozpoczęty rok szczęśliwie przeżyli. Oj nie tak szczęśliwie, jak raczej uczciwie, bo szczęście bez uczciwości na co nam się przyda? „Bo, jeśli ten rok tak przeżyć mamy jako i ten rok ubiegły, oj biada nam każdemu z osobna, biada i całemu krajowi naszemu! Bracia wieśniacy! Jeśli komu, to wam Bóg w tym roku pobłogosławił; nowe szczęśliwe dla was rozpoczęło się życie! Komuż za to podziękować macie? Bogu i panom waszym! A jakieście dotychczas Bogu i panom podziękowali? Jesteście dziś wolnymi, ale biada wam, jeśli téj wolności nadużywać będziecie, jeśli ta wolność wyrodzi się w swawolę, jeśli do próżnowania i rozpusty ta wolność doprowadzi.“

„Jesteście bogatszymi, ale biada wam, jeśli przez to zubożejecie na duszy waszej, jeśli tych pieniędzy na złe, na pijaństwo, na rozpustę używać będziecie, jeśli bogactwo uczyni was dumnymi i zuchwałymi i do pracy leniwymi. Jeśli tak się w posiadaniu tych pieniędzy rozmiłujecie, że serca wasze zostaną bardziej niż przedtém twarde, zimne dla sąsiadów i bliźnich waszych, o w ten czas przeklęty będzie ten pieniądz, bo nim sobie nie niebo, ale piekło kupicie.“

„Pieniądz jak zaklęty będzie w ziemi zakopany leżał, a wdowa i sierota bez chleba, bez przytułku, wśród wioski, z nędzy i głodu ginąć będzie.“

„Ale nie daj, nie daj Boże, aby tak u nas było. Ludu katolicki, ludu polski, okaż się godnym téj łaski, którą cię Bóg uszczęśliwił, korzystaj z téj wolności, którą cię panowie twoi obdarzyli.“

„Żyj w jedności, w zgodzie i pokoju ze wszystkimi; lepiej tobie cierpieć od innych, jakżeby inni od ciebie cierpieć mieli, lepiej tobie być skrzywdzonym, jak pokrzywdzicielem

innych. Ludu katolicki! zbliż się sercem do Boga twego! ludu polski! zbliż się sercem do panów twoich.“

„A Bóg wszystkim nam błogosławić będzie! I weźmie pod opiekę swoją każdą chatkę waszą, i pola zbożem zaściele i łąki kwiatem zasieje i ule miodem napelni, i błogosławić będzie i wam i dzieciom waszym i wnukom i prawnukom waszym i będzie pokój, szczęście i błogosławieństwo boskie, w każdej wiosce i w każdej chacie i w każdym sercu, i z tem błogosławieństwem Jezusa i Maryi, najdroższej Matki naszej, żyć i umierać będziecie, czego wam z całego serca życzy brat wasz w Chrystusie.“

Posiada obecnie Galicya dwóch wielkich kaznodziejów: ks. Kajsiewicza i ks. Antoniewicza. — Jeden z nich, ks. Kajsiewicz, u grobów królów naszych, na zamku krakowskim dawne przypomina chwały, i do dawnych cnót naród skutecznie powołuje; drugi zwiedza tymczasem groby świętych naszych, miejsca ich urodzenia i siedziby. Pamiętajmy bowiem, że Galicya najpłodniejszą była w świętych patronów polskich. Tam sta. Kunegunda królewska tron na ubogą zamieniła celkę. Tam Jan sty. w Kętach się modlił, a potem w krakowskiej wszechnicy nie mniejsze światło nauki jak świątobliwość na kraj rzucił. Tam wielki reformator ś. Jan z Dukli zaśluzony zakon świętego Franciszka do nowój dzwignął świetności. Zwiedza święte miejsca ks. Antoniewicz, wszędzie każe, wszędzie lud gromadzi, a gorące modły z modłami tego ludu łącząc, o lepszą przyszłość błaga.



## Rzeczy Włoskie.

(Dokończenie).

### IV

---

Nieszczęśliwy wypadek wojny o niepodległość włoską, dotykał wszystkich uczciwych Włochów, ale przede wszystkim stanowił przegraną stronnictwa radykalnego, które niewczesnymi robotami w Neapolu, Rzymie, Toskanii a nawet Piemoncie umyśły poróżniwszy, z idei narodowości samo chcąc groźbę dla papieżstwa i religii zrobiło, razem odjęło jej wszelkie namaszczenie i wszelkie uświęcenie. Oprócz tego, gdzie tylko radykalisci jęli się byli rządów, pozostały po nich ślady wycieńczenia, rozdarcia i anarchii. Chcąc sprawę uratować, należało co rychlej starać się o przywrócenie ładu, o ubezpieczenie umysłów, przytém o odszukanie zasobów. Bez tego nie można było ojczyzny od klęsk groźących zasłonić i stanąć w możności odnowienia wojny, co każdy za rzecz nieuchronną uznawał. W Piemoncie, w Toskanii, w Rzymie podjęli się trudnej owiej pracy ludzie sumienni i zdolni, których niesprawiedliwe oskarżenia o reakcyą nie wstrzymały. Niebezpieczeństwo było wielkie, kwestya

rewolucyjna przemogła już kwestyą niepodległości narodowej i tylko się za nią starannie kryć usiłowała; towarzystwa tajne rozdrażnione niepowodzeniem, podkopywały wszelkie usiłowania, udaremniały wszelką gorliwość. Grunt drżał pod nogami patriotów, którzy się w tej chwili dla dobra powszechnego poświęcali; groźne wróżby odbierały im co chwila zaufanie w pracę własną. Prózne też, choć uszanowania godne, pokazały się ich trudy; rewolucya musiała pójść dalej i wyczerpnąć całą siłę pędu swojego.

Zarzut reakcyi tak ślepo w naszych czasach przy lada okoliczności powtarzany, stanowi częstokroć jedną z najniesprawiedliwszych obelg, jakich sobie mierność umysłowa albo niesumiennosc polityczna pozwalają. Nad zarzutem tym musimy się chwilę zatrzymać. Wypadki historyczne bezładnie, bez wyraźnej logiki dla oczu ludzkich, raczej następują po sobie, jak się jedne z drugich wywiewają. Znać wszakże w historii wewnętrzny porządek, a jeśli objawy widome są bez koniecznego związku, szereg myśli rdzennych stanowi łańcuch o równo splecionych ogniwach, który choć szarpany i targany jak wszystko, co żyje i co z dwóch czynników: myśli ogólnej i indywidualnej wolnej woli się składa, nigdy się nie zrywa i nigdy nie kończy. Otóż te rdzenne myśli historyczne, stanowią prawdę opatrzna, wszechwieczna, która jest przede wszystkim zgodą, pokojem, miłością, twierdzeniem, kiedy gwałty i oddziaływania zkadkolwiek pochodzące, należą do szeregu zaprzeczeń w jeden ciąg niepowiązanych. Gwałt czasem leniwie opóźnienie w życiu historii wywołuje, wszelki przecież gwałt nie umie się powściągać, hamować i za daleko się zapędza. Jest w naturze gwałtu to samo, co w naturze wszelkiej zawieruchy w świecie fizycznym; burza, nawet wtedy, kiedy powietrze czystszei, powódź na urodzajne role sprowadza. Prawdziwy postęp historyczny spokojnym za wypadkami podąża krokiem. Nie cofa się wstecz, niepowrotnych zmian nie żąda, nie próbuje obalić nowej budowy, jeśli jaka stanęła; ale też nie porzuca organicznej drogi i z chęci wy-



przedzania czasów, nad wszystkie przepaści złego, zawsze przy drodze ludzkości otwarte, zawsze te same, i temi samemi uludami nęcące, sprawy przyszłości nie nachyla. Ludzie sumienni, umiejący narazić osobiste szczęście dla obowiązku, starają się zawsze w obec pokus wstecznych i pokus naprzód, wśród wrzaw interesów ogólnych i własnych słabości, kolei rzeczywistego, wstrzemięźliwego i szlachetnego postępu się trzymać. Nie jest przeto reakcją roztropność, powściągliwość, wstręt do dzieł ślepego uniesienia, szlachetna skwapliwość do zawiązywania nowych organizmów; nie są reakcją wielowroty; a jeśli każde bardziej posunięte stronnictwo nazywa reakcyonistami ludzi umiarkowańszych od siebie przekonań, to nadużywa wyrazu i swój względny stosunek do znaczenia rzeczywistego podnosząc, fałszywe stawia orzeczenie. Przez reakcją my rozumiemy ślepe albo nieuczciwe próby, by przywrócić wszystko co zużyte i co już służyć nie może dla dobra powszechnego, co w sumieniach ludzi uczciwych nie ma odgłosu. To są ogólne zdania, stosować je rozmaicie podobna. Od sumienia i siły umysłowej, zależy oznaczenie granic; historia zaś później pokazuje, kto prawdę odgadł, i z powiuności swojej na świecie jak należy się wywiązał.

We Włoszech prawdziwy postęp rozumieli i rozumieją, takie przynajmniej jest nasze zdanie, ludzie którzy się trzymają kierunku Piusa IX, — dawne narodowe stronnictwo. Młode Włochy i radykaliści wszystkich odcieni (1)

1) Nazywamy radykalistami ludzi, którzy przyjmują na siebie posłannictwo krytyki i burzenia, którzy się ślepo spuszcza na przyszłość co do rzeczy organicznych robót i nie trzymając się żadnych ścisłych zasad, na wszystkie środki do celu przez siebie obranego prowadzące przystają.

Każde zdanie polityczne może mieć wyobrazicieli z organicznem albo z krytycznym usposobieniem. My utrzymujemy, że pewna wyłączność w krytycznym kierunku nieodpowiada powołaniu człowieka, i że przystawać na podwójność powołań jest to zwracać się do Manicheizmu a raczej do dualizmu perskiego. Są także radykalistami ludzie, którzy przynoszą

narządzają sprawę na wywroty i ciągną ją w bezdroża anarchii politycznej i umysłowej, nie pomni, że przyprawiają naród o znikczemnienie, jakie rozpasane namiętności za sobą prowadzą. Reakcją widzimy tylko w Austrii i Prusiech tam, gdzie nie istotna wola narodu, ale siła wojskowej i urzędniczej organizacji przemaga; istnieje ona także do pewnego stopnia w Neapolu, umiarkowana przecież i przez roztropność gotowa wiele ustąpić wymagalnościom czasu. Z tego co poprzedza jak oczywiste, wyciągamy wniosek, że usiłowanie rządów sardyńskiego, tokańskiego i rzymskiego, by wzmocnić rozwolnione węzły towarzyskie, nietylko nie nosiły na sobie charakteru reakcyi, ale przeciwnie były oznaczone piętnem poważnego i rozumnego patryotyzmu, jaki jedynie mógł sprawę włoską uratować.

Jedną z głównych trudności, była kwestya układów z Austrią, czyli pośrednictwa francuzko - angielskiego. Kwestya ta rozmaite przeszła koleje. Z początku Austriya odsuwała medyacyą i zastawiała się gotowością rokowania wprost z Piemontem. Szczególniej feldmarszałek Radecki wstręt do negocyacji ogólnych pokazywał; on po dawnemu uważał, że prowincye włoskie należą do cesarstwa, i że skoro prawa władza bunt w nich poskroniła, nikt nie ma powodu w te rzeczy się mieszać. Że jednak Piemont nie chciał wprost traktować, że się w tę sprawę wdała władza centralna frankfurtska 1), że zre-

---

całkowity systemat i jeśli mają władzę w rękę, chcą go wbrew uczuciom i instynktom, bez uwagi na gwałt wyrządzony sumieniom i na cierpienia kraju, stosować. We Włoszech radykalizm przemaga w całym ruchu dzisiejszym. Znajdują się tam radykaliści monarchiczni i radykaliści republikanccy. Do pierwszych należą: księżna Beljiojoso, Ferrari, znany pisarz o którym w tej chwili mało słyhać, może nawet Mammiani, do drugich wyznawcy zasad młodych Włoch.

2) Wysłannik Toskanii we Frankfurcie, sławny profesor pizański Matteucci ogłosił w Październiku dobre i umiarkowane pismo w obronie idei całkowitej niepodległości Włoch, pod tytułem: *Quelques considérations adressées par un Italien à l'assemblée nationale de Frankfort.*



sztą przy niepewności wewnętrznych każdego kraju i ogólnych stosunków, korzystniej było dla wszystkich stron rozstrzygnięcie sporu oddalić. Austria w końcu na medyacją się zgodziła. Zawady przedwstępne nie łatwo się dały usunąć. Austria nie chciała przystać na rozciągnięcie zawieszenia broni do Wenecyi, z drugiej strony wbrew umowie wprowadziła wojsko do Modeny i Parmy. Obie te kwestye pozostały nierozstrzygnięte, choć przestano na nie nalegać. Do zgromadzenia frankfurtskiego zrobił feldmarszałek Radecki pod datą 21 Września przedstawienie, jako Lombardia była zawsze feudem niemieckim i jako on raz w sprawie austryackiej, a oprócz tego w sprawie niemieckiej walczy. Jeszcze bardziej stanowczo o kwestyi w sporze będącej wyrzekł manifest cesarski do Lombardyi, manifest zatwierdzający amnestyą, obiecujący wszystkie wolności, zapowiadający zwołanie reprezentantów narodu, ale wychodzący z zasady połączenia Lombardyi i kraju weneckiego z Austryą. Nikt więc nie wierzył w negocyacye, jednak robiono do nich przygotowania, umawiając się na drodze dyplomatycznej o to, czy zwołać kongres, czy tylko konferencyą ministeryalną zebrać. W pierwszym razie byłyby się upominały, a pono się i upominały o udział w obradach, Prusy i Rosya także i inne państwa niegdyś w umowach kongresu wiedeńskiego reprezentowane; w drugim tylko Austria, kraje włoskie i dwa rządy pośredniczące trudnością się zajmować miały. Mówiono, że Rosya obiecywała Austryi i Neapolowi skuteczną w każdym razie od Francyi zasłonę. Bądź co bądź, skończyło się na zobopólnem zezwoleniu na konferencye ministeryalne. Długo jeszcze potem traktowano, gdzie się zbiorą wystawcy; naznaczono Inspruck, Bazyleję, Rzym i dopiero w Grudniu już po odjeździe Papieża z Rzymu, zgodzono się na Brukselę. Radykalistom otwarte negocyacye broń wygodną przeciwko rządóm włoskim w ręce podały. Użyli tej broni bez skrupułu.

Jak w ciągu wojny ognisko niebezpieczeństw włoskich było na północ Apeninów, tak po skończonej kampanii

w Rzymie je widzimy. Wszystkie usiłowania radykalnych sprzysiężeń, w tę się obróciły stronę. Knowania miały wyraźnie kierunek nieprzychylny papieżtwu, jako instytucji religijnej; jakoż nawet propaganda protestancka wdziierać się wówczas do wiecznego miasta zaczęła. W każdym razie trzeba przyznać, że nieprzyjaciele katolicyzmu zręcznie walkę istotną pozorami uniesienia dla niepodległości zastanili.

W stolicy anarchia znikła z placów publicznych, na prowincyi trudno jęj było podołać. Komitety obrony rząduży w Bononii, w Ankonie, w Rawennie, w Forli i siały w koło terroryzm. Co chwila na ulicach tych miast bezkarnie zabójstwa popełniano. Posłany do Bononii kardynał Amat na prezydującego w komisyi nadzwyczajnej, mającej porządek w legacyach przywrócić, musiał zakazać noszenia broni wszystkim do gwardyi narodowej należącym. Wszelako rzeczy się nie odmieniły i ministerstwo Fabri uznając, że sobie poradzić nie zdoła, ciężar rządu w ręce papieża złożyło. Dnia 16 Września weszli w obowiązki nowi ministrowie, wszakże pod przewodnictwem tego samego co pierwěj sekretarza stanu, kardynała Soglia. Pellegrino Rossi objął wydział spraw wewnętrznych i tymczasowo finanse, kardynał Vizzardelli, wydział oświecenia, Felix Cicognani wydział sprawiedliwości. Montanari został ministrem handlu, książę Rignano ministrem wojny i tymczasowo robót publicznych, zaś hrabia Piotr Guarini ministrem bez wydziału. Ministerstwo policyi zniesiono; przyłączono je do ministerstwa spraw wewnętrznych. W tym składzie najważniejszą osobą był Pellegrino Rossi, prawdziwy człowiek stanu, wprawny w sztukę rządzenia, a na obszerném polu życia politycznego francuzkiego z trudnościami politycznymi oswojony. Rossi przyniósł z sobą siłę zasad, umiejętności i doświadczenia. 4)

---

4) Kiedy indziej (zobacz *Sprawy Włoskie*) wydaliśmy surowy sąd o Rossim. Zarzuciliśmy mu wówczas brak uniesienia dla objawów młodej myśli włoskiej, zarzuciliśmy



Ministerstwo ogłosiło swój programat, zapowiedziało reorganizacją armii, uporządkowanie finansów i przywrócenie porządku, oświadczyło przytém, że bierze statut zasadniczy za podstawę. Czytamy między innymi w tym dokumencie: „Do ministerstwa należy za- „słonić rzecz publiczną równie od spisków ludzi, któ- „rzyby chcieli obalić nowe instytucje polityczne i wró- „cić do zasad a zwyczajów minionych niepowrotnie, jak „przeciw zamachom tych, których wyobraźnia rozogniona „albo szalona namiętność pchnąwszy mogły do przekro- „czenia granic, przez roztropność wspaniałego odnowicie- „la naszej wolności zakreszonych.“

Skarb był w oplakany stanie. — W Kwietniu jeszcze duchowieństwo pozwoliło na niektórych dobrach swoich zahipotekować puszczone w bieg za dwa miliony skudów bony skarbowe. Umorzenie tego długu miało nastąpić w przeciągu dwóch lat, zaś pierwsza rata na nowy rok przypadła. By dobra uratować i skarb na nowo zasilić, wezwał papież księży do nowych ofiar. Na wezwanie to, odpowiedzieli skwapliwie i oświadczyli gotowość złożenia czterech milionów skudów (około 33,500,000 złp.) w przeciągu lat piętnastu 1). Z téj sumy miały być także skłonność do środków zręczności politycznej. Dziś przecież, kiedy jego pamięć niesprawiedliwemi obelgami wielka część Włochów i cudzoziemców okrywa, czujemy obowiązek przypomnieć, że jako ekonomista polityczny i profesor prawa administracyjnego w Paryżu, jako pisarz i jako członek polityczny, Rossi zawsze zasad wolności cywilnej i politycznej bronił. Głośno on na katedrze wyznawał zdanie, że *kształty rządowe są tylko środkiem; nie celem*; jeżeli przewinił, to jedynie przeciw wolności religijnej. Wygnany z kraju za udział w usiłowaniach, by przywrócić jego niepodległość zawsze on wierny sprawie niepodległości Włoch pozostał. Skoro po rewolucyi francuzkiej stracił urząd posła francuzkiego w Rzymie, osiadł w kraju, który był prawdziwą jego ojczyzną i z odważą posunął się do usług publicznych. Na urządzie, który mu Pius IX powierzył, wytrwał do śmierci, gardząc ciągle niebezpieczeństwem osobistém. Godne jest uwagi, że jeden z dwóch synów jego, jako ochotnik kampanią w Lombardyi odbył.

1) Dobra kościelne w państwie papieżkiem ocenianą na sto milionów skudów.

pokryte owe dwa miliony bonów skarbowych. Dnia 28 Października przyjął papież dar na ówczesne potrzeby wystarczający i zaraz na zasadzie tego zobowiązania zaczęto w Genui o pożyczkę traktować.

Zajęli się także ministrowie przeprowadzeniem do skutku ligi ksiąząt włoskich. Człowiek wielkiej powagi, ksiądz Rosmini, ze strony Sardynii negocyacye w tym przedmiocie z rządem rzymskim prowadził. Trzy były projekta: dawny papiezki, sardyński oparty na zasadzie konfederacyi wojskowej zaczepnej i odpornej i toskański, nasuwający myśl ogólnego sejmu włoskiego. Nawet gabinet neapolitański zaczynał się do zamiarów ogólnego połączenia nakłaniać.

W biurach rządowych panowała wielka czynność. Oprócz robót bieżących, przygotowywano w nich projekta kodeksów, które potem pod rozbiór izby iść miały. Zaprowadzono telegrafy, przeznaczono pensye rannym, zaś dla pozbycia się ochotników z Rzymu żołą ich podniesiono (środek ten udał się zupełnie). W przewidzeniu wojny, wezwano na ministra spraw wojskowych generała Zucchi, który przybywszy, krótko w Rzymie zabawił i wyjechał do legacyi, żeby tam porządek przywrócić. Udawał się jeszcze Rossi do Francyi z zapytaniem, czyby mu gabinet paryzki pomógł w razie potrzeby, przeciw anarchistora domowym; w tym punkcie przecież niepomysłną otrzymał odpowiedź.

Papież swobodniej odetchnął w uwolnionym od ciągłych zgielków Rzymie. Jeszcze w dzień Śgo Michała lud zatybrzański prawdziwy tryumf Piusowi IX wyprawił; bo kiedy do szpitalu Śgo Michała przez Trastevere Ojciec Ś. się udawał, znalazł wszędzie łuki z napisami, świadczącymi o przywiązaniu ludu i na całej drodze dawne uniesienie napotkał. Mógł też Pius IX więcej czasu na sprawy świata katolickiego oddłużyć. Z polecenia jego propaganda wydała reskrypt do biskupów i arcybiskupów irlandzkich, reskrypt przeciwny systematowi szkół rządowych w Irlandyi, a który wielkie gniewy w dziennikach angielskich obudził; zwrócił baczną uwagę na Szwajcaryą, gdzie wolność sumień takiego ciągle doznaje ucisku i



gdzie właśnie wówczas pojmano i uwięziono za wierność kościołowi okazaną czcigodnego biskupa fryburgskiego; wszedł w stósunki ze zgromadzeniami biskupów w Węgrzech, w Niemczech i Belgii; napisał w końcu do biskupa wiedeńskiego, żeby troskliwie uważał na rozszerzanie się Rongianizmu w powierzony sobie dyecezyi. Zbliżał się dzień otwarcia rad. Chwile te właśnie radykalisci byli na wybuch przeznaczili. Kluby rzymskie, a mianowicie Circolo popolare, w nieustającym związku z Turynem, Florencyą i Livorno zostające, dostały już były hasło wybuchu. Sterbini i Bonaparte, którzy tylko co byli z Turynu wrócili, kierowali całą rzeczą a Ciceruacchio ślepe narzędzie w rękach radykalizmu pomagał do rewolucyi. Zobaczmy teraz co się działo w Piemencie i w Toskanii.

W Turynie ministerstwo starało się także o przywrócenie porządku w finasach i karności w wojsku. Armia przysięgła na konstytucyą, oddziały zbrojne lombardzkie przyjęło na stopę żołnierzy sardyńskich, polecono by z ochotników polskich utworzyć dwie osobne kompanie tyralierów, oprócz tego rząd zaczął traktować z Francyą o przysłanie marszałka Bugeaud, lub innego jakiego generała, a gdy się to nie udało, wezwał do służby sardyńskięj generała Chrzanowskiego. Nie obeszło się bez gwałtów. Zabrano na szpitale bez koniecznej potrzeby klasztory z których powypędzano zakonnice. Bądź co bądź, rząd dawał dowody sprężystości i dobrej woli dla sprawy włoskiej. Wiele on miał trudności wewnętrznych do zwalczenia; w Genui wrzała ciągle agitacya republikańska; której wysłany tam nadzwyczajny komisarz Jakób Durando co chwila musiał ustępować. W Sabaudyi pokazywały się oznaki nieukontentowania religijnego a co najgroźniejsza, w Turynie rozszerzało się *towarzystwo narodowe* założone przez Giobertego dla rozpowszechniania myśli federacyi Włoch i oswobodzenia kraju, Gioberti ciągle nie sprzyjał ministrom i starał się im w publiczności szkodzić. I tak wezwał o podpisywanie adresu do ministerstwa z przełożeniem, żeby ministrowie niepoświęcali autonomii Włoch dyplomacyi. Z jego natchnienia komitet stowarzyszenia

zaprosił wystąnców z całych Włoch na 20 Października w celu utworzenia kongresu narodowego. Ostatnich dni Września stowarzyszenie odbyło publiczne za opłatą posiedzenie w teatrze. Gioberti wyszedł tego dnia na scenę i tam śród oklasków przemówił o potrzebie ligi celnej i politycznej. Przy tej sposobności oświadczył się z jednej strony przeciwko stronnikom absolutnej jedności Włoch, z drugiej przeciw ministrom. Korpus narodowy zwołany przez *towarzystwo narodowe* otworzył się przed dniem zrazu naznaczonym. Zgromadzenie składali wystąnci wszystkich najradykałniejszych klubów tak, że trudno było zrozumieć, jaka w niem myśl przeważa, czy myśl federacyjna i monarchiczna Giobertego, czy myśl jedności Włoch pod godłem republikanizmu Mazziniego. Szczery sojusz między dwoma wyobrażeniami w chwili mającej się odnowić walki o niepodległość był niepodobny. Pierwsze posiedzenie utworzył Gioberti mową, w której dzisiejsze czasy porównał z epoką ligi lombardzkiej, Piusa IX obok Alexandra III stawiając. Przystąpiono do obrania przewodników i powołano na prezesów Andzeja Romeo republikanina lombardzkiego, Giobertego i Mammianiego a na wiceprezesów Pereza z Palermo i Bonapartego księcia Canino. Mammiani zabrawszy głos, rzekł między innymi: „Wojna powinna być naszą dyplomacją, wojna „stanowi jedyny środek zbawienia.“ Kongres narodowy rozdzielił się jeszcze na trzy sekcye: polityki, ekonomii (pod przewodnictwem Sterbiniego) i wojny. Co zastanawia, to że choć zaraz z pierwszych obrad dało się spotrzeć jako republikanie mają większość, Gioberti i jego przyjaciele kongresu nie opuścili.

W ministerstwie zaszła w tym czasie niejako zmiana. Margrabia Cesar Alfieri de Sostegno usunął się, a Hektor Perrone prezesem rady został. Był to rodzaj ustąpienia opinii publicznej; jakoż niebawem flota sardyńska dotąd znajdująca się na Adryatyku, dostała rozkaz zasłaniania Wenecyi, którą okręta austriackie o ile im to obecność angielskich i francuzkich eskadr pozwalała, blokowały, chwytając statki z ochotnikami i żywnością przybywające.



Wiadomość o zwycięstwie ludu w Wiedniu, jak oczwista, wielkie zrobiła w Piemontcie wrażenie. Rozeszły się zaraz wieści o powstaniu w Medyolanie; ocknęły się nadzieje, wzrosła odwaga, zewsząd téż o rozpoczęcie wojny na rząd wołać zaczęto. Kongres narodowy zrobił w téj mierze publiczne podanie. Tymczasem pomimo że pora zdawała się sposobna, przygotowania dostatecznego jeszcze nie było. Gabinet turyński nie mógł żadnym sposobem odpowiedzieć w téj mierze wymaganiom opinii publicznej, i o tyle tylko z okoliczności skorzystał, że w obec rządów medycacyjnych śmielsze zajął stanowisko.

Izby zebrały się 1go Października; deputowani lombardzcy zasiedli w nich obok deputowanych z innych części monarchii, co było wymowniejszą rzeczą, jak wszystkie oświadczenia i głośno o dobrych chęciach rządu dla sprawy włoskiej świadczyło. Prezesem izby niższej obrano znowu Giobertego, dając niejako przez to dowód nieufności rządowi. Cóżkolwiek bądź ministrowie oświadczyli, że w negocyacyach Austria tylko zwleka usunięcie przedwstępnych trudności, że zresztą rząd myśli o wojnie i chce tylko mieć sobie zostawiony wybór chwili stósownej. Zaręczyli ministrowie, że zakupiono dostateczną ilość broni, że dobrze opatrzone dwie fortece, Aleksandryą i Genuę, że wzmocniono szaniec przedmostowy w Casale i że armia liczy 150,000 żołnierzy. Wszczęła się zacięta dyskusya. Ratazzi zażądał wyznaczenia komisji do wejrzenia w postępowanie ministrów, Brofferio naczelnik ostatecznych radykalistów wołał, żeby zaraz wojnę rozpocząć. Ministerstwo tą razą zwyciężyło i uzyskało od izby następujące oświadczenie: „Izba po-  
„legając na zaręczeniach ministrów, jako nie zezwoli tyl-  
„ko na taki pokój, który zabezpieczy honor państwa i nie-  
„podległość Włoch, jako baczyć będą, by próby medy-  
„acyi w sposób szkodliwy dla kraju i dla sprawy wło-  
„skiej się nie przeciągały i jako w razie odrzucenia przez  
„Austryą warunków już zrobionych, wezmą się szczerze

„i energicznie do wojny, przechodzi do porządku dziennego.“

Znajdował się wówczas w Turynie Heckscher, przysłany tam przez arcyksięcia Jana. Ten przedstawił projekt ogólnej konfederacji włoskiej, do którejby Lombardia i Wenecya nie zrywając swego związku z Austryą, należały. Zapowiadał zarazem, że w razie wojny konfederacya niemiecka Austryi dopomoże. Projekt jego nie mógł, jak oczywiście, nikomu do przekonania trafić. Z drugiej strony groźby w ówczesnym stanie rzeczy nie były straszne.

Najcięższe kłopoty gotowały ministrom knowania radykalistów, chcących niezwłocznie rządy włoskie do wojny pociągnąć. Ludziom mniej dbającym o wojskowe względy i równie z politycznych jak narodowych widoków zamięszania pragnącym utkwilo w myśli, że trzeba z wypadków wiedeńskich co prędzej korzystać. Hasło dał Józef Mazzini, który zebrawszy oddział ochotników w Szwajcaryi, wszedł do Lombardyi i spróbował w górach powstanie zrobić. W Chiavenna ogłoszono rzeczpospolitą. Wszakże Austryacy niezwłocznie to miasto zajęli i mocną na mieszkańców nałożyli kontrybucyą. Objawiły się téż niespokojności w oddziałach Kroatów i Węgrów służących w szeregach austryackich, co w Turynie pomimo że te niespokojności feldmarszałek Radecki rychło uśmierzył, za rzecz wielkiej wagi podano. Wieść o powstaniu w górach w Lombardyi i o niesubordynacyi Węgrów i Kroatów w Genui, gdzie Mazzini miał wiele stronników, prawdziwe rozruchy wywołała. Oprócz tego w skutek ułożonego przez Mazziniego planu, Wenecyanie zrobili na dniu 26. Października wycieczkę z fortecy Malgliera, pod dowództwem generała Pepe. Udało im się wziąć 500 niewolników; większych sukcesów jak oczywiście, z tej dywersyi odnieść nie mogli. Nowa ta próba robót Józefa Mazziniego pokazała, że nigdy on pory upatrzeć ani środków właściwych przygotować nie umie i że się tylko na przypadkowość spuszcza.



Tymczasem kongres narodowy nie zaprzestał swoich obrad. W ostatnich dniach Października wydał do książąt i parlamentów włoskich odezwę o zwołanie zgromadzenia narodowego włoskiego [Constituante italiana] w celu urządzenia konfederacji. W tej chwili przemagała znowu myśl Giobertego, któremu ustępowali inni radykaliści, już nie o żadnym legalnym działaniu, ale o rewolucyjnych przemianach we Włoszech zamysławający.

Ministerstwo bez wielkiego poparcia w parlamencie, wystawione na ciągłe zaczepki Giobertego i jego przyjaciół, wniosło, żeby izby wybrały komisję, przed którą podobna byłoby cały stan rzeczy wyłożyć. Do komisji powołano w większości przeciwników ministrów i nic dziwnego, że jej sprawozdawca naganę sformułował. Ministrowie nie ustąpili, założyli apelacją do izb, a mianowicie do izby niższej i zażądali tajnych obrad. Kilka posiedzeń zeszło na tłumaczeniach i sporach; w głosowaniach ministrowie przemogli, wszakże opozycja uroczyście zaprotestowała i opinii publicznej nie zaniechała agitować. Kiedy wkrótce potem nadeszły wypadki rzymskie, zostały umyślnie aż nadto do wstrząśnień przygotowane.

W Toskanii usiłowania ludzi poważnych najmniej odniosły skutku. Tam jeszcze pierwszych dni Września przyszło do kolizji między ludem a wojskiem w Livorno, gdzie natychmiast wszelka władza w skutku cofnięcia się siły zbrojnej ustała. Mieszkańcy tryumfem przyjęli Guerrazego, który przeciw tej razą wydał rozsądną odezwę, kończącą się słowami: „Nieprzyjaciół mamy tylko w Austryakach, hańba tym, którzy mogli pomyśleć, że gdzie indziej jak w ich szeregach, trzeba szukać przeciwników.“ Zawiązała się w Livornie komisja wykonawcza, rząd jej nie uznał; miasto ze swojej strony odmówiło posłuszeństwa urzędnikom przez rząd mianowanym. Miesiąc cały Livorno w niezależności od Florencji pozostało: zbiegło się tam naraz wielu radykalistów a między innymi Garibaldi; w końcu po wielu negocjacyach zgodzono się z dwóch stron, żeby gubernatorem uznać profesora Józefa Montanelli, głośnego stronnika idei narodowego zgromadzenia włoskiego. Florencja nie

wiele była spokojniejsza i zaraz na wieść o wypadkach wiedeńskich, cała się poburzyła. Rząd nie miał nigdzie podpory, usunęli się téż ministrowie i wielki książę został w obec wymagań radykalizmu bez sposobu oparcia się im jakokolwiek. Długo nie można było zawiązać żadnego ministerstwa, długo radykalizm miał do walczenia ze skrupułami wielkiego księcia, i dopiero 27. Października nowy rząd stanął. Józef Montanelli przepowiadacz konieczności zwołania natychmiast zgromadzenia narodowego włoskiego z całych Włoch, a to w Rzymie albo w Turynie, stronnik zdania, że Toskania powinna dać przykład i naprzód do tego zgromadzenia deputowanych wybrać, został prezesem rady ministrów, Guerazzi wszedł do gabinetu. Że izba deputowanych toskańskich była w większości umiarkowana, ministerstwo zaraz ją rozwiązało i nakazało nowe wybory. Niebawem przybyli do Florencyi radykałiści rzymscy, powracający z kongresu turyńskiego; pokazali się oni na klubach i oprócz tego weszli w zмовy z ministrami. Zaraz wszystkie radykalne dzienniki zaczęły głosić, że się w Rzymie wielkie rzeczy gotują. W istocie dzień wybuchu był naznaczony i bodaj zbrodnia, która go miała poprzedzić, naprzód umówiona. 1)

Minister Rossi spodziewał się wybuchu, wiedział on, że towarzystwa tajne i spiski przeciwko niemu knują, znał dosyć ślepią zaciętość radykalistów, żeby się mógł od nich wyrozumiałości i poświęcenia dla ojczyzny stronnicych widoków spodziewać; liczył jednak na odwagę ludzi umiarko-

---

1) Nie godzi się łatwo przypuszczać zarzutów, jakie jedne stronnictwa drugim robią, nie godzi się solidarności na pojedyncze fakta zbyt rozciągać. Wszakże w tym razie trudno zamknąć oczu na wiele znaczące szczegóły, którym dotąd nikt nie zaprzecza. Jakoż niedość, że w Rzymie żadnego poszukiwania przeciw zabójcom Rossego nie zaczęto, nie dość że pozwolono śpiewać hymny na cześć puginału nowych Brutusów, ścierpiano jeszcze w czasie, kiedy Sterbini był ministrem, publiczną sprzedaż drukowanego opowiadania noszącego tytuł: „Śmierć Rossego, osądzonego i straconego z rozkazu Piotra Sterbini.“



wanego zdania i wierzył w siły zasad porządnego patryotyzmu. Wyobrażał sobie także, że skoro się w izbie dyskusye publiczne zaczną, zdoła pocziwych ludzi wszelkich stronnictw o konieczności trzymania się d rogi jaką obra przekonać. „Nie znają mnie, nie znają mnie,“ powtarzał jeszcze w wilią swojej śmierci. Zawiódł się we wszystkich swoich rachubach, ale taka omyłka jest zaszczytem w obec historii, która śledzi pobudki i charaktery ocenia.

Dnia 14. Listopada odbył przegląd karabinierów, którzy od niego jako od ministra spraw wewnętrznych zależeli; ogłoszono, że chciał ich do walki z ludem zagrać. Nazajutrz dzień miało nastąpić otwarcie dwóch rad; już się byli zebrali deputowani, Rossi spieszył do pałacu zwanego Cancellaria, gdzie zasiadała rada niższa, jako deputowany z Bononii; właśnie wysiadał z pojazdu, kiedy przez czekających na niego spiskowych został otoczony i przez jednego z nich zamordowany. Wiadomość o tój zbrodni rozeszła się zaraz w sali posiedzeń, ale żaden głos się nie podniósł, by surowosci praw na mordercę wezwać. Przemogły strach i obojętność tak, że dwaj posłowie zagraniczni, ludzie honoru, Martinez de la Rosa i książę Harcourt z oburzeniem wyszli z sali. Wieczorem tego dnia banda hultajów, na żołdzie głównych spiskowych zostająca, napelniła hałasem ulice Rzymu. Krzyczano wiwaty deputowanemu Galetti i pod oknami pani Rossi śpiewano: „Benedetto il santo pugnale.“ Takie sceny dałyby zwątpić o ludzkości, gdyby się nie wierzyło, że niezmierna większość nawet między ludźmi mniej na dobroć środków baczącymi wstrętem na nie spogląda.

Nazajutrz dzień spiskowi przygotowali demonstracją, która miała zwycięstwo w ich ręce oddać. Dowódcy wojska i kilku naczelników gwardyi narodowej z tych lub owych powodów weszli byli z nimi w zмовę; otóż stósownie do ułożonego planu, zgromadzono ile tylko było można wojska i gwardyi narodowej na Piazza del Popolo. Przyniesiono tam wielką tablicę, na której były zebrane *zdania ludu*. Czytano na nię napisy: *o utworzenie ministerstwa demokratycznego, uznanie narodowości włoskiej, zebra-*

nie zgromadzenia narodowego i poddanie pod jego rozbiór projektu federacji, uskutecznienie dawniejszych postanowień rady niższej co do wojny, w końcu przyjęcie programu Mammianiego. Znajdowała się także na tablicy lista przyszłych ministrów i widziano tam nazwiska: Mammiani, Sterbini, Campello, Salicetti, Fusconi, Lunati, Sereni, Galetti. Zebrane tłumy udały się w pochód ku miejscu posiedzeń izby deputowanych, których wezwano, by wymagania klubów papieżowi przedstawili. Nie śmieli odmówić deputowani i udali się procesjonalnie na kwirynał. Wysłano do papieża, który odpowiedział przez kardynała Soglia, że się nad podanymi żądaniami zastanowi. Kiedy z upływającym czasem niecierpliwość rosła i nową deputacją po odpowiedź wyprawiono, oświadczył papież, że przystać na przełożone sobie punkta nie może. Ta sumienna rezolucya nie zaspokoila klubistów, rozbiegli się téż po mieście, żeby wszystkie swoje siły na plac kwirynalski sprowadzić. Papież wiedział o zbliżającej się burzy i czekał na nią spokojnie. Pełne goryczy musiały być dla niego te godziny. Widział się opuszczony od wszystkich, wydany na łup nieprzyjaciodom zwyciężkim, bez siły, bez podpory, by cały ogrom nieszczęść publicznych odwrócić. Około niego znajdowało się tylko dwóch kardynałów, kardynał Soglia i kardynał Antonelli, kilku sług wiernych, ciało dyplomatyczne w tej okoliczności z godnością obowiązku swojego dopełniające i owa gwardya szwajcarska, która ani liczbą ani uzbrojeniem nie była w stanie wstrzymać napadu. 1)

Około godziny czwartej z południa zebrał się tłum na kwirynale i obległ pałac papieżki. Spróbowano ogień pod jedną z bram podłożyć i ten to krok spowodował strzegących

---

1) Gwardya szwajcarska liczyła zawsze sto żołnierzy, których malownicze z szesnastego wieku ubiory stanowiły jedną z ozdób uroczystości rzymskich. Gwardya ta składająca się z ludzi zrodzonych albo od dawna osiadłych w Rzymie, była powszechnie lubiona. Pułki szwajcarskie na żołdzie papieskim, znajdujące się pod dowództwem jenerała Latour, a które zaszczytnie się były w kampanii lombardzkiej odznaczyły, w tej chwili zajmowały zwykły swój garnizon w Bononii.



wejście Szwajcarów, że do podpalaczyw wystrzelili. Każdy przyzna, że w tej chwili dopełnili oni najprostszėj wojskowej powinności; wszakże papież skoro się tylko o tem dowiedział, wydał rozkaz, żeby zaprzestali obrony; jego przedewszystkiém zajmowała myśl uniknienia krwi rozlewu. Tymczasem wystrzał Szwajcarów dał hasło czekającym pozorowi spiskowym. Nie rzucili się oni do szturm, ale z daleka do okien strzelać zaczęli. Zginął wtedy od kuli, która do komnat kwirynalskich się przedarła, jeden z najdzadniejszych sekretarzy papieżkich, Monsignor Palma. Że z kwirynału nikt na strzały nie odpowiadał, przestano w końcu strzelać, ale urządzono oblężenie i nawet armatę naprzeciw głównej bramy zaciągnięto. Około godziny siódmej wysłano do papieża z oświadczeniem, że lud daje mu godzinę czasu do namysłu i że jeśli się jeszcze potem na przełożone sobie żądania nie zgodzi, zgromadzone tłumy szturm do kwirynału przypuszczą. Papież, który ani na chwilę spokoju nie stracił i nawet zwykłe swoje modlitwy w ciągu tego bolesnego oczekiwania odmawiał <sup>1)</sup>, oświadczył wówczas w obec ciała dyplomatycznego, że tylko jedna zajmuje go niespokojność oszczędzenia krwi ludzkiej, że dla tego nie będzie się dłużej opierał, ale że bierze przytomnych na świadectwo, jako żadnego udziału w rządach mieć nie chce i jako zabroni, żeby jego imienia w dokumentach urzędowych nie używano.

Wysłańcom kazał odpowiedzieć, że pozwala na utworzenie ministerstwa jakiego sobie życzą, że na prezydenta rady ministrów przyjmuje podanego za kandydata księdza Rosmini, że zresztą we wszystkich innych punktach odwołuje się do dwóch rad. Zaspokoili się tym sposobem tłumy i z okrzykami tryumfu rozeszli się wszyscy z placu.

Od śmierci pana Rossi nikt nie rządził, a raczej rządzili kluby. Z ich ramienia zebrał się w Cate bell Arti

---

1) Kiedy przyszła godzina, w której papież zwykł się modlić za świat katolicki, powstał i odchodząc rzekł ze słodyczą do przytomnych: „Idę się za nich modlić, więcéj tego potrzebują, jak kiedykolwiek.“

niby rząd tymczasowy, złożony z osób, które już 4. Maja gotowe były kierunek rzeczy publicznej oświadczyć. Wedle radykalnych dzienników rzymskich *Epoca* i *Contemporaneo*, z których najwięcej szczegółów czerpiemy, w Komitecie tym zasiadli: Bonaparte, Sterbini, Spini, Pinto. Do wojska jął Vincignerra rozkazy wydawać, a dowódcy wojskowi nie tylko że gotowość do słuchania pokazali, ale jeszcze jedni za drugimi pospieszili się zameldować w *Circolo popolare*. Późno w wieczór przyszło do zgłębów, napadnięto na mieszkanie kilku kardynałów, a między innymi na mieszkanie kardynała Lambruschini, który ledwo zdołał uciec przed napastnikami. Rodzinie pana Rossi dał u siebie przytułek książe Harcourt.

Nazajutrz dzień rano powrócili posłowie zagraniczni do kwirynału. Piusa IX-go zastali spokojnego jak zwykle. „Niepozwoiliem, rzekł do nich, na rozlew krwi, i spałem „trzy godziny, mam się z czego pochwalić.“ Dnia tego rozbrojono Szwajcarów i gwardya narodowa na wartę w kwirynale zaciągnęła. Zawiazanie nowego ministerstwa szło z trudnością. Zaczny ksiądz Rosmini nie mógł i nie chciał we wspólnotwo ze spiskowymi wchodzić; Mammiani, Campello, Sereni, byli nieobecni. Mimo to ogłoszono zaraz, że ministerstwo istnieje i że prezydentą Monsignor Muzzarelli przyjął. Ministrowie ogłosili zaraz programat, w którym odnosząc wszystko do papieża, wyrzekli, że papież w liście do cesarza zasadę narodowości uznał a teraz pozwala na to, by izbom przełożyć kwestyą zgromadzenia narodowego, w myśli, że się tym sposobem dojdzie federacyi ogólnej. Ministrowie chcieli niezawodnie uprawnić rewolucyą, ster rzeczy publicznej oddać w ręce dwóch rad, a pozbyć się współdziałania klubów. Jednakże rzeczywista władza znajdowała się w klubach, rozkazy wychodziły z *Circolo popolare* a wszystko ze strachu poddawało się rozporządzeniom spiskowych, ile że wśród zachwianego zaufania ogólnego jedni drugich o czynny udział w sprzysiężeniu posądzałi. Wielu ludzi publicznych usunęło się w tej chwili z widowni. Podał się do dymisy książe Aldobrandini, naczelnik gwar-



dyi narodowej; wystąpili z rady deputowanych Orioli (na nowo obrany) Minghetti, Bevinllacqua, nieco później inni jeszcze depowani z Bononii, których wypadek posiedzenia z dnia 21go Listopada do tego kroku skłonił. Dnia tego wniósł ktoś, żeby papieżowi adres z oświadczeniem wierności przełożyć. Ozwały się wrzaski na galeryi publicznej; Bonaparte by uwagę odwrócić, przemówił za zgromadzeniem narodowym włoskiem, także za głosowaniem ogólnem i projekt adresu upadł. Deputowani bonońscy, którzy wystąpili z rady, ogłosili, że do tego kroku dwa mają powody: raz bezkarność mordu dokonanego, powtórne odrzucenie projektu adresu. Odtąd coraz więcej deputowanych zaczęło radę opuszczać.

Papież namyślał się i naradzał nad tém, co ma zrobić. Wśród zawieruchy politycznej, spowodowanej nie namiętnością, ale wyrachowaniem zawziętej w obec wszelkich zasad z instytucją papieżstwa powiązanych nienawiści, opór bierny, odwaga cywilna, siła przekonania nie zdziałać nie mogły; między Piusem IX a ludem prawdziwym stali nieubłagani nieprzyjaciele, którzy mieli moc wzbronić do niego przystępu, każde jego słowo wstrzymać, każdy krok opacznie wytłómaczyć. Wyrażną było rzeczą, że tylko śmiałym czynem stawało się podobnem oświecić sumienia i całemu światu prawdziwy stan rzeczy dać poznać. Należało Rzym opuścić. Z drugiej strony jakże było osierocić miasto wieczne, jak zostawić tylu ludzi uczciwych na łup wszelkim pokusom i wszelkim fałszom, ujmujące pozory wielkości i niepodległości ojczyzny przywdziewającym. Wahał się też Pius IX i postanowienie odkładał. Inna jeszcze kłopotala go wątpliwość: jeśli pojechać, gdzie pojechać? Ofiarowali mu wprawdzie gościnność w Hiszpanii i we Francyi przypuszczeni do narad postowie tych krajów Martinez de la Rosa i książe Harcourt; ale czyż godziło się opuszczać ziemię włoską, póki jeszcze było podobna przytułek na niej znaleźć. Cztery we Włoszech otwierały się schronienia: w Neapolu, Sardynii, Toskanii i Malcie. Malta należy do Anglików; usposobienie Sardynii dla kościoła, słabość rządu tego kra-

ju w obec stronnictwa radykalnego, nie obiecywały papieżowi zupełnej niezależności. W Toskanii rządili ministrowie wręcz nieprzychylni Piusowi; pozostawał więc tylko Neapol, gdzie król bardzo był zawinił przeciw sprawie niepodległości włoskiej, gdzie przyjęcie gościnności pociągało za sobą pewną niepopularność, ale gdzie przynajmniej religijne usposobienie większości narodu dawało rękojmię zupełnego dla niepodległości głowy kościoła uszanowania. Nie od razu skłonił się papież do tej myśli, musiało to obrażać jego uczucia, że miał o gościnność prosić monarchę, który wiele jego robót nieprzyjaznym postępowaniem udaremnił; wahanie Piusa IX. i w tém widać, że księżę Harcourt powziął nadzieję, iż mu się uda nakłonić go do obrania sobie przytułku we Francyi. Bąc co bąc, nie w ostatniej chwili i nie przypadkiem zdecydował się papież za Neapolem; jakoż tam zawczasu kardynałom punkt zebrania nazначył i tam część archiwu, mianowicie archiwa tyczące się nuncyatur, wyprawił. Powiadają, że ostatnie niepewności z umysłu papieża, przypadkowa okoliczność usunęła. Dnia 22. Listopada oddano mu od biskupa z Valencyi we Francyi małą puszkę niby cymborium, w którym wygnany Pius VI hostyą kiedyś na piersiach nosił. Pius IX z tej okoliczności wolę bożą wyrozumiał i na wyjazd ostatecznie się zgodził. We dwa dni później, omyliwszy czujność straży, w powozie pana Spaur posła bawarskiego Rzym opuścił. Nazajutrz był już za granicą Neapolu i w pierwszym większym mieście posłowem w Gaeta się zatrzymał.

Kazał był papież uprzedzić o swoim wyjeździe zaraz następnego poranku ministra Galetti i oświadczyć ministrom, że im poleca opiekę osób i budynków, także że im powierza czuwanie nad spokojnością i porządkiem w mieście. Na bilecie tym do jednego z dworzan papieskich adresowanym, oparło się ministerstwo, by powiedzieć, że ma za sobą uznanie papieżkie. Mizerny doktryneryzm pokazujący tylko, że między radykalistami rzymskimi wówczas ani szczerości ani śmiałości nie było! Że ministrowie dążyli do pozbawienia papieża władzy świeckiej, że chcieli ideę państwa wyżyć od religii postawić, o tém nie można ani na



chwile wąpić, tylko im potrzeba było czasu by wymódz na papieżu potwierdzenie sekularyzacyi dóbr duchownych bez jakiego kupcy na te dobra się nie znajdują, by zresztą przygotować umysły i powolną drogą do zamierzonego dojść celu. Papież ich stawil od razu w obec decyzyi, którą oddalali, a że decyzya ta była nad ich siły stało się, że wielu z nich pod ciężarem odpowiedzialności upadło. Mammiani jeszcze przed odjazdem papieża przyjechał był z Genui do Rzymu. Wiadomo jest, że w drodze zatrzymał się w Livorno i że tam przybył do niego na statek Guerazzi, który mu oświadczył, że tylko na zasadzie zwołania zgromadzenia narodowego włoskiego rząd tokański z rzymskim się porozumie. Powiadają, że za przybyciem do Rzymu Mammiani głośno wszystkim mówił w szczeręj zapewne illuzyi „papież ma duszę szlachetną, skoro zrozumie ruch, sam się władzy świeckiejzrzeknie.“ Bądź co bądź, chciał niezawodnie rozdziálu dwóch władz i tylko na myśl gwałtu się wzdrygał. Ministerstwo przyjął już po odjeździe papieża, jak mówił dla tego, że mu je papież przeznaczył.

Po oddaleniu się Piusa IX ogłosili ministrowie odezwę zaczynającą się od wyrazów: „Dziś w nocy odjechał papież na zgubne rady ucho podawszy“ — obiecali w tej odezwie, że wszelkich dołożą starań, by porządek przywrócić. Dwie rady ze swojej strony przemówiły do ludu zachęcając go, żeby się kupił koło ministerstwa i pomagał ład wewnętrzny utrzymać. Warto zrobić uwagę, że w proklamacyi rady wyższej umieszczono wzmiankę o *smutku z nieobecności panującego i wspólnego Ojca*.

Gdy w izbie niższej radzono nad proklamacyą, Bonaparte odezwał się, że przedewszystkiém trzeba zwołać zgromadzenie zasadniczo-ustawodawcze (constituente) na podstawie głosowania powszechnego.

Właściwie z odjazdem Papieża i rady i ministerstwo przestały być wolne; prawda, nieraz potém próbowali ludzie umiarkowańszego usposobienia, jacy jeszcze i tu i tam zasiadali, opierać się wymaganiom klubów, opór przecież nie mógł być skutecznym — zwykle trwał nie długo. Chcąc rzeczywwiście ruch oświadczyć i na porządną skierować go



drogę, należało przede wszystkim ukarać mordercę Rossego, na co się nie śmiano odważyć, i na gwardyi narodowej nie na klubach się oprzeć. Jaki był smutny stan umysłów w owęj chwili, jaki zamęt w sumieniach, pokazuje i to jeszcze, że ksiądz Ventura, niegdyś natchniony religijny kaznodzieja, *teraz* z powodu obchodu żałobnego za poległych w Wiedniu, we trzy dni po wyjeździe papieża z Rzymu, mowę o związku demokracji z religią powiedział. Głosić o wszechwładztwie ludu w obec radykalistów dążących do pozbawienia Ojca Śgo władzy świeckiej, jeśli nie do uciemnienia kościoła, było wielkim błędem albo wielką omyłką; nie dziw, że krok ten największych wielbicieli zasług i zdolności O. Ventury zasmucił. Od tego czasu O. Ventura spostrzegł się i choć w pewnym rozdrażnieniu przeciw papieżowi został, zerwał związki z radykalistami; nie mniej jednak należy głośno postępek jego naganiać. Pożyteczna też wskazać ku przestrodze ludzkiej znakomity przykład, do czego nawet silne i szlachetne umysły brak miary w postępowaniu i zbyt duża chęć popularności doprowadzić może. 1)

1) Mowa O. Ventury wyszła z druku. Jest ona oparta na dawnym i prawdziwym założeniu tego samego kaznodziei: *Religia bez wolności traci cześć, wolność bez religii traci wdzięk i siłę* i gdyby nie nadużycie deklamacyi radykalnej i nie sposób pełen goryczy, nierazby nas pociągnęła. Obraz nadużycia absolutyzmu wiele prawdy zawiera. Co więcej, w gruncie zasady wydają nam się prawdziwe. W zastosowaniu tylko do obecności ślepotę namiętności politycznej albo brak odwagi upatrujemy. Na końcu w pełnym ogniu domówieniu zaklina mówca słuchaczy, żeby zachowali zgodę, miarę i zaufanie do rządzących, żeby w niczym granic prawdziwej wolności i prawdziwej tolerancji nie przekroczyli — darmo, wzięwszy pierwiej obronę zboczeń z uniesień patryotycznych pochodzących, przez to sam wszelką on powagę zaleceniom swoim odjął. Sam O. Ventura tak w liście do ks. Leray pobudki swoje tłómaczy: „Nie miałem myśli odzywać się na obchodzie żałobnym za poległych w Wiedniu. Odmówiłem był nawet wszelkim w tej mierze prośbom. Ale dwie wielkie rzeczy były w téj chwili „narazone”: religia i porządek. Po odjeździe Piusa IX, oburzenie przeciw niemu istniejące spadało na religią i księży. Mia-



Wiadomość o wyjeździe papieża, zrobiła niezmiernie we Włoszech, niezmiernie za granicami Włoch wrażenie. Następstwa polityczne tego wypadku niebawem się pokazały. W Turynie upadło ministerstwo Perrone; we Florencyi wzmocniło się będące u steru stronnictwo radykalne i stało się pewniejsze wyborów <sup>1)</sup>. Francya po-

„ła się odbyć gorsząca manifestacya przeciw papieżtwu, mani-  
festacya, której odgłos byłby się po całym świecie rozszedł  
„Z drugiej strony chciało wielu pozbawić papieża władzy świe-  
„ckiej i zaraz rzeczpospolitą ogłosić. Obawiano się wybuchu  
„wojny domowej i wielkiego krwi rozlewu. Przyszli też do  
„mnie ministrowie z prośbą, żebym przemówił w tej stanowczej  
„okoliczności i zalecił spokojność a porządek. Ludzie pobożni  
„wzywali mnie skądinąd, bym się w interesie kościoła odezwał.  
„Nie podobna było odmówić... Całe z resztą kazanie miało  
„na celu możność umieszczenia domówienia końcowego.“

Ks. Leray ogłosił tłumaczenie francuzkie mowy O. Ventury. Szkoda tylko że obok niej umieścił rozmaite kłamliwe o papieżu szczegóły.

1) Tommasseo wysłaniec rzeczypospolitej weneckiej w Paryżu w te wówczas słowa do dzienników napisał:

„Pius IX oddalił się z Rzymu, czy się załękł o swoje życie? Nie — prawdziwa odwaga płynie z serca, a ten, który się wznosił nad przesady przyjaciół i groźby mniemanych opiekunów kościoła, pewnie się wrzasku niewdzięczników nie boi. Spokojność w sile, oto, co z niego symbol niejako robi. Jeśli się od swego ludu oddala, to dla tego, by mu dać spróbować sił własnych i oszczędzić wstydu nowych niewdzięczności; litość ojcowska nie strach niewolniczy nim powodują. Kiedy nie będzie Ojca ś. między nimi, poznają Włosi, czém był dla nich.

„Od lat trzydziestu próbowali rodacy moi wolność na drodze sprzysiężeń, rozruchów i rewolucyi wywalczyć, cóż osiągnęli, więzienie i wygnanie bez szacunku przyjaciół. Przyszedł papież i od razu postać rzeczy odmienił. Błagalnym głosem rzekł: Niech będą Włochy — i Włochy stanęły i jedność polityczna, której nie zbuduje nienawiść, w miłości się znalazła.

„Wszakże ci i owi liberaliści nie zdołali się odmienić! Większa część uparła się w pedantyzmie nienawiści, w drobniactwach podań pogańskich i w retoryce starych bluźnierstw. Wyznawcy postępu w niczem nie postąpili. Myłiby się, kto-

ruszyła się cała. Zaraz 26go Listopada wydrukowano piękny list okólny arcybiskupa paryzkiego. Rząd ze swojej strony, byle coś przedsięwziąć, wysłał do papieża pana de Corcelles i wydał rozkaz, żeby w Marsylii brygadę całą na statki wsadzić. W zgromadzeniu narodowym rzecz wytoczył pan Bixio, który się zapytał jenerała Cavaignac, co zrobiono w Lombardyi dla zasłonięcia niepodległości Włoch, co w Rzymie dla zabezpieczenia głowy kościoła od anarchistów.

„by myślał, że ruch rzymski jest ruchem szczerze demokratycznym, — w najlepszym razie jest to biedny Gibelinizm. A przecież pewne względy moralne powinny mieć pierwszeństwo przed względami politycznymi. Czemże jest kształt rządu, jeśli duch ożywiający formę działa wprost przeciwnie temu, co ona zapowiada? Za prawdę, tylko większe grozi wówczas niebezpieczeństwo.

„Nie zyczę sobie demokracji opartej na niewdzięczności, grubiaństwie, obojętności w obec mordu, demokracji odważnej ze słabymi jedynie. Utrzymuję, że choćbyśmy nawet wypędzili Radeckiego i zrzucili z tronów króla neapolitańskiego, ks. Parmy i ks. Modeny, to jeszcze należało, aby koniecznie schylić czoło w obec dobrodziejstw, cnót i imienia Piusa IX, postarać się dowieść światu, zanimbyśmy się o nowe prawa upomnieli, że umiemy używać praw już przez niego nadanych, i co jest rzeczą w mojem przekonaniu bardzo możebną, spróbować, zgodzić rozwinięcie instytucji demokratycznych z powiększeniem prawdziwej i nieśmiertelnej władzy papieża. Ale wyjmować zaraz kamień węgielny, który spadnie na wasze i waszych dzieci głowy, ale podawać w ręce tyranów waszych straszny argument przeciw swobodom uzyskanym, przez pokazanie, że ich używać nie umiecie, ale podnosić na przeciw siebie zgorzenie wiernych i pogardę narodów: ale dostarczać Austryi powodów do najazdu, którego wy liberałiści stariej szkoły sami bez ludu nie odeprzeć; ale złączyć się czynem z mocarstwami nienawidzącymi imię katolickie i obawiającymi się zarodu wolności, jaki się w katolicyzmie mieści, wszystko to jest wielką lekkomyślnością, jeśli nie wielką zbrodnią.“

Kończąc zaręcza Piusowi IXmu Tommasseo, że serca niezmierniej większości Włochów są z nim w obecnej próbie i dodaje, że Wenecya z dumą prawdziwą udzieliłaby mu gościnności, gdyby się do niej chciał schronić.



Jenerał Cavaignac odpowiedział co do pierwszego, że negocjacje o Włochy północne toczą się bez przerwy, co do drugiego, że dla obrony osoby papieża brygada wojska francuzkiego niezwłocznie z Marsylii do Civitavecchia wypłynie. We dwa dni później nastąpiła dyskusya. Ledru-Rollin powstał na rząd za chęć mieszania się w sprawy rzymskie, kwestyą na polu politycznym stawiając. Było to zniżenie całej rzeczy; więc zebrał głos Montalembert i wśród oklasków izby przypomniał, że chodzi przedewszystkiem o niepodległość idei katolickiej i że Francya znajduje się w tém szczęśliwém położeniu, w którym na uwielbienie i wdzięczność katolików zasłużyć sobie może. Montalembert politykę Karóla wielkiego, jako jedynie godną Francyi zalecił. Zwracając się do papieża rzekł: „Byłże kiedy panujący niewinniejszy jak Pius IX i mniej od wszelkiego zarzutu wolny? Nie podobna mu wymówić cienia „gwałtu, zdrady, złej wiary. Wiele obiecał i to z własnej „woli, więcj jeszcze dotrzymał. Życie jego polityczne da „się oznaczyć dwoma wyrazami: amnestya, reforma. Za „prawdę, wspaniałomyślniejszego rządzcy nie znajdzie.“  
Dodał jeszcze: „Nie porównam naszej armii tak mężnej „w walce, tak umiarkowanej w zwycięstwie z temi niby „rzymskimi żołnierzami, którzy się silni tylko ze słabością, „odważni tylko przeciw własnemu ojcu, przeciw temu, któ- „ry świat dobrodziejstwami okrył, pokazali.“

Pierwszego Grudnia przyszła do Paryża depesza telegraficzna donosząca, że papież do Francyi płynie. W izbie wielkie to wzruszenie sprawiło, i zaraz biskup z Langres myśląc, że ma za co rządowi dziękować wymownie błogosławieństwa bożego na rządzących z trybuny wezwał. W rzeczywistości postępowanie rządu francuzkiego przed katastrofą i w chwili wybuchu rzymskiego nie było ani przezornością, ani przychylnością dla papieża nacechowane. Księcia Harcourt pomimo wielokrotnych z jego strony zapytań pozostawiono zupełnie bez poleceń, tak że kiedy ofiarował schronienie Piusowi IX, robił to tylko z własnego popędu. Później, kiedy na wieść o wypadkach zaczęto przygotowywać wyprawę, miano raczej na względzie, że-

by wdaniu się Austryi zapobiedz i żeby uspokoić katolicką ludność Francyi, jak żeby skutecznie wspólnemu ojcu świata katolickiego dopomódz. Posłanie jednej brygady nic nie znaczyło: było to za wiele, albo za mało. Z tém wszystkiém w pierwszej chwili nikt prawdy nie dojrzał, ile, że rząd pozwolił dziennikom jak najobszerniej ze stanowiska religijnego postępowanie swoje tłumaczyć; potem dopiero pokazało się, że jeśli chciano działać, to jedynie w myśli zastonienia osoby papieża. I stało się, że skoro doszła wieść o szczęśliwém przybyciu ojca s. do Gaety, rozkaz wysłania wojska z Tulonu spieszenie cofnięto. Co szczególnie uraziło umysły i serca katolików, to przekonanie, że z przybycia papieża do Francyi, w które z resztą z dobrą wiarą w skutek doniesień z Rzymu mógł generał Cavaignac wierzyć, spróbowało stronnictwo dziennika *National* środek do ujęcia umysłów w mającym niebawem nastąpić wyborze na prezesa rzeczypospolitej zrobić. Szlachetne i otwarte a katolickie postępowanie mogło niezawodnie wielką liczbę głosów generałowi Cavaignac zjednać, tak jak nieśmiała polityka w obec anarchistów rzymskich i pewna śmieszność, jaką na ministrów daremnie przygotowanie na przyjęcie Piusa IX rzuciły, zaszkodziły kandydaturze. Umieli stronnicy Ludwika Napoleona i sam Ludwik Napoleon ze szczęśliwej sposobności skorzystał i kiedy Marrast, prezydent zgromadzenia narodowego w odpowiedzi na list dziękczynny nuncjusza wspomniał, że Francya ofiaruje papieżowi gościnnść jako przytułek w jego wielkiej niedoli, Ludwik Napoleon zrećnie w piśmie publicznie ogłoszonym o władzy papieżkiej napomknął i ogłosił, że od dawna stosunków z księciem Canino niema. W tej chwili wiele wabających się zdań na jego stronę przeszło. Katolicy francuzcy z żywém a głośném współczuciem dla następcy Piotra sgo. się oświadczyli. Wszyscy biskupi ogłosili listy okólne. Nakazano modlitwy publiczne, a w końcu zaczęto zbierać składki pod nazwą świętopietrza, składki, które dziś (w końcu Marca) pomimo ogólnego finansowego wycieńczenia, znaczną już sumę wynoszą. Trzeba przyznać, że Francya ma zawsze instynkt wielkich rzeczy.



W Anglii z wyjątkiem zaciętych Anglikanów wszystkie organa opinii publicznej jak największe uszanowanie dla niedoli Piusa IX pokazały. Dziennik *Times* uznał, że on jest silniejszy na wygnaniu jak wielu z jego poprzedników w Watykanie, a któraś inna gazeta dowcipnie gromiąc ludzi cieszących się z katastrofy porównała ich do owjej starzej kobiety, która widząc palący się budynek parlamentu, a na parlament za przyjęcie *prawa ubogich* rozgniewana, cieszyła się, że już się izby więcej nie zbiorą. Uboga Irlandya nie pozostała w tyle innych krajów katolickich do dziś dnia przysłała około 250,000 złotych na składkę świętopietrza.

Ministerstwo hiszpańskie zrobiło piękne przedstawienie do królowej Izabelli o wywołanie publicznej manifestacji religijnych uczuć narodu. W skutku tego królowa wezwała władzę duchowną, by nakazać publiczne modlitwy. Zkądinąd dzienniki nie przestały jak najgoręcej zapraszać Papieża do Hiszpanii. Nieco późnjej p. Donoso Cortes w ten sposób o Piusie IX w parlamencie hiszpańskim przemówił: „Znajdował się w Rzymie na najwyższym „tronie tego świata i już się na nim nie znajduje, najsprawiedliwszy i najewangelicznniejszy człowiek na ziemi. Cóż „Rzym z tym człowiekiem ewangelicznym, z tym sprawiedliwym człowiekiem zrobił? Jakże sobie postąpiło to miasto, gdzie dawniej władzę bohaterowie, Cezary i papieże „piastowali? Oto zamieniło rządy duchownego ojca, na „rządy demagogów i zniżyło się do bałwochwalczej czci „dla puginału. Zakrwawiony puginał jest przedmiotem hołdów Rzymian. Puginał obalił Piusa IX. . . . . Niezawodnie „władza duchowna jest główną rzeczą w papieżu; „władza świecka stanowi tylko przydatek; wszakże tego „przydatku koniecznie potrzeba. Świat katolicki ma prawo „wymagać, żeby stróż nieomylny dogmatu był wolny i niepodległy; zaś nie może świat katolicki wierzyć zupełnie, „jak to być musi, że stróż ten wolności i niepodległości „żywa, jeśli on nie jest razem panującym; albowiem tylko „panujący od nikogo nie zależy. Kwestya władzy, która „wszędzie liczy się do rzędu kwestyi politycznych, w Rzy-

„mie oprócz tego ma religijne znaczenie; lud, który może  
„wszędzie wszechwładnie wyrzekać o rzeczy publicznej, nie  
„może tego robić w Rzymie i zgromadzenia ustawodawcze  
„w absolutnym znaczeniu, jakie są podobne wszędzie, nie  
„są podobne w Rzymie. Państwo papieżkie nie należy do  
„Rzymu, nawet nie należy do papieża tylko do świata ka-  
„tolickiego, który uznał papieża posiadaczem tego kraju  
„by mu wolność i niepodległość zapewnić. Sam papież  
„nie może się rzec panowania, a razem niepodległości.“

Niemcy, Holandia także głos za Piusem IX podniosły.  
I tu i tam wzięto się do zbierania składek — i tu i tam biskupi  
modlitwy publiczne zalecili. Jedna Austria obojętna i bier-  
na w tym ruchu pozostała.

Cóż powiemy o Polsce, o tym kraju katolickim nad  
inne katolickie kraje i którego los doczesny tak ściśle z za-  
chowaniem religii się wiąże? W Polsce, ze smutkiem to  
wyznajemy, nie dosyć głosów za papieżem się odezwało,  
nie dosyć ludzi w klasach oświeconych wzniosło się nad  
bałamuctwo bezwzględnych radykalnych pociągów; ktoś  
dobrze powiedział, że w tej dopiero sprawie pokazuje się,  
kto kocha prawdziwą wolność, a kto lada anarchiczną ro-  
botę, byle się wolnością przeżywała; otóż u nas nie dosyć  
energicznie głos publiczny w Piusie IX wyobraziciela pra-  
wdzivej wolności uznał. W prawdzie arcybiskup poznań-  
ski przemówił jak należy, śmiało się za doczesną sprawą  
papieża oświadczał, w prawdzie pismo *Wielkopolanin*  
lud od fałszywych rozumowań i od obojętności uchroniło.  
W Warszawie także pokazał się zapał niezwykły w czasie  
odprawionej na intencją Piusa IX nowenny, Warszawianie  
ani na chwilę nie przestali cisnąć się pod kazalnice, z któ-  
rą O. Prokop kapucyn wymownie wierność dla stolicy  
Piotrowej zalecał. Ale że się zwrócimy do jednej części  
Polski, gdzie wszelkie manifestacje były podobne, w Wiel-  
kiej Polsce ani projektu odezwy do papieża nie poparto, ani  
o zebraniu świętopietrza (nie o sumę chodzi, w rze-  
czach religijnych grosz wdowi wystarcza) nie pomyślano.  
Wierność i przywiązanie tylko w chwilach przeciwności



pokazać można. Bodajby potem ta naganna opieszałość ten obłęd polityczny przeciwko nam się nie obróciła.<sup>1)</sup>

Bądź co bądź we wszystkich manifestacjach katolickich znać zaufanie, że kościół z całej próby dzisiejszej tryumfalnie wyjdzie i że papież władzę świecką rychło odzyska. Jeśli boleją katolicy, to tylko nad boleścią serca Piusa IX i nad zaślepieniem tych, którzy wielką sprawę niepodległości Włoch na zgubę narazili, obaw żadnych nie mieli i nie mają. Dla ludzi wierzących obietnice Chrystusa są wyraźne; każde słowo ewangelii zaspokojenie i bezpieczeństwo im przynosi. Wkrótce po oddaleniu się Piusa IX z Rzymu przypada na niedzielę czwartą po trzech królach ewangelia (u Mateusza ś. różdz. 8): *a gdy Chrystus wstąpił w łódkę, weszli za nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałmi okrywała a on spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego, i obudzili Go mówiąc: Panie zachowaj nas, giniemy. I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, maliej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie.*

1) Z zalem widzieliśmy, że *Gazeta Polska*, pismo, które tyle zasług w rzeczach narodowych położyło, w sprawie włoskiej nieomal to samo stanowisko co jawnie nieprzychylny religii katolickiej paryżki dziennik *National* zajęła. Zadanie rozdzielenia w Rzymie władzy duchownej od świeckiej, podpada w pewnej mierze dyskusyi, chociaż Sobór Trydeński wyrzekł jasno zdanie kościoła w tej mierze; ale jeśli wolno podnosić podobne kwestye w czasach spokojnych, nie godzi się rozprawiać o nich w chwili, kiedy wszelkie oświadczenie się przeciw władzy kościelnej jest uprawnieniem gwałtu i wytlómaczeniem niegodziwości, a co najmniej ustąpieniem śmiałym wymaganiom stronnictw. *Gazecie Polskiej* musimy jeszcze zarzucić, że przyjmuje bez wyboru fałszywe wiadomości radykalnych pism niemieckich o Włoszech i że tylko jedną stronę dokumenta ogłasza. Niezawodnie więcej w tém jest niedbałości, jak rozmyślniej winy; przecież wzgląd na religijne stosunki kraju taką ma wagę, że nie żądamy za wiele, kiedy chcemy, żeby pismo publiczne polskie starannie jedną i drugą stronę dokumenta, jedną i drugą stronę zdania przekładało. Jeśli naszą pracę tak rozszerzyliśmy, to głównie dla tego, że publiczne akta toczącego się we Włoszech sporu dotąd publiczności polskiej znane nie były.

Papież wyjeżdżając z Rzymu tylko sekretariat stanu z sobą zabrał; wszystkie bióra religijne tak zwane kongregacye pozostawił na miejscu. Za przybyciem do Gaety wezwał do siebie znajdujących się już w państwie neapolitańskim kardynałów i zaraz urząd sekretarza stanu kardynałowi Antonelli powierzył. Ożywiła się niezmiernie cicha i zwykle pusta nadmorska twierdza Gaeta; przybyli tam kardynałowie, przybył dla powitania gościa swojego król neapolitański z całą rodziną. Lud okoliczny jął napływać do miasta, żeby się niespodzianym widokiem ojca wiernych ucieszyć. Zaczęły także zawijać do portu statki z wysłańcami narodów katolickich i z deputacyami od rządów neapolitańskich. Papież żadnego hołdu nie odepchnął, nikogo bez przychylnego słowa nie odesłał. Z wszystkimi mówił z serca, bez przygotowania, tymczasem te jego słowa jednostronnie zebrane rząd neapolitański za dowód politycznego współczucia w dziennikach swoich ogłosił.

Dnia 27go Listopada wydał ojciec św. protestacyą, w której czytamy: „Gwałty, jakich się w ostatnich dniach „przeciw nam dopuszczono, i zamiar wyraźny posunięcia „się jeszcze dalej (niechaj Bóg nieszczęście podobne od- „dała, wszczepiając w dusze uczucia ludzkości i umiar- „kowania), zmusiły nas do rozłączenia się na czas jakiś „z dziećmi i poddanymi naszymi, których zawsze kocha- „liśmy i których kochać nie przestajemy. Między przy- „czynami, jakie nas spowodowały do tego tak bolesnego „(Bóg to wie) dla serca naszego kroku, jedną z najwa- „żniejszych jest konieczność zachowania zupełnej wol- „ności w wypełnianiu najwyższego naszego urzędu.“ Da- „lój ubolewa papież nad postępowaniem Rzymian, oświa- „dca się przeciw wszelkim nieprawnym krokom z ich „strony i wyznacza do rządów komisją złożoną z kardyna- „ła Castracane, Monsignora Roberto Roberti, księcia Bar- „berini, margrabiego Bevilacqua z Bononii, margrabiego Ricci z Macerata i jenerała Zucchi. Kończąc wzywa, by się codziennie za niego modlono. W dziesięć dni póź- „niej (7go Grudnia) ogłosił papież, że posiedzenie rad



rzymskich zawiesza. Przybyli tymczasem do Gaety wszyscy posłowie zagraniczni z Rzymu, ksiądz Rosmini, księżka Doria i Borghese i wiele innych osób znamienitych, odwiedził też papieża admirał Baudin dowódca eskadry francuzkiej na morzu śródziemnym, zaś pan de Corcelles niebawem list mu generała Cavaignac przywiózł. Odpisując, przyrzekł papież, że Francją w pomyślniejszej chwili odwiedzi. Zaczęły się narady papieża z kardynałami, przedstawienia tudzież narady dyplomatyczne; jedne mocarstwa ofiarowały pomoc i zalecały wtargnięcie, inne radziły czekać zmiany usposobień w samymże Rzymie. Jak dalej zobaczymy, to ostatnie zdanie zawsze najbardziej z przekonaniem Piusa IX się zgadzało.

W Rzymie skarb był wycieńczony; z tego powodu rząd postanowił by 600,000 skudów papierowych bonów w obieg puścić. Papierowe pieniądze bez dostatecznej gwarancji wydawane, ruinę niezawodną sprowadzają i wielkiej nieskrupulatności w finansistach, którzy się chwytają takiego środka, dowodzą. Raz stanąwszy na tej niebezpiecznej pochyłości, trudno się zatrzymać, z każdą potrzebą mnożą się asygnaty, a im mniej one zaufania obudzają, tem surowszych trzeba środków, żeby ich obieg zapewnić. Ministerstwo rzymskie wydając bony skarbowe miało na widoku konfiskaty dóbr duchownych; niemoralny środek zachwiewający posadę słuszności a małe korzyści przynoszący! W czasach rewolucji marnują się tylko, i za bezcen sprzedają dobra duchowieństwu odebrane, kraj w gruncie nic nie zyskuje i tylko pewna liczba nieskrupulatnych spekulantów się zbogaca.

Na prowincyi, a szczególnie w legacyach, gdzie generał Zucchi był szczęśliwie przed samą katastrofą porządek przywrócił, wcale ministrów słuchać nie chciano; zawiązał się nawet w Bononii komitet administracyjny złożony z generała Zucchi, monsignora Spada i senatora Zucchini. Dowódzca Szwajcarów generał Latour także się wzbraniał rozkazy od ministra wojny Campello przyjmować. Gdy do stolicy protestacya papieża doszła, rząd się wielce zakłopotał. Do tej chwili ministerstwo mogło

się za konieczne uważać, ale skoro papież komu innemu władzę powierzał, oczywiście było rzeczą, że je zupełnie odsuwał od steru. Trudność i tą razą za pomocą konstytucyjnej formułki usunięto; jakoż uznano *motu proprio* za nie autentyczne dla tego, że się na nim podpis żadnego ministra nie znajdował. Bądź co bądź, rada niższa wysłała do papieża deputacyą, z którą się deputacye rady wyższej i municypalności połączyły. Wszystkie trzy miały na celu wezwać go, by powrócił do Rzymu. Oczywiście, że papież raz wolę swoją oświadczywszy, nie mógł wysłańców w urzędowym ich charakterze przyjąć; ztąd poszło, że ich na granicy neapolitańskiej wstrzymano. Niektórzy z deputowanych dojechali do Gaety, by uszanowanie swoje ojcu św. złożyć; pomimo tego zaczęły głosić dzienniki radykalne włoskie, że papież *do końca wolny w Rzymie, w Gaecie trzymany jest pod strażą króla neapolitańskiego*. Smieszny fałsz, jeśli sobie przypomnimy, że znajdowali się w Gaecie reprezentanci wszystkich krajów Europy, i że pewnie większa ich część głośnoby się o każdy zamach na niepodległość głowy kościoła była upomniała.

Jeszcze 2go Listopada, wydał był Mammiani okólnik do poselstw zagranicznych, w którym żeby legalności ministerstwa dowieść, oparł się na jednomyslném poparciu ze strony ludu. Oświadczył między innymi w tym dokumencie, że nigdy papież gwałtu w pełnieniu swego duchownego obowiązku nie doznał i zaręczył, jako cały kraj zle w połączeniu dwóch władz, duchownej i świeckiej, upatrując, pomimo tego że chce papieża za naczelnika cywilnego zatrzymać, zupełnego ich rozdziału żąda. „Żeby dojść, pisał Mammiani, do trwałego a na drodze pokoju „rozwiązania tej wielkiej kwestyi, trzeba było wzajemnego „sposobienia do ustąpień, porozumień i łaskawości, a nade- „wszystko powolnego działania czasu obok siły nowych „nawyknień i nowych interesów. Ale gwałtowność dwóch „ostatecznych stronnictw i ten niecierpliwy zapał, który „w całej Europie i w świecie całym popycha młode po- „kolenia do łamania tego, czego nagiąć nie mogą, zro-



„dzity w Rzymie opór, walkę, i nagle, może przedwcześnie przemiany. Kłótnia zaogniła się i nabrała goryczy „żąd, że nie zaspokojono uczuć narodowych, jako też „z powodu, że w ostatnich czasach rozszerzyło się mniemanie, iż stara polityka dworu rzymskiego, która tyle „kroć szukała własnego tylko ratunku w rozbiciu narodówem staje w przeciwieństwie z nową polityką włoską.“ Kończąc, zapowiedział minister, że wdanie się dyplomacyi ani interwencya zbrojna niczemu nie zaradzą. Warto zwrócić uwagę na ustęp, w którym jest wzmianka o stariej polityce dworu rzymskiego. Dla tych, którzy wiedzą, że Pius IX śmiało ze złemi tradycjami przeszłości, wtedy kiedy na to wielkiej potrzebował odwagi, zerwał, wszelka odpowiedź byłaby zbytęzną; namiętnych przeciwników żadne dowody nie przekonają; pozwolimy sobie przeciw przypomnieć, że opozycya Piusa IX przeciw wymaganiom radykalizmu zaczęła się jeszcze wówczas, kiedy wszelkie rachuby egoizmu byłyby raczej do ustąpień stronnictwom ostatecznym jak do względów dla Austrii poprowadziły. Kiedy papież 29go Kwietnia w gronie kardynałów przemawiał, rewolucya panowała i w Medyolanie i w Neapolu, a państwo austryackie zdawało się na części rozpadać. Na swój okólnik żadnej Mammiani nie dostał odpowiedzi. W ogóle żaden gabinet zagraniczny nie wchodził z nim w stosunki, tak jak żaden nuncyusz papieżki rozporządzeń jego nie słucał. Wysłañców specjalnych rządu rzymskiego nigdzie wyjąwszy w Sardynii i Toskanii nawet w nieurzędowym charakterze nie przyjęto. To wszystko dzienniki rzymskie kłamliwie w innem wystawiły świetle.

Większość między ministrami chciała w tej chwili zatrzymać się w zawodzie rewolucyjnym, powrotu papieża życzyła sobie jak najmocniej; nawet rozstrzygnięcie kwestyi dwóch władz gotowa była dalekiej przyszłości zostawić, tylko nie śmiała zdań swoich w obec klubów a nawet w obec rad wypowiedzieć i jak wszyscy słabi ludzie spuszczała się na wypadki. Słowa ministrów i ich czyny wcale się z sobą nie zgadzały. I tak napisali by-

li do papieża z prośbą o powrót i z oświadczeniem, że gotowi są słuchać jego rozkazów; tymczasem w radach wielkich i szumnych oświadczeń nie zaprzestali. Odpowiadając na interpelacją jednego z deputowanych co do mowy generała Cavaignac w izbie francuskiej, Mammiani, rozmyślnie czy nierozmyślnie, słowa generała przekręciwszy, z przechwałkami się odezwał. Wydał nawet rząd rzymski protestacją przeciw projektowanej wyprawie wojska francuskiego, z groźbą że siłą siłą odeprze. W protestacji czytamy wyrazy najniezgodniejsze z równocześnie robionymi krokami pojednawczymi. Jakże miał papież zaufać obietnicom, i powierzyć się rostopności podobnych ludzi stanu.

Osoby przez ojca ś. do komisji rządowej mianowane, jedne były w Rzymie, drugie w Bononii. W Rzymie znajdowali się kardynał Castracane, książe Barberini i Monsignor Roberto Roberti, który, kiedy jakiś dziennik rozgłosił, że ani on, ani jego koledzy nie śmieją ofiarowanej sobie misji przyjąć, wydrukował w pismach publicznych, jako jest gotów zaufaniu panującego odpowiedzieć i jako już o tém doniósł do Gaety. Wiemy, że ówczesne stronnictwo umiarkowane chciało koniecznie wejść w porozumienie z papieżem, otóż kiedy po wysłuchaniu zdania sprawy deputacyi wracającej z nad granicy neapolitańskiej, wyznaczyły rady komisję do zastanowienia się nad sposobami zaprowadzenia regularnego rządu, komisya ta duchem Mammianiego ożywiona, z kardynałem Castracane negocjacje rozpoczęła. Chodziło jej tylko, by potwierdzenie ministerstwa uzyskać. Pod tym jednym warunkiem, przyjaciele Mammianiego na powrót papieża i na zupełne jego zwierzchnictwo przystawali. Podobno kardynał posłał w owej chwili po nieograniczone upoważnienie do Gaety i podobno odmowną otrzymał odpowiedź. Ministrowie zresztą trzymający z Mammianim, o czém w Gaecie wiedziano, za wiele obiecywali i posuwali się za daleko; nie oni byli panami ruchu, ale kluby, które rewolucją naprzód gnały. Klubiści dawno myśleli o zaprowadzeniu rządu tymczasowego; Bonaparte nawet, ministrom nie przychylny, chciał, iżby



zaraz rzeszpospolitą ogłosić i marzył, by na czele republikańskiej władzy kardynała jakiego albo księdza postawić. Spór wytoczył się na plac publiczny. Dnia 11. Grudnia tłum z ulicy, to jest, wymustrowana przez klubistów zawsze ta sama gromada ludzi, zażądał od ministrów i od rad utworzenia rządu tymczasowego. Rady ustąpiły w części przynajmniej i zaraz ustanowiono juntę rządową, mającą się składać z trzech osób, z senatora rzymskiego; senatora z Bononii i gonfaloniera z Ankony. Jak widzimy, wyznaczano urzędników, nie osoby, żeby uniknąć konieczności wyraźnego wśród kierunków stronnictw rewolucyjnych wyboru. Był to półśrodek, tranzakcyja niejako między przyjaciółmi Mammianiego a republikańcami. Wyrzeczono przy tej okoliczności, że statut zasadniczy pozostanie nie naruszony, tudzież, że junta ma urzędować w imieniu papieża i tylko do jego powrotu, albo dopóki ojciec ś. kogo od siebie nie przyśle. Końcowe zastrzeżenie brzmi szczególnie, w obec rozporządzeń *motu proprio* papieżkiego i bodaj żadne formuły konstytucyjne nie wystarczą, żeby fałszywość słów i zamiarów ówczesnych radykalizmu rzymskiego pokryć. W ciągu dyskusyi Sterbini zřęcznie i wymownie ze stanowiska rewolucyi przemówił. „Niechaj, by-  
„ły jego słowa, wróci papież, ale sam; niechaj wybierze  
„między wolnością a despotyzmem, Jeśli nie wróci, ode-  
„zwiemy się do ludu, by wolę swoją co do *formy* rządu  
„objawił.“ Groźba wyrzeczona pokazywała, o co właściwie chodziło. W istocie kwestya zwołania zgromadzenia zasadniczo-ustawodawczego 1) (Costituente) była kwestyą żywo-

---

1) Zgromadzenie zasadniczo-ustawodawcze (Constituente po francuzku, Costituente po włosku) ma wedle znaczenia, jakie się do tej nazwy przywiązuje, prawo stanowienia o całym porządku politycznym i społecznym. Ograniczyć jego mandatu nie podobna; zresztą choćby się naprzód zastrzeżeniami obwarować, ciało takie porwane zostanie po za wytknięte sobie drogi i wtedy nie ma legalnego środka do zwrócenia rzeszy na dawne stanowisko, mylili się przeto stronnicy zgromadzenia włoskiego, kiedy myśleli, że zgromadzenie to graniczy nie przekroczyło. Przy braku prawdziwego politycznego wychowania, we Włoszech mniej jeszcze jak gdzieindziej spo-

tną, polem walki między kółkami radykalistów. Nie o rzecz samą spór się toczył; wszyscy mieli do niej skłonność i wszyscy, Mammiani równie jak republikanie, zobowiązali się byli na kongresie turyńskim, że myśli zgromadzenia zasadniczo-ustawodawczego popierać nie przestaną. Różnili się tylko jedni i drudzy w tém, czy zwołać zgromadzenie ogólne włoskie, czy miejscowe rzymskie, czy czekać jeszcze, czy téż zaraz prawo ogłosić, niezważając, że krok podobny znaczył jedno co detronizacja papieża. Mammiani i kilku ministrów zgadzali się na zgromadzenie ogólne włoskie, które wedle ich nadziei z konieczności byłoby wewnętrzne urządzenia pojedynczych państw uszanowało; oprócz tego wnosili, żeby zaraz przymierze zaczepne i odporne z Piemontem zawrzeć. Sterbini, Bonaparte i klubiści wymagali przede wszystkim zwołania zgromadzenia rzymskiego i głośnego zerwania z papieżem. Kluby demokratyczne, jakie gdziekolwiek w państwie kościelném istniały, w tym duchu zaczęły jedne po drugich petycje do rad przysyłać.

Odsuwano kwestyą osobistą, tymczasem z biegu rzeczy niebawem się ona pojawiła. Senator bonoński Zucchini odmówił przyjęcia urzędu i trzeba było kogoś na jego miejsce obrać. Wzięły na siebie ten obowiązek rady; wyznały zaś Galetiego nie Mammianiego. W tej chwili jedna z gwiazd radykalizmu zgasła, Mammiani usunął się na bok a rewolucya poszła dalej. Junta objęła rządy 20. Grudnia, składali ją: książe Corsini, starzec, którego słabości umysłowej nadużyto, Galetti i Camerata, ludzie bez siły, a z wyjątkiem Galetiego bez znaczenia. Obiecała ta nowa władza zwołać zgromadzenie zasadniczo-ustawodawcze rzymskie, zapowiedziała zresztą, że tylko do zebrania się tego zgromadzenia ster rzeczy publicznej zatrzyma. Należy wspomnieć, że pomimo zastrzeżeń ustawy tyczącej się junty, junta już nie w imieniu papieża wystąpiła.

dziewać się można roztropności i wstrzeźliwości w rewolucyjnych sejmach. Cała trudność ograniczenia mandatu powróciła w Toskanii, gdzie jak zobaczymy, W. książe kraj opuścić musiał dla tego, że korony swojej nie chciał na hazard usposobień włoskiego zgromadzenia stawić.



Jak oczywiście dawniejsze ministerstwo rozprzęgło się, utworzono nowe, złożone z Monsignora Muzzarelli (sprawy zagraniczne), Sterbiniego i Campello, do których przybrano adwokata Armellini (sprawy wewnętrzne), Galleotti (sprawiedliwość) i Mariani (finanse). Sterbini, Armellini i Campello wyobrażali w tym układzie ruch naprzód. Przez dni kilka rządowej anarchii, pisma publiczne zacięte polemiką osobistą się zajmowały. Dziennik Mammianiego oskarżał Bonapartego o knowanie z Ciceruacchio, Mammianiego znowu jego przeciwnicy obwoływali renegatem i doktrynerem. Gwardya narodowa licząca w ogóle ludzi umiarkowanych w swoich szeregach, zrobiła w owej chwili demonstracją, by żądać oddalenia z Rzymu demagogów, którzy tam byli z całych Włoch się zbiegli; obiecano jej to, wszakże ukazał się Sterbini i tak zręcznie zdołał przemówić, że skończyło się na podpisaniu petycyi o zwołanie zgromadzenia zasadniczo-ustawodawczego rzymskiego. W tej kwestyi szło oporem, a trudności objawiały się właśnie wśród rad, w których zaczynały się odzywać głosy, jako deputowani nie mają prawa losem kraju rozporządzać. Że junta była w ręku klubistów, wydała do ministrów następujące rozporządzenie, które zaraz w pismach publicznych ogłoszono: „Junta wzywa ministrów do przedstawienia radom projektu w rzeczy zwołania zgromadzenia zasadniczo-ustawodawczego. Robiąc w tej mierze wyraźne przyrzeczenie, „junta słuchała tylko najwyższego z praw, prawa bezpieczeństwa publicznego. Rady niezawodnie jedno z nią „dzielą przekonanie, one, które je mianując, miały na uwadze, by rząd odbudować, a przez to przeszkodzić ruchowi rewolucyjnemu, rozerwaniu państwa i anarchii..... „Wniosek rządowy i ustawa, która ztąd wyjdzie, jest tylko „prostém następstwem przeszłości i szczerém rozwinięciem „tego, co już rady zrobiły. Jakoż postawiły one na miejscu „brakującej jednej z trzech władz najwyższą juntę, do czego upoważniała je konieczność. Mocy wyrzeczenia o ostatecznej formie rządu nie mają. Trzeba wszakże, żeby „otworzyły drogę do uprawnienia całego postępowania. „Lud tego po nich wymaga; zresztą, kiedy z taką odwagą

„i szlachetnością zrobili krok pierwszy, dla czegożby drugiego w obec tych samych powodów nie śmiały postawić.“

Skoro przysłała do Gaety wieść o ustanowieniu przez rady junty rządowej, wydał papież protestacją, w której czytamy: „z boleścią przychodzi nam wspomnieć wypadki, „jakie zaszły od 15. Listopada, kiedy w jasny dzień został „zamordowany minister posiadający nasze zaufanie przez „zbrojce, któremu przyklasnęła jeszcze dziksza od niego „tłuszcza nieprzyjaciół Boga i ludzi, kościoła i wszelkiej „uczciwej instytucji. Ta pierwsza zbrodnia otworzyła szereg zbrodni popełnionych dnia następnego z świętokradzkim zuchwalstwem. Na ich widok wzdrygnęły się wszystkie dusze uczciwe w państwie naszym, we Włoszech, w Europie... Zostaliśmy zmuszeni opuścić miejsce zbrodni, gdzie zresztą gwałt wzbraniał nam złemu zaradzić... „Opatrzność zaprowadziła nas do Gaety, z kądem używając „całej naszej niepodległości uroczysto odnowiliśmy protestację w Rzymie jeszcze i zaraz w pierwszej chwili przeciw gwałtom i zamachom, w obec posłów zagranicznych uczynione. We wspomnionym akcie nie nadwerężając „w niczem nadanych przez nas instytucji, wyznacziliśmy „dla państwa naszego prawą do czasu władzę, a to w myśli, żeby bieg spraw publicznych tak w stolicy jako i w kraju nie cierpiał tudzież, żeby osoby i majątki naszych poddanych skuteczną miały opiekę. Oprócz tego odroczyliśmy nieco później posiedzenia rady wyższej i rady deputowanych, które niedawno byliśmy wezwali do rozpoczęcia na nowo przerwanych obrad. Wszakże postanowienia nasze zamiast naprowadzić na drogę obowiązku burzycieli i sprawców świętokradzkich gwałtów, popchnęły ich jeszcze do większych przestępstw. Jakoż przywłaszczając sobie prawa zwierzchnictwa, jakie się nam tylko należą, zaprowadzili za pośrednictwem dwóch rad, nieprawą władzę pod nazwą junty tymczasowej i najwyższej w państwie, a to przez uchwałę z 12. t. m. Obowiązki naszej władzy najwyższej, których odbiedz nie możemy, przysięgi uroczyste, któremi zobowiązaliśmy się do zachowania dziedzictwa stolicy apostolskiej i do przekazania go



„w całości naszym następcom, zmuszają nas do podniesienia głosu i do zaproteslowania przed Bogiem i w obec „świata całego przeciw temu wielkiemu i świętokradzkiemu „zamachowi. Przeto ogłaszamy za nieważne, za pozbawione wszelkiego prawnego znaczenia, wszystkie uchwały, „jakie w skutku wyrządzonego nam gwałtu nastąpiły, oświadczamy mianowicie, że junta ustanowiona w Rzymie jest „targnięciem się na naszą władzę, i że wszystkie jej czynności żadnego charakteru prawnego mieć nie mogą.“

Protestacya papieżka zachwiała juntą, wszystkie skrupuły sumienia w księciu Corsini obudzając. Mimo tego słaba ta władza, za pokrywkę tylko i za narzędzie służąca, ostatnie chwile swego istnienia śmiało rozporządzeniami naznaczyła. Widząc ministrowie, że opozycyi w radach tak łatwo się nie pozbędą, sprawili, iż junta zażądała od samychże rad upoważnienia, by jedną i drugą rozwiązać. Rady chętnie się na ten rodzaj samobojstwa zgodziły, bo ich członkowie bez energii w obec wymagań radykalizmu myśleli, że się tym sposobem odpowiedzialności pozbędą. Dnia 26. Grudnia junta rozwiązała obie rady zachowując tylko komisję finansową. Jest to zwykła omyłka ludzi słabych w trudne okoliczności zawikłanych, że kiedy po wielu ustąpieniach, usuną się w końcu z widowni, myślą iż honor uratowali i odpowiedzialność zakryli; wszakże historia łatwo dostrzeżę, ile nikczemności kryje się w całym podobnym postępowaniu i tchórzów politycznych na równi z politycznymi przestępcami znakiem nieślawy piętnuje.

W trzy dni po zamknięciu posiedzeń rad, ogłoszono nareszcie w imieniu junty odezwę, zwołującą zgromadzenie zasadniczo-ustawodawcze rzymskie. „Jeśli, powiada odezwa, brakuje prawności w naszym kroku, to zastępuje „ją wzgląd największy ze wszystkich, wzgląd na bezpieczeństwo publiczne.“ Czy jest nadużycie, którego by za pomocą takiego ogólnika wyłożyć nie podobna? W ustawie organicznej wydanej równocześnie, znajdujemy następujące rozporządzenia: za podstawę do wyborów bierze się ludność ogólna państwa i będzie dwustu deputowanych;

ma nastąpić głosowanie powszechne i bezpośrednie; prawo wybierania służy każdemu, kto liczy 21 lat wieku, być wybrany może każdy kto 25 lat skończył; głosowanie ma być tajne i odbywać się w miasteczkach obwodowych (wiejskim mieszkańcom nieufali radykaliści rzymscy); deputowanym przewidziano diety po 2 skudy dziennie (blisko 18 złp.) i wybory zapowiedziane zostają na 21. Stycznia, otworzy się zgromadzenie 5. Lutego. Kiedy przyszło do podpisania aktu, Corsini, który pierwszy raz przejrzał, że tu o zrzucenie papieża z tronu idzie, wręcz odmówił; nie przeszkodziło to przecież prawdziwym autorom projektu, że nazwisko jego obok nazwisk dwóch jego kolegów wydrukowali. Podał się wtedy do dymisji nieszczęśliwy starzec i z goryczą w sercu od spraw publicznych się odsunął. Równocześnie z nim złożył urząd dowódca gwardyi narodowej rzymskiej Gallieno, na którego miejsce rząd sekretarza Bonapartego, Ludwika Masi powołał. Wspomniemy nawiasem, że zaimprovizowanego tego generała nie chciała gwardya narodowa uznać i że w końcu ministrowie jęj samęj wybór pozostawić musieli. Złożenie urzędu przez księcia Corsini pozbawiło istnienia junty. Z razu dwaj pozostający członkowie tryumwiratu połączyli się z ministrami i jeden rząd tymczasowy z ośmiu osób utworzyli; gdy się jednak spostrzegli, że ministrowie mało mają względu na ich zdanie, złożyli także swoje urzędy. Przez parę dni trwała niepewność, jak rządzić, Sterbini miał ochotę dyktaturę objąć, w końcu kiedy mu serca zabrakło ministerstwo w tymczasową komisję rządzącą się zawiązało.

Cały ten ciąg wypadków staraliśmy się w pewną całość ująć i o ile można porządnie opowiedzieć; rzeczywistość ani w nich ciągu, ani związku nie było. Anarchia jak najzupełniejsza panowała równie między rządzącymi jak między ludem na ulicach i chyba ten zrozumie co się tam działo, kto widział z bliska takie niekształtne polityczne próby robione przez ludzi poważnie do publicznego życia nie przygotowanych, a przypadkiem wyniesionych do kierowania sprawą całą.



W Rzymie ogłoszenie rządowe umysłów wcale nie-pociągnęło. Wyraz *Constituente* tak hałaśnie po klubach i dziennikach powtarzany nie wywierał uroku, jakimi często w historyi inne podobne wyrazy jaśnieją.

Lud był ciągle obojętny, ponuro i pogardliwie na ludzi i na rzeczy spoglądał; gwardya narodowa niechętnie z wyjątkiem dwóch batalionów Campo Marzo i Colonna rewolucyi sprzyjających usposobiona, wielokroć odważała się na opór bierny. Tylko kluby, pare set najgwałtowniejszych radykalistów sfanatyzowanych ciągłemi a dawno trwającymi sprzysiężeniami w kraju i za granicą, pochodzących zresztą ze wszystkich części Włoch i w całych Włoszech spiskujących, wojsko w Rzymie konsystujące, ochotnicy i mała część gwardyi narodowej rewolucyą wyobrażali. W głębinach towarzystwa rzymskiego panowała ta chorobliwa niemoc, jaka czasem najsilniejsze towarzystwa z tych lub owych powodów napada, zaś na wierzchu wrzały i kipiały drobne namiętności wspieniające się do wysokości wielkich idei i szukające, jak zakryć przed światem nicość tyłu i tak długo robionych ojczyźnie i ludzkości obietnic. Jednym z błędów dawniejszej organizacyi państwa papieżkiego było to, że urzęda wyższe piastowali duchowni tylko albo prałaci; tym sposobem wiele nawet ucziwych ambicyi świeckich pozostawało niezaspokojonych. Ambicye nienasycone a cóż dopiero zrażone, najsilniejszą dźwignię w gwałtownych politycznych wstrząśnieniach stanowią, i bodaj w Rzymie wielką rolę w dzisiejszych czasach odegrały. Utrzymują ludzie świadomi miejscowych okoliczności, że długo agitacya rewolucyjna ograniczała się w kole trzystu lub czterystu osób. Być to może, że nie ona stanowiła i stanowi. Doświadczenie nas uczy: że obok gorączki szału politycznego, inna się jeszcze w czasach nadużyć i bodaj niebezpieczniejsza wyradza choroba. chorobą tą mienimy obojętność, która długo ziębi umysły, i wszelkim szlachetnym usiłowaniom wstręty czyni. Otóż jeśli gorączka polityczna rozszerzyła się, odtąd niezawodnie więcej jeszcze umysłów zaraża się codziennie obojętnością.

Sto jeden wystrzałów zapowiedziało wiecznemu miastu, że o jego losach ma wyrzekać nowe zgromadzenie. W czasie uroczystości, którą niebawem wyprawiono radość urzędowa wezwała w pomoc wszystkich teatralnych sposobów; jakoż kazano wojsku krzyczeć wiwaty, oprowadzano żołnierzy z pochodniami po ulicach, a klub ludu (*Circolo popolare*) wydał odezwę do innych klubów, w której powołując się wiele na słowa ewangelii wyrzekł, że władza wraca wreszcie do prawdziwego władcy, do ludu; wszystko na próżno, nigdzie oznak wesołości obudzić nie zdołano, zaś gwardya narodowa prawie cała odmówiła współdziału w obchodzie.

To samo co w Rzymie działo się i na prowincyi. Gdzie były kluby, rządili wśród osłupienia powszechnego klubisci, gdzie ich nie było, ludność zdawała się zachowywać obojętną neutralność. W Bononii chociaż generał Zucchi wyjechał był do Gaety, długo mieli przewagę stronnicy papieża. Wyborcy bonońscy odmówili przystać innego deputowanego do Rzymu na miejsce zamordowanego ministra Rossi, rada miejska stanęła wyraźnie naprzeciw klubom, i kiedy junta zwołała zgromadzenie zasadniczo-ustawodawcze, publicznie przeciw temu zaprotestowała; wszakże kluby z każdym dniem nabierały zaufania, legia Zambeccari, która tylko co była z Wenecyi powróciła, wzmocniła stronnictwo rewolucyjne i skończyło się na tém, że prolegat Spada urząd złożył, tudzież że zgromadzenie zasadniczo-ustawodawcze w mieście ogłoszono.

Dyktatorowie rzymscy niezapomnieli o sile zbrojnej; wszakże wśród nieładu powszechnego, niepodobna im było porządku w wojsku przywrócić. Bądź co bądź, generał Ferrari dostał rozkaz zbierania korpusu obserwacyjnego nad Po, a legią Garibaldiego z rozmaitych awanturników złożoną, na żołąd przyjęto. Sam Garibaldi stopień podpułkownika otrzymał.

Kiedy się to wszystko działo w Rzymie, w Piemoncie i w Toskanii także się rozwijały wypadki. Rewolucya rzymska dodała była siły opozycyi turyńskiej, która powoli zamieniając się w większość, żądała zawsze ści-



słego federacyjnego związku z Florencją i Rzymem, i wytrwałość przy idei królestwa wyższych Włoch zalecała. Pierwszych dni Grudnia złożyło swoje urządowanie ministerstwo Perronne. Król chwilę się wahał, wzywał nawet Massima Azeglio w myśli, by jemu utworzenie ministerstwa powierzyć, ale kiedy demonstracye na cześć Giobertiego nie ustawały w Turynie, kiedy w Genui ponawiały się ciągłe rozruchy na ulicach, a petycye o zwołanie zgromadzenia zasadniczo-ustawodawczego włoskiego, roily się ze wszystkich stron, i grozną organizacją ze strony radykalistów pokazywały, dał Giobertiemu misją utworzenia nowego gabinetu. Gioberti zaraz się z polecenia wywiązał, sam objął przewodnictwo i sprawy zagraniczne, panu Sineo powierzył sprawy wewnętrzne, panu Ratazzi sprawiedliwość, panu Ricci finanse, panu Cadorna oświecenie, generałowi Sonnaz wojnę. W programacie przez Giobertiego 16go Grudnia ogłoszonym czytamy: „Niepodległości nie odzyskamy tylko bronią, w tę stronę skierujemy całą naszą troskliwość. Wszakże jeśli nas kto się zapyta, kiedy wojnę rozpoczniemy, nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć. . . . Medyacya anglo-francuzka nie opóźni wojny i nie przeszkodzi jej. Pozwólmy na negocjacye choć przez wzgląd, żeby mocarstw pośredniczących nie obrażać. . . . Połączenie jest warunkiem zasadniczym niepodległości, uroczycie wzięliście inicjatywę tego połączenia, skoroście zatwierdzili życzenia ludów Lombardyi, Wenecyi i księstw. Będziemy się starali, żeby wasza wspaniałomyślna decyzya stała się aktem stałym i wiecznym. Dopełnieniem połączenia będzie konfederacya między krajami półwyspu; zaś ten związek braterski nie zostanie uświęcony w sposób godny oświaty dzisiejszej, dopóki ludy nie zatwierdzą roboty rządów wolnych.“

„Chętnie przyjmujemy myśl *Costituente* włoskiej i obiecujemy się porozumieć z Rzymem tudzież z Toskanią, by jak najprędzej i w najłatwiejszy sposób zwołać zgromadzenie, które nietylko, jak się spodziewamy, jedność polityczną bez gwałcenia autonomii i praw pojedynczych

„państw zapewni, ale jeszcze pozwoli skierować siły wszystkie w stronę dobra publicznego.“

„Rozwinięcie naszych swobód konstytucyjnych, zależy od zgody monarchii konstytucyjnej z ideami demokratycznymi. Jesteśmy przekonani, że jedynie monarchia konstytucyjna może zapewnić naszej ojczyźnie spójność, siłę i potęgę przeciw rozterkom wewnętrznym i zewnętrznej napaści.“

W całym programacie niema ani słowa o papieżu, a przecież illuzya, co do usposobień radykalistów rzymskich, była już niepopobną. Ministerstwo zresztą postanowiło było, jak się zdaje, w zamiarach i nadziejach skupienia wszystkich sił włoskich przeciw Austrii, do pewnej granicy i wewnątrz i zewnątrz kraju radykalistom ustępować. Rzeczy do tego doszły stopnia, że w niespokojnej Genui rozkazano z wielkiem oburzeniem wojska, fortyfikacye w ręce gwardyi narodowej oddać.

Znajdowały się w Piemencie komitety parmeński, placencki, modeński i lombardzki, które czuwały nad interesami swoich prowincyi i częste podania do rządu robiły. Gioberti wszedł z nimi w bliższe stosunki; zapewnił także, i w tém go każdy przyjaciel Włoch pochwali, miesięczną pomoc pieniężną, walczącą ciągle z wielkimi trudnościami Wenecyi. 1)

Ostatnich dni Grudnia ministerstwo Gioberti rozwiązało izby i nowe wybory, naprzód na 15. później na 21. Stycznia nakazało.

W Lombardyi, feldmarszałek Radecki rozdrażnił był jak najmocniej umysły, wielkie w ciągu Listopada kontrybucye na majątki członków rządu tymczasowego, członków komitetów rozmaitych i głównych sprawców powsta-

---

1) Nie można dosyć wysileń małej rzeczypospolitej weneckiej uszanować; wytrwałość przez nią okazana zaszczyt rządzącym i zaszczyt rządzonemu przynosi. Ani na chwilę nie zwątpiło miasto o sobie, i mimo największego niedostatku, nie chciało, czy to sprzedać, czy tylko zastawić pewnej liczby arcydzieł sztuki, jakie zdołał jego gmachy publiczne. Ta wysoka szlachetność narodowa wymownie za rzeczypospolitą s. Marka świadczy.



nia nakładając. W Grudniu znieśli Austryacy stan oblężenia w Medyolanie, nie mogło to przecież umysłów uspokoić i tęsknych oczekiwań pomocy ze strony Piemontu uśmierzyć. Kiedy nieco później wezwał feldmarszałek wszystkie rady prowincjonalne Lombardy i Wenecyi, żeby deputowanych do Wiednia wybrały, jedne wręcz odmówiły, drugie dokonany już wybór cofnęły.

Toskania miała ministerstwo, które rządziło w zgodzie z klubami i w porozumieniu z radykalistami rzymskimi. Montanelli, główny popieracz *Costituente* włoskiej z mandatem nieograniczonym deputowanych a na głosowaniu powszechném opartej, wszystko ku temu kierował, by za przyzwoleniem lub téż wbrew woli W. księcia ulubiony swój projekt w Toskanii przeprowadzić.

Wypadki rzymskie najmniej miały odgłosu w Neapolu. Jeszcze we Wrześniu posłał był król Ferdynand do Sycylii wyprawę, która po zaciętej walce opanowała miasto Messynę i wojsko sycylijskie rozbiła. Tylko wdanie się Francyi i Anglii uratowało wtedy Sycylijczyków. Rząd neapolitański niechętnie kroki wojenne zawiesił, żalił się téż na interwencją obcych mocarstw i długo nieprzyjmował medyacyi; cóżkolwiekby, w końcu musiał wdać się w rokowania ze zbyt potężnymi negocyatorami. Chociaż Karól Albert stanowczo na ofiarę korony sycylijskiej dla księcia Genui nie odpowiedział, dwa pośredniczące mocarstwa uważając tę rzecz za nieistniejącą nie straciły nadziei, że im się uda zgodę na zasadzie wspólnej z Neapolem dynastyi, obok osobnej administracyi i odmiennnej reprezentacyi zaprowadzić. Sycylijczycy ze swojej strony nie przestali się zbroić. Jakiś czas urządził ich wojsko generał Antonini, później przybył tam Mierosławski, a w końcu generał francuzki Troupbriant, który pewną liczbę oficerów z wojska francuzkiego był z sobą przywiózł. Parlament sycylijski ciągle zasiadał i jeden z pierwszych do projektu *Costituente* włoskiej przystąpił.

Tymczasem w Gaecie nie ustawały narady dyplomatyczne nad sposobami przywrócenia władzy świeckiej papieża. Że Austria oświadczyła jako nie wejdzie do państwa



rzymskiego, chyba na wyraźne wezwanie papieża, żadna obawa zewnętrznych trudności do prędkiej decyzji nie nagięła. Rozmaite zresztą w koło ojca ś. objawiały się zdania. Jedni radzili próbować wywoływania wewnętrznego ruchu w Rzymie i ku temu nasuwali myśl, żeby generał Zucchi na czele pewnej liczby karabinierów i wojskowych rzymskich, którzy byli granicę neapolitańską przeszli, w państwo papieżkie wtargnął. Skoro papież później nieco (3. Stycznia) napisał do generała Zucchi list, w którym ubolewa nad postępowaniem części wojska rzymskiego, a wierne sobie oddziały do wytrwania zachęca, rozeszła się pogłoska, iż wyprawa o jakiej wspominały, z woli ojca ś. do skutku przychodzi; pogłoska ta wszakże była mylna. Inni chcieli papieża pod opieką wojsk zagranicznych w Civitavecchia osadzić; ten półśrodek pociągał za sobą wszystkie niedogodności interwencji bez żadnej korzyści bezpośredniej. Inni jeszcze życzyli udać się po prostu do interwencji Austrii i Neapolu, jako sąsiednich mocarstw. Ta ostatnia opinia miała wyobrazicieli między kardynałami zrazu kierunkowi obranemu przez Piusa IX nieprzychylnymi; powiadają nawet, że kiedy jednego dnia Pius IX z żywością przeciw interwencji austriackiej się oświadczył, któryś z kardynałów przypomniał mu, iż utraciwszy całe dziedzictwo ś. Piotra, niema prawa tak bardzo w środkach przebierać. Ale najwięcej umysłów pociągał projekt odwołania się do pośrednictwa wszystkich mocarstw katolickich. Projekt ten podała pierwsza Hiszpania, która następującą notę gabinetom europejskim rozesała: „Rząd „królowej katolickiej jest gotów zrobić wszystko, co tylko „będzie potrzeba, ażeby naczelnika kościoła postawić znowu w położeniu niepodległym i godnym, w jakim mógł „by bez przeszkody swoje obowiązki sprawować. Skoro „tylko ministrowie hiszpańscy dowiedzieli się o ucieczce „papieża, zaraz udali się do rządu francuzkiego, który ze „swojej strony gotowość bronięcia wolności ojca ś. oświadczył. Wszakże, jeśli rzucimy okiem na bieg spraw rzymskich spostrzeżemy, że negocyacye te nie wystarczają. „Dziś nie chodzi o wolność papieża, ale o przywrócenie



„jego władzy w jak najwytrwalszy sposób i o zasłonię-  
„cję przeciw wszelkim zamachom. Mocarstwa katolickie za-  
„wsze były ożywione gorliwością utrzymania zwierzchnictwa  
„świeckiego papieża i zabezpieczenia mu niepodległego po-  
„łożenia.

„Położenie to tyle jest ważne dla państw chrześcian-  
„skich, że się nie godzi pozwalać, aby było wystawione  
„na samowolę tak małej części świata katolickiego, jak  
„kraj rzymski. Hiszpania mniemá, że mocarstwa katolickie  
„nie mogą wolności papieża wydać na dobrą wolę miasta  
„Rzymu, ani cierpieć, żeby wtedy, kiedy wszystkie narody  
„katolickie skwapliwie dają ojcu ś. dowody głębokiego u-  
„szanowania, jedno miasto włoskie śmiało uwłaczać jego  
„godności stawiając go w zależności religijnej, jakiejby  
„nawet kiedyś nadużyć mogło.

„Te powody skłaniają rząd hiszpański do wezwania in-  
„nych katolickich mocarstw o porozumienie się, jak zara-  
„dziec obecnemu złemu. W tym celu rozkazała królowa  
„swoim ministrom, ażeby się udali do rządów francuzkie-  
„go, austryackiego, bawarskiego, sardyńskiego, tokańskie-  
„go i neapolitańskiego z przedstawieniem o wyznaczenie  
„pełnomocników i o wskazanie miejsca do narady.“

Nota hiszpańska w ogóle dobrze została przyjęta, je-  
dna Sardynia przeciw niej zaprotestowała. Sardynia grała  
podwójną rolę, miała postów w Rzymie i w Gaecie, chcia-  
ła niby zgodę na drodze wzajemnego porozumienia się  
przywrócić, obiecywała pomoc papieżowi a rzeczywiście  
kwestya religijna niżej i w zależności od kwestyi politycznej  
stawiała. Popierała ją o ile mogła Toskania. Francya ze  
swojej strony radziła czekać, oglądała się za wypadkami,  
a unikała stanowczych oświadczeń; wszakże, kiedy Ledru-  
Rollin, interpelując ministrów 8. Stycznia, wyrzekł, że re-  
wolucya rzymska jest siostrą rewolucyi lutowej i ma wszel-  
kie prawo za sobą, minister spraw zagranicznych, sólidar-  
ność podobną odrzucił.

Papież chętnie zwlekał postanowienie, jemu się ciągle  
zdawało, że się uczciwa większość ludu rzymskiego pod-  
niesie i bez wstrząśnień władzę jego przywróci. Obawiał

się przedewszystkiem wojny domowej, wzdrygał się na niebezpieczeństwa obcej pomocy i jak się zdaje w przyszłość raczej, jak na terażniejszość patrzył. Kiedy czas na próżno upływał a rewolucya rzymska coraz dalej postępowała następujące *motu proprio* pod dniem 1go Stycznia, w kształcie odezwy do mieszkańców swego kraju ogłosił:

„W spokojnem ustroniu, do którego nas Opatrzność zaprowadziła, jak dla tego byśmy mogli w całej wolności uczucia nasze i wolę naszą objawić, czekaliśmy i spodziewaliśmy się upamiętania obłąkanych synów naszych i żalu za świętokradztwo i zbrodnie przeciw osobom przywiązany do nas, także w stolicy naszej i przeciw nam samym popełnione. A przecież do tej chwili nie doszło nas nic innego, jak płonne zaproszenie do powrotu, bez jednego słowa potępienia niegodziwości, któreśmy wspomnieli, bez najmniejszej gwarancyi, że będziemy nadal bezpieczni od podstępów i gwałtów ze strony szaleńców, których despotyzm ciąży nad Rzymem i nad państwem kościelnem..... Ale zamiast zwrócenia się na drogę obowiązku, widzimy, że ogłoszono zuchwale nowy i potworny akt, akt prawdziwie buntowniczy, który dopełnia miazgę naszej bolesti i oburzenie nasze obudza. Chcemy mówić o niegodziwej ustawie z 2. Grudnia, zwołującej zgromadzenie zasadniczo-ustawodawcze państwa rzymskiego. Gromadząc nieprawości jedne na drugie, sprawcy anarchii demagogicznej usiłują zniweczyć władzę doczesną państwa, a to przypuszczając i dając do zrozumienia, że wolność kwestyą tej władzy w wątpliwość podawać i robić ją zależną od zachceń stronnictw..... Rzeczą jest urzędu apostolskiego nie tylko protestować jak najenergiczniej i w jak najskuteczniejszy sposób przeciw temu aktowi, ale jeszcze potępić go w obec świata całego jako zamach świętokradzki przeciw naszej niepodległości i naszemu zwierzchnictwu, zamach zasługujący na kary przez prawo boskie i prawo ludzkie postanowione.....

„By nikt nie mógł tłómaczyć się, że go uwiodły podstępne rozumowania, albo że go głos przepowiadaczy fałszywych nauk obłąkał, by nikt potem nie mówił,



„że był w niewiadomości tego, co knują nieprzyjaciele  
wszelkiego porządku, wszelkiego prawa, wszelkiej pra-  
wdziwej wolności i szczęścia waszego, podnosimy je-  
szcze raz głos nasz, a to by wam zabronić jak najmo-  
cniej wszelkiego udziału w wyborach członków, do po-  
stępionego przez nas zgromadzenia. Zarazem przypomi-  
namy wam, że zakaz bezwzględny, który wam oświad-  
czamy wypływa z dekretów naszych poprzedników i  
z rozporządzeń soborów, szczególnież św. soboru try-  
denckiego (sesya XXIII, roz. XI) <sup>1)</sup> w których to roz-  
porządzeniach, kościół wielekroć dał wiedzieć, iż kto-  
bądź stał się winnym jakiegokolwiek zamachu na władzę  
świecką papieży rzymskich podpada cenzurom, miano-  
wicie klątwe większej, a to bez żadnego poprzedniego  
ostrzeżenia. Oświadczamy, że nieszczęściem podpadli  
już pod tę klątwe wszyscy ci, którzy się przyłożyli do  
wzwyż wymienionego aktu i do innych aktów które go  
poprzedziły, a które się stały z krzywdą téjże saméj  
władzy, albo w jaki inny sposób pod fałszywemi pozo-  
rami zaniepokoiły, zgwałciły lub przywłaszczyły sobie  
nasze zwierzchnictwo.“

---

1) Rozdział ten brzmi jak następuje: „Si quem clerico-  
rum, vel laicorum, quacunq̃ue in dignitate, etiam imperiali  
aut regali, praefulgeat, in tantum malorum omnium radix cu-  
piditas, occupaverit, ut alicujus ecclesiae, seu cuiusvis sac-  
cularis vel regularis beneficii, montium pietatis, aliorumque  
piorum locorum jurisdictiones, bona, census ac jura, etiam  
feudalia et emphyteutica, fructus, emolumenta, seu quascun-  
que obventiones, quae in ministrorum et pauperum necessi-  
tates converti debent, per se vel alios vi vel timore incusso,  
seu etiam per suppositas personas clericorum aut laicorum,  
seu quacunq̃ue arte aut quocunq̃ue quaesito colore in proprios  
usus convertere, illosque usurpare praesumpserit, seu impe-  
dire, ne ab iis, ad quos jure pertinent, percipiantur, is ana-  
themati tandiu subiaceat, quamdiu jurisdictiones, bona, res,  
jura, fructus et redditus, quos occupaverit, vel qui ad eum  
quomodocunq̃ue, etiam ex donatione suppositae personae,  
pervenerint, ecclesiae ejusque administratori sive beneficiato  
integre restituerit, ac deinde a Romano Pontifice absolutio-  
nem obtinerit.....“

Dokument kończy się modlitwą za obłąkanymi.

Nie była to właściwie klątwa, tylko ostrzeżenie ogólne, że pewne czyny same z siebie pod klątwę podpadają. Akt cały zresztą pozostawał bez sankcyi dopóty, dopókiby interdykt nie nastąpił. Z tém wszystkiem zajęła się drażliwa dyskusya w dziennikach włoskich i zagranicznych; zaczęto na nowo rozbierać kwestyą rozdziału władzy duchownej z władzą świecką, i zupełny rozbrat między dwoma interesami zalecać. Jak to, prawili jedni, czyż kościół może, czy powinien tak upornie przy swoim doczesnym zwierzchnictwie obstawać, on, który w najpiękniejszych chrześcijańskich wiekach żadnego zwierzchnictwa nie posiadał. Inni mówili: w całym świecie następuje oddzielenie religii od polityki, nie jestże to znakiem, że i w Rzymie przyjść musi do tego kroku, który z resztą w niczém moralnego wpływu kościoła nie osłabi. Byli i tacy, którzy utrzymywali, że instytucya papieżka taka jaka była dotąd, gwałci zasadę wszechwładztwa ludu i wolnemu rozwinięciu się instytucyi zagradza. W sferze niższej polemiki gwałtowniejsi wołali: przymusmy papieża do zrzeczenia się panowania, później sam się na to zgodzi tak jak się jego poprzednicy zgodzili na uprawnienie zaboru dóbr kościelnych; zaś doktrynery radykalne siliły się na wykłady, że rewolucyoniści rzymscy klątwie wcale niepodpadają. Szalone pisma rzymskie i toskańskie, tylko grube zdołały miotać obelgi; *Pallada* między innemi opowiedziała z téj okoliczności wszystkie czyny Piusa IX, każdy z osobna mizernemi pobudkami tłómacząc. <sup>1)</sup>

1) Dziennik paryzki *National* z gniewem i ironią przeciw *motu proprio* papieżkiemu powstał. Przytaczamy jego rozumowania. „Głęboko i prawdziwie wyrzekł Pascal w rzeczy „do wolności praw moralnych i niepewności sumienia ludzkiego. *Verité en deça des Alpes, erreur au dela* były jego „słowa. We Francyi, w Niemczech, co więcej we Florency, „w Neapolu, w Gaecie nawet godzi się rozbierać kwestye polityczne; wolno jest bez obrazy nieba szukać sposobów zapewnienia pomyślności ojczyźnie albo ulżenia jej nieszczęściom; „nikt nie zabrania myśleć, że jedna forma rządu jest właści-



Niechaj nam wolno będzie chwilę się nad ważniejszymi zarzutami zastanowić. Prawda, kościół przez wiele wieków żadnej nie miał potęgi, żadnych ziem nie posiadał; ale pamiętajmy, że jego położenie w obec całego świata było inne. Wówczas dobijał się apostołstwem znaczenia towarzyskiego i politycznego, żeby mózdz zasady chrześcijaństwa na drodze cywilizacji postawić, dziś

„wsza jak druga, ta osoba lepsza jak tamtą. W Rzymie inaczej się dzieje. Tam nie ma polityki, tylko teologia, religia, wygania patryotyzm, cnotę zbyt światową. Porządek istniejący, jest rzeczą świętą, ktokolwiek go chce zmieniać świętokradztwo popelnia.“

„Niechaj się nikt nie dziwuje gniewom papieża na podstępny i gwałty szaleńców, których despotyzm ciąży nad Rzymem i nad państwem kościelnym. Chcą oni zmienić kształt rządu rzymskiego. Chcą wyzwolić ojczyznę z ucisku teokratycznego, jaki od wieków znikczemnia ją i niszczy. Chcą niepodległość Włoch wywalczyć, i w tym celu zwołali zgromadzenie zasadniczo-ustawodawcze, na które wszystkie kraje półwyspu mają deputowanych wysłać (tu się *National* omylił). Może nawet zrozumieli, że władza świecka papieża, była w wiekach średnich, jest jeszcze dzisiaj i będzie zawsze największą przeszkodą do odbudowania jedności Włoch, która jest celem ich usiłowań. Chcą w końcu, żeby papież pozostał tylko naczelnikiem duchownym kościoła katolickiego, a przestał być panującym. Ze stanowiska świeckiego można bronić tego zdania, i nie brak dobrych powodów, by je poprzeć; ale ze stanowiska księżego rzecz wcale dyskusyjnie nie podlega, to świętokradztwo. Kto to słowo powiedział, wszystko powiedział, i nie pozostaje jak schylić głowę pod kłatwą większą.“

Przetłómaczyliśmy tę całą deklamacyą, choć w niej ani porządku, ani znajomości przedmiotu, ani miary nie znajdujemy. Zrobiliśmy to dla tego, że odbija ona najlepiej zarzuty robione przez wszystkie europejskie dzienniki papieżu nieprzychylnie. Nie trudno jest temu się oburzać, kto żadnych zasad nie przypuszcza, doświadczenie wieków odrzuca, dziełkom zaprzecza i interes polityczny chwili obecnej nad wszelkie reguły uczciwości, roztropności i poważnego patryotyzmu kładzie. Jest siła w tych gniewach, jest wymowa. Tylko kiedy się kto zechce zastanowić nad wnioskami, ze smutkiem spostrzeże, że mu się same sprzeczności, jeśli nie same dziełkie instynkta zniszczenia przed oczy przedstawiają.

jest uznanym kojarzycielem, często rozjemcą całego katolickiego społeczeństwa. Papieztwo stanowi kamień węgielny oświaty chrześcijańskiej, bez której nie ma postępu, nie ma życia, i tylko azyatyckie znikczemnienie ludzkości grozi. Bez papieztwa jako instytucji społecznie-religijnej nie istnieje owa piękna zgoda w różności, która jest prawem chrześcijańskiego towarzystwa, nie istnieje między narodami solidarność, interes i przypadkowość muszą się stać ich bożyszczami. Zasada papieztwa mówicie, staje w sprzeciwieństwie z zasadą wszechwładztwa ludu, prawda, bo zasada wszechwładztwa ludu, tak jak ją dziś wielu wyznaje, jest bałwochwalstwem, wiarą raczej, jak politycznym wyobrażeniem. W granicach właściwych każdej względnej, choćby najświętszej rzeczy, najobszerniejsza wolność cywilna i polityczna obok papieztwa się ostoja. I to prawda, że kiedy inne kraje mają jako ostateczny środek rewolucyą, wedle pojęć katolickich Rzymowi to prawo nie służy; pamiętajmy przecież, że władza przepisami ewangelii zewsząd obwarowana wielkich nadużyć nie popełni, oprócz tego nie tracimy z oczu, że świat cały dając Rzymowi miano i znaczenie wspólnej stolicy, ma prawo wymagać, by Rzymianie przywiliej ten szanowali i wyżej jak inne względy kładli; powtarzamy, że wedle przekonania katolików, i wedle doświadczenia dziejów, nigdy się od nich ofiary wolności rzeczywistej żądać nie może. Władzy wszędzie potrzeba, nie obejdują się bez niej i Rzymianie, jakaż inna władza jak papieżka zdolna ich jest zaspokoić i ubezpieczyć? Ale że zostawimy na boku względy doczesne i do ściśle duchownego ograniczymy się stanowiska. Wszyscy się na to zgadzają, że papieztwo powinno w rzeczach kościelnych zupełną niepodległość, zupełną swobodę posiadać. Ciężar przymusu, ciężar ograniczenia całą powagę władzy kościelnej odbiera. Niepodległość, swoboda, sąż podobne w obec maxym o wyższości idei państwa nad ideą religijną i w obec skłonności do gwałcenia sumień, a jedno i drugie dotąd przeważa w polityce świeckiej i jak najpoważniejsze pozory patriotyzmu, racji stanu, wyzwolenia rozumu z pod przesądów i t. d. przybiera. Dotąd widzimy



zajścia między dwoma władzami, w Niemczech, we Francyi, w krajach gdzie wychowanie polityczne na daleko wyższym stopniu, jak we Włoszech się znajduje; mielibyśmy się ludzi nadzieją, że radykaliści rzymscy uszanują rzeczywistą granicę, granicę z dobrą wiarą poprowadzoną. Jakże postępują oni od chwili, w której sprawę publiczną wzięli w ręce? Wszakże powinni byli dbać o przekonanie Europy, że skrupulatnie do świeckich się ograniczą rządów, tymczasem rzucili się na klasztory, na zakłady dobroczynne, na święte pamiątki kościołów; upoważniają wszelkie bezprawia, co więcej za zasługę sobie poczytują, że wolność i życie zostawiają księżom. Uczmyż się z tego przykładu. Nie, póki ludzie bardzo nie postąpią, póki nie przywykną wszystkich rzeczy świętych dla sumień, nawet z niewygoda swoją szanować, póki politycy skorzy do stawiania granic innym, nie nauczą się swoje chęci, zamiary i instynkta ograniczać, mowy o pozbawieniu papieża władzy świeckiej, to jest rzeczywistej niepodległości być niemoże. Godna też jest uwagi, że zawsze bunty przeciw władzy doczesnej papieżów, łączą się z zamachami na religią, herezyi drogę otwierają. Jedność Włoch to piękna idea, ale Włochy mogą być szczęśliwe i potężne nawet w federalnym połączeniu; kiedy niezależność głowy kościoła stanowi rzecz konieczną, warunek, który się zastąpić nie da 1). Niechże wszyscy wierzący i wszyscy ci co ważność interesu religijnego uznają, porachują się raz z sumieniami i jasne, śmiałe zdanie postawią; zastrzeżenia i ustąpienia wobec fałszu i gwałtów są grzeczną słabością. Papież wyrzekł słowo nieomyłne a raczej powołał się na rozporządzenie soboru, katolikom nie pozostaje, jak czoła uchylić. Jeśli co być może, zmieniają się warunki niepodległości kościoła, znajdzie się inny papież i inny sobór, którzy odmienną regułę wypowiedzą. Zresztą rozdział dwóch władz

1) Jeden z najznakomitszych pisarzy kościelnych francuzkich ks. Dupanloup wydał w tych czasach wyborną książkę: *O domowym zwierzchnictwie papieżów*, w której staranne rozumowania opiera na dowodach historycznych pracowicie zebranych.

w innych krajach katolickich mógł nastąpić choć dla tego, że się one jako tako równoważą, dopóki władza duchowna znajduje poparcie w niezależnym papieństwie; skoroby się niepodległość papieżowi odjęło, religia poszłaby w służbę państwa, jak w Rosyi albo w Anglii. Formuła bezwzględna na historyczny fakt ogólnego dążenia do rozdziału interesów duchownych i świeckich nie istnieje. Fakt ten ma swoje granice, jak wszystkie fakta historyczne. Jeszcze słowo. Utrzymywać, że papież, jeśli go okoliczności przymuszają, uzna to co się stało i na tej zasadzie gwałt tłómaczyć, jest to tak rozumować, jak nieprzyjaciele naszej ojczyzny, którzy ze stanowiska faktów dokonanych, chcieliby prawa nasze i nasze nadzieje potępić i którzy pokusą groźb przyszłości, wierność naszą na ciągle wystawiają próby 1).

Wróćmy teraz do ciągu opowiadania. Skoro duchowienstwo rzymskie odebrało *motu proprio* papieża, kazano je w wielkiej liczbie egzemplarzy wydrukować i rozrzucono w mieście; oprócz tego, dokument przyklejony został u bram bazylik św. Jana Laterańskiego, św. Piotra, św. Pawła i Santa Maria Maggiore. Wielu też księży pomimo niebezpieczeństwa z kazalnicy o kłątwie powiedziało. Klubiści pierwszy raz dowiedzieli się o kłątwie w czasie uroczystości publicznej, odbywającej się z powodu przystanej Rzymianom przez Wenecyan chorągwi. Oburzyli się niezmiernie, i przez kilka godzin pozwolili sobie niestychanych saturnaliów. Wyprawiono kocie muzyki proboszczom, którzy ogłosili *motu proprio*, oprócz tego rozdzielano kapelusze kardynalskie, znajdujące się

1) Dobrze powiedział z powodu *motu proprio* papieżkiego dziennik turyński *Armania*: „Twierdzi historyk protestancki Ranke, że gdyby Pius VII był ustąpił Napoleonowi, byłby „zatwierdził swoją powrą najzuchwalszy despotyzm, i kościół „stałby się niewolnicą szabli. My znowu mamy przekonanie, „ze gdyby Pius IX był dzisiaj ustąpił przywłaszczycielom tronu papieżkiego, byłby uprawnił wszelki rokosz i kościół stał „by się był niewolnicą pugału. Dla tego Pius VII rzucił na „dniu 40go Czerwca 1809 r. kłatwę na Napoleona, a Pius IX „1go Stycznia 1849 r. ostrzegł o kłątwie sprawców i współ „ników rokoszu.“



nad sztyldami niektórych sklepów, i zaniósłszy je do Tybru, wśród śpiewów potwornego Miserere, w którym była wzmianka i o Brutusie i o zabójcy Rossego, w wodę wrzucono. Wiele osób myślało, że całą komedią przygotował płodny w wynalazki tego rodzaju Bonaparte; w każdym razie Bonaparte przy tej okoliczności herb papieżki z pałacu swojego zrzucił. Sterbini ze swojej strony sam poszedł jednemu proboszczowi grozić. Rząd wydał odezwę w której mówi: „Rzymianie! wielkie jest „powołanie wasze, nie pomagajcie robotom nieprzyjaciół „porządku i spokojności. Ministerstwo w którym położy „liście zaufanie, pokaże się jego godne, zdoła was ochro „nić od anarchii i od wojny domowej.“ Ministrowie wielce się kłopotali o skutki odezwy papieżkiej, ile że całe rady municypalne niektórych miast poskładały swoje urzęda, a z prowincyi nieprzestawały dochodzić wiadomości o głuchém nieukontentowaniu ludu wiejskiego. Zaczęto obawiać się reakcyi i wszędzie reakcją upatrywać. Także rzecz wyborów niezmiernie rząd niepokoiła. W tej mierze co chwila na jakieś trudności napotymano, i tak municypalność rzymska, odmówiła zajęcia się sprawami oborczezi, a proboszcze ze swojej strony odpowiedzieli, że spisów ludności z ksiąg zakrystyjnnych nie udzielą. Cóżkolwiek bądź utworzono komitet wyborczy, który ogłosił katechizm dla ludu. Następnie, komisya tymczasowa ustanowiła komitet bezpieczeństwa publicznego mający karać tych, którzy by chcieli przeszkadzać wyborom, albo próbowali wojnę domową zapalić. Jeszcze później ustanowiono komisją wojskową do sądzenia wszystkich zamachów na obalenie istniejącego porządku. Jak widzimy, przyzywano w pomoc wszystkie środki rewolucyjne. Zkądinąd dla ujęcia sobie klas uboższych, rząd zniósł opłatę od mlewa bez względu, że jej nie miał czém zastąpić. Zaś 18go Stycznia wydał rozporządzenie dotyczące się *Costituente* włoskiej. Rozporządzenie to brzmi jak następuje: „Komisya rządu tymczasowego oświadcza i ogłasza, że zgromadzenie narodo „we państwa rzymskiego, ma oprócz tego posiadać peł-

„nomocnictwo potrzebne do stania się częścią zgromadzenia ogólnego włoskiego. Rzymskie i włoskie, szczególnie i narodowe razem, nie będzie ono nosić charakteru częściowej i miejscowej reprezentacji, ale raczej będzie wyobrażać wspaniałą i olbrzymią solidarność 25 milionów Włochów połączonych jednym uczuciem, uczuciem wspólnego wzięcia się do dzieła wielkiego odrodzenia. Ten charakter da mu jedność, ustali go i zrobi go niezwykłym w obec wszystkich zamachów i wszystkich zaczepek, z jakkolwiek by przyszedł i w jakikolwiek uzbroidyby się urok; zamachów mówimy, któreby chciały zwrócić Włochy na nikczemne drogi dawniej ich nicości. Że jednak liczba dwustu reprezentantów byłaby stosunkowo za wysoka, wszyscy nie będą zasiadać w parlamencie włoskim i tylko jedna część zgromadzenia utworzy najwyższą reprezentacją narodową.“

Nadeszły wreszcie wybory. Nie będziemy opowiadać wszystkich nadużyć, jakich się dopuściło stronnictwo rządzące; dość wspomnieć, że ucieczono się do najniższych środków, by pociągnąć albo zastraszyć. Pokazało się dowodnie w owej chwili, że w kraju brak jest wszelkiej edukacji politycznej; pokazało się jeszcze wyraźniej, że niezmierną większość udziału w rewolucji nie bierze. Nigdzie przecież przeciwnicy radykalizmu nie zakłócili spokojności. W ogóle poprzestali na milczącą odmowę udziału. Zkądinąd godzi się wspomnieć, że wśród ludu, który ciągle kar bożych nad przywłaszczycielami wypatrywał, rozszły się wieści o dopełnionych sądach bożych nad wielu ludźmi publicznymi.

W Rzymie samym, gdzie pozwolono głosować nie tylko Włochom z innych części półwyspu, nie tylko wojsku i płatnym przez rząd robotnikom, ale także cudzoziemcom, obrani zostali Sturbinetti 1), Armellini, Sterbini,

---

1) Ten miał najwięcej głosów, bo 46,000. Uważać należy, że 60,000 posiadało prawo głosowania, głosowało zaś w ogóle 23,000.



Muzzarelli, Galetti, Scifoni, Campello, Paskal de Rossi, Calandrelli, Gabussi, Mariani i Bonaparte ks. Canino, który tylko 6,400 głosów pozyskał. Z kandydatów mających następnie najwięcej głosów wymienimy ks. Venture (4,000), Ciceruacchio (2,900) i Mammianiego (2,800). Pokazało się, że Bonaparte i Ciceruacchio ludzie najczynniejsi i najśmielsi, nawet między przyzwalającymi na rewolucyą mało liczyli zwolenników. Dowodzi tu z jednej strony, że większość stronnictwa radykalnego z musu tylko ustępowała przepowiadaczom ostatecznych środków, z drugiej, co jasno z dziejów widać, że rewolucye chętnie się pozbywają tych, co je zrobili. Porażka Mammianiego, który z resztą obrany został w inném miejscu, była symptomatem, że wyobrażenia Mazziniego biorą górę nad wyobrażeniami Giobertego to jest, że myśl jednych Włoch i rzeczypospolitéj, zwycięża w Rzymie myśl federacyi i monarchii konstytucyjnej. W ogóle wypadek wyborów potwierdził wielokrotnie uczynione doświadczenie, jako w czasach wielkich wstrząśnień nie najzaciejsi i najzdolniejsi, ale ci, którzy się najgłośniej umieją zalecić zwykle się na czoło wdzierają.

Komisya tymczasowo rządząca nie pozostała nieczynną; owszem w ostatnich chwilach swego istnienia wydała wielką liczbę rozporządzeń dotyczących się zmian, jak najobszerniejszych w administracyi i sądownictwie. Nie będziemy się wdawać w ich wyliczanie. Na podobieństwo rządu tymczasowego francuzkiego po rewolucyi lutowej, spieszyli się ministrowie rzymscy dezorganizować wszystko, co w pierw istniało, mniej dbając o to, jak nową organizacyą zaprowadzić. W skarbie ciągle brakowało pieniędzy, a że trzeba było gotówki, targnięto się na fundusze zakładów dobroczynnych i zabrano między innemi pieniądze gospody pielgrzymów (Trinita dei Pellegrini) gdzie przybywający do stolicy świata katolickiego pobożni z najodleglejszych krajów zwykli byli gościnność bezpłatną znajdować. Dla zatrudnienia robotników obmyślono roboty około wywożenia ziemi, także około naprawy kościołów, roboty mniej potrzebne a tylko do

instytucyi warsztatów narodowych prowadzące. Bądź co bądź, wielorakie co chwila pojawiały się trudności, a lada okoliczność groźne niebezpieczeństwa sprowadzała. I tak chciał jechać do Gaety stary generał Zamboni, a że się o tém dowiedziano, zatrzymano go za miastem: to oburzyło część żołnierzy, którzy zrobili rozruch. Cała rzecz przybrała wielkie rozmiary, schwytanych żołnierzy oddano pod sąd; trzeba było surowo ich ukarać. Zkądinąd generał Zucchi zbierał z rozkazu papieża wszystkich wojskowych udających się do Gaety w jeden oddział, który się powoli w Ponte Corvo formował. Rząd wytoczył mu zaocznie proces: zaś z obawy napadu mały korpus obserwacyjny na granicę neapolitańską posłał. Nie dość na tém. Generał Latour nie uznający rządu tymczasowego, dostał był rozkaz od generała Zucchi, żeby Szwajcarów papieżowi przyprowadził. Wierny swemu obowiązкови zabierał się do wymarszu z Bononii i ledwie go wstrzymać zdołała municypalność groźbą, że przyjdzie do wielkiego krwi rozlewu. Skończyło się na tém, że nieco później stanęła z dwóch stron zgoda, by żołnierzy szwajcarskich rozpuścić. Nie było też jednności między samymi ministrami. Jedni chcieli poprzestać na odsunięciu papieża od rządów świeckich, kwestyą formy rządowej zostawując na czas późniejszy, a mianowicie do zebrania zgromadzenia zasadniczo-ustawodawczego włoskiego; ci mieli nadzieję, że zgromadzenie to z deputowanych całych Włoch złożone, przeniesie urządzenie federacyi, nad urządzenie jednej rzeczypospolitój. Drugi oparli na klubach i na oddziałach ochotników (legia Zambecconi była także przymaszerowała do Rzymu) popychali do ogłoszenia natychmiast rzeczypospolitój. Nie trudno było przewidzieć, jakie zdanie zwycięży. Kluby nawet nie czekając otwarcia zgromadzenia narodowego, na dzień przed tą uroczystością, urządziły publiczną naradę w teatrze; tam ksiądz jakiś przemówił przeciw władzy doczesnej papieża a zebrani licznie klubiści za rzeczypospolitą się oświadczyli. Taki był stan rzeczy w chwili, kiedy się zjechali deputowani państwa rzymskiego, by



stanowczo o losie kraju wyrzec. Zobaczmy, co się gdzie-  
indziej dzieło.

W pierwszej połowie Stycznia, otworzył wielki książę  
toskański dwie izby prawodawcze we Florencyi. W mo-  
wie swojej powiedział między innymi: „Co się tyczy woj-  
ny, skoro krew szlachetnie przez mężnych Toskańczyków  
w Lombardyi rozlana, zamiast zniechęcać, podwaja od-  
agę, skoro powody wojowania ciągle istnieją a nie-  
bezpieczeństwo jest zawsze to samo, nie powinienem i  
nie mogę odmówić przyzwolenia na życzenia mego lu-  
du. Stosunki nasze z panującymi po za granicą Włoch  
nie tylko są spokojne, ale nawet przyjazne, z wyjątkiem  
przecież Austrii. Nie zapominamy, żeśmy powinni ści-  
śle łączyć się z książętami i państwami Włoch, jako  
palce tej samej ręki przeznaczone do pochwylenia sza-  
bli... Choć ubolewamy nad sporem, jaki istnieje mię-  
dzy papieżem a poddanymi jego i choć spodziewamy  
się, że porozumienie prędko przywrócone zostanie, my-  
ślimy że nam nie wolno trzymać się polityki, któraby  
nas na odosobnienie skazała. Polityką naszą, będzie  
polityka innych państw włoskich, z którymi przedewszy-  
stkiem łączyć się nam wypada; tém bardziej, że nie  
wątpimy, iż polityka ta pokaże się pełna uszanowania,  
na jakie zasługuje głowa kościoła, naczelnik religii ka-  
tolickiej. Zgromadzenie zasadniczo-ustawodawcze wło-  
skie, na które przystaje Toskania, nie powinno przynieść  
rozprzężenia i niezgody, ale siłę i harmonię. Potrzeba,  
aby to zgromadzenie znalazło ostateczną formułę, która-  
by raz na zawsze los ludów Włoch ustaliła. Z tém wszy-  
stkiem właśnie dla tego, że jest ono celem ostatecznym,  
strzeżmy się, żeby się nie stało środkiem i żeby nas  
za daleko nie zaprowadziło. Konstytucya nasza nie od-  
pycha żadnej możebnej organizacyi i chętnie przyjmuje  
wszystko, co nas do żadanego celu zbliżyć może....  
Bądźmy gotowi do rozpoczęcia wojny, tak zdołamy o-  
bronić życia nasze i majątki nasze i zachować honor  
kraju nienaruszony.“

Jak widzimy, wielki książę na wszystko przystawał i tylko ogólne zastrzeżenia robił. Ministrowie porozumiewali się z Rzymem, kraj zalewali pieniędzmi papierowymi i do wojny się gotowali. Nie wystarczyło to klubom i stronnictwu młodych Włoch, którzy chcieli rzeczy dalej popchnąć. Niebawem rozruch uliczny przymusił wielkiego księcia i ministrów do przedstawienia izbom projektu dotyczącego się wysłania trzydziestu siedmiu deputowanych do *Costituente włoskiej* mającej się zebrać w Rzymie. Wedle projektu, deputowani ci, mieli być obrani za pośrednictwem głosowania powszechnego i posiadać mandat nieograniczony.

Co znaczył mandat nieograniczony w obec istniejących a zaprzysiężonych instytucji, trudno powiedzieć. — Guerrazzi i Montanelli mieli pozorną słuszną utrzymywać, że wyobrażenie *Costituente* nie przypuszcza mandatu ograniczonego; ale czyż mógł W. książę przystawać zawczasu na podobieństwo zmiany w formie rządu i usunięcia siebie od tronu? Wprawdzie żeby skrupuły jego usunąć a razem obudzić w nim świetne oczekiwania, wyrzekł Montanelli w ciągu dyskusji następujące wyrazy:

„Uczuło ministerstwo i jest przekonane, że godzina „rzeczypospolitej nie wybiła dla Włoch. Uczuło i wierzy, że Włochy chcą i powinny zachować kształt monarchiczno-„konstytucyjny, i że żaden książę nie zasługuje więcej od „Leopolda II., by z wolnego wyboru ludu koronę otrzymać. Chcecie wiedzieć całą myśl naszą, oto: życzymy „sobie, żeby Leopold II. został królem Włoch „środko-„wych.“ Czy jednak projekt podobny był rzeczywisty, czy o uskutecznieniu ktokolwiek myślał? Oczywiście że nie, wielki książę ze swojej strony, jako dobry katolik, nie mógł nigdy przystać na myśl wzniesienia się na ruinach papieżstwa. Co szczególniejsza, to że żądano od izb niemających żadnego mandatu po za granicami konstytucji, by wyrzekały o charakterze mandatu przyszłych deputowanych do Rzymu. Izby przyjęły projekt ministeryalny wśród ciągle trwających niespokojności ulicznych, które arcybiskupa florenckiego do wyjazdu zmu-



siły. Trzeba było ogłosić przyjęte prawo. Wielki książę, który ciągle walczył z sumieniem, który się był o radę aż do papieża odwołał i któremu zresztą poseł angielski przekładał, że musi się zatrzymać na drodze ustapien, wyjechał do Sienny, by się usunąć z pod władzy ministrów. Z Sienny udał się do miasteczka portowego San-Stefano, napisawszy pod datą 7. Lutego następujący list do prezesa ministrów Montanelli: „Od tygodnia bawię „w Siennie i wiem, że rozgłaszają, iż ze strachu albo „z niższych jeszcze powodów oddaliłem się z Florencyi. „Otóż mogę i powinienem dać wiedzieć o prawdziwych „powodach mego wyjazdu. Chęć zapobieżenia rozru- „chom skłoniła mnie do przyzwolenia w dniu 22. Sty- „cznia, by przedłożono w mojem imieniu izbom prawo ty- „czące się wyboru deputowanych toskańskich na zgro- „madzenie zasadniczo-ustawodawcze włoskie. Miała się „toczyć w tój mierze dyskusya w obu izbach, z mojej „strony chciałem się nią oświecić a razem namyślić się „nad wątpliwością, która mój umysł kłopotąta, czyli przy- „zwalając na to prawo, nie podpadałem kławie przez pa- „pieża w dniu 1. Stycznia wyrzeczonej. O wątpliwo- „ściach moich wspominałem ministrom..... W czasie „dyskusyi w izbie deputowanych podniesiono kwestyą, „jaki mandat deputowani do *Costituente* mieć mają i je- „dnomyślnie postanowiono, że mandat ich będzie nieo- „graniczony. Wątpliwość mojego umysłu powiększyła się „jeszcze; zdało mi się, że mam obowiązek poradzić się „poważnych a z tą materyą obeznanych osób..... Napi- „sałem też wprost do papieża pod datą 28. Stycznia, „w przekonaniu, że jako książę katolicki powinienem się „jego zdaniu poddać. Odpowiedź papieża doszła mnie „później jakem się spodziewał, dla tego zwlekłem z osta- „tecznem podpisaniem prawa, które wedle konstytucyi „bez mojego podpisu, siły żadnej nie ma. Teraz otrzy- „małem odpowiedź. Wyrazy ojca ś. są jasne i żadnej „wątpliwości w umyśle moim nie zostawiają. Wiem obe- „cnie, że nie mogę podpisać prawa tyczącego się depu- „towanych do *Costituente* włoskiej. Dopóki projekt gro-

„ził tylko mojej koronie, nie robiłem wielkich trudności, „bom poświęcał wszystko dla dobra kraju i dla chęci u- „niknienia oddziałań. Przyjąłem nawet ministrów, którzy „byli obiecali myśl *Costituente* włoskiej popierać. Więc „pówiem, sam o niej przy otwarciu izb wspomniałem. „Dzisiaj uznaję, że dalej idąc tym torem, kraj mój i moja „osobę na największe nieszczęście, na klątwę kościelną „bym naraził; widzę, że jest moim obowiązkiem odmó- „wić podpisu i odmawiam go z całą spokojnością. Że „wśród poruszenia umysłów, powrót do Florencyi mógłby „mnie postawić w niemożności wolnego oświadczenia mo- „jego *veto*, oddalam się ze stolicy a nawet z Sienny, by „wszelki powód do gwałtów usunąć. Spodziewam się „wszakże, że zdrowy rozsądek i sumienie mego ludu, „dadzą mu poznać całą ważność pobudek, jakie mnie do „tego kroku skłaniają; zaś Bogu ufam, że się moją uko- „chaną ojczyzną opiekować będzie.“

Na wiadomość o odjeździe W. księcia, nastąpiło we Florencyi wielkie wzburzenie. Lud wpadł do izby deputowanych w czasie jej obrad nad tym ważnym wypadkiem, i stało się, że wśród zgłębienia wyznaczyła izba rząd tymczasowy, składający się z trzech członków: Montanelli, Guerrazi i Mazzoni. Przy tej okoliczności wyrzekł Montanelli: „Leopold austriacki nas opuścił, ale Bóg nas „nie opuści.“ Główna dyskusya odbyła się w izbie deputowanych, senat potwierdził tylko jej uchwały. Rząd tymczasowy utworzył zaraz nowe ministerstwo; sprawy zagraniczne powierzył adwokatowi Mordini, prezesowi *Circolo popolare*, wojnę panu Mariano d'Ayala, zaś finansy panu Adami. Na dobra W. księcia położono sekwestr; oprócz tego puszczone w obieg ogromną ilość papierowych pieniędzy z kursem przymuszonym. Rząd postępował w zgodzie z klubami, przecież zaraz małe nieporozumienie nastąpiło. Kluby z popędu Mazziniego, który na wieść o wypadkach tokańskich pospieszył do Florencyi, zaczęły żądać połączenia Toskanii z Rzymem, tymczasem rząd radził czekać aż do chwili, w której się zbierze *Costituente włoska*. Obawiali się i słusznie rządzą-



cy, żeby nie dawać coraz nowych powodów do interwencji austriackiej. W istocie Austria mająca prawo dziedzictwa w Toskanii, mogła się w razie połączenia z Rzymem, głośno o nie odezwać. W każdym razie rząd rozwiązał izby i na dzień 15. Marca, już nie dwie izby, ale zgromadzenie narodowe na zasadzie głosowania powszechnego obrać się mające, zwołał.

Położenie Sardynii i ministerstwa Gioberti, stawało się coraz trudniejsze. Długo Gioberti ufał w swoją siłę i myślał, że mu się uda rewolucją w porę powściągnąć. Nie zrywał ze stronnictwem republikańskim ani na kongresie w Turynie, ani później; sądził albowiem, że byle wszystkie rządy włoskie zrewolucjonizować i na drogę wojny o niepodległość popchnąć, żadna z rzeczy świętych wśród uniesień patriotycznych nie ucierpi, że zresztą on i jego przyjaciele wstaną, gdyby było potrzeba i wzburzone fale uśmierzą. Teraz z każdym się bardziej dniem przekonywał, że ruchowi, który sam po części wywołał, nie podola. Wszędzie myśl ulubiona szkoły, myśl federacji państw włoskich, monarchiczno-konstytucyjnie urządzonych, bładła w obec myśli Mazziniego, myśli jednych Włoch republikańskich. Na horyzoncie rewolucyjnym gasła gwiazda Giobertiego a gwiazda Mazziniego coraz jaśniej błyszczała. Dopiero wśród goryczy z odstępstw i niesprawiedliwości zaczął jasno pojmować ten znakomity, długo namiętnościami obłąkany, a własną chwałą odurzony umysł, że sprawa ginie; wszakże związany przeszłością, stosunkami, wymagalnościami ogłoszonych teorii niewolony, nie był zdolny silnie się oprzeć. Z konieczności prawie jął szukać dróg pośrednich, a i tak na zarzuty słabości albo dwuznaczności się narażał. Wszystko co się działo w Rzymie, przejmowało go boleścią; nie mógł przystać na odsunięcie papieża od rządów świeckich, nie mógł także przyjąć *Costituente włoskiej* z rąk Mazzinistów; z tém wszystkiém jakże było w obec opozycji piemontskiej i w obec własnych swoich przyrzeczeń z rządem rzymskim zrywać. Do papieża posłał jednego z biskupów sardyńskich z zaproszeniem do Sawo-

ny; posądzono go o rachubę polityczną tylko i to nie bez powodu, bo w téjże saméj chwili na prostą pogłoskę dziennikarską, że Hiszpania chce się zbrojno wdać w sprawy rzymskie, przedwcześnie i zaskwapliwie z pogwałceniem wszystkich form przyjętych zaprotestował. Kiedy Hiszpania wniosła o kongres mocarstw katolickich, wydał pod datą 6. Stycznia notę, w którój się oświadczył wyłącznie za pośrednictwem spokojném i jedynie za przywróceniem zgody między papieżem a ludem. Miał wysłańców w Rzymie, a do Gaety wyprawiał hrabiego Martini. Że papież nie chciał pana Martini przyjąć dla tego właśnie, iż Piemont stosunki z Rzymem zachowywał, musiał kazać oświadczyć papieżowi, że tylko jego uznaje i wyrzec, że odwoła swoich wysłańców z Rzymu, tak jak rozkaże wysłańcom rzymskim Turyn opuścić. W Gaecie ani chciano słyseć o pośrednictwie, bo jak słusznie powiadano, pośrednictwo znaczyło uznanie praw stron obu. Na to ministrowie piemontscy odpowiadali, że chcą pośredniczyć między papieżem a prawdziwym ludem, gdyż stronnictwo rządzące za facyą uważają. Cała polityka Giobertiego zrzuciła Piusa IX, a oburzyła radykalistów rzymskich, którzy go przez dziwny odwet *prawdziwym jezuitą naszych czasów* (il vero gesuita moderno) przezywać zaczęli. Każdy pamiętał, że Gioberti był popieraczem *Costituente włoskiej* tymczasem, kiedy klub della Rocca w Turynie zażądał od ministrów, by posłać deputowanych na zgromadzenie zasadniczo-ustawodawcze do Rzymu, Gioberti odpowiedział, że dopóki będzie ministrem, nigdy na to nie zezwoli. Wszystko w jego postępowaniu nosiło pozory zmiennictwa i sprzeczności, a przecież on tylko zastanawiał się na najdalszym, jak myślał, krańcu swoich przekonań i ostatnich próbował środków, by cały ruch rewolucyjny na tym punkcie zatrzymać.

Dnia 4. Lutego król sardyński otworzył izby. W mowie swojej bardzo konstytucyjnej wyrzekł między innymi: „Konfederacya książąt i ludów włoskich, jest jednym „z życzeń najżywszych serca naszego, niczego nie zanie-



„dbamy, żeby ją przywieść do skutku.“ Było odważnie i szlachetnie wywiesić w tej chwili chorągiew federacyjną. Sam Gioberti nieco później (dnia 10. Lutego) w pięknej mowie dosyć śmiało swoje widzenie rzeczy wyłożył. Wedle niego, każda rewolucya musi się powstrzymać, jeżeli się zgubić nie chce. Cztery, jak oświadczył, wyrazy oznaczają granicę roztropnych i praktycznych żądań ludu włoskiego, mianowicie wyrazy: *Reforma, Konstytucya, Niepodległość, Konfederacya*. „Są jednak, mówił dalej, gorętsze umysły, „które się tém nie zaspokajają i któreby chciały z całego półwyspu, jedno tylko państwo zrobić, a na miejsce monarchii konstytucyjnych rzeszpospolitą zaprowadzić. I to „wszystko nie późniejszym zostawiają pokoleniom, ale „dają, by się zaraz stato. Jeszcześmy nie wypędzili Austryaków, a oni już pragną ksiąząt wypędzać, jeszcześmy „się nie ubezpieczyli w posiadaniu wolności konstytucyjnych, a oni chcą już dać nam rzeszpospolitą. Któż nie „widzi, że aby Włochy w jedno zamienić państwo i żeby „z nich rzeszpospolitą zrobić, trzeba wprzód zgwałcić „prawa wszystkich ksiąząt, poznać rządy półwyspu, w „jednej chwili zmienić stare nałogi ludów przywykłych do „monarchii i przywiązanych do swoich stolic, zgasić ducha „prowincjonalnego i municypalnego, w końcu zwyciężyć „opór Europy, dla której Włochy jedne i republikanckie „byłyby z wielu powodów przyczyną zazdrości i obawy. „Jeśliż każda z tych trudności ma wielką wagę w sobie „samą, jakże możemy się spodziewać, żeby je było łatwo „wszystkie razem zwyciężyć.“

Oburzyli się na tę mowę Mazziniści. Gioberti ze swojej strony poczuł potrzebę zbliżenia się do umiarkowanych. W tym celu w miejsce generała Sonnaz chciał na ministra wojny generała della Marmora powołać. Prózne chęci; jakoż widząc, że nominacya podobna opozycją bardzoby rozniewała, urząd ministra wojny człowiekowi eksaltowanych wyobrażeń, generałowi Chiodo powierzył. Zkądinąd posłał do Geni ministra Buffa, by w mieście wiadomościami z Rzymu nadchodzącymi wzbudzonem, porządek przywrócić.

Ostatnie wysilenia Giobertiego, by sprawę od niezawodnej klęski uratować, przypadły właśnie w chwili, kiedy się w Rzymie zgromadzenie zasadniczo-ustawodawcze rzymskie otwierało.

Cóż robił wówczas Pius IX? Oto nieprzestawał czekać, na Pana Boga więcej jak na ludzi się oglądając. Sliczne są słowa, które wyrzekł w dzień oczyszczenia Matki boskiej do zgromadzonego duchowieństwa w zakrystyi katedralnej: „Dumna nienawiść wszelkiego posłuszeństwa i namiętna żądza rozkazywania, gotują cięższe i zgubniejsze jarzmo, jak to, które zrzucić chciano. Otóż pokorna modlitwa jest najskuteczniejszém lekarstwem na słabość wielką, modlitwa, która się pod dachem rodzinnym zaczyna i rozszerza się potem do świątyń bożych. Najświętsza Maryja daje nam przykład w dzisiejszej uroczystości, jak się mamy od dumy światowej bronić; widzimy, że trzeba ku temu pokory w działaniu i modlitwy. Bodajby nasze modły zdołały uprosić jej wstawienia się, bodajby zmiłował się nad nami Pan Bóg i zwrócił ojcowskie oko na nędzę wszystkich swoich dzieci, a szczególniej tych, co w stolicy chrześcijaństwa dali się uwieść powabnym słowom ludzi, którzy ich obietnicami szczęścia oszukali. O Rzymie! Rzymie! Bóg mi świadkiem, że codzień wnoszę głos do Boga i korząc się, błagam go z głębi serca, żeby położył koniec twoim nieszczęściom, odzien większym. Proszę go, by powstrzymał wpływ najniegodziwszych nauk i żeby oddalił z twoich murów polityków, którzy imienia ludu nadużywają.“ Nieco później wydał papież Encyklikę, zalecając powszechne do Matki boskiej za kościoł modlitwy.

## V.

Pierwsze posiedzenie doputowanych do Costituyente rzymskiej odbyło się dnia 5 Lutego. Otworzył je minister Armellini sprawozdaniem, w którym znajdowały się takie ustępy: „Wszyscy jesteśmy dzisiaj Rzymianami, mianujemy się Rzymianami — należymy do Włoch, do



„nas samych. Dziś ludy nie są już własnością, łupem „kasty lub dziedzictwem papieża. Bóg stworzył ludy „wolni, bezczelnym jest, kto monarchiom nadaje pod- „stawę boskiego prawa, jak gdyby Bóg mógł stawać „w przeciwieństwie z sobą samym. Przybierzmy na no- „wo nasze chrzestne imię Rzymian. Rzym jest najświęt- „szą, najbardziej historyczną, najzacniejszą częścią Włoch, „Rzym jest ich sercem. . . . Pius IX poszedł zrazu świe- „tym torem narodowości. Wszystko rokowało, że po- „jedna papieztwo z ludzkością. Przecież by zwyciężyć, „nie dość, dobrze zacząć, trzeba jeszcze wytrwać w przed- „sięwzięciu. . . Pius IX nie przejął się dostatecznie swém „zadaniem. . . Allokucya z 29 Kwietnia była pierwszym „krokiem na drodze rozdwojenia między ludem a panują- „cym. W owęj chwili rozpoczęła się walka między za- „sadą konstytucyjną a teokratyczną. . . . Jednak nawet „po ucieczce papieża, zwolna wzmagala się rewolucya „i wtedy dopiero silnie się ocknęła, kiedy ze swojej kry- „jówki w nieprzyjacielskiem państwie, wydał on do Rzy- „mu protestacye i rozkazy.“ Dalej przedstawił Armellini obraz dokonanych ulepszeń. „Na przypadek niebezpie- „czeństwa, rzekł, mamy armią trzydziestotysięczną pod „bronią. Instytuta publiczne nie postępowały zgoła przed- „tém, były jezuickie; szkoły Berlina i Wiednia nauczyły „nas, co może oświata, i teraz uniwersytet utworzył le- „gion. . . Związek ludów jest przygotowany; jeśli gdzie „nie dostaje sił materyalnych, potęga ducha je zastąpi. „W imię boże zapewniam was, że sprawa nasza zwycię- „stwo odniesie. Odbywamy narady na grobie dwóch „cywilizacyi: cywilizacyi Włoch Cezarów i Włoch papie- „żów. Wystawcie na grobie tym gmach nowy i niechaj „dzieło wasze przewyższy dzieła śmierci. Prace wasze „uświęćcie dwoma godłami: Włochy i lud.“ Przytoczy- „liśmy słowa jednego z głównych ministrów, żeby poka- „zać, jakimi wymysłami retorycznymi, naczelnicy ruchu rzymskiego przepaść otwartą pod nogami zakrywali.

Dobrze wiadano, że pierwszą kwestyą do rozpraw będzie kwestya odjęcia władzy świeckiej papieżowi. Zaj-

mowały się nią kluby, co więcej, mowa Armelliniego w końcu przypominająca ulubioną Mazziniego przepowiednię, zdawała się przesądzać jój rozstrzygnięcie. Umiarkowańsi życzyli sobie zyskać nieco czasu, nie chcieli obrażać Giobertiego, liczyli też może na porozumienie się z papieżem i nasuwali myśl odroczenia całej trudności aż do zebrania się *Constituente włoskiej*. Tymczasem zaraz na pierwszym posiedzeniu wniósł Garibaldi, by natychmiast ogłosić Rzeczpospolitą; Garibaldiego poparł Bonaparte i zaledwie udało się prezesowi tymczasowemu wstrzymać ten zapęd uwaga, że jeszcze wybory sprawdzone nie zostały. Spór zaczęty w izbie przeniósł się na pole dziennikarstwa i całą zawziętość antagonizmu między Sterbinim a Bonapartem odkrył. W trzy dni potem ukonstytuowało się zgromadzenie i obratło sobie na prezesa byłego ministra Galetti, niegdyś kolegę Mammianiego, teraz stronnika republikanckich wyobrażeń. Zaraz potem przystąpiono do głównego zadania. Rzecz szczególna; kiedy po interpelacjach p. Audinot ministrowie dali deputowanym do przeczytania niektóre dokumenta a mianowicie list Giobertiego, ostre postępowanie Rzymian naganiający, okoliczność ta zamiast upamiętać członków zgromadzenia, posłużyła tylko ludziom chwiejącym się pierwój, do pokrycia swego ustąpienia rewolucyi płaszczem obrażonej dumy narodowej. I stało się, że w nocy z 8go na 9ty Lutego zgromadzenie ogromną większością następujący dekret przyjęło: „Art. 1. — Papież „ztwo de facto i z prawa pozbawione zostaje rządów „doczesnych w państwie rzymskiem. Art. 2. — Papież „rzymski będzie dostatecznie ubezpieczony co do nie- „podległości w pełnieniu swoich obowiązków duchownych. „Art. 3. Kształt rządu państwa rzymskiego staje się czystą „demokracją i przybiera świetną nazwę Rzeczypospolitej „rzymskiej. Art. 4. — Rzeczpospolita rzymska wejdzie „z innymi państwami Włoch w stosunki, jakich wymaga „wspólna ich narodowość.“ Zaraz nazajutrz Galetti Rzeczpospolitą ludowi z kapitolu ogłosił, zaś na wieży kapitoluńskiej umieszczono czerwoną czapkę. Pozrucano też



w owęj chwili herby papieżkie i kolory włoskie publicznie przyjęto. Deputowani samo z siebie podpadali kłątwie kościelnej; pomimo tego jak przed otwarciem zgromadzenia mszy w *Ara coeli* wysłuchali, tak chcieli teraz uroczyste *Te Deum* w kościele ś. Piotra wyprawić. Że kanonicy bazyliki odmówili tój profanacyi, skazano ich na mocną karę pieniężną.

Zgromadzenie wyznaczyło zaraz komisją wykonawczą, do któręj powołani zostali: Armellini adwokat, starzec mający więćej 70 lat, Montecchi także prawnik i Salicetti wychodeń neapolitański. Postanowiono, że członkowie komisyi będą odpowiedzialni i odwołalni. Ministerstwo niejakięj zmianie uległo. Muzzarelli pozostał prezesem i ministrem oświecenia, Campello zatrzymał wydział wojny, a Sterbini wydział robót publicznych; ale sprawy zagraniczne oddano p. Rusconi, sprawy wewnętrzne p. Saffi, sprawiedliwość p. Lazzarini, finanse p. Guiccioli. Prefektem Rzymu został Mariani. Galeotti ze swojęj strony otrzymał prezydentęą trybunału apellacyjnego.

Smutno powiedzieć, że kiedy nawet Mammiani podał się do dymisji z izby, ks. Ventura publicznie się z przychylnością dla nowego porządku rzeczy oświadczył. Zkądinąd zgromadzenie uznało Józefa Mazzini obywatelem rzymskim, a Bonapartego, który się garnął pod chorągiew naczelnika *młodych Włoch*, obrało wiceprezesem. Osobiste szczegóły wiele tu, tak jak w historyi wszystkich rewolucyi, znaczą.

Dwa dzienniki *Costituzionale romano* i *Positivo* do końca broniły papieżtwa. *Positivo* pisał przed otwarciem *Costituente*: „Kwestya rzymska jest razem kwestyą powszechną, *Costituente* rzymska nie zdziała nic trwałego, jeśli „nie uzyska przyzwolenia całego katolickiego świata.“ Od chwili ogłoszenia rzeczypospolitęj, oba musiały oświadczyć, że nie mogą szczerze zdania swego ogłaszać. Skoro do Gaety przyszła wiadomość o ogłoszeniu rzeczypospolitęj w Rzymie, papież wezwał kardynałów, tudzież postów zagranicznych i uroczyscie w ich przytomności zaprotestował

Idąc torem wszystkich rewolucyi w naszych czasach, rewolucya rzymska sięgnęła po dobra duchowne. Było to jak zawsze niesprawiedliwością i pogwałceniem zasad, było także jak zwykle omyłką finansową. Darmo, w zupełnym wycieńczeniu skarbu, żaden się inny środek tak pojętnie nie przedstawiał, zresztą przykład dawnych grabieży powszechnie drażnił umysły. Ogłoszono więc, że dobra kościelne i duchowne są własnością narodową, nakazano spis drogich sprzętów po kościołach, wezwano pod surową odpowiedzialnością wszystkich wierzycieli kościelnych albo depozyta kościelne posiadających, do oświadczenia, jakie się od nich sumy należą, odebrano duchownym administracyą zakładów dobroczynnych; oprócz tego, by wszelkim skrytym umowom drogę zagrozić, zakazano wszelkiej alienacyi dóbr duchownych i uznano za nieważne alienacye od 24 Listopada poczynione. To wszystko kolejno, nie od razu postanowiono. Rzecz oczywista, że papież nie mógł na podobne rozporządzenia obojętnym pozostać. Z jego ramię kardynał Antonelli przesłał 18 Lutego do postów zagranicznych w Gaecie okólnik, w którym powiada: „Jest wolą ojca ś., by uwiadomić wszystkich a szczególnie cudzoziemców, że wszelkie predaże, emfiteuzy, „alienacye jakiegokolwiek, wpisy hipoteczne i inne kontrakty „jakiéjbądź natury, któreby skutecznie mogło tak nazwane „zgromadzenie rzymskie albo rząd będący jego organem, „a które dotyczyłyby dóbr duchownych czy to ruchomych, „czy nieruchomych, są i pozostaną bez żadnej wartości i „mają być uważane jako dzieło ludzi, którzy przez grabież „publiczną przywłaszczyli sobie cudzą własność.“ Zabrano też w Rzymie depozyta małych właścicieli w zakładach na ten cel przeznaczonych złożone, gotówkę zastępując pieniędzmi papierowymi, których coraz więcej tworzono. Jakoż w drugiej połowie Lutego puszczono w obieg za milion trzykroć sto tysięcy biletów skarbowych i to z kursem przymuszonym. Że było zwiezionych dużo sreber, nakazał rząd, by za milion skudów pieniędzy odbić. Kiedy jednak wszystko nie pomagało i trudności pieniężne nie przedstawiały się mnożyć, ogłoszono pożyczkę przymusową, któ-



ra do reszty bezpieczeństwo i kredyt zrujnowała a nie-  
zmiernie mało przyniosła.

Jednym z najhaniańszych środków finansowych była sprzedaż pewnej części arcydzieł, sztuki chwałę i ozdobę Rzymu stanowiących. Rząd wysłał do Londynu do Muzeum brytańskiego z oświadczeniem, że ma na zbyciu bogactwa galeryi watykańskich 1); udano się też do prywatnych amatorów. Nie wiemy, jaką stratę do chwili obecnej sztuki piękne poniosły; w każdym razie przyszłe pokolenia nie będą miały dosyć wzdgardy dla ludzi, którzy świetne dziedzictwo wielkich mistrzów naruszyli. Kardynał Antonelli zaprotestował przeciw tej szkaradzie 27 Lutego; ze swojej strony niektóre rządy zabroniły wprowadzenia dzieł sztuki z Rzymu pochodzących. Zabranie przez rząd rewolucyjny archiwu watykańskiego i innych duchownych archiwów, nie tyle jest niebezpieczne. Wszakże przy nieporządku, jaki w Rzymie panuje, obawiać się należy, żeby ważne piśmienne pomniki zatracone albo rozkradzione nie zostały.

Wielkie wrażenie w Rzymie i w całych Włoszech zrobiło wejście Austryaków do Ferrary. Jenerał Haynau, który dowodził oddziałem austryackim, oświadczył, że powodem do tego kroku, są mu ciągle zaczepki ze strony mieszkańców przeciw garnizonowi cytadeli i zabójstwo na trzech żołnierzach dokonane. Skoro zajął miasto, rozkazał przywrócić wszędzie herby papieżkie i nałożył wielką kontrybucyą; wzięwszy potem zakładników, wrócił za Po. W Rzymie uczuli wszyscy zniewagę rzeczypospolitej wy rządzoną, ale skończyło się na czczych oświadczeniach, które Ferrary od zapłacenia żądanej od siebie kontrybucyi nie zaślonyły 2). Na wszelki przypadek koło Bononii,

1) Lord John Russell oświadczył w izbie niższej w Londynie, że administracya Muzeum brytańskiego wszelkie propozycye odrzuciła.

2) Żeby dać wyobrażenie o deklamacyach, jakimi naczelnicy ruchu rzymskiego umysły ludu łudzili, przytoczymy ustęp z mowy Sterbiniego, mianej z okoliczności zajęcia Ferrary dnia 24go Lutego. „Przymierze, zawołał, między kasta

dokąd minister wojny hałaśnie wyjechał, zkoncentrowano nieco wojska, którego dowództwo generał Ferrari zatrzymał.

W Gaecie tymczasem zastanawiano się ciągle nad wnioskami Hiszpanii, i rozbiegano projekt kongresu mocarstw katolickich. Po niejakiem sporze dyplomatycznym już się byli wszyscy zgodzili na zwołanie kongresu do Neapolu, kiedy ogłoszenie rzeczypospolitej w Rzymie i następujące po sobie rozporządzenia, ruiną miastu i państwu grożące (wspomnieliśmy o kolejnych z tego powodu protestacjach papieżkich), nowy obrot sprawie nadały. Wszyscy posłowie zagraniczni uznali, że kongres za długoby całą rzecz odwlekał, i że spiesznej interwencji koniecznie potrzeba. Austria ciągle oświadczała i teraz powtórzyła oświadczenie, że sama z siebie do państwa kościelnego nie wkroczy, ale że jest gotowa do interwencji czy to wspólnej czy oddzielnej, skoro tylko tego papież zażąda. Sardynia ze swojej strony natarczywie przekładała, żeby załatwienie sporu jej zostawić. Ojciec św. do końca wszystkie względy ważył. Czuł wstręt do przyjęcia jakiegokolwiek pomocy ze strony Ausryi. Z drugiej strony nie mógł zaufać Sardynii, gdzie widział dwuznaczne postępowanie, i gdzie zresztą lada rozruch, lada oświadczenie izb mogło (tak jak się to stało w istocie)

---

„duchowną, między Austryą a Burbonem, jest już zawarte  
„i oto rzucono Włochom wyzwanie, które pragnie krwi!  
„Mamże powiedzieć? Na wieść o tém, co zaszło w Ferrarze,  
„uczulem skrytą radość; poczułem albowiem, że przyszedł  
„czas pokazania całej energii republikanckiej. Teraz chwila  
„przedsiębrania czynów, jakie naród zamieniają na lud olbrzy-  
„mów w swoich własnych oczach i w oczach cudzoziemców.  
„Czegóż mamy się obawiać? Nie jesteśmy sami. Toskania  
„jest z nami. Liworno i Florencyja ogłosiły rzeczpospolitą  
„i połączenie z Rzymem. Z nami jest także Genua, z nami  
„lud Piemontu; biada królowi sardyńskiemu, jeśli nie rozpo-  
„cznie zaraz wojny, jeśli bezwłocznie nie uzna naszego rządu.  
„Żadne ministerstwo, żaden Gioberti go nie uratują. W ka-  
„żdym razie my jesteśmy przeznaczeni do dania popędu Wło-  
„chom, i pierwsi powinniśmy bój rozpocząć. Precz z półśrod-  
„kami, precz z tranzakcją. Jedna myśl powinna nas zajmo-  
„wać, chwala rzeczypospolitej i wolności Włoch.“



ministerstwo Gioberti obalić. Nie był też skłonny Pius IX do wywołania wojny domowej i choć wydał rozkaz, żeby generał Latour przyprawił mu Szwajcarów, skoro się dowiedział, iż nie podobna tego bez rozlewu krwi skutecznie, pierwszy się zgodził, by pułki szwajcarskie na miejscu pozostały. Z tém wszystkiém nadeszła chwila, w której uczuł sumienny obowiązek, wezwania pomocy mocarstw katolickich; skoro zaś na krok stanowczy się zrezygnował, polecił kardynałowi Antonelli wydanie stósownej noty do posłów zagranicznych. W nocy téj noszącej datę 18go Lutego i zawierającej długi wykład całego ciągu wypadków, czytamy między innemi: „Twar-  
„da konieczność zmusiła ojca św. do oddalenia się z Rzy-  
„mu i z państwa kościelnego, by odzyskać postradaną  
„wolność, która mu jest koniecznie w jego najwyższym  
„urzędzie potrzebna. . . . Wyczerpnąwszy wszystkie śro-  
„dki, jakie miał w swoim ręku, z obowiązku zachowania  
„w całości dziedzictwa kościoła i połączonego z nim pa-  
„nowania doczesnego, bez którego niepodobna wolności  
„i niepodległości kościoła utrzymać; wzruszony skargami  
„wiernych swoich poddanych, wzywających pomocy prze-  
„ciw uciskającej ich tyranii, obraca się papież do mo-  
„carstw zagranicznych a mianowicie do mocarstw katoli-  
„ckich, wspaniałomyślnie bronić jego sprawy gotowych. . .  
„A ponieważ Austria, Francja, Hiszpania i królestwo o-  
„bojga Sycylii, znajdują się w położeniu geograficzném,  
„które im pozwala skutecznie dopomódz do przywróce-  
„nia w państwie papieżkiem porządku zniweczonego przez  
„pewną liczbę sektarzy, ojciec św. polegając na religij-  
„nej gorliwości tych cór kościoła, ich zbrojnej pomocy  
„z zaufaniem wzywa.“

Niezawódnie smutna to była ostateczność dla serca włoskiego księcia do Austrii o pomoc, do Austrii o opiekę się odzywać; pamiętajmy przecież, że przyjąwszy w końcu zasadę ratowania przedewszystkiém sprawy kościoła powszechnego, sprawy religii, (nie Pius IX ideę niepodległości narodowej z ideą religijną poważnił) nie mógł papież z tradycjami katolickimi zrywać i jedno

z wielkich państw katolickich od udziału w sprawie wszystkie katolickie narody obchodzącęj usuwać. Że nim nie powodowała ani namiętna skwapliwość, ani słabość w obec wymagań politycznych, dowodzi tego zastanawiający wielce fakt, iż do tój pory (w końcu Marca) interwencya zbrojna, głównie zeleżająca od jego woli, nie nastąpiła.

We Francyi deputowani z ostatecznej lewej nie przedstawiali bronić interesu republikanów rzymskich. W końcu Lutego interpelował Ledru-Rollin ministra spraw zagranicznych o projekt interwencyi w sprawy wewnętrzne rzymskie i wywołał ze strony jego odpowiedź, że w istocie rząd sobie życzy powrotu papieża do Rzymu. Nieco później, 8go Marca, znowu ten sam mówca w tój samej sprawie się odezwał, jeszcze raz wznowiono kwestyą wojny i pokoju i jeszcze raz wyraźnie się pokazało, że ogromna większość nie chce żadnej solidarności z rewolucyą rzymską, i że raczej wstrzymać Włochy od wojny z Austryą, jak je do niej popchnączy rada.

Tymczasem w Rzymie rząd ogłaszał odezwy do ludu i do armii, mnożył dekreta, poruszył oddziały wojskowe, rozsyłał wszędzie agentów i upajał umysły widokiem tój gorączkowej czynności, która nosi pozory działania, a w istocie jest tylko bezowocną i szkodliwą agitacyą. Projekta finansowe nie zapełniały skarbu, rozporządzenia wojskowe nie stwarzały wojska. Wszystko pozostawało na papierze, nawet mobilizacya gwardyi narodowej; a tymczasem rzeczywiste trudności z każdym dniem się zwiększały, i coraz groźniej narażały przyszłość kraju. Nie brakowało też nadużyć, w miarę których wzrastało oburzenie. Obelgi, jakich się ochotnicy nie przedstawiali przeciw księżom dopuszczając, a szczególnie gwałty dokonane po kościołach, gdzie nie szczędząc profanacyi, pozabierano dzwony i kosztowności, z jednej strony aż nadto pokazały ludziom oświeconym, że stronnictwo rządzące niczego szanować nie będzie, z drugiej lud do żywego rozjątrzyły. Przecież nikt jeszcze nie śmiał się oprzeć tyranii.



W sferach rządowych kwestye osobiste wielką grały rolę. Jedni drugim zazdrościli wpływu, jedni drugim władzę wydrzeć pragnęli. Małe zaczepki trwały ciągle, ale dopiero przybycie Mazziniego dało hasło do wojny stronnictw. Mazzini stanął od razu w przeciwieństwie ze Sterbinim, i walkę z rządem o rzecz połączenia Toskanii z Rzymem rozpoczął. Jego przyjaciele tak żywo na ministerstwo na posiedzeniu z dnia 6go Marca natarli, że cały rząd od razu podał się do dymisyi. Po niejakich negocyacyach na wzajemném skończyło się ustąpieniu. Komisya wykonawcza pozostała w urzędowaniu i to z obszerniejszą władzą jak pierwój. Z drugiej strony w ministerstwie Sturbinetti zastąpił Muzzarellego, Montechi Sterbiniego, Manzoni Guicciollego; zaś na miejsce Campellego, wezwano ze Szwajcaryi pułkownika Rilliet Constant, Szwajcara, przyjaciela Mazziniego (ten odmówił przyjęcia urzędu). Oprócz tego wysłano do Toskanii komisarzy dla przyspieszenia połączenia dwóch krajów w jedno. Jak widzimy, rewolucya zużywała po kolei swoich sterników i zużywszy, po kolei odrzucała na bok. Mammiani, Sterbini, Muzzarelli rychło doznali niewdzięczności publicznej, rychło musieli ustąpić miejsca innym. Przypomina to prawdziwie wiersz Bürgera „Umarli prędko jada.“

Dla utrzymania grozy i by umysł stronników całego ruchu do czujności pobudzić (inaczéj nie możemy sobie całej sprawy wytłómaczyć), komisya wykonawcza rozpoczęła śledztwo i przesładowania przeciw wyższemu duchowieństwu. Uwięziono kardynała de Angelis, uwięziono biskupa z Orvieto, biskupa z Gubbio, kilku innych prałatów, i to nie za spiski żadne, ale za głośną obronę rzeczy religijnych. Gdyby byli księża milczeli, czyżby nie rozgłoszono, że żadnej odwagi chrześcijańskiej nie posiadają i że odstępują papieża; teraz, kiedy większa ich część dopełniała swojego obowiązku, zamknięto naczelných pasterzy po więzieniach, gwałcąc w osobach tych śmiałych wyznawców wiary, wszelką wolność sumień i najpospolitszą nawet przyzwoitość.

Co się tyczy *Costituente* włoskiej, życzyli jej sobie mocno Mazziniści, mniej gorąco ludzie innych odcieni, którzy widzieli, że tylko na Toskanią i może na Wenecyą, liczyć w tej mierze podobna. Skończyło się na tém, iż postanowiono, że lud sześćdziesięciu deputowanych pomiędzy członkami zgromadzenia zasadniczo-ustawodawczego rzymskiego wybierze.

W zgromadzeniu, od chwili przybycia Mazziniego, zaczęły się prawdziwe oratorskie zapasy. Co chwila miewał on mowy błyszczące całą krasą rzeczywistego uniesienia. Wrażenie tych mów było bardzo wielkie. I tak kiedy się pewnego dnia odezwał za potrzebą ofiar, przytomne w trybunach damy pozrywały z siebie złote ozdoby i pod mównicę ciskać je zaczęły. Godzi się zrobić uwagę, że od chwili wojny lombardzkiej, wielcy mówcy, że nie powiemy wielcy retorowie, losy Włoch w ręce pochwycili. Gioberti, Mamiani, Montanelli, Sterbini i Mazzini wpływ swój na masy przedewszystkiém zawdzięczali łatwości wystowienia, która im pozwalała najpospolitsze nawet myśli pompą wielkich obrazów zakrywać i tej szczególnej organizacyi, która sprawiała, że sami upajali się melodyą pięknie wypowiedzianych okresów. Zresztą Mazzini uczuł w końcu, iż raczej działać, jak mówić potrzeba; z pomocą Bonapartego zaczął do rozwiązania zgromadzenia i do dyktatury dążyć.

W Toskanii po odjeździe W. księcia, tak jak w Rzymie, wiele mówić i wiele rozporządzać zaczęto. Żeby uśmierzyć nieukontentowanie w wojsku, postanowiono, że służba wojskowa oparta zostanie na zaciągach dobrowolnych, zaciągach na rok i dzień. Co się tyczy *Costituente włoskiej*, nakazano, żeby deputowanych do niej razem z deputowanymi do zgromadzenia tokańskiego obierać. Kluby popychały ciągle do rzeczypospolitej, jakoż dnia 18 Lutego, Niccolini podczas demonstracyi ulicznej rzeczpospolitą ogłosił. Rząd zrazu ustąpił, wydał nawet cyrkularz, na mocy którego detronizacyą Leopolda II w Livorno i w innych miastach proklamowano; wszyscy uwierzyli w dokonaną zmianę; sam nawet W. książę za-protestowawszy z San-Stefano, do Gaety odpłynął. Tym-



czasem pokazało się, że między rządzącymi nie było w tej mierze zupełnej zgody; a kiedy jeszcze Piemont zaczął zbierać wojsko nad granicą i obawy od strony Austrii wzrosły, mniej dbając o konsekwencye, rzeczy do dawniejszej kolei zwrócono. Spróbował w Toskanii z częścią siły zbrojnej ująć się za sprawę W. księcia generała Langier; wszakże nie powiodło mu się. Opuścili go żołnierze i zaledwie zdołał się do Piemontu schronić. Nieco później, postanowił rząd tymczasowy, że zgromadzenie toskańskie rozstrzygnie zadanie połączenia Toskanii z Rzymem i w razie, gdyby połączenie nastąpiło, z rzymskim zgromadzeniem jedno ciało utworzy. Nie przeszkodziło to, że gdy przybyli komisarze z Rzymu do traktowania o połączenie, rokowania z nimi rozpoczęto. Nakazał też rząd pożyczkę przymusową. W ogóle tryumwirowie, raczej się z Rzymem jak z Piemontem nawet od upadku Giobertiego porozumiewali i na drogi przez Mazziniego wytknięte, coraz widoczniej nawracali sprawę tokańską <sup>1)</sup>.

---

1) W Lutym jeszcze Massimo Azeglio doskonale o rzeczach tokańskich w liście do swoich wyborców pisał: „Nie raz, były jego słowa, zdaje mi się, że senne zwodzą mnie tylko marzenia, kiedy patrzę na taką mizerną nieznajomość rzeczy, i na taką opłakaną polityczną nieudolność w usiłowaniach, by przeciw wyraźnym i jawnie oświadczonym sposobieniom większości, zupełną zmianę w ludziach i w rzeczach zaprowadzić. I chciałoby się wierzyć, że to sen, tymczasem jest to smutna rzeczywistość; w takie albowiem ręce popadł wielki z początku i majestatyczny ruch włoski! Każdy wie jak się rozpoczęła w Liworno wojna przeciw istniejącym rządowi i konstytucyom; była to wojna sekty, wojna małej liczby przeciw wielu, niespokojnej mniejszości przeciw prawdziwemu, całemu ludowi, wojna intryg, sprysiężeń, kłamstw, scen teatralnych, potwarzy, fałszywych alarmów i nieporządku, a przecież wojna ta lepiej się udała, jak wojna szlachetna o niepodległość. Ministerstwo Capponi zdradzone przez tych, którzy je byli z urzędu i obowiązku, honoru popierać powinni, usunęło się, by większych zajęć, większych nieszczęść uniknąć. Prezes tego ministerstwa Gianno Capponi, noszący imię od wieków cnotą, wysokością u.

W Turynie Gioberti coraz jaśniej rozumiał, że przyszła chwila, w której zerwać należy z radykalizmem rzymskim i wejść na drogę rzeczywistej a wielkiej polityki. Powziął zatem myśl przywrócenia w Toskanii W. księcia Leopolda i utworzenia drogi do Rzymu papieżowi, ażeby potem całe siły włoskie przeciw Austrii obrócić. Wszystko to było za późno. W wojsku łatwo mógł rzecz przygotować (w owym czasie generała Chrzanowskiego zrobiono naczelnym wodzem, a generała La Marmora szefem sztabu mianowano); ale w izbie i w samémże ministerstwie ocknęła się silna opozycja, z antagonizmu osobistego, równie jak i z pobudek spótczucia dla

„mysłową i honorem błyszczące, człowiek, który chwałę tego wielkiego imienia nieskalaném życiem i wytrwałém poświęceniem dla myśli niepodległości Włoch i wolności powiększył, doświadczył, co kosztuje we Włoszech, kiedy ktoś szlachetnie działa i jest prawdziwym przyjacielem ojczyzny. Zdradzony przez jednych, którzy mu od lat wielu z przyjaźnią i ze czcią się oświadczyli, wysmiany został w dniach przez drugich. Ale sekta zwyciężyła i radykalne ministerstwo przytknęło wreszcie usta do pułaru władzy, za którym tak bardzo tęskniło. Jaki to był ten radykalizm i jak usłużył wolności i szczęściu ludu, w którego imieniu na wierzch się wy dostał, wie Toskania i Włochy wiedzą. Toskania doświadcza dziś, czego nigdy pierwój od ministrów W. ks. Leopolda, póki ten monarcha był jeszcze księciem absolutnym, nie doświadczyła. Kto się ministrom nie podoba, wystawiony jest na napaść ministeryalnych siepaczy, musi drzeć o życie i w końcu kraj opuszczać. Tak się dzieje w Toskanii z wolnością osobistą; cóż powiedzieć o wolności głosowania i o wolności druku? Fakta są wszystkim wiadome, nie mam więc skrupułu poruszać tego całego błota.“ Azeglio tak jak wszyscy prawdziwi patrioci, na wiosnę poszedł walczyć w Lombardyi, bo sprawa niepodległości nawet choć źle kierowana, pociągała go i ubezpieczała jego sumienie. Teraz jeszcze choć ubolewał nad skrzywieniem kierunku rzeczy publicznej, nie usuwał się od życia publicznego i śmiało zdanie ogłaszał. Wielki ten obywatel wraz z Cezarym Balbo do końca zasiadał w izbie deputowanych w Turynie, dokąd go przeciwnicy kierunku Giobertiego obrali. Pocięsząją jest rzeczą widzieć podobne charaktery. Wszędzie i zawsze służyć one mogą za przykład.



radykalistów florenckich i rzymskich pochodząca. Tu i tam odmówiono poparcia środkiem przez pierwszego ministra zalecanym. Nawet król niecierpliwie znoszący szorstkie wymagalności dumnego filozofa, bojący się zresztą popularność utracić, wzbraniał się przystać na robione sobie przedstawienia. Lud tylko dawną przychylną ulubieńcowi swemu pokazał i kiedy dnia 20 Lutego Gioberti urząd złożył, ujrzano przez dni kilka szczególne widowisko demonstracji ulicznych, popierających ministra umiarkowańszych dążeń przeciw królowi i izbie, chcącymi sprawę na inne pchnąć drogi. Lud nawet obelgami radykalnych deputowanych Valerio i Brofferio okrył. Bądź co bądź, tą razą wbrew żądaniom z ulicy, generał Chiodo, minister wojny, został prezesem ministerstwa, a generał Colli objął wydział spraw zagranicznych, który później panu Deferraris ustąpił. Od tej chwili stało się rzeczą widoczną, że wojna niebawem nastąpi, i kiedy izby tudzież konsulta lombardzka podały do króla wojenne adresy, nikt się nie zdziwił, że wojenną na nie otrzymały odpowiedź. W istocie trudno było z jednej strony finansowe ciężary ponosić, z drugiej odpierać ciągle powracające niebezpieczeństwo wewnętrzne ze strony republikańców. Karól Albert stawiał na jedną kartę cały los swego kraju, to prawda, ależ w owej chwili nie miał już wyboru. Powiedział do posła angielskiego: „Wolę „upaść na polu bitwy, jak na gwizdanie z ulicy.“ Słowa te malują jego wewnętrzne przekonanie, pokazują zarazem, że nie z uniesieniem nadziei, ale z rozpaczą prawie naprzód się rzucił.

Co się tyczy wojska, trudno było w jego chęci nie ufać; bo jakkolwiek zrażone niepowodzeniem w Lombardyi, jakkolwiek politycznymi odmianami i ich niepewnością zniechęcone, zdawało się, że w obec nieprzyjaciela zwykłą odwagę i ochotę poczuje. Zresztą armia liczyła więcej pułków niż kiedykolwiek i tą razą na dobre prowadzenie liczyć mogła.

Dnia 12. Marca wypowiedziano Austryakom zawieszenie broni, i zaraz potem król Karól Albert zdawszy rzą-

dy ks. Eugeniuszowi, do wojska wyjechał. Austriacy stali w gotowości, nigdy oni w podobieństwo układów nie byli uwierzyli i jeszcze w Styczniu oświadczyli gabinetom, że skoro ich tylko Sardynia zaczepi, przejdą Tesyn i pomaszerują na stolicę Piemontu. W owiej chwili zdało się to prózną przechwałką. Przed rozpoczęciem kroków wojennych z obu stron ogłoszono manifesta, jak zwykle, wszelkie winy na przeciwników zrzucające. Feldmarszałek Radecki w swoim manifestie tłómaczy, najwyraźniej prawdę gwałcąc, iż na wiosnę z własnej woli Medyolan opuścił; zaręcza także, że Lombardczycy nie nawidzą Karóla Alberta i tylko go za narzędzie używają. W odezwie swojej do Medyolańczyków zapowiada, że w Turynie pokój podyktuje i Boga na świadka słuszności sprawy swojej wzywa <sup>1)</sup>. O ileż wyższa jest odezwa do wojska przez jenerała Chrzanowskiego wydana. W niej wódz piemoncki szlachetne uczucia prawdziwemi wypowiedział wyrazami. Porównanie dwóch sposobów już otuchą wszystkich przyjaciół sprawy niepedległości włoskiej nappełniło. Inaczej przecież rozporządziła Opatrzność, która jeszcze raz zwycięstwo w ręce odwiecznych wrogów Włoch oddała.

Nie będziemy szczegółów krótkiej kampanii piemonckiej opowiadać. Huk dział zaledwie ucichł na polach Novarry i nikt pewnie do téj chwili z wrażeń tych smutnych wypadków nie ochłonał. Rozporządzeń wojskowych jenerała Chrzanowskiego nie znamy dostatecznie, żeby dziś już sąd stanowczy o nich wydać. Być może,

---

1) Z niesmakiem czyta się pełne junakieryi odezwy starego feldmarszałka. Nawet zwycięstwo, podobnych przechwałek nie tłómaczy. Co nadewszystko razi i oburza, to nadużycie imienia bożego. Sprawa Austryaków we Włoszech, miałaby być sprawą bożą? Ach na takie bluźnierstwa ścisła się serce i umysł drętwieje. Obok odezw austryackich położyć można śmieszne odezwy ministrów rzeczypospolitej rzymskiej, naprzykład odezwę pana Calandrini do wojska, w której jest o drganiu ducha Brutusa i o błyskawicach, jakie mają rzucać oczy Mariusza. Dwie te ostateczności równie ubliżają prawdzie i uczciwości.



że zanadto linię swoją rozciągnął. Wszakże to niezawodna, iż nie mógł wybrać między odporną a zaczepną wojną i że niepodobna więcej czynności, zimnej krwi i odwagi pokazać, jak ich pokazał w tej nieszczęśliwej bitwie, która w jednej chwili nadzieję Włoch zniweczyła. Polacy, jacy tam się znajdowali, wszyscy bili się doskonale. Porażkę sprowadziło nieposłuszeństwo i tchórzostwo pewnych oddziałów wojska, które zaraz z początku bitwy z pola ustąpiły i rzuciły się miasto Novarrę rabować.

Król Karól Albert wraz z synami do końca placu nie opuścił i dopiero widząc, że Austriacy zupełnie zwyciężyli i że wojsko piemonckie się rozchodzi, zwątpił o sprawę: a potem, by nie stać na przeszkodzie do ratowania kraju na drodze układów, koronę złożył. Następca tronu ożeniony od lat dziesięciu z arcyksiężniczką austriacką, miał mniej trudne, choć zawsze poniżające w obec feldmarszałka Radeckiego położenie. Zawarł też zaraz zawieszenie broni pod uciążliwymi na dzisiaj, łagodnymi w zwyczajnym położeniu warunkami. Czy mogli Piemontczycy dłużej wojnę prowadzić? Czy godziło im się na pomoc reszty Włoch oglądać? Są to zapytania, które trudno rozstrzygnąć z daleka. Należy przecież zrobić tutaj uwagę, że Rzym i Toskania, które wiedziały naprzód o mających się rozpocząć krokach wojennych, zaledwie 5000 wojska nadesłały.

W tej chwili sprawa niepodległości włoskiej narażona jest do czasu <sup>1)</sup>. Nie wyratują jej Rzymianie, nie wy-

---

1) Państwa tak jak Austria na silnej organizacji wojskowej i urzędniczej oparte, łatwo nie upadają. Trzeba czasu, iżby się wojsko zdeorganizowało i żeby pozrywały się węzły tej sieci urzędniczej, która cały kraj pokrywa. Austria przecież nienaturalnie z różnorodnych części zrosła, istniejąca antagonizmem plemion sobie podległych, ratująca się zawsze polityką przebiegłości i policyjnych sposobów, nie wyobrażająca zresztą żadnej wielkiej, żadnej szlachetnej idei, ostać się nie może w obec ocknionych wymagań rozmaitych narodowości, i w obec konieczności zmian, jakie systemat konstytucyjny za sobą prowadzi. Dziś zwyciężyła Włochów, zwycięży

ratują jej Toskańczycy. Rzym chce się bronić, oddaje dyktaturę Mazziniemu i wielkie czyny zapowiada. Próżne słowa, kraj rozdarty, wewnątrz zupełnie wycieńczony, skutecznego wysilenia zdolny nie jest. Toskania, gdzie równocześnie z klęską piemoncką Montanelli zgromadzenie narodowe utworzył, także dyktatora w osobie Guerrazego stawia i także ratować ojczyznę przyrzeka. Któż nie wie, że te oświadczenia istotną niemoc kryją.

Z żalością wzrok nasz się zwraca na bohaterską Wenecyą. Ona wytrwała do końca i pewnie broni łatwo nie złoży. Wszakże, jeśli jej męstwo jej synów nie wyratuje, polityka europejska mało zrobi, by ją od zguby zasłonić. Co się tyczy Sycylii, tam za pośrednictwem Francji i Anglii przychodziło już do zgody z Neapolem, na zasadzie konstytucji 1812 r. osobnej administracji i osobnego parlamentu; układy zerwali Sycylianie, teraz położenie ich staje się niezmiernie trudne.

W Piemoncie z wstąpieniem na tron nowego króla przyszli nowi ministrowie (prezesem rady został P. de Launay, ministrem finansów Nigra, ministrem spraw wewnętrznych Pinelli), rozwiązali oni izbę i pozbyli się Giobertiego, wysyłając go do Paryża. W Genui będą musieli walczyć z republikańskim poruszeniem, które się nieuchronnie wydaje. Bodaj się przynajmniej wpływowi Austrii oprzeć zdołali i bodaj nie wątpili o losach swojej włoskiej ojczyzny.

Jeśli teraz zwrócimy się do Francji, ujrzymy, że oprócz Montagnardów, nikt tam nie myśli o daniu rzeczy-

---

zapewne Węgrów, choć z wysileniem i z utratą uroku, jaki długo otaczał cesarską potęgę; ale przyjdzie czas, kiedy będzie musiała odpokutować za wszystkie niegodziwości historyczne, jakie przez kilka wieków popełniła. Nie zwałą jej złe środki mizernego włoskiego radykalizmu, one przeciwnie wzmacniają to schorzone ciało, nie uratuje umiarkowanie po zwycięstwie pokazane. Wewnętrzne rozprężenie przyjsć musi i przyjdzie; wtedy świat się przekona, że ogólna nawa Austrii obejmuje liczne ludy, młode, szlachetne, zdolne wyższych przeznaczeń, a że nie istnieje żadna całość austriacka.



wistęj pomocy Włochom. Nam zdaje się, że wielką polityką dla Francyi było, przywrócić bez przyłożenia się Austrii papieża w Rzymie i potem stanąć w odwodzie dla zasłonięcia Piementu. Tymczasem Francya raczëj dobrą wolę jak decyzję w sprawach rzymskich pokazała; co się zaś tyczy Sardynii, w pierw grała bierną rolę a potem skwapliwie weszła na drogę, jaką jęj roztropne umiarkowanie Austrii otworzyło <sup>1)</sup>.

4) Rzecz to wątpliwa, czy Francya jest dzisiaj w stanie mieć wielką politykę, wielkięj polityki podania wznawiać. Najlepsze umysły między Francuzami, ludzie na wymagania honoru narodowego najdrażliwsi, nie widzą podobieństwa takiej polityki. Pana Thiers nie uznajemy za wyobraziciela wzniosłych popędów, ale ma on wielki rozum i kraj swój zna doskonale. Otóż w mowie o kwestyi włoskiej w dniu 31go Marca mianęj, następujące wyrazy powiedział:

„Czy Francya przyjęła zobowiązanie względem Włoch? „Bynajmniej, Francya nie przestała powtarzać Włochom, i to „od początku, że jeśli zgwałcą zawieszenie broni, jeżeli zaczną „wojnę, sami będą za następstwa odpowiedzialni. Nietylko „rząd oświadczenie podobne zrobił, wszyscy ludzie mający „jakąkolwiek wziętość, a do których się udano, to samo „wiedzieli. Dzisiaj wojna byłaby największą nieroztropnością. „Nie myślcie, żeby Francya chciała narazić swoją niepodle- „głość dla sprawy włoskiej. Nieszczęście spadło na Włochy. „Francya obiecała je ratować? Odpowiadam, że nie. Czyż „idzie za tēm, że Francya jest bez współczucia dla nieszczę- „ścia, że zobojętniała dla Włoch, z którymi ją tyle węzłów „łączy? Nie także. Ale rozmówmy się szczerze, odkładając „na bok piękne okresy i fałszywy patryotyzm. Zejdźmy do „gruntu całej rzeczy. Jakie mamy środki? Jaka nam przy- „stała polityka? Niechajże wszyscy powiedzą, czego chcą. . . „Przedstawiają się trzy polityki. Polityka interwencyi zbroj- „nej natychmiast; ta nie jest moją. Polityka ograniczająca się „do zdania, że nawet w położeniu, w jakim się Włochy „znajdują, pomimo popełnionych błędów, można użytecznie „negocjować; jestem stronnikiem tęj polityki. W końcu poli- „tyka, która nic nie robiąc, chciałaby zachować pozory, że „coś robi. Ta jest gorsza i niebezpieczniejsza od pierwszëj. „Brak jęj wszelkiej godności. . . Kiedy była mowa o socya- „lizmie, rzekłem do socyalistów: przynieście wasze systema- „ta. Zapytam teraz obrońców Włoch, tych którzy myślą, że „sami tylko ten kraj kochają, a utrzymują, że my go nie ko-

Bądź co bądź, sprawa niepodległości włoskiej nie zginęła. Nic nie ginie, co jest prawdą i świętością, a idea narodowości do rzędu prawd i świętości należy; tylko na wszystko pocziwie zapracować, na wszystko zasłużyć sobie trzeba. Rany się rychło goją, straty się prędko wetują, tylko wypada naprzód zgłębić rany i całą rzeczywistą rozciągłość strat uczuć. Włosi rzucili się w fałszywe kierunki, niechajże się co prędej spostrzegą. Upieranie się w obec smutnych doświadczeń i wymaganie niepodobnych rzeczy, na drodze niepodobnych środków, byłoby grzesznym z ich strony zaślepieniem.

A teraz bierzmy w jedno uwagi nasze, by miarę odpowiedzialności wydzielić i wnioski z całego ciągu wypadków wyprowadzić.

Najlepsi obywatele Włoch, ludzie najszlachetniejszego umysłu i najdojrzałych zdolności, dawno ostrzegali, żeby z zadaniem niepodległości, które cały kraj obchodzi, nie mieszać kwestyi rewolucyjnej, kwestyi bez granic i bez wyraźnego kresu, a zatem niezdolnej wszystkich uczciwych przekonań narodowych połączyć. Przekładali, że

---

„chamy i jesteśmy na jego nieszczęścia obojętni: jakie są wasze środki? . . . Chcecie wojny, wojny z Austryą. Oh nie, zawodnie jestem, jeżeli nie bardziej, to tyle, co każdy inny, dumny z potęgi mego kraju, ale wierząc mi, wojna z samą Austryą byłaby już rzeczą, jakiej lekkomyślnie przedsiębrać się nie godzi; a tu wojna z Austryą, dałaby hasło do wojny europejskiej. . . . Wszyscy zwykli powtarzać, że za pierwszej rewolucyi Francya nawet w wojnach austriackich, walczyła jedna przeciw połączonym mocarstwom. Jest to omyłka. Pod Marengo i pod Hohenlinden mieliśmy tylko z Austryakami do czynienia; Prusy były neutralne; Rosya od bitwy pod Zurich nie przysyłała żołnierzy, Anglia jeszcze ich była nie zaczęła na stały ład wyprawiać. Czy myślicie, że macie za sobą współczucie ludów? Mniemacie, że masy są za wami, mylicie się. . . . Poprzednicy dzisiejszego rządu nie chcieli także wojny, ani rząd tymczasowy, ani komisya wykonawcza, ani generał Cavaignac nie myśleli jój zaczynać. Bądźcież sprawidliwymi i uznajcie, że dzisiejsi ministrowie mniej pomyślne jak tamci okoliczności zewnętrzne mający, rzucić kraju na takie hazardy nie mogą.“



wielka myśl wyzwolenia kraju powinna szukać namaszczenia religii, religii nie jako środek, ale jako zasada wszystkich dobrych natchnień i wszystkich dobrych spraw uważanej i rosą jej błogosławieństw żywić się a wzrastać. Dowodzili przykładami historyi, że nic w świecie nagle i gwałtem się nie zmienia i że prawdziwy postęp *plynie a nie skacze*, zielonemi gałązkami stare pnie wieńczy, dopóki tylko one wpływy wiosny czuć są zdolne, a nie wycina żywych drzew wraz z suchemi lub spruchniałemi. Utrzymywali, że Włochy, jeśli się ich rzeczywiste polityczne usposobienia opatrzy, są najwięcej na stanowisku monarchii konstytucyjnej, że zresztą prawdziwego wykształcenia politycznego a nawet ducha publicznego w masach nie ma i że trzeba dopiero pracować nad obudzeniem jakiegokolwiek chęci wspólności <sup>1)</sup>. Wykazywali, że połączenie federacyjne najlepiej przystało do półwyspu, gdzie jest tyle pojedynczych ognisk, świetnych tradycji i ciągle żyjącej oświaty, słusznie przytém upewniając, że federacya prędkiej jak system ześrodkowania prawdziwą wolność uznaje. Zaklinali nakoniec, żeby porzucić ciemne i wątpliwe drogi sprzysiężeń, agitacyi dla agitacyi, drogi ślepej namiętności i gwałtu przeciw swoim, a wejść na tor niepokalany dobrych środków, po-

---

1) Powiedzieliśmy nie raz, że kształty polityczne uważamy za środek nie za cel, i że żadnego nie wykluczamy, byleby nie przynosił z sobą gwałtu dla wszystkiego, co święte i piękne, co szlachetne i dobre. Konieczność bezwzględna tych lub owych kształtów nie istnieje. Ale nie można zadawać gwałtu historyi, nie można zrywać wszystkich podań, uciążliwie godziwych interesów, obalać rzeczy zasługujących na uszanowanie dla tego jedynie, by systemat jakiś, jakąś teorią zaprowadzić. Nigdy zresztą tak nie postępuje poważny patryotyzm, tylko duma i nienasycona chęć władzy mogą do tego stopnia ludzi na prawdziwe potrzeby społeczeństw zaślepić. Co się tyczy Włoch, przekonani jesteśmy, i bodaj wypadki zdanie nasze potwierdzą, że ogromna większość mieszkańców życzy sobie federacyi i monarchii konstytucyjnych. W jednej Wenecyi zdaniem naszym kształt republikański jest rodzimy.

święceń najsmielszych bo jawnych i mozolnych warunkami dobrze zrozumianego obowiązku umiarkowanej pracy.

Tak przemawiali Gioberti, Balbo, Azeglio, Gino Capponi, ks. Ventura i coraz więcej zyskiwali zwolenników. Mylił się przecież Gioberti w tém, że bałwochwalezo miłość ojczyzny wynosił i nie trwałą zasadę obowiązku, ale pogańską cześć idei i namiętne uniesienie, patryotycznym swoim nadziejom za podporę dawał.

Nowa szkoła przenosiła o wiele wysokością umysłową, nauką i zacnością osobistą całe stronnictwo *młodych Włoch*, upornie trzymające się niereligijnych tradycyi węglarstwa, hołdujące idei jedności republikańskiej kraju, nie umiejące działać, jak na drodze sprzysiężeń, tajnych towarzystw i wyłączości. A kiedy jeszcze Pius IX. wszystkim szlachetnym myślom ze stolicy piotrowej pobłogosławił, zdało się, że nie zwycięstwa dobrej sprawy zewnątrz i wewnątrz nie wstrzyma.

Papież pokazał, że na wszelką godziwą wolność przystaje i że sobie niepodległości ojczyzny jak najmocniej życzy. Nie chciał tylko i nie mógł religii dać w służbę doczesnym interesom, sprawiedliwie uważając, że religia jedynie wtedy każdej ucziwój rzeczy pomaga, kiedy się ją na jej właściwem nad ziemskie interesa wzniesionem pozostawia stanowisku. U Giobertiego chrześcijaństwo wyglądało na doktrynę filozoficzną, mającą przedewszystkiem służyć do wywyższenia Włoch nad inne narody. Papież zachowywał mu jego powszechny, jego prawdziwy charakter. Kiedy zaś chciał, żeby się ludzie śmiało religii powierzali, wiedział, że ona ich wtedy do każdego dobrego celu przybliży.

Nie zrozumieli tego radykaliści. Oni zrazu myśleli, że Pius IX. z religii środek rewolucyjny zrobić jest gotów, a potem powzięli nadzieję wzięcia mniejsza jak, dobrowolnie czy gwałtem, papieztwo za narzędzie już nie dla niepodległości samój, ale także dla idei rewolucyjnej.

Walka była nieuchronna i właśnie w całych Włoszech zajmował się spór radykalizmu ze stronnictwem narodowem, gdy niespodziany wybuch w Paryżu wszystko



do gruntu na nowo poruszył. Zachwiały się roboty Piusa IX, więcej powiemy, najlepsze jego zamiary, najczystsze usiłowania przeciw niemu samemu się obróciły. Wielki ten mąż nie uląkł się jednak, ani nie zraził i jak z jednej strony jał mężnie bronić zagrożonej w kościele religii, tak z drugiej nie przestał o ratowaniu sprawy myśleć. Długo próbował jakiś ład, jakąś zgodę wśród trudnych do pogodzenia żywiołów zaprowadzić; długo krzątał się około zawiązania ligi książąt włoskich; chciał także i słusznie wojnę o niepodległość na czysto narodowe i polityczne przenieść pole. Wszystko napróżno, zawiedli go i ludzie i rzeczy zawiodły. Ambicya u jednych, słabość u drugich, nikczemny strach u innych, wydały ojca ś. na łup stronniczym zawiściom. Ludy i książęta z obawy niepewnej przyszłości i z rachub egoizmu, więcej jak z uniesienia albo z przekonania, opuściły świętą chorągiew, która pierwój była dla nich tęczą promienniejsze czasy zapowiadającą, która, jak ufamy, znakiem nowój ery w historii pozostanie. Podali ręce nieprzyjaciolom religii Chrystusa, nieprzyjaciolom tradycyi katolickiej i oszczercom całej wielkiej przeszłości kościoła, nawet tacy ludzie, jak Gioberti i ksiądz Ventura. Zapewne ufali oni, że tym sposobem uratują niejednę z świętych rzeczy i do prawd odwiecznych wielu uprzedzonych nawrócą. Przychodzą przecież chwile, w których ustąpienie jest więcej jak słabością, jest zdradą prawdy. Nie dziw, że skoro zachwiały się najlepsze umysły, szal ogarnął wszystkich i silny nienawiścią a chciwy panowania radykalizm łatwe odniósł zwycięstwo. Radykaliści złamali wpierv papieżowi jego środki, potóm jego samego złamać spróbowali. Chcieli błogostawieństw papieżkich, oni, co w ich skuteczność nie wierzyli; chcieli klątw, z których się nigdy nie przestawali naigrawać. Radykaliści odezwali się do papieża i jego przyjaciół tak, jak się zwykli wszędzie do ludzi organicznego patriotyzmu odzywać: my mamy prawo was nie słuchać, burzyć wasze roboty, ile razy nam się nie spodobają; wy zaś jeśli z nami nie pójdziecie, to was przed światem za

nieprzyjaciół ojczyzny ogłosimy. I postawili naprzeciw dogmatu katolickiego, dogmat niejako jedności Włoch i rzeczypospolitej, mieszając rzeczy wiary z rzeczami polityki, najpotężniejszych zakłęb dla sumień nadużywając. Papież do końca z miłością, z poświęceniem się chciał naprowadzić, oświecić, przekonać. W jego całym postępowaniu nie było tej brązowej nieużytości, która często u świeckich polityków prawdziwą wielkość i prawdziwą siłę znaczy, nie było dumnej do ostatniej granicy przeprowadzonej konsekwencji; wahał się on, zastanawiał, nakłaniał do wielu rzeczy, prócz zasad wszystko poświęcał; dopiero, kiedy krwawe czyny jako groźbę naprzeciw niego postawiono, zaniechał próżnej roboty. Radykałiści wywołali walkę z papieżstwem jako instytucją, oni skwapliwie postawili ją na polu niepodległości Włoch. Wielkie to nieszczęście, długo w sumieniach ślady tego rozdarcia pozostaną; wszakże uniknąć poróżnienia nie był w stanie Pius IX. Żadne ustąpienia nie mogły rozbroić ludzi chcących pozbawić papieżstwo niepodległości i siły, a mających za sobą katolików niepomnych na swoje obowiązki.

Biorąc na siebie kierunek sprawy włoskiej, przyjęli zarazem radykałiści całą odpowiedzialność w obec ojczyzny i w obec historyi. Nie mogą teraz wymawiać się trudnościami, przeszkodami i zawodami. Stronnictwo, które innym stronnictwom ster sprawę publiczną wydzie-  
ra, ma obowiązek pokazać, że lepiej zna swój naród, lepiej czas i okoliczności rozumiało. Jeśli podkopuje albo naraża pomysłność ojczyzny, surowy na siebie wywołuje wyrok. Jakże odpowiedzą na zarzuty dyktatorowie Piemontu, Rzymu i Toskanii, Giobertyści i Mazziniści? Po dwakroć wszystko mieli w rękę, wojsko, skarb, rządy; sprzyjały im zewnętrzne okoliczności, wewnątrz ludzie uczciwi, jak to jest ich obowiązkiem, tam gdzie idzie o niepodległość narodową, pomagali aż do ostatecznej granicy sumiennego niepodobieństwa. Jakże z tego skorzystali? Oto nie zdołali nic stworzyć, żadnych nawet ofiar wywołać. Napełnili ulice wielkich miast namiętnością



i gwarem, rozwolnili wszystkie węzły społeczne, rozkołysali umysły próżnemi nadziejami, zachwiali zdrowe pojęcia, pogwałcili najprostsze zasady moralności i to wszystko, by dójść jedynie do prób bezsilnych, do zupełnego wyniszczenia zasobów i do bezprzykładnej w dziejach anarchii. Umieeli konspirować jedni przeciw drugim, spierać się i pięknemi mowami niecierpliwosć ludu uśmierzać, działać nigdy nie umieli. W konwencyi francuzkiej, każda zbrodnia miała jakieś znaczenie, każda nowa przemiana człowieka wydawała; wzdryga się serce na okropności tamtych czasów, ale umysł coś wielkiego w epoce uznaje. Tu całe wstrząśnienie ani czynów ani ludzi nie wydało. Wieleż czystych poświęceń, wiele prawdziwych uniesień, wiele gorącej miłości kraju zmarnowało się w téj dusznej atmosferze. Na polach lombardzkich pociekły strumienie krwi szlachetnej, szczęście wielkiej liczby rodzin znikło na zawsze. Nicze z tych wszystkich ofiar nie pozostanie?

My ufamy w Piusa IX. Ufnosć w wielkich ludzi, w ludzi którzy z wyrzeczeniem się siebie obowiązku pilnują, którzy całe życie swoje stosują do zdań i przyrzeczeń, jakie wymawiają ustami, jeśli kiedy, to teraz jest potrzebą wszystkich serc żywo nad sprawami świata bolejących. Pius IX. uratuje Włochy, on powstrzyma oddziałania i nie da się obojętności rozkrzewić. Przewidujemy wielkie rozdarcie, długo niepodobna będzie we Włoszech ukoić umysłów, serc z nienawiści uleczyć, wszystkich drażliwości szlachetnych a zbłąkanych uczuć ukoić. Spodziewamy się, że Pius IX z całą miłością, jaka serce jego przepelnia, z całym poświęceniem, jakiego po nim jego święty urząd wymaga, do bolesnego tego weźmie się dzieła. Ci, którzy się zbrodni dopuścili, sami z pola ustąpią, innym on przebaczy urazy i zapomni błędów; któż jeśli nie on wyrozumie, co w głębi wszystkich omyłek miłości ojczyzny, co godziwego uniesienia dla myśli niepodległości Włoch się znajdowało. Pius IX nie zostanie z Guelfa Gwelinem, przeciw anarchii nie pochwyli broni staréj pogańskiej polityki, którą mu w re-

ce nieprzyjaciele wszelkiej wolności podałyby chcieli. Pius IX zrozumie, że między dwoma zastępami, które o panowanie walczą, wyboru dla niego nie ma. Jego drogi są drogami miłości, poświęcenia, uszanowania dla tradycji przeszłości i kojarzenia wszystkiego co żywe, co szlachetne, co piękne i młode na niewzruszonej podstawie religii i kościoła, któremu boski Zbawiciel wieczna trwałość przyobiecał.



## Wiadomości bieżące.

### Korespondencya.

#### *Ruchy narodowe w pruskim Szląsku w ostatnich czasach.*

Uczucia narodowe, jakby iskra w popiele, jakby materya palna w wulkanie, żyją w narodzie, dopóki zachowa swą mowę, obyczaj, pieśń i podanie. — Tak stało się z Szląskiem, choć po ziemczeniu go i wygaśnięciu rodu Piastów, większym niż inne Polski dzielnice, uległ nieszczęściom. — Ani wojny religijne, ani czeskie, węgierskie, austriackie, ani wreszcie pruskie rządy, mimo swych wysiłen, nie zdołały zatrzeć i zgasić uczuć narodowych szląskiego ludu — a dziś z rzewnym uczuciem macierzyńskim, witamy Polacy braci Szlązaków, wyciągających do nas ręce, byśmy ich przyjęli znów w objęcia piastowskiej Polski. — Zaiste, ważną jest chwila, gdy Szląsk od dwóch dziesiątów rządów niemczony, podnosi pierwszy głos za swą narodowością. — Ważnym téż jest zwrócenie uwagi naszej na dawniejsze dzieje narodowej oświaty Szląska, na jego piśmiennictwo 1), zabytki powieści i podań gminnych 2), na

1) Szląsk pruski i austriacki, jak równie prowincye staremi Prusami zwane, mają swoje piśmiennictwo, którego skreślenie ważnymby było dla ogólnych dziejów literatury polskiej, czego jednak nikt dotąd nie uczynił.

2) W zebraniu powieści gminnych ludu szląskiego wyprzedzili nas Niemcy, bo gdy u nas tylko gostyński wydział

jego dzieje 3), charakter 4), wreszcie na właściwości dyalektu szląskiego, który mieści nawet wiele staropolskich, nader pięknych i zachowania godnych wyrażen, nad któremi

literacki kilka pieśni i podań szląskich ogłosił; (Przyjaciel ludu z r. 10 Nr. 31, następnie w kilku Nrach z r. 11 i 13) Goedsche r. 1840 zebrał i wydał w Meissen, powieści gminne z okolic Wrocławia, Głogowy, Lignicy i gór Olbrzymich. — Wyszły dotąd dopiero 3 ozdobne rycinami posyty, pod tytułem, *Schlesische Sagen und Legenden*. Zbieranie powieści i pieśni gminnych ludu szląskiego, umiejętnie takowych zbadać i obrobienie, nadto porównanie z innemi tego rodzaju zabytkami, jest jeszcze nader obszernym polem dla badacza. Pan nauczyciel Lompa posiada w tym względzie znaczne zbiory, z których to wiele już powieści w *Dzienniku Górno-szląskim* (począwszy od Nru 36.) umieścilem.

3) Co do dzieł dotyczących się dziejów Szląska w polskim języku, prócz dzieł ogólnych naszych dziejów, mamy tylko nader krótki a niedokładny: *Rys dziejów Szląska* wydany w Opolu 1822 r. przez p. Lompę. Mimo niedokładności, wydanie tego dziełka zupełnie się wyczerpnęło; tenże los spotkał drugi kilkutyśięczny egz. nakład. Drugim dziełkiem historycznym jest *Pielgrzym w Lubopolu*; są to nauki wiejskie, obejmujące dzieje Szląska, opowiedziane w sposobie pielgrzyma w Dobromilu. Dziełko to wydał Lompa w Lublińcu 1844. Wydał też Lompa *Krótki rys jeografii Szląska* z mapką, nakładem Harodla w Głogówku 1847 r. — Z znanych mi dzieł niemieckich dziejów Szląska są: *Geschichte Schlesiens von Morgenbesser*. Dzieło nader obszerne, kilkakrotnie w Wrocławiu wydane, z którego; też uczyniono kilka wydań wyciągu dla szkół elementarnych (*Ein Leitfaden für Schüler*), *Geographische Beschreibungen von Schlesien von Knie und Melcher Breslau 1828*; toż dzieło cokolwiek treściwiej wydał sam Knie w Wrocławiu 1831 r. Oprócz tych, kilkanaście historyi Szląska wydanych przez Niemców wyliczyćby można. Są nawet obszerne dzieje: księstwa Nissy, Glacu, Cieszyna i t. d. Dzieje klasztorów istniejących dawniej w Szląsku, umieszczam częstkowo w *Dzienniku Górno-szląskim*.

4) Pod tym względem ważnym jest dzieło niemieckie, acz stronnie czasem pisane: *Bilder aus Schlesien*, wydawane przez Waltera Tesche u Brockhousa w Lipsku r. 1846. — Dzieło to z powodu, iż jest osnute na faktycznych łotrówach dawnych urzędników szląskich, do ostatnich czasów było zakazanym. Powieść pierwsza z tego zbioru: *Die Rose von der Przerwa*, zawiera opisy kilku okolic Szląska, charakterystyczne obrazy z życia, opis obrzędów, wesel etc.



nikt dotąd się nie zastanawiał, i spostrzeżeń i badań gramatycznych nie uczynił 5). Podanie do wiadomości prawdziwych nazw miast i wsi szląskich, jakie im lud dochował, a które Niemcy do niepoznaki przekreśli, takżeby ważną było pracą 6). Co z tych zadań okoliczności uskutecznić mi dozwolą, podam do Przeglądu, jako dalszy ciąg niniejszej rozprawki. Obecnie ograniczę się na zdaniu niejako sprawy z usiłowań podźwignienia narodowości polskiej w Szląsku pruskim. — Prawie równocześnie z pojawieniem się Tygodnika w Cieszynie, obywatel Mierowski, gotowy do poświęceń, dał początek Dziennikowi Górno-szląskiemu, który wydawano najpierw w Niemieckich Piekarach pod Bytomiem, a później w samym Bytomiu. Od 26. Nru aż do 76. przez sześć miesięcy redagowałem to pismo, starałem się w niem pobudzić dość licznych czytelników szląskich do żądania praw dla swój uciśnionej narodowości. Tymczasem deputowany z Bytomia na zgromadzeniu narodowem ks. Szafranek, w wniosku swym żąda narodowych swobód dla szląskiej szkoły, sądu i kościoła; wniosek jego odłożony i odrzucony, a ze śmiechem przyjęta od sejmu mowa tego kapłana. Ale lud obudził się, tysiącami podpisów opatrzone petycye o prawa dla narodowości odchodziły do Berlina na poparcie wniosku Szafranka. Nadszedł czas burzy listopadowej i z petycyi nie zdano sprawy. Zawieruchy berlińskie obudziły jednak ciekawość w szląskim ludzie; pod te czasy i dziennik utrzymany przez wiejskie gminy, rozpowszechniać się począł, Gazeta Polska i Wielkopolanin stały się niespodziewanymi przedtém gośćmi na Szląsku. W owym to czasie lud widząc, że jemu ostateczną decyzją w sprawie berlińskiej oddano, łączył się po wsiach w gromady, które miały ściśle związek z klubami po miasteczkach zawiązanymi. Wtedy to powstał w Bytomiu klub polski, narodowym zwany, na którego posiedzenia po 200 wieśniaków uczęszczało. Tam to wyrabiała się między ludem pojęcia demokra-

5) Słowniczek idiotyzmów mowy polskiej na Szląsku, wraz z wyrażeniami od Niemców przejętymi, rozpocząłem umieszczać w Dzienniku Górno-szląskim. (Patrz Nr. 29 z r.)

6) Do téj pracy nader pomocnymi by były, olbrzymie dzieła: *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Provinz Schlesien* etc. Wrocław 1845; przez niezmordowanego badacza dziejów Szląska Knie — dwa wydania — także 4to tomowe dzieło: *Handbuch zu dem Atlas von Preussen von Müller* Erfurt 1835.



tyczne i narodowe. Wreszcie pod owe czasy pojawiło się drugie polskie pismo w Olesznie (Rosenberg) pod nazwą Telegraf 7). Nie małej tu wagi są zasługi we względzie pobudzania uczuć narodowych sędziwego szląskiego literata, ubożego nauczyciela ze wsi Lubszy, p. Lompy, nadto nauczyciela bytomskiego p. Smółki i Karola Kosickiego, który choć Niemiec, a jednak od 10 już lat, już to artykułami do gazet niemieckich, już to prośbami do króla, ministrów, oberprezydentów szląskich, dopominał się o prawa dla narodowości szląskiej. Tenże p. Kosicki wspólnie z nauczycielami Lompą i Smółką i za staraniem red. dziennika, zawiązali towarzystwo pracujących dla ludu górno-szląskiego, które założyło sobie za cel: domaganie się uprawnień narodowości, używanie do pisma i mowy, tylko języka polskiego, i zakładanie czytelni polskich. — Lud w gruncie duszy polski, tak tym wpływom dał się powodować, że przybywającego z Berlina deputowanego Szafranka witał uroczystym z pochodniami orszakiem i okrzykami: niech żyje narodowość szląska! Okrzyki te odbiły się echem w starodawnych świątyniach Bytomia, a ogłosiły prochom ich założycieli, że uczucie narodowe zmartwychpowstaje, budzi się z wiekowego snu w sercach Szlązaków. Od tych czasów odezwy klubów po polsku się pojawiać zaczęły na rogach ulic polskie plakaty upowszechniły się między ludem, a nawet ostatnimi czasy znów kilka książek polskich przez p. Lompę i ks. Sztabikę pomnożyło szląskie piśmiennictwo. Narodowość też morawsko-szląska w okolicach Hulczyna i Raciborza rozwijać się poczęła, a założone tam 3 morawskie czytelnie, duch ten zapewne rozszerzą 8). Na moje też wezwanie uczynione do pism polskich przy pomocy pp. Kosickiego, Smółki, Lompy i Mierowskiego, udało mi się zebrać z darów znaczną liczbę polskich dzieł ludowych i założyć licznie uczęszczane polskie czytelnie: w Bytomiu, w Woźnikach, w Rybniku i Mysłowicach. Pomnożeniem tychże czytelni ma się zająć tymi czasy Towarzystwo pracujących dla ludu górno-szląskiego. Toż towarzystwo wygotowało obecnie adresa do króla i sejmu, aby prowincjom Szląska prawa narodowe podług brzmienia §. 47. praw zasadniczych frank-

7) Obecnie pojawiło się trzecie polskie pismo: Gazeta wiejska dla górnego Szląska w Opolu (przez rząd rozpowszechniana).

8) Szczegóły dźwigania się narodowości morawskiej w Szląsku, podałem w korespondencyach moich w Gaz. Pol.



furtskich przyznanemi były, adresa te krążą po powiatach dla zebrania podpisów.

Usiłowania więc nasze ku wskrzeszeniu narodowości polskiej w Szląsku były godziwe i legalne, a nawet Liga i prawie wszystkie polskie pisma, Dziennik Rodakom zaleciły; a przecież Gazeta szląska wrocławska w 3 i 17 Nrze i inne drobne niemieckie pisma, oszczerczo przeciw działaniom naszym wystąpiły. Dziennik poczęto wzbraniać czytać i przedpłacać; a wreszcie zniewolono mnie do odstąpienia redakcyi dziennika; nawet wkrótce Bytom opuścić zmuszony jestem 9). Jeśli więc zaczątek uczyniony przezemnie siedmiomiesięczną wytrwałą pracą ku oświacie narodowej ludu szląskiego, ma być dalej na prawnej a legalnej drodze prowadzonym, niech Rodacy Poznańscy, graniczący z Szląskiem, wszelkich starań do oświecenia ludu szląskiego dołożą. Niech tyle zadadzą sobie trudów dla wzbudzenia tu uczuć narodowych, ile ich Niemcy do zgermanizowania zażyli. Domaganie się na sejmie narodowej organizacyi Szląska, jest obowiązkiem deputowanych poznańskich i szląskich. Wspieranie i utrzymanie jedyne go polskiego organu dziennika górno-szląskiego, jest powinnością Rodaków Poznańskie zamieszkujących. Użycie wszelkich możebnych środków do zawiązania Ligi polskiej na Szląsku, winno być przedmiotem starań dyrekcyci Ligi; jak równie utrzymywanie, gdyby węzła moralnego, ścisłej korespondencyi z towarzystwem pracującym dla ludu górno-szląskiego; wreszcie przyjaciół ludu i prawych synów Polski jest świętym obowiązkiem, darami zasilać czytelnie szląskie. Przez stolecia usunęliśmy Polacy wpływ nasz na lud szląski; nagródźmyż więc dziś starą opie-

9) Bez żadnych poprzednich oskarżeń i form prawnych, otrzymałem na dniu 23 Lutego 1849 r. następne pismo od miejscowego landrata, któreby się nawet przed Marcem usprawiedliwić nie dało:

Ew. Wohlgeboren benachrichtige ich im Auftrage der Königlichen Regierung, dass Sie hier nicht geduldet werden dürfen, falls die Zeitschrift *Dziennik Górno-szląski*, noch ferner zu der Besorgniss Anlass geben sollte, dass Sie Ihren Aufenthalt hier dazu benutzen, um *verbrecherische* Tendenzen zu verfolgen. —

Beuthen den 23 Februar 1849.

Der königl. Landrath v. Tieschowitz.

To więc wychodzi na to: iż kto się poważy korzystać z swobód przez rząd zareczonych, ten jest zbrodniarzem.

szczość, gdy słyszymy ku sobie wołanie tych młodszych braci o pomoc w narodowej oświacie.

Pisałem w Piłkowie pod Bytomiem d. 27. Lutego 1849.

*Józef Lepkowski.*

---

## **Piśmiennictwo.**

*Kwiaty bez woni, poezye Kornela Ujejskiego.*

*Lwów 1848.*

Wiadomém jest już powszechnie, że autorem *Skarg Jeremiego*, wyszłych bezimiennie w Paryżu jeszcze przed wypadkami lutowymi, jest pan Ujejski. Dzieło to znalazło wszędzie podchlebne przyjęcie, wielu wprawilo w podziw, a najostrzejsi nawet krytycy osadzili, że nam przybył znakomity pisarz, z prawdziwém namaszczeniem na poetę. Wrażenie było tém głębsze, że przybywał niespodzianie, bez szumnych zapowiedzi, bez owego zgiełku, którym zbyt skorzy wielbiciele, jak owe chałaśne chóry przy niemo-włęctwie Jowisza, zwykli towarzyszyć pierwszym dźwiękom duszy wjakiwającej się w harmoniją poetycznego nastroju. Wychylił się on z poza srebrzystego obłoku, od razu, w całej pełni talentu. Nie trzeba było odgadywać wartości, doszukiwać się przymiotów. Z pierwszego wiersza znać było prawdziwe natchnienie. Cała postać odrysowała się na wstępie od pierwszego kroku. Moglibyśmy rzec, zmieniając nieco znane wyrażenie: *Incessu patuit poeta*. Jakoż wszędzie jaśniała czystość natchnienia, świeżość bez niedojrzałości, zapał bez chorobliwej gorączki, siła bez gwałtowności. Szczęśliwy wieszczu, (rzekliśmy po przeczytaniu jego pieśni), rzadki w rodzie i w czasie naszym, boś się nie targał, nie miotał, nie zlorzeczył, ale od razu zaśpiewałeś pełną piersią. Nie trudziłeś świata pierwszymi próbami, łkaniami, przedwstępną pracą biedzącego się ducha. Nie nastęczałeś mu się z swą osobistością, z samolubnymi skargami na urojone nieszczęścia, z przekleństwami na niepamięć i niepojętność ludzi. Nieodkrywałeś przed nim ran własną ręką sobie zadawanych, nie wzdychałeś przedwcześnie do śmierci, nie skarżyłeś się za młodu na starość, przesyt, zniechęcenie. Nie stawiałeś się na trójnogu wyroczni, nie zapowiadałeś wielkich czynów, nie zwałeś siebie



orłem, a twych słów piorunami. Aleś spokojną dłonią zaczerpnął w czystym źródle, i zdroj jego przezroczy hojnie ci popłynął; kiedy inni gwałtownie i zarozumiale sięgając do jego głębi, same męty na wierzch wydobywają i długo błakać się i czekać muszą, zanim krynica znowu się im sprzejrzystni. Dzięki ci za to, co nam teraz dajesz, i za to, czegoś nam oszczędził.

Takiem przejęci uczuciem dla poety, ze skwapliwością wzięliśmy do ręki niniejszy zbiór jego wierszów. Alіści zaraz na wstępie spotkaliśmy inną postać, znaleźliśmy jak najwyraźniejsze zaprzeczenie naszemu pierwotnemu sądowi. Autor nie uniknął ckliwej chorobliwości, nie ominął żadnej z słabostek bractwa, do którego należy. Że im uległ jak inni, to nie jego wina. Ale że teraz przed nami roztacza całe ich pasmo, to błąd wielki. Jeszczeby to uszło przed *Skargami Jeremiego*. Ale po nich wszystko podwójnie ułomném się wydaje. Sam już tytuł razi brakiem prostoty. W nader niejasnej przedmowie autor powiada: „Czuję jak mi z pod puchu wykluwają się skrzydła orle, odtąd słońce celem lotu mego, burza mym żywiołem, a piorun pieśnią.“ Co znaczy antydatowanie tej przedmowy, która nosi na sobie rok 1846, kiedy książka wydana została w 1848 roku? Nie jestże to pomimowolném wyznaniem, że dla tych wierszów dziś już pora minęła. Autor z wzniesłego stanowiska skarg na losy całego narodu, zszedł na poziom żalów i wyrzekań na swe własne przeznaczenie. Mówi on w różnych miejscach:

Mnie wiosny nie ma, — u mnie lodów skały...

Lat szesnaście, mój Boże, i już tracę wiarę...

Wiecznie czuć, wiecznie milczeć, szalony wyrok!...

A gorycz siostrą moją i niesmak mym bratem...

Wszystko to objawia strasznie mierne, a nieszczęściem u nas nader pospolite usposobienie u początkujących poetów. St. Marc Girardin dobrze jednemu z podobnych powiedział: „Gdybyś nie był tak wiele trzymał o sobie w dwudziestu latach, nie rozpaczalbyś tyle w trzydziestu.“ Cóż dopiero rzec o tej spowiedzi, która tak się kończy:

Lecz twoje serce, ojcze, ból mój nie podzieli,  
Tyś jak modlitwa przywykł do chorych pościeli,  
Tyś skarg się dość nasłuchał, bo słuchasz z urzędu,  
I bez nich żyćbyś nie mógł, jak zegar bez pędu.  
Jeden balsam u ciebie jest na wszystkie rany,  
Takim samym sposobem leczą szarlatany.

Byron, — ten nieszczęśliwy wzór wszystkich urojonych lub niepojmujących się rozpaczy, wszystkich pogard dla tego, co społeczeństwo świętém mianuje, wszystkich na wieki potępiających się z umysłu i ochoty, nie podobnie krwawego w całej spowiedzi swego Giaura nie powiedział.

I w tym zbiorze nadybuje się często i wiersz zręczny i tok liryczny, ale prócz poniżej przytoczonego wyjątku, nigdzie nadobnej całości. *Marathon*, obraz znany nam z *Czasopismu zakładu Ossolinskich*, posiada dość ruchu i kolorytu. *Nocna dumka sieroty* miejscami tchnie prawdą, lecz koniec nie odpowiada całemu składowi. *Urywki z niedokończonj spowiedzi* i *Ironia czasu* najprzykrzejsze czynią wrażenie. Trzeba się spodziewać, że autor już nigdy na podobne manowce nie powróci.

Powiedzieliśmy i powtarzamy raz jeszcze, że z naszych poetów najmłodszego pokolenia, nie znać na żadnym tak wyraźnej cechy wyższego powołania, jak na panu Ujejskim. Przekonanie to czyniło nas tém surowszymi dla niego. Winniśmy mu całą wynurzyć prawdę. Nam się wydaje, jakoby te *kwiaty bez woni* autor sam już potępił i schował do teki, kiedy przybierał się do ogłaszania *Skarg Jeremiego*; i że dopiero teraz po poklasku zyskanym przez ostatnie na karb jego sukcesu, wy dobył je znowu i puścił między ludzi. Mimo to, przecież zachowujemy w całości pierwotne wrażenie o talencie autora i przechowamy je aż do czasu, kiedy mu się znowu, o czém wątpić nie można, uda powetować przegraną dzisiejszą. Na samym końcu tego zbioru, jakby na pogodzenie się z poetą, jakby na zawrót do nastroju *Skarg Jeremiego*, znajdziemy wiersz im pokrewny, i ten jako najpiękniejszy w całości tu przytaczamy:

ANIOŁ PAŃSKI.

Och! jasno zielono — a wiozór tak cichy.

Na gniazdo ptak leci, kwiat stula kielichy,

I perłą się rosy świecące,

Tam wiejskie pacholę pofleca z pagórka,

Tam dalej młyn szumi, tam bije przepiórka,

Tam skrzypią chruściele na łące,

Tam trzody ku łące hasają doliną,

I szemrze maćona rzeczulka,

I wstają mgły białe nad senną wioszciną,

I ozwał się dzwonek z kościółka:

Anioł pański...

O! dzwonek — skowronek lubuje w swym głosie,

To skacze po górach, to ślizga po rosie,

Powodnią się tonów rozlewa,



A oto woń kwiatów, mgła biała, szum rzeczny,  
Gwar ptasząt, flet dziecka, obłoczek słoneczny  
Poplątał się razem i śpiewa. —

I dusza w wszechświecie rada się rozwleka,  
I pełnią żywota pieśń rośnie;  
Wznioślejsza od wszystkich modlitwa człowieka,  
Więc dalej do chóru najgłośniej:  
Anioł pański ....

W cmentarnej tej ziemi jak wojsko na leżach  
Pokładły się ojce na krwawych puklerzach,

Znużeni nie jedną wyprawą,  
I ciche sny mają — bo czyści i święci  
Ofiarną krew swoją chowają w pamięci,  
A ziemia pobrzmiewa im sławą.

Więc gdy się rozejdzie wieczorna ta nuta  
W ich grobach co świat ten mogiła,  
To pierś się podniesie zbroicą zakuta,  
A usta zamarle odchyłają:

Anioł pański ....

Nie każdy w swym grobie spoczywa snem ciszy,  
I rzewną tę piosnkę nie każdy usłyszy,

Są tacy, co walcząc ze strachem  
W okropnych męczarniach rzucają się w trumnach,  
Bo marzą jak niegdyś stojąc przy kolumnach  
Z ojczystym zapadli się gmachem.

A głosy jęczące zgruchotanych dzieci  
Aż dotąd piorunią im w ucha,  
I żaden głos inny już ich nie doleci.

Więc na nich zadzwoń mój duchu:

Anioł pański ....

Gdy bole rodzinne aż do dna wypieśnią,

A ciało pielgrzymką stargane boleśnie

Do ciszy trumienną się skłoni,

Jak dzisiaj tak kiedyś w mej śmierci godzinie

Niech fleci pacholę, niech łąka mgłą płynie,

Kościołek na pacierz niech dzwoni.

Ostatni błysk oka za słońcem wyprawię,

Ostatnią łzę stoczę ku ziemi,

Konając raz jeszcze kraj pobłogostawię,

I usty wyjąkam blademi:

Anioł pański ....

Na krwawym puklerzu niech złożą mnie w trumnie,

Wojenne me pieśni niech brzęczą w niej tłumnie,

Jak pszczoły w swym ulu spruchniałym,

Niech marzę żem widział konając lud zbrojny  
Zwycięstwem promienny, powagą spokojny —  
Znów w gmachu zebrany wspaniałym.  
Gdy hasłem pobożnym dzwon ozwie się z wieży  
Z dumania się mego ocucę,  
I serce tak żywo jak dzisiaj uderzy,  
Jak dzisiaj pokornie zanucę:  
Anioł pański . . . .

*Poezye Maryi z Gniezna. Gniezno, drukiem Ernesta Günthera 1849.*

Kiedy w poranku wielkiej doby wypadków, mężowie na gwałt gotują się do czynu, a wieszczu ku pobudce grzmia pełną pierś natchnienia, wtedy głos kobiecy za słabym jest, by się przebić przez wrzawę i mężom sprostać w słowa potędze. Lecz gdy burza przeminie, gdy się znów zabiera na powszednie czasy, a niemoc i zwątpienie najdzielniejsze złamie serca, jakże wdzięczną i uroczą jest pieśń tego pociecho-dawcy anioła, co po złamanym panterkach i szyszakach stąpa z pochodnią wiary przy marach powalonych nadziei. Pieśni te wydają się wtedy jakby powróconą na ziemię modlitwą, którą w czasie boju gorące siostr serca słały do nieba za wujujących braci. Uważając je przeto jako modlitwę, jako czystych dusz rzewne westchnienia, nie godzi się ani stawiać ich obok naczelnym wzorów poezyi, ani brać pod miarę ścisłych sztuki prawideł. W takim usposobieniu wzięliśmy do ręki Poezye Maryi z Gniezna. Alisć znaleźliśmy w nich nietylko styl poprawny i wiersz gładki, nietylko rzewne uczucie i delikatność kobiecą, ale nadto jakąś siłę mężką, pewność zasad i dobitność przekonań, które nas zadziwiły w tak młodej autorce. Oparta na religii, zawsze idzie naprzód pewnym a śmiałym krokiem, jeśli daje nauki, to bez zarozumiałości, jeśli się chętnie kieruje pędem wezbranych uczuć, to bacznie omija wszelką czułościowość, zgoła stąpa bitym gościńcem wiary, nie bacząc na pochwały, nie domyślając się nawet zasługi, a zawsze wszystko do Boga odnosząc. W samym wstępie powiada:

O! któż to lutnię dał mi do ręki?  
Kto do niej złote naciągnął struny?  
W jasne zapalu odział je luty,  
I niebiańskimi napoił dźwięki?



Korna, schylona, łaską odziana,  
Wznoszę me serce do niebios Pana,  
Bo On sam lutnię dał mi do ręki,  
Jemu więc dzięki, — o! dzięki, dzięki!

Po smutnych wypadkach 1846 roku, wyliczywszy wszystkie nieszczęścia i krzywdy ojczyzny, nagle czyni zwrót na nas samych i zapytuje:

Przejmuje mnie trwoga.

Ach! czy się bracia nie zaparli Boga?

O to myśl cierpka, to wielkie pytanie,  
Czyli nie tutaj upadku przyczyna?

A zwracając się do *mędrców*,

Co braciom z piersi już wydarli wiarę,  
Wolając ciągle: to złe bo to stare, —

tak dalej na nich swe żale wywodzi:

Oni wam mówią, że to wasza wiara  
W moc okrutnego oddała was cara,  
Że na was zlała gorzkich cierpień tyle;  
Lecz któż to złożył ojczyznę w mogile:  
Wiara, którą wam ojce zostawili?  
Czy wy, coście jój ustaw nie nili!

Gdzieindziej powtórzywszy:

Że tam nie ma wolności, gdzie miłości nie ma  
Że nie będzie wolności tam gdzie nie ma cnoty, —

powraca znowu ze skargami na owych,

Którzy wzgardziwszy wszystkim, co wielkie, co szczytne —  
Wskazują jakieś drogi błędne, nowożytnie;  
Idą w imię miłości, a z jój Mistrza szydzą,  
I głoszą, że kochają chociaż nienawidzą.  
Porzucili niebaczni źródło żywej wody,  
I pragną manowcami dójsć ducha swobody.  
Patrz, jak tam złośliwością i dumą szatana  
Szydzą z tych, co przed Panem zginają kolana,  
A sami okiem wzgardy prowadząc do koła,  
Powtarzają z przechwalką, że wyszli z kościoła.  
Niebaczni! błędną bardzo puścili się drogą,  
Oni w imię miłości — miłość zabić mogą...

Brak miejsca nie dozwala nam mnożyć wyjątków. Zre-sztą wiersze te będą powszechnie czytane i znajdą za-służone ocenienie. My przeto, miasto dalszych przytoczeń, albo też rad i uwag, na jakieby surowa krytyka zdobyć

się mogła, wolimy dać kilka bliższych szczegółów o autorce i jej próbach poetycznych.

Młoda autorka urodziła się w Bydgoszczy. Jest uczennicą pana Neva, któremu niniejszy zbiór wierszy poświęciła. Prócz szkoły katolickiej s. Jana jerozolimskiego w Gnieźnie, innej nie zwiedzała żadnej. Co więc umie i czuje, to winna wierze swjej i modlitwie. Od lat dziecinnych okazywała pochopność do poezyi. Gdy arcybiskup Dunin wracał z Kołobrzegu i przybył do Gniezna, powitała go na czele panien gnieźnieńskich wierszem własnego utworu. Później każde ważniejsze wydarzenie w ojczyźnie silném wstrząśnieniem odbijało się w jej duszy. *Głos Polki* napisała w ową smutną noc najazdu kurnickiego na Poznań. Pierwszy odgłos przeszłorocznego wybuchu powitała wierszem *Polska zmartwychwstająca i Dalej na Wschód*, a gdy nadeszły okrucieństwa Prusaków, wyśpiewała swe skargi w *Modlitwie w czasie walk*, która była zaraz później ogłoszoną w *Przyjacielu ludu*. *Głos Polki* był w *Dzienniku narodowym* w Kwietniu 1847. Pamiątkę boju i bohaterstwo rodaków uczciła *Wiencami dla poległych braci*. Namówiono ją w końcu, aby wydała zbiór swych poezyi. Uczyniła to nie dla popisu, ale dla przyłożenia się do ulgi braciom powracającym z twierdz pruskich, na których dochód sprzedaż swjej książki przeznaczyła. Powody i walkę skromności z uczuciem obowiązku najlepiej da poznać następujący wyjątek z listu prywatnego przez nią pisanego. „W chwili (mówi autorka), kiedy nie ma na naszej ziemi, mi zakałka, nie ma serca, do któregoby tegoroczna niedola braci naszych nie zapukała, kiedy znów do serc polskich odzywają się głosy o litość dla powracających z Grudziądza, i kiedy dobrowolne składki poczęści się wyczerpnęły, zwróciło się kilka ocz na *Poezycy Maryi z Gniezna*, chcąc je wyrwać z ustroni i dać na dochód tych nieszczęśliwych. Uradowana, że chociaż grosz wdrowi będę mogła złożyć na ołtarzu cierpiących braci, kiedy dotąd ze łzami próżne musiałam opuszczać ręce, za-trwożyłam się jednak niemało. Nie lękam się tyle dla moich piosnek, ani zimna obojętnych, ani ostryści szycerczów, co zarzutu o próżność jaką. Skłoniona naleganiami samego kochanego rektora naszego, pożegnałam się w końcu z pieśniami memi, prosząc Boga, aby im błogosławił na drógę. Nie mało mnie to jednak kosztowało, przezwyciężenia. Są to wprawdzie tylko próbki poetyckie, pisane bez wprawy, bez zapatrywania się na wzory, w których widać brak drugich oczów, brak rady, ale cóż już miałam robić. Kocham je, ale miłością spokojną i nie-



„uprzedzoną; wiem, że nie są doskonałe, ale i to wiem, że kto kocha Boga i Polskę, nie może im odmówić współ-  
„czucia.“ Gdy jej przyniesiono pierwszy arkusz do korek-  
ty, a był to dzień ś. Franciszka Salezego, złożyła na bok  
Filoteę, którą czytała, i następujące jak zwie *Uwielbienie*  
napisała:

O h! cóż ja jestem?

Och! cóż ja jestem, że Ty Pan wszech światów

Boską mnie cudów wzbudziłeś piosenką,

Żes mnie Twych dziełek przyodział sukienką?

Żes mnie nie szczędził i ciernia i kwiatów?

Och! cóż ja jestem, żeś mnie zawsze w świecie

Wodził za rękę jak ojciec swe dziecko?

O bądź uwielbion — Ty coś mi pod nogi

Rzucił, i z ciernia i z glogów zawicia,

I pośród burzy, wśród piorunów bicia,

Do Twój niebieskiej prowadził mnie drogę!

A tak, Mocarzu! słabe Twoje dziecko

Uczyłeś mężnie bojować na świecie.

I Ty znów Panie dałeś mi aniołów,

Co wsuwali z przed mych stóp zawady,

Na drodze wielkie stawiałeś przykłady,

Kazałeś iskry dobywać z popiołów,

Kazałeś uczyć maluczkie Twe dziecko,

Jak Cię ma wielbić, jak słać na świecie

Och! cóż ja jestem, że Ty Pan nad Panym,

Pomimo złości krnąbrnego dziecięcia,

Patrzałeś na mnie, brateś mnie w objęcia,

Sam rozrywałeś grzechowe kajdany,

I czarne męty, co ómiły Twe blaski,

Zmywałeś z duszy balsamem Twój łaski.

I wtedy jeszcze, o cuda bez miary!

Sam wstępowałeś do lichój lepianki,

Wnosiłeś do niej złote z perel tkanki,

Sam kosztownymi okryłeś je dary.

Niewinnej duszy boskieś piosnki głosił,

Na własnym ręku do nieba ją nosił.

Och! cóż ja jestem, żeś mi już na świecie

Wieczystej chwały dał poznać zaranie,

Że moje Twém słońcem ogrzałeś, o Pan!

Oddechem nieba poileś Twe dziecko?

A jawiąc duszy świat Twój doskonały,

W przedśionek wiecznej zawiódłeś mnie chwały?

O! w tém tu życiu, to rokosz jedyna,

Wszystko co ziemskie zostawić na ziemi,

Tutaj się łączyć z aniołami Twemi,  
I lecieć w niebo, lecieć co godzina,  
                    Milować Ciebie i wielbić bez końca  
                    Czerpiąc promienie z wszech-miłości słońca.  
Więc w tym przedsionku wiecznego wesela,  
Wieczystej chwały olśniona jutrzrenką,  
Spiesznie się białą odziewam sukienką;  
Chwila — od nieba nic mnie nie rozdziela —  
                    Przypinam skrzydła, padam na kolana,  
                    I wielbię — wielbię — wielbię Ciebie Pana!

Żałujemy, iż z przesłanych nam w rękopisnie ostatnich poezyi, nie możemy więcej umieścić wyjątków. Osobliwie sonet *kielich goryczy* i wiersz *Do przyjaciółki* zasługiwałyby na przytoczenie. Dość się powiedziało, by i przyznać zaślugę i dodać zachęty. Poganiliśmy powyżej autora daleko wlatującego nad popolitość. Pochwalamy tutaj drobne próbki poetyczne, które przy tamtych powszedniemi wydać się mogą. Ale nam przedewszystkiemi idzie o pożytek dla drugich, o czerstwość myśli, o prawdę w uczuciu, a pod tym względem ostatnie niezaprzeczone mają pierwszeństwo. *Kwiaty bez woni* nikogo nie zbudają, nie uspokoją, ale owszem rozdrażnią i rozchwieją. *Poexye Maryi z Gniezna* wiele każdego mogą nauczyć, dodać siły i pogody. Pierwsze są jeszcze odgłosem chorowitego usposobienia do ironii i wczesnego przesytu. Drugie są zapowiedzią wieku prostoty, wiary i miłości. P. Ujejski już nieco zmarnował z niepospolitego daru, którym go Bóg zbogacił. Marya z Gniezna jeszcze zdaje się niewiedzieć, ile go posiada, tak oszczędnie i bojaźliwie z nim się obchodzi. Z wierszów pierwszego, jakkolwiek znakomitych, nie można poznać, jakie ma przekonania i jakie w przyszłości rokują w autorze zaślugi i pożytki dla społeczeństwa. Wieniec uwity przez Maryą, choć z bardzo skromnych polnych kwiatków, niesie woń ożywiająca i przekonująca, że jej życie musi być pełnem poświęceń, życiem obowiązku i cnoty.

---

**Zjazd polski w Wroclawiu na dniu 5. Maja 1848  
roku. Ustęp historyczny z pamiętników Hilarego  
Męciszewskiego.**

Autor dał się poznać w ostatnich czasach z ostrój a zamaszystej polemiki, to w osobnych broszurach, to miano-



wicie w dzienniku swym *Polska*. W obec ponawiającej się anarchii i cudzoziemskich doktryn antysocyalnych, stawał on śmiało w obronie porządku, własności i rodziny. Stawał jednak jako adwokat przed kratkami, któremu więcej chodzi o potępienie, jak nawrócenie przeciwnika. Sam, pan siedmioskórnej tarczy, nieprzenikliwy, niedbały na żadne pociski, niósł ciężkie razy do koła, a jak się zwykle dzieje z tym, co się zbyt rozmacha, jał w końcu siękać wszystkich bez różnicy, nie zważając na czas, na miejsce, na osobistości. Jeżeli gdzie, to u nas rodzaj ten polemiki na nic się nie zda, i zawsze więcej zaszkodzi jak pomoże. W krajach bezpiecznie w bycie politycznym usadowionych, wśród zręcznie uszykowanych stronnictw, podobni szermierze oddać mogą przysługę na straconych pocztach. A i tam bywają oni więcej kłopotem jak pomocą dla swych stronnictw. Disraeli w Anglii a Emil Girardin we Francyi, pomimo znakomitych talentów, nigdy nie zdołają stać się rzecznikami sprawy narodowej. Wyborni na podjazdy, nie wyjądy nigdy na czoło do prowadzenia szyków w walnej potrzebie. U nas, kto chce oddać prawdziwą usługę krajowi, kto chce uczyć i przekonywać, powinien wiele przebaczać, pomijać, nie widzieć. Więcej nam serca, niż dowcipu potrzeba. Dość już jest niezgody, aby jeszcze tlejący ogień ostrym mieczem rozmiatać. Publiczny krytyk powinienby mieć zawsze przed oczami owo pitagorejskie przysłowie: *Ignem gladio ne scalpas*.

Niniejsza broszura nowym jest dowodem, że nie zawsze pora pisać historią, a nawet ogłaszać pamiętniki. Jeśli autor stawia się za daleko wypadków, gotów stracić z widoku pełno charakterystycznych rysów swego przedmiotu; — jeśli za blisko, zbyt drobne szczegóły nie pozwalają mu spostrzedz głównych sprężyn i całkowitego obrazu. Chwalebna jest rzeczą dla pamięci spisywać na razie, ale niebezpiecznym jest wytaczać sprawę przed publiczność, kiedy się jeszcze z pierwszych wrażeń nie ochłonęło, lub kiedy czynny nasz własny udział w jakimś zdarzeniu bezstronność sądu na wątpliwość naraża. Mógłby być wyjątek, kiedy rzecz jeszcze jest w biegu i chodzi o zapobieżenia złym skutkom, lub gdy zaczepiony bronić się musi przeciw napaściom. Pan M. nie miał i tej wymówki. Nikt go nie zaczepiał. Sam zaś wypadek był bardzo drobny, powszedni, dawno przez ważniejsze w zapomnienie zepchnięty. Jeśli autorowi chodziło o wystawienie obrazu niezgody, to na to historia ma aż nadto wiele głośnych i bolesnych przykładów, by maluczkię przygodzie tak wielkie dawać rozmiary, układać ją w dramat; szyder-

czo dotykać pojedynczych, a cudzoziemskim potwarzom dawać pokarm i zatwierdzenie. Kto chce wyleczyć swój naród z jakiej przywary, winien być nader sprawiedliwym i umiarkowanym w swych żądaniach. Zbytecznym jest żądać zgody, tam gdzie nie było głównych jej żywiołów i warunków. Zjazd w Wrocławiu nie miał ani wyraźnego celu, ani środków. Zwołujący złamał od razu swą marszałkowską łaskę. Zapraszani w większej części nie przybyli, a natomiast znalazło się wielu ani proszonych, ani spodziewanych. Znakomitsi między obecnymi byli albo ci, których po krótkim urzędowaniu obca przemoc wyгнаła, albo tacy, co dobrowolnie odbiegli sprawy narodowej, — dwa właśnie rodzaje ludzi najmniej zdolnych do zgody. Każdy wjechał na swój pyszce, w przekonaniu, że przypadek, który go wyniósł na przewodnika w jego prowincyi czy parafii, uczynił go koniecznym, w rządach całej Polski. Jeśli jaka z tego wszystkiego płynie nauka to ta, że gdy się toczy bój w jakiegokolwiek stronie Polski, wszelkie tłumne sejmikowania na uboczu na nic się nie przydadzą. Naprzeciw relacji pana Męciszewskiego znajduje się inny opis zjazdu wrocławskiego w Nrach 75 i 76 Gazety Polskiej. Ostatni niczego nie objaśnił, bo nic nie było do objaśnienia. Rzecz cała na wylot przezroczysta. Dowiódł tylko, że tak zwani przez pana M. *dyktatorzy poznańscy*, nie mianowali się dyktatorami, lecz pełnomocnikami, i że ten z nich, który na zjeździe rzeczonym przemawiał, nie występował w imieniu tryumwiratu, ale jedynie własne swe zdanie objawiał. Mamy nadzieję, że na tém się cała polemika zakonczy. Nie możemy jednak pominąć przekasów, z jakimi pan M. zawsze mówi o Wielkopolanach. To jest daleko większym grzechem przeciw zgodzie, jak którykolwiek z przykładów przez niego wymienionych. Znajdujemy również na samym wstępie twierdzenie, że *lekkomyślności i zarożumieniu z naszej strony, a jawnej poniewierce tego wszystkiego, na szanowaniu czego polegały wszystkie nasze nadzieje*, przypisać należy *źródło przemiany początkowej sympatyi, którą się zrazu ta sama sprawa pomiędzy ludem zwłaszcza niemieckim cieszyła, w jawną antypatya, jakiej się w kilka zaledwie miesięcy stala celem*. Kto się dopuszcza takiej nierzetelności historycznej, to podkupuje podstawę skardze, jaką na téjże samej stronicy znajdujemy, iż było u nas w czasie ostatnich wypadków *przekonanie, że pisząc prawdę, pisze się koniecznie w interesie tylko nieprzyjaciół kraju*.



*Miłość i Sztuka, dramat przez Maurycyego Mana.*  
(Poznan u Zupańskiego.)

Autor wielką popełnił omyłkę; chwycił się przedmiotu niepodobnego, wszystkie warunki dobrze zrozumianej sztuki pisarskiej pogwałcił i pomimowolnie uraził drażliwą stronę uczuć wielkiej liczby rodaków. Przedmiot obrany przedstawiał niepodobienstwo; w istocie osób żyjących, jakabykolwiek była zresztą oględność pisarza, wyprawadzać na scenę się nie godzi; względy towarzyskie równie jak względy psychologiczne na przeszkodzie tu stoją. Możnaż zresztą całą prawdę charakterów położeń, pobudek i czynności z omylnych pogłosek współczesnych odgadnąć i upostaciować? Niezawodnie nie. — Z drugiej strony konieczną jest rzeczą, każdy przedmiot poetyczny podnosić do wysokości ideału. Jestże podobna uidealizować to, co licznych miało świadków i co wśród fałszywego a zbytecznego oświecenia powszednich ocenień całą czystość zarysów wyższego swego znaczenia traci? Co się tyczy obrazy wspomnień, stawiamy zdanie, że w téj mierze dla ludzi dobrego smaku i uczuć delikatnych, istnieje obowiązek uszanowania wszelkich nawet najwymyślniejszych obraźliwości. We Francyi handel fejletonowy i żądza głośności sprawiły, że wszystkie przedmioty sponiewierane bywają, tam gonią za nadzwyczajnością za skandalem; człowiek zdolny jak p. Man, nie potrzebuje takiej drogi, żeby sobie na dobre położenie w piśmiennictwie polskim zarobić. O samej sztuce mało powiemy. Chwilę wybraną z życia znakomitego człowieka za bardzo dramatyczną uznajemy, zawsze będzie dramatyczne poświęcenie swoich osobistych uczuć dla wyższego, szlachetnego celu; wszakże postać główna w dramacie nie tyle pobudkami wyrzeczenia się siebie, jak raczej dumą i uniesieniem dla sztuki lekarskiej nad poziom się podnosi. Jeśli to prawda, to tém gorzej. Postać ta zresztą raczej ze strony obyczajaju, manery, sposobu obejścia się, jak charakteru rzeczywistego jest uchwycona. Co się tyczy figur otaczających osobę główną, te nie mają żadnej indywidualności. Zarzucimy autorowi, że niepotrzebnie namnożył lekarskich szczegółów. Zarzucimy téż, że w dramacie poważnym najlepszą sceną jest scena komiczna. Zarzucimy jeszcze ową grę wyrazów co chwila czytelnika zadziwiającą. Epilog znaleźliśmy chłodnym i retorycznym. W ogóle tą razą nie powiodło się p. Manowi. Spodziewamy się, że kiedyindziej powetuje

przegraną i że nam da sposobność wyniesienia jego niezaprzeczonych pisarskich zdolności.

## Polityka.

### Z Anglii.

Od dawna nie mówiliśmy o Anglii, bo téż wszystko tam tak blade i zamglone, zwłaszcza przy jaskrawym obrazie wypadków na stałym lądzie. W ogóle panuje cisza równie w polityce, jak w literaturze. Ostatnia sprężyna gwałtowniejszego ruchu, to jest Liga, ustała z dniem 31 Stycznia, w którym skończył się wszelki podatek na zboże. W dniu tym trzy tysiące osób siadło do stołu w Manchester, by uczcić pod przewodem Cobdena, Villiersa, Wilsona i tylu innych dziś słynnych naczelników, ostateczne rozwiązanie się stowarzyszenia i przejrzeć swe dziesięcioletnie prace. Liga bowiem założoną została 12 Maja 1838, a już z początkiem 1846 osiągnęła cel zamierzony, i przez dwa ostatnie lata stała jeno na straży, by się kto nie pokusił wydrzeć jej zwycięstwa. Dla czuwających nad kolebką naszej Ligi, ciekawe są szczegóły tego uroczystego testamentu związku, który sobie za przykład do naśladowania obrali. Zapewnie wydział zagraniczny naszej dyrekcji zechce się zająć ich ogłoszeniem. Gdyby nie sprawa biednej Irlandyi, to zresztą tegoroczny parlament małoby miał do czynienia. Dawni ministrowie utrzymują się przy sterze nie własną siłą i zasługą, ale dla tego, że rozbite stronnictwa nie mogą się dotąd ani w porządną opozycyą uszykować, ani groźnych im współzawodników wystawić. Również w literaturze dawni autorowie, a wielu i tuzinkowych pisarzy utrzymuje się we wzięciu, bo żaden nowy talent od dawna się nie pojawił. Oprócz nowj historyi angielskiej przez Macaulaya i epepei Bulwera *król Arthur*, bardzo mało dzieł godnych wspomnienia wyszło od czasu ostatniego naszego sprawozdania. Z tych, co mogą w nas wzbudzić ciekawość, wyliczymy: *Pamiętniki Tomasza Campbella* przez pana Beatlie wydane, w których znajduje się wiele o Polsce i Polakach, — *Austryą* przez Edwarda Thompsona, autora dzieł pod tytułem *Życie w Rosyi*, — a w końcu broszura Monckton Milnesa o wypadkach przeszłorocznych na stałym lądzie. Dickens począł wydawać



w miesięcznych zeszytach nowy romans *Dawid Copperfield*. Godzi się także wspomnieć o pięknej mowie, którą powiedział Macaulay przy swęj instalacji na rektora wszechnicy glasgowskiej. Skreślił on w żywych obrazach i z nieporównaną wymową żywot i zasługi papieża Mikołaja V, założyciela tego uniwersytetu. Jest to nowy liść dodany do wienca, który w ostatnich czasach protestancy pisarze uwili ku cześci stolicy apostolskiej.

Lecz poglądając ku Anglii, przedewszystkiem nasuwa się zapytanie, jak też obecnie pojmują Anglicy sprawę naszą, czy już ochłonęli z wrażeń i przesądów przeszłorocznych, czy się przekonali o bezzasadności potwarzy rzucanych przez dzienniki niemieckie? Z załem wyznaczyć potrzeba, iż dotąd nie widać różnicy. To co się dzieje w Europie, Anglikowi zda się być zamętem bez celu, krwawą walką bez chwały. Sam bezpieczny w domu, porównując równy i spokojny rozwój swych swobód z gwałtownymi wstrząszeniami gdzieindziej, patrzy pogardliwie na ostatnie i woła z politowaniem: *Avidi ruendo ad libertatem in servitute delapsi sunt*. Widzi wszędzie Polaków walczących i dla tego im wszystko złe przypisuje. Nieprzyjemne z systematu lub przedajne dzienniki krzywią prawdę i istoty rzeczy dojrzeć mu nie dają. Times dotąd trwa w nieubłaganej zaciętości. Wciąż jeszcze przypomina mordców w Gnieźnie i we Wrześni. Widzi ich walczących w Rzymie, w Frankfurcie, w szeregach Struvego i Heckerera. Rzuciwszy przekleństwo na obecne pokolenie Polaków, wziął się ostatnimi czasy do obdzierania naszej historii z tego uroku, który czynił ją w oczach Anglików dziejami bohaterów. O Poniatowskim mówi, że się prześlizgnął do wieczności przez trudny rynsztok (*floundering to the next world through a muddy ditch*).

Dwie następujące rozprawy w parlamencie dadzą poznać ogólne usposobienie.

Wiadomo, iż w zeszłym roku silnie domagano się od ministrów, aby odebrać żołąd Polakom. Ministrowie nie chcieli na to zezwolić i utrzymali się przy swójem, przyrzekając, iż lista wychodźców będzie dokładnie przejrzaną, a to celem usunięcia z niej tych, którzy mają jaki zarobek lub sposób utrzymania się. Łatwo było przewidzieć, że i w tym roku ponowią się te nieszlachetne napaści, ale nikt się nie spodziewał, aby się wszczęły w tak nędzny sposób. Rzecznikiem naszych nieprzyjaciół w tym razie stał się Lord Englinton, członek izby wyższej. Przed wieloma laty był on przewodnikiem owęj złotej młodzieży, która zamierzała wznówić w Anglii wszystkie zwyczaje i tra-



dycye rycerskie. W tym celu wyprawił u siebie w Szkocyi wspaniałe turnieje z całym przepychem zamożności panów angielskich i wedle wszelkich reguł dawnego rycerstwa. Zdałoby się, że człowiek taki najzdolniejszym będzie uszanować nieszczęście i że nie skala nigdy ust swych żadną płochą nieprzyzwoitością. Tymczasem inaczej się stało. Ów rycerz średniowieczny bez skazy na tarczy, ów wstydlivy dam wielbiciel, ów mistrz różanych słów i wonnych pieśni, ośmielił się uczynić wniosek, w którym niewiedzieć co więcej przeważa, czy złośliwość, czy cynizm rubasznosci. Zażądał on na posiedzeniu 19 Marca od ministrów, aby podali listę Polaków będących na żoldzie, a przytém wydatek na lekarstwa z wyłuszczeniem rodzaju chorób, na które w przeciągu roku zeszłego byli leczeni. Jakby to już nie dość było wyraźnem, dodał w długim rozwinięciu swego wniosku, że Polacy nie mieli nigdy żadnego prawa do wsparcia ze skarbu angielskiego, że tém mniej go posiadają teraz, kiedy stali się wszędzie głównymi hersztami niepokoju i rozbójnictwa, że w końcu byłoby niegodziwością obracać wspaniałomyślność ludu angielskiego na schlebianie ich rozpustnemu życiu i leczenie chorób złąd pochodzących. Twierdził zarazem, że się ze śledztwa okaże, iż większa część chorób między Polakami jest téj natury, jakiej nie pozwala mu przyzwoitość wymienić. Nie możemy tłómaczyć całego bezecnego wywodu i wyliczać wszystkich zarzutów o wyuzdaną burzliwość, niecność i krwiożerczość, jakimi nas wnioskujący obsypał. Na to powstał Lord Lansdowne, prezes rady ministrów. Bronił naprzód zasady uświęconej gościnnością angielską i odwiecznym obyczajem, która zdobyła dla Anglii nazwisko *Przytulku Wygnańca*. Przypomniiał izbie, jakimi to kolejami Polacy przymuszeni zostali szukać schronienia na brzegach angielskich. Dowiódł, jaką niesprawiedliwością byłoby karać wygnańców spokojnie siedzących w Anglii za czyny ich rodaków za granicą. Oddał zastróżoną cześć dobremu sprawowaniu się i charakterowi Polaków osiadłych w Wielkiej Brytanii. W końcu zgodził się na podanie żoldowej listy, lecz surowo powstał przeciw nieprzyzwoitości wymieniania osób i ich chorób, oświadczając, iż nigdy się na to nie zgodzi. Po mowach Lorda Stanleja i Lorda Londonderry, którzy rozprawiali, jak gdyby zarzut wnioskującego już był udowodnionym, ostatni cofnął drugą część swego żądania. Na posiedzeniu 30 Marca ministrowie złożyli żadaną listę. Zaraz na samym wstępie zabrał głos hr. Harrowby. „Papier, który trzymam w ręku (rzekł między innemi) jest ubliżający godności téj izby. Zapytuje mini-



strów, jaki się skutek okazał z dokonanego śledztwa i czy to prawda, że Polacy tak są oddani złym nałogom i rozpucie, jak to Lord Eglintoun nam przedstawił. Co do mnie mam przekonanie, że ich publiczne postępowanie było tak zawsze przykładnem, jak ich prywatne obyczaje były bez najmniejszej skazy.“ Lord Lansdowne odpowiedział, iż z radością przychodzi mu obwieścić, jak bezzasadne było oskarżenie, że z raportu dwóch lekarzy pokazuje się jeden tylko wypadek wzmiankowanego rodzaju, i że według najwiarogodniejszych zeznań, wygnańcy polscy przez cały przeciąg swego pobytu w Anglii daleko mniej rzezonym wypadkom podlegali, niż podobna liczba osób wzięta w jakiegokolwiek klasie Anglików (a zatem, czego mówca nie śmiał wymienić, i w samęjże izbie Lordów). Powtórzył przytém całe swe uszanowanie, którem przejęty jest dla zacności i godnego postępowania wygnańców. Zaskarzający nie był na tém posiedzeniu. Wstyd jednak publiczny przymusił go do oświadczenia zaraz na wstępnem, że uznaje swój błąd i że mocno żałuje, iż się go dopuścił. Przyjmujemy żal i skrucę i oprócz płochej łatwoierności, uniewinniamy upokorzonego Lorda, bo wiemy, że to wszystko poszło, z kąd płyną wszystkie potwarze, to jest z ambasad dworów sprzymierzonych na zagładę Polski. Oby Anglicy z tego jednego wypadku chcieli się przekonać o wartości wszystkich oszczerstw tak uporczywie powtarzanych. Izba wyższa nie ma prawa wdawać się w szafunek grośza publicznego. Rzeczą więc o żołdzie dla wygnańców przyjdzie dopiero później przed sąd izby niższej.

Walna różprawa o nieprawném zajęciu Multan i Wołoszczyzny przez Rosyan, odbyła się w izbie niższej na posiedzeniu 22go Marca. Wywołał ją Lord Dudley Stuart w mowie pełnej równie wysokiego pojęcia spraw europejskich, jak szczegółowej znajomości przedmiotu. Wyłuszczył obecny stan księstw naddunajskich, podstępne zamiary Rosyi i obowiązki Anglii w obec tak ważnych wypadków. Dwugodzinną tę mowę ciągłymi przerywano oklaskami. Członkowie byli należycie przysposobieni przez broszurę napisaną przez jednego z przyjaciół szanownego Lorda pod tytułem: *The Russians in Moldavia and Wallachia*. Po szczegółowém objaśnieniu tego przedmiotu we wstępnym artykule, nie mamy potrzeby wchodzić głębiej w te rozprawy. Najmocniejsze wrażenie zrobiło wykrzycie sposobu, jakim Rosya już dziś nadal sobie toruje drogę i powód do interwencji. Wiadomo, iż utrzymanie całego korpusu 50 tyśiącznego spadło na Wołochy. Naprzód płacono pieniędzmi, lecz te zostawały w rękę oficerów, a biedny żołnierz mu-



siał żyć ze złodziejstwa i rabunku. Gdy i fundusze się przebrały, rząd moskiewski zaproponował pożyczkę w Petersburgu. Rad nie rad, musiał rząd wołoski ją zaciągnąć, choć kraj ani grosza z niej nie dostanie. Wołoszczyzna nie będzie w stanie później jej wypłacić, a ztąd oczywisty pozor dla Rosyi do nowego zaboru. Poparł lorda Stuarta pułkownik Thompson. Po nim powstał lord Palmerston i w długiej a zawikłanej mowie starał się dowieść, że Rosya nie dała dotąd powodu, aby w tym przypadku można było wątpić o prawości jej zamiarów, że rząd angielski zrobił wszystkie przedstawienia i zastrzeżenia, bo czuje jak ważną dla Europy jest nienaruszalność państwa tureckiego, i że niewątpliwie Moskale wkrótce opuszczą zajęte kraje. Wszystkie te dowody i zapewnienia upadły pod silną argumentacją panów Anstey, Urquhart i Milnes. Dotąd Polska lubo była przytomną w myśli każdego, tajemnie tylko uносиła się nad całym biegiem rozprawy. Obawiano się wspomnieć jej wielkiego imienia, aby z małych szranków nie wykroczyć na obszerne a drażliwe pole najważniejszego zadania w Europie. Lecz pomimo całej wstrzeźliwości, nie podobna było utrzymać się na wodzy. Powstał Hume i cechując jawnym piętnem zaborczą politykę Rosyi, zawołał: „Równie w tej izbie, jak w całym narodzie angielskim jedno jest tylko zdanie o niecnem a chytrém postępowaniu cara. Dzięki Bogu, od lat trzydziestu jak w tej izbie zasiadam, nie zdarzyło mi się słyszeć jednego członka, co by śmiał stanąć w obronie Rosyi, lub jej okrutnego samodziercy. W tym względzie jak w parlamencie tak w całej Anglii panuje jeden tylko sąd, jedno uczucie.“ Na to zerwał się Disraeli i oświadczył, że on zawsze gotów bronić cesarza Mikołaja, którego polityka zdaje mu się być nietylko arcy-mądrą, ale i wspaniałomyślną, który jest człowiekiem wielkich zdolności i nieporównanych zasług, dobroczyńcą ludzkości, daleko oświeconszym i liberalniejszym, niż ludy jego rządowi poddane, zgola godniejszym uwielbienia, niż którykolwiek z monarchów w dziejach nowszych czasów. Tu się dopiero wszczęło oburzenie, które rozwiązało usta zbyt ostrożnym przyjaciółom naszym. Sir H. Verney przypomniał hytre postępowanie Rosyi w sprawie duńskiej. Pan J. A. Smith wyliczył wszystkie jej niegodziwości na Polsce dokonane. Duch wielkiego O'Connell'a wstąpił w jego syna, który ognistą wymową rozwinął cały obraz męczeństwa polskiego. „Jeśli jaki przedmiot (rzekł on w końcu) wymaga najdobitniejszych wyrazów, na jakie zdobyć się może mowa ludzka, to postępowanie tego potwora, co się zwie cesarzem Rosyi. Pan Disraeli broni



człowieka, co przyniósł hańbę kobietom, a mężom ztracenie. Czyście zapomnieli o męczeństwie zakonnic w Mińsku, wyrwanych z klasztoru, katowanych ohydnie, oddanych na rozpustę i gwałt okrutnym żołnierzom, i to z wiedzą samego cesarza? Czyście zapomnieli porywania polskich niemowląt do Syberyi, jak umierały one po drodze i jak chwymano nowe ofiary, by zapełnić żadaną liczbę, a wszystko to dla nasycenia srogości téj obmierzłej poczwary? Jeśli sentymentalnością zwie się współczucie z cierpiącą ludzkością pod jarzmem najdzikszego z tyranów w nowszych czasach, to chętnie się do niej przyznaję. Oklaski pokryły głos szlachetnego zapalu. Lord Stuart powstał raz jeszcze, a uwolniony od nałożonych na siebie względów ostrożności, dał folgę wezbranyim uczuciom, powtarzając te szczerze życzenia dla Polski, te błogosławieństwa jej męczeństwa, a te klątwy na okrucieństwa ich ciemiężców, które uczyniły go uznanym obrońcą sprawy naszej na całej ziemi angielskiej. Jakikolwiek dyskusya ta skutek przyniesie dla Multan i Wołoszczyzny, to zawsze jest nowym dowodem, że gdzie tylko mowa o Rosyi, tam zaraz podnosi się wielki oskarżający cień męczennicy Polski.

---

### L I S T.

To mówi Anioł który prosi za nią  
I wie co plynie, pierwej niżli splynie:  
— O! niechaj wklęśnie pokory odchlania  
Jako wybrane ziemia ta naczynie...

To mówi Anioł w zarannej godzinie  
Niżli się niebios obsuną zastony,  
Jakoby namiot w górze rozpuszczony.

O! niech i serca wielkie się położą,  
Jak drobnych pereł ziarna w oceanie,  
O! niech i myśli wielkie się nie trwożą  
Czy jeszcze laurów im zielonych stanie;  
O! niechże pogan nie wyzwał poganie.

Widziałem — mówi — płacz wielko-ludowy  
Jako na niebo chmurą ciągnął długą;  
I jak w otwarty bok wszedł Chrystusowy  
Niby że w kościół, — i jak stroną drugą

Prześwieca, . . . Psalmów, hymnów, spłoty cale  
Wszystka niebieska czeladź rozpościera,  
I wszystek oblok runo składa białe  
I jedna drugiej coś podaje sfera  
Przedziwne łańcuch czytając, albo drogę  
Albo drabiny światłej stopniowanie  
Albo zastępów szlak w przepaści błogie  
Gdzie nieskończone słychać: niech się stanie!..

Potem widziałem ziemi spodziewanie —  
Ale nie wiele kwiatów tam rzucono;  
I rzadkie palmy na drodze krzyżowej  
I rzadko ludu z głową pochyloną  
I rzadziej z myślą pochyloną głowy. . .

O! — nie tak, nie tak dni oczekiwania  
Po smutnym świecie winnyby rozwiósnić;  
I nie tak wolność a bratnie kochania  
I nie tak równość, — innych musisz dośnić. . .

Ale się połóż w ciszy i spopieléj,  
Jeżeli przyszele drogiem zmartwychwstanie —  
Bo nie zaniecha On skoro wyceli  
I będzie łaskaw, mimo urąganie  
I czasu swego da — ani Go wstrzyma  
Najdumniejszego chorągiew olbrzyma.

Tylko osądzi w Łasce, taką rzeczą  
Która robakom wążku ujmie nagle —  
Bo, albo sławy sobie wręcz zaprzeczą  
I każdy równą wydmie pychą żagle,  
I obrzydliwem będzie wieniec piętnem,  
I przepalwszy się wynamiejętniem. . .

Albo, z kamyka kędyś podle drogi  
Albo z estatniej wezwie moc marności  
I wzuje sandał — i przed ziemskie bogi  
O całą przestrzeń posunie łości,  
I każe nosić chorągiew przymierza  
Ani z mądrości ni z głupstwa nadętym,  
Ni z dóbr, ni z nędzy — ni z siły pacierza  
Ani z niczego. . . który niepojętym  
Jest i pokuszeń nie zna ani granic,  
I wszystko za nic ma a nie ma za nic.

Marzec 1849

*Cypryan Norwid.*



Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego

### DONIESIENIA

dla miłośników starych ksiąg.

Jeden z gorliwych o rzecz publiczną członków T. N. chcąc wesprzeć użyteczne jego zamiary w wydawaniu książek dla ludu wiejskiego i własną ofiarą pragnąc przyjsć mu w pomoc: w braku gotowizny, przesłał dwa wolumina książek, które nie małą mają wartość dla posiadających biblioteki i zbiory starożytności krajowych. Jeden z tych woluminów zawiera dwa dzieła, z tych jedno drukowane pod tytułem, na końcu zamieszczonym:

„Johannis de Turre cremata Cardinalis Scti Sixti vulgariter nuucupati explanacio in psalterium finit. Cracis impressa.“

Dzieło to dokładnie opisane w oddzielnej rozprawie w roku 1803 przez Zapfa napisanej i przez wszystkich naszych i obcych bibliografów znane, jest niezawodnie drukowane w Krakowie około roku 1465 przez Güntera Zejnera, jednego z pierwszych drukarzy, który około 1468 pierwszą w Augsburgu założył drukarnię. Egzemplarz przesłany odznacza się najlepszym zachowaniem, ale nadto wszystkie jego początkowe litery pisane są zielonym i czerwonym kolorem.

W tymże samym woluminie znajduje się rękopis następujący:

„Psalterz tudzież wszystkie hymny z Pisma ś. w czasie nabożeństw i uroczystości kościelnych śpiewane, po łacinie i niemiecku,“ zawiera kart nieliczbowanych 407 czyli stron 214, pisany w dwóch kolumnach (in folio). Na początku każdego psalmu i hymnu jest treść i cel jego po niemiecku. Następnie werset po wersecie naprzód po łacinie a potem po niemiecku. Wielka część liter początkowych téjże samej ręki co i w poprzedzającym dziele. Treść psalmów pisana czerwoną farbą po niemiecku bez skrótów. Każdy werset łaciński zaczyna się od czerwonej litery, a niemiecki od zielonej.

W drugim woluminie znajdują się trzy dzieła, z których dwa pierwsze lubo Incunabula nie zasługują na szczególną uwagę, za to trzecie ma szczególną wartość bibliograficzną i dotąd bardzo mało jest znane. Zaczyna się od pisma:

„Omnes libri, Beati Augusti Aurelij, de doctrina Christiana Tres, praeter quartum qui tractat de modo pronun-  
ciandi sermones catholicos.“

Pierwsze to pismo zawiera nieliczbowanych kart 34, stron 68. W następstwie i zupełnym ciągu drukowanym są inne rozprawy i księgi ś. Augustyna, mianowicie:

„De natura summi Boni str. 20. De laude et utili str. 4. De vera et falsa penitencia str. 22. Speculum sive manuale str. 27. De contemplacione Jesu Christi str. 9. De fide et de Trinitate str. 34. Soliloquia (cum registro capitum) str. 45. De honestate mulierum ad clericos str. 3. De contemptu mundi str. 5. De correctione et gratia str. 29. De simbolo str. 9. De Christiana Disciplina 8. De cura mortuorum str. 48. De conflictu viciorum et virtutum str. 46. De predestinatione sanctorum str. 29.

W całym tym zbiorze dzieł ś. Augustyna, nie ma ani kart liczbowanych, ani kustoszów, miejsca wydania, roku ani drukarza. Na każdej stronie wierszy ciągłych 40.

Lubo J. S. Bandkie jeszcze w roku 1821 in Indice lectionum Universit. Crac. dał wiadomość o tym starożytnym druku, nie masz o nim wzmianki (prócz H. L. Wiszniewskiego) w żadnym tak zagranicznym jak krajowym dziele. Nie wymienia go w kompletnym zebraniu wszystkich inkunabułów Hain (Repertorium Bibliographicum), nie wspomina o nim Brunet, zapomniał go umieścić Jocher.

Druk i papier w tém dziele jest ten sam, co i na początku wymienioném *Johannis etc. explanatio*, a lubo tak jak w powyższém oznaczonego miejsca wydania nie masz, domyślać się godzi, że jest drukiem krakowskim. Dotąd nie był nigdzie widziany za granicą, u nas w Krakowie już drugi znajduje się egzemplarz. Jeden posiada biblioteka Jagiellońska, a ten drugi był kupiony na licytacji książek po ś. p. ks. biskupie Zglenickim.

Podwójnie więc dzieła te są dla miłośników narodowych starożytności ważne, raz jako liczące się do pierwszych zabytków sztuki drukarskiej, drugi raz jako pomniki drukarstwa polskiego, które epokę pierwszych w naszym kraju druków o wiele wcześniej, niż zazwyczaj mniemano, posuwają. Towarzystwo wypełniając zamiar szanownego dawcy, oddaje dzieła te do nabycia, nie wątpiąc bynajmniej, iż wielu znajdzie miłośników ubiegających ię między sobą, tém więcej, że pieniądze ze sprzedaży zebrane mają być obrócone stósowoje do zamiarów Towarzystwa na cel najwznieślijszy i najpiękniejszy, na krzewienie oświaty ludowej. —

Życzący sobie nabycia tych książek, zechce zgłosić się w téj mierze do podpisanego sekretarza Towarzystwa. Termin do tego zakreśla się do dnia 1 Października r. b.

Kraków d. 47 Marca 1849 r.

J. Kremer.



*Głównejsze omyłki w numerze z miesiąca Marca.*

Stronnica	298	wiersz	2	zamiast	konwenencyi	czytaj	konwenencyi
—	300	—	12	—	upadła	—	wpadła
—	301	—	32	—	nie rządźmy	—	nie sądźmy
—	302	—	3	—	oddziałanie	—	oddziałania
—	"	—	9	—	obrzydzenie	—	obrzydzenia
—	303	—	16	—	wątpili	—	zwątpili
—	307	—	18	—	oburzająca	—	uderzająca
—	"	—	27	—	w Europie	—	w Egipcie
—	"	—	28	—	w Europie	—	w Egipcie
—	"	—	32	—	znajdowały	—	znajdowali
—	309	—	9	—	zwót	—	zwrót
—	311	—	36	—	wezwać	—	nazwać
—	312	—	5	—	początku	—	porządku
—	315	—	3	—	słyszac	—	słyszę
—	316	—	30	—	niedoczesne	—	niewczesne
—	318	—	34	—	iak	—	tak
—	321	—	19	—	Monthalambertowi	czytaj	Montalambertowi
—	322	ostatni <i>po to został opuszczony wyraz</i> służy					
—	326	na tytule <i>zamiast</i> Dokończenie <i>czytaj</i> Ciąg dalszy					
—	328	wiersz	6	—	postanowiił	—	postawił
—	330	—	10	—	Serra di Falca	—	Serra di Falco
—	334	—	7	—	Roigo	—	Rovigo
—	335	—	2	—	objawiały	—	objawiły
—	342	—	5	—	Salaseo	—	Salasco
—	"	—	10	—	Tanti	—	Fanti
—	"	—	15	—	Bisnato	—	Bisnate
—	344	—	25	—	na drogę	—	na drogi
—	345	—	19	—	Toskany	—	Ferrary
—	347	—	ostatni	—	Salaseo	—	Salasco
—	348	—	przedostatni	zamiast	oświadczyło	czytaj	świadczyło
—	349	—	9	zamiast	w urzędach	czytaj	w rządach
—	"	—	34	—	Thaon de Resel	—	Thaon de Revel
—	350	—	3	—	Salaseo	—	Salasco
—	351	—	3	—	uczciwą	—	uczciwa
—	354	—	11	—	od	—	do
—	355	—	26	—	pasterski	—	papiezki
—	358	—	12	—	nic	—	nie
—	"	—	31	—	i	—	o
—	362	—	6	na końcu	opuszczono wyraz	by	
—	"	—	37	zamiast	Sorda nostra meedatis tuis dedit;		
—		—		czytaj	Corda nostra mandatis tuis dedita.		
—	363	—	13	po inne drogi	opuszczono jak drogi		
—	"	—	17 18 i 19	falszywie	oznaczone są cudzo-		
				wami,	których znowu brakuje		
				w wierszach	21, 22, 23 i 24		

Stronnica 364 *wiersze 11, 12, 13, 14, 24, 25, 26 i 28 fałszywie oznaczone są cudzołowami.*

—	368	—	4	<i>zamiast</i>	i na	<i>czytaj</i>	i życie
—	370	—	25	—	znów	—	zmów
—	371	—	19	<i>po</i>	klęski	<i>brakuje</i>	nic
—	374	—	5, 6, 7 i 8	<i>fałszywie oznaczone są cudzołowami.</i>			
—	378	—	1	<i>zamiast</i>	Porfetti	<i>czytaj</i>	Perfetti
—	380	—	13	—	Pierri	—	Pietri
—	385	—	1	—	placzą	—	placzą
—	387	—	20	—	małe	—	mdłe
—	395	—	14	—	chęcia	—	chucia
—	—	—	27	—	zlieje	—	zieje
—	396	—	32	—	te	—	to
—	425	—	1, 2 i 3	<i>mylnie oznaczone cudzołowami</i>			
—	428	—	20	<i>zamiast</i>	Maceratu	<i>czytaj</i>	Macerata
—	429	—	7	—	zamiarem	—	rozmiarem
—	434	—	24	—	obrażającym	—	obrazującym
—	437	—	30	<i>opuścić</i>	zład		
—	439	—		ostatni <i>zamiast</i>	takie	<i>czytaj</i>	jakie.